z. 2

KPT. HUGO ZIELIŃSKI.

OSWOBODZENIE PRZEMYŚLA W LISTOPADZIE 1918 R.[1] (ZARYS).

POŁOŻENIE OGÓLNE W PAŹDZIERNIKU 1918 R.

W październiku 1918 roku, ostatnim miesiącu przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, Małopolska, narówni z innemi dzielnicami, przeżywała chwile doniosłego znaczenia, pełne niezwykle ważnych wypadków dziejowych[2]. Niemcy—główna podpora państw sprzymierzonych — dyszały już w ostatnim wysiłku, naciskane na wszystkich frontach przez wzmocnione posiłkami amerykańskiemi armje koalicji. Bułgarja już leżała pokonana. Austrja rozkładała się. Na frontach stały jeszcze armje, z bataljonów zapasowych jeszcze wypychano ostatnie oddziały marszowe, lecz tak głębokie tyły, jak i etapy, znajdowały się już na drodze do zupełnego rozkładu.

---

[1]) Praca ta jest zarysem działań połączonych wysiłków odsieczy krakowskiej wraz z oddziałami przemyskiemi w czasie natarcia i oswobodzenia miasta (10—13.XI). Stąd więc działania poprzedzające ten okres, jakkolwiek bardzo ważne, znalazły się tu w formie streszczonej i nie odpowiadającej zgoła ich wartości operacyjnej. Następnie brak dostatecznej ilości źródeł do działań strony przeciwnej (ukraińskiej) spowodował, iż jest to studjum o charakterze jednostronnym, nie wyczerpujące dostatecznie działań przeciwnika. Wreszcie również częściowy brak źródeł, jak i sam charakter pracy, zajmującej się wyłącznie działaniami wojskowemi, spowodował, iż kwestje natury polityczno-społecznej, które w okresie odzyskania niepodległości odegrały bardzo dużą rolę, zostały uwzględnione jedynie tam, gdzie akcja wojskowa nie mogłaby być dostatecznie przedstawiona.

[2]) 4.X państwa sprzymierzone zwróciły się do prezydenta Wilsona z prośbą o pośrednictwo w rokowaniach pokojowych.

7.X Rada Regencyjna w Warszawie proklamowała Polskę wolną i zjednoczoną.

16.X cesarz Karol ogłosił manifest o przekształceniu Austrji w państwo związkowe.

W kraju było pełno różnych austrjackich oddziałów asystencyjnych, wypełnionych żołnierzem obcej narodowości, przeznaczonych do utrzymania ładu. W lasach zaś przebywały tysiące dezerterów, zorganizowych w luźne bandy pod nazwą „zielonych kadr", występujących agresywnie nawet w obecności większych oddziałów austrjackich. Dzień po dniu przynosił coraz to bardziej pocieszające wiadomości. To buntowały się jakieś formacje marszowe, to znów etapowe — we Włodzimierzu zbuntowały się oddziały tamtejszych kursów wojskowych—gdzie indziej „zielone kadry" urządziły jakiś napad. Słowem — koniec zbliżał się szybko.

W kraju, polskie organizacje niepodległościowe o charakterze wojskowym przygotowywały się do wystąpienia w momencie decydującym.

Na pierwszym planie stała „Polska Organizacja Wojskowa", której Komenda Naczelna Nr. 2 (Bończa-Uzdowski, szef sztabu Więckowski Mieczysław) mieściła się w Krakowie, obejmując swemi komórkami wszystkie powiaty Małopolski i sięgając aż do najwyższych dowództw i jednostek austrjackich [1]).

Dalej „Wolność", organizacja P. O. W. w szeregach wojska austrjackiego, ogarniająca niemal wszystkie oddziały i instytucje wojskowe [2]).

„Polski Korpus Posiłkowy", organizacja skupiająca w swych szeregach żołnierzy z tego korpusu [3]).

„Polskie Kadry Wojskowe" — organizacja nieliczna, niedawno zorganizowana, lecz mająca swych członków i sympatyków w najwyższych dowództwach austrjackich [4]).

18.X we Lwowie ukonstytuowała się Ukraińska Rada Narodowa, znajdująca się najwidoczniej pod protekcją władz cywilnych i wojskowych austrjackich.

21.X została ogłoszona odpowiedź prezydenta Wilsona, zawierająca zasadę samostanowienia narodów.

28.X w Krakowie poczęła się organizować Polska Komisja Likwidacyjna.

Tego samego dnia nastąpił już w Czechach przewrót i obalenie władzy austrjackiej.

Wreszcie ostatni dzień października przyniósł przejęcie władzy przez P.K.L. w Krakowie, a w nocy nastąpił zamach ukraiński we Lwowie.

[1]) „Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia" pod red. Jul. Stachiewicza i Wacł. Lipińskiego. „Obrona Lwowa 1 — 22 listopada 1918. Relacje uczestników". Władysław Horyd-Przerwic, kpt. „P. O. W. na ziemiach b. Kongresówki w 1915 — 1918 r." (art. w „Strzelcu" Nr. 45 z 1934 r.).

[2]) Jak wyżej ad 1.

[3]) Jak wyżej ad 1. i Cz. Mączyński „Boje lwowskie".

[4]) Jak wyżej ad 3.

Poza tem cały szereg organizacyj drobniejszych i innych o charakterze pomocniczym. Wadą jednak ogólną tych wszystkich organizacyj było ich rozbicie polityczne i organizacyjne, jakkolwiek w ostatnich dniach października nastąpiła pewna poprawa, polegająca na wymianie myśli z zadaniem ułożenia wspólnego planu postępowania.

PRZEMYŚL.

Położenie.

Miasto, położone w głębokiej kotlinie, rozdzielone jest Sanem na dwie części, przyczem stara część miasta pozostała na prawym brzegu, podczas gdy na lewym wyrosło duże przedmieście, zwane Zasaniem, stanowiące zarazem bardzo duże skupienie licznych koszar i magazynów wojskowych. W omawianym okresie, t. j. w listopadzie 1918 r., obie części miasta były połączone dwoma mostami i jedną kładką. Most drogowy znajdował się na północ od kolejowego, zaś kładka na miejscu dawniejszego i dzisiejszego mostu drogowego, wewnątrz miasta, na południe od mostu kolejowego [1]). Poza tem brodów wewnątrz miasta nie było, najbliższe zaś, nie ulegające przemiałom, znajdowały się dopiero pod Buszkowicami (na północ od miasta) i Krasiczynem (na południe). San, rzeka o bystrym prądzie, uregulowana, posiadał w obrębie miasta głębokość od półtora do dwóch metrów, przyczem bardzo rzadko zamarzał. Zalesienie w najbliższej okolicy jak i wewnątrz miasta składało się z nielicznych zagajników i parków, względnie ogrodów.

Teren przyszłych walk — stare miasto na prawym brzegu Sanu, tworzy wyraźne skupienie domów w rejonie rynku i dworca kolejowego, poprzecinane licznemi krętemi ulicami i zaułkami i dalej ku wschodowi koncentrujące się przy dwóch głównych ulicach, t. j. Mickiewicza i Słowackiego. Na wschodnich i południowo-wschodnich peryferjach miasta rozsiane były bardzo liczne koszary, magazyny i inne objekty wojskowe, szczególniej zaś w widłach, jakie tworzą ulice: Słowackiego i Mickiewicza, i w rejonie dworca towarowego Bakończyce.

---

[1]) W czasie wojny most drogowy został odbudowany na miejscu dawnej kładki.

Najwidoczniej wybijającemi się punktami orjentacyjnemi są: a) dworzec kolejowy, b) klasztor reformatów „Na Bramce", c) rynek.

Mieszkańcy miasta — przeważnie Polacy przy dość silnym odsetku Żydów i niewielkim Rusinów.

Załoga.

Przemyśl w roku 1918, położony bardzo daleko na tyłach okupacji austrjackiej na Ukrainie, w znaczeniu wojskowem przedstawiał tylko wartość bazy drugorzędnej, gdzie zbierane były i sortowane materjały wojenne, nadsyłane z frontu wschodniego.

W końcu października 1918 r. znajdowała się tam komenda wojskowa (Militärkommando), zwana też korpusem, na którego czele stał gen. piech. Njegovan z szefem sztabu płk. Jandą oraz zastępcą gen. Puchalskim.

Ogółem w Przemyślu i w jego bliższych i dalszych okoliach mogło znajdować się do 20.000 żołnierzy z ogromną przewagą chorych, starych i niezdolnych do służby. Z tej ilości wojska do akcji mogło być użytych prawdopodobnie tylko około 1.000—1.500 żołnierzy.

Dużą przewagę żołnierzy narodowości polskiej posiadały następujące jednostki: a) 45 p. p., b) 14 bataljon strzelców polnych, c) 18 p. strzelców, d) 6 p. ułanów, e) saperzy.

Przewagę Rusinów posiadał 9 p. p. w Żurawicy, stacjonowany w czasach pokojowych w Stryju i stamtąd uzupełniany.

Polskie organizacje niepodległościowe.

Na terenie Przemyśla występował szereg organizacyj niepodległościowych o charakterze wojskowym, półwojskowym i pomocniczym.

Organizacjami wybitnie wojskowemi były następujące:
a) Polska Organizacja Wojskowa,
b) Polski Korpus Posiłkowy,
c) Polskie Kadry Wojskowe.

Najsilniejsze były oddziały P. O. W., lecz, niestety, ze względów organizacyjnych i konspiracyjnych podzielone były na szereg komórek. Przedewszystkiem wadliwy był podział terytorjalny. Otóż w Przemyślu nie było komendy okręgowej, lecz twierdza była podzielona między komendy: lwowską i krakow-

ską. Żurawica należała do komendy okręgowej w Krakowie, natomiast Przemyśl był podporządkowany komendzie okręgowej we Lwowie[1]). Podział ten jednak nie był ściśle przestrzegany, gdyż np. oddziały kolejowe ppor. Burdy z Przemyśla podporządkowały się komendzie obwodowej w Rzeszowie mimo, iż ze względów terenowych powinny były być podporządkowane komendzie lwowskiej[2]). Dalszym błędem organizacyjnym był brak współdziałania poszczególnych komórek. Było ich kilka:

a) P. O. W. kolejarzy przemyskich, kierowana przez ppor. Burdę;

b) P. O. W. „Wolność" w bataljonie zapasowym 18 p. strzelców, kierowana przez ppor. Bębna-Huragana;

c) P. O. W. „Wolność" w bataljonie zapasowym saperów, pozostawiona właściwie bez kierownika, po aresztowaniu por. Kazubskiego[3]);

d) P. O. W. „Wolność" w 45 p. p. z kierownikiem ppor. Mantlem i oddział kobiecy P. O. W., kierowany przez Czarną (pseudonim).

Ponadto występował jeszcze jeden oddział P. O. W. mjr. Matczyńskiego, zależny od gen. Roji.

Następną organizacją, dość dobrze zorganizowaną, był „Polski Korpus Posiłkowy", kierowany na terenie przemyskim przez ppor. Marka, i wreszcie „Polskie Kadry Wojskowe", z inż. Niebieszczańskim na czele — organizacja bardzo nieliczna. Poza tem liczne komórki pierwszych dwóch organizacyj znajdowały się jeszcze między młodzieżą szkolną.

Stany liczebne tych organizacyj wahały się w granicach od kilkunastu do kilkudziesięciu ludzi. Z braku danych z miesiąca października, nie można tych cyfr ustalić dokładnie. Przebieg wypadków natomiast potwierdza tę hipotezę[4]). Natomiast wszystkie te organizacje liczyły na silny dopływ ochotników w momentach przejścia do działań aktywnych.

W ostatnich dniach października (29.X) przybył do Przemyśla por. Hozer, komendant obwodu Rzeszów P. O. W., celem ustalenia wspólnego planu działania wszystkich organizacyj[5]).

---

[1]) Relacja inż. Bębna-Huragana. W. B. Hist. Teka Nr. 1781/Ż. Wt.

[2]) Relacja mjr. rez. Burdy. W. B. Hist. Teka Nr. 1781/Ż. Wt. „Tygodnik Przemyski" Nr. 46 z 1928 r.

[3]) Relacja inż. Kazubskiego. W. B. Hist. Teka Nr. 1778/Ż. Wt.

[4]) Ob. rozdział następny.

[5]) Relacje Burdy, Kazubskiego.

Dotychczas bowiem każda z wymienionych komórek posiadała własny plan działania na wypadek przewrotu. Niestety, z braku danych, nie można ustalić dokładnie, jak ten plan miał się przedstawiać i czy w zebraniach urządzanych przez por. Hozera brały udział wszystkie organizacje, czy też tylko niektóre. W każdym razie, ogólny plan działań nie został przez por. Hozera podany do wiadomości dowódców poszczególnych organizacyj, które też wystąpiły do akcji przedewszystkiem na terenach swej dotychczasowej działalności [1].

Organizacje ukraińskie.

Ze względu na całkowity brak źródeł, jak i opracowań późniejszych, nie można ustalić, jak przedstawiały się przygotowania ukraińskie na terenie Przemyśla. Opierając się natomiast na wypadkach lwowskich z października i akcji ukraińskiej w dniu 1 listopada, można przypuszczać, iż przygotowania do akcji były przeprowadzane, lecz że Ukraińcy, wskutek przyśpieszonego terminu ich wystąpienia we Lwowie, zostali zaskoczeni w momencie organizowania swych sił na terenie przemyskim [2]. W obliczeniach swych musieli widocznie opierać się na niektórych oddziałach austrjackich znajdujących się na terenie Przemyśla, a więc przedewszystkiem na bataljonie zapasowym 9 p. p. w Żurawicy [3], dalej na bataljonie zapasowym 18 p. strzelców w mieście [4]. Poza tem do ich dyspozycji były okoliczne wsie, skąd też napłynęło najwięcej ochotników, jak i zgromadzeni w mieście liczni żołnierze urlopowani.

OPANOWANIE PRZEMYŚLA.

Nadszedł dzień 1 listopada 1918 roku.

Wczesnym rankiem tego dnia, społeczeństwo przemyskie nie było jeszcze poinformowane o wypadkach, jakie zaszły w Krakowie i we Lwowie. Czynni byli tylko Ukraińcy, których przedstawiciel, poseł Zahajkiewicz, urządził wiec w Domu Naro-

---

[1]) Ob. odnośnik 2 ze strony 147.

[2]) Ob. rozdział następny.

[3]) Ks. J. Panaś „Z ciężkich dni Przemyśla".

[4]) Rel. inż. Bębna-Huragana. W. B. Hist. Teka Nr. 1781/Ż. Wt. Wskazuje na to obrona przygotowana przez kilkunastu podoficerów Ukraińców w dniu 1.XI 1918 r.

dowym i skąd też wybiegali posłańcy, śpieszący do okolicznych wsi, oraz wyjeżdżały wozy, naładowane ciężkiemi materjałami.

Dla ludności polskiej alarmem i zarazem sygnałem do działania miały być pierwsze wiadomości o wypadkach lwowskich i krakowskich, które się zbiegły razem, wyprzedzając członków Polskiej Komisji Likwidacyjnej z hr. Skarbkiem na czele, jadących do Lwowa. Wieści te, przejęte na dworcu kolejowym, były hasłem do pierwszego czynnego wystąpienia ze strony polskiej oddziału P. O. W. kolejowego ppor. Burdy i urzędnika kolejowego Panka. W parę chwil później rozpoczęły swą akcję pozostałe oddziały organizacyj polskich, posiłkowane dzielnie przez bardzo licznych ochotników, szczególnie z pośród młodzieży szkolnej. Oddział ppor. Burdy, w sile około 40 ludzi, bez żadnego oporu opanował dworzec kolejowy, usuwając z niego warty złożone ze starych żołnierzy pospolitego ruszenia, poczem, uzupełniony ochotnikami do siły około 80 ludzi, opanował kolejno magazyny kolejowe, liczne składy pociągów wojskowych i wreszcie gmach poczty, leżący naprzeciw dworca kolejowego [1]). Oddział ppor. Bębna-Huragana opanował zaś koszary bataljonu zapasowego 18. p. strz. w Bakończycach, gdzie zabrano około 10 c. k. m. i obsadzono magazyny, poczem, zasilony ochotnikami, ruszył do miasta na ulicę Smolki, do tamtejszych koszar tego samego bataljonu zapasowego, gdzie już napotkał obronę, przygotowaną przez kilkunastu podoficerów Ukraińców. Po wymianie jednak kilkunastu strzałów, koszary zostały opanowane, poczem obsadzono wartami wszystkie magazyny i inne objekty wojskowe [2]). Wreszcie opanowane zostały też koszary bataljonu zapasowego 45. p. p. na Zasaniu przez oddział por. Auera przy pomocy ppor. Adamowskiego, magazyny amunicji i broni na Zasaniu przez ppor. Doskowskiego, koszary artylerji i kawalerji [3]). Najcięższe walki wypadło jednak staczać oddziałom nie z oddziałami wojska austrjackiego, lecz z motłochem ulicznym, który pod hasłem „to nie wasze lecz austrjackie" rzucił się do rabunku [4]).

---

[1]) Relacja mjr. rez. Burdy (Tygodnik Przemyski Nr. 46 z 1918 r.). W. B. Hist. Teka Nr. 1781/Ż. Wt.

[2]) Relacja inż. Bębna-Huragana. W. B. Hist. Teka Nr. 1782/Ż. Wt.

[3]) Relacja prof. Adamowskiego (jednodniówka 37 p. p.) i ks. Panaś „Z ciężkich dni Przemyśla".

[4]) Relacje inż. Bębna-Huragana i innych.

Entuzjazm ogarnął społeczeństwo, pomagające czynnie przeciągającym patrolom w rozbrajaniu napotykanych oddziałów, jak i pojedyńczych żołnierzy. Okolice dworca zapełniły się bardzo szybko masami żołnierzy zwolnionych z koszar i śpieszących najszybciej na dworzec, do pociągów. Około południa w rękach austrjackich pozostały jeszcze:

a) komenda wojskowa (Militärkommando) przy ulicy Mickiewicza,

b) barakowe koszary na Bakończycach, gdzie rozkwaterowany był bataljon asystencyjny 4. p. p. posp. rusz. „Deutschmeistrów",

c) koszary bataljonu zapasowego 9. p. p. w Żurawicy, do których jednak zbliżały się już oddziały z Radymna.

Natomiast cały szereg objektów wojskowych z bardzo cennym materjałem, leżących dalej poza miastem, znalazł się w rękach ludności z peryferyj miasta i okolicznych wsi, która je ograbiła niemal doszczętnie. Wreszcie magazyny i koszary w Siedliskach oraz 14 bataljonu strzelców polnych w Pikulicach znalazły się w rękach Ukraińców, których oddziały poczęły zbliżać się do rogatki Dobromilskiej, leżącej w przedłużeniu ulicy Słowackiego.

Do opanowania komendy wojskowej i rozbrojenia bataljonu asystencyjnego przystąpiono po południu. Komenda wojskowa została opanowana przez ppor. Bębna-Huragana, natomiast z dowódcą bataljonu „Deutschmeistrów" zawarto układ, gwarantujący mu spokojny odjazd wraz z bronią do Wiednia. Wieczorem całe miasto znajdowało się już w rękach polskich [1]).

Cała akcja przedpołudniowa odbywała się właściwie bez wspólnego kierownictwa, gdyż por. Hozerowi własne jego oddziały wymknęły się odrazu z ręki. Dopiero po południu, po ochłonięciu z pierwszych wrażeń, poczęto zastanawiać się nad kwestją wyłonienia jednego dowództwa dla wszystkich oddziałów. Narady te zostały ostatecznie zakończone uznaniem decyzji Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, mianującej komendantem wojskowym okręgu przemyskiego gen. Puchalskiego [2]).

Na wspólnej naradzie, w której wziął udział por. Kazubski, uwolniony z więzienia w godzinach południowych, ppor. Burda,

---

[1]) Wszystkie relacje i pamiętniki.

[2]) Gen. Puchalski został już poprzednio mianowany dowódcą W. P. w Małopolsce przez Radę Regencyjną.

ppor. Bęben-Huragan i inni, zdecydowano się przenieść gros oddziałów na Zasanie, gdzie miała być główna siedziba organizujących się oddziałów polskich, zaś w mieście pozostawić tylko potrzebną ilość żołnierzy do pilnowania koszar, magazynów i innych objektów wojskowych [1]. Przyczyna tej decyzji leżała w chwiejnem postępowaniu komitetu „Zjednoczenia Towarzystw Polskich", który zamiast energicznego wystąpienia i definitywnego przejęcia wszystkich agend administracyjno-społecznych, wszedł w układy z Ukraińską Radą Narodową, w wyniku których w dniu 2.XI nastąpiło podpisanie umowy, zapewniającej Ukraińcom współudział w rządach miastem, jak i możliwość organizowania swych oddziałów, które broń, amunicję i oporządzenie z umundurowaniem miały otrzymać z rąk polskich [2] Ostatecznie w ciągu następnych dwóch dni, t. j. 2 i 3.XI 1918, nastąpił chwilowy rozejm między Polakami i Ukraińcami, który każda ze stron wykorzystywała do najlepszego przygotowania własnych sił zbrojnych. Polacy zdołali zwieźć na Zasanie całą artylerję i dość dużą ilość zapasów, organizując przytem bardzo szybko swe siły zbrojne, podczas gdy Ukraińcy, dzięki dobrowolnie wydanym im zapasom broni i innego sprzętu wojskowego, rozpoczęli organizowanie swych sił, które nie obejmując narazie większej ilości wart, były trzymane w skupieniu, w przeciwstawieniu do oddziałów polskich, które były porozbijane na szereg drobnych oddziałów, pilnujących najrozmaitszych objektów wojskowych [3].

ZAMACH UKRAIŃSKI.

Ukraińcy, przygotowawszy się w ciągu ostatnich trzech dni, postanowili wykorzystać brak większej czujności ze strony polskiej i opanować Przemyśl. To też, wykorzystując noc z dnia 3 na 4.XI, zgromadzonemi oddziałami opanowali kolejno całe miasto, zabierając do niewoli sztab wraz z gen. Puchalskim. Do opanowania natomiast Zasania zabrakło im odwagi, zwłaszcza wobec zorganizowanej już na mostach obrony, zaopatrzonej w c. k. m.

---

[1] Relacje mjr. Burdy, inż. Kazubskiego, inż. Bębna-Huragana i ks. Panaś „Z ciężkich dni Przemyśla".

[2] Z komitetu tego wyłoniła się następnie „Polska Rada Narodowa", w której skład weszli przedstawiciele wszystkich grup politycznych.

Art. prof. Apolinarego Garlickiego, mjr. Rudolfa Burdy, w „Tygodniku Przemyskim" Nr. 46 z 1928 r. Ks. Panaś „Z ciężkich dni Przemyśla". Rel. inż. Kazubskiego i mjr. rez. Burdy. W. B. Hist. Teka Nr. 1781/Ż. Wt.

[3] Jak wyżej ad 1.

Reszta nocy została wykorzystana przez stronę polską do zebrania większych sił, któremi wzmocniono obronę Sanu. Ukraińcy znaleźli się teraz w tej samej sytuacji, w jakiej byli Polacy przed paru godzinami. Oddziały ich, rozpylone po całem mieście, zmuszone do wystawienia wart przy magazynach i innych objektach wojskowych, nie posiadały już odpowiedniej siły. Do tego sam fakt opanowania miasta wybitnie polskiego, zmusił ich do rzucenia dalszej części swych oddziałów na patrole uliczne, aby zapobiec ewentualnej akcji mieszkańców.

Uwzględniając to, Ukraińcy postanowili przystąpić do nowych rokowań z Polakami, którzy znów, zaskoczeni, zgodzili się na nie dość chętnie. Ostatecznie, po parogodzinnych rokowaniach między przedstawicielami wojska na Zasaniu a delegatami Ukraińskiej Rady Narodowej w osobach dr. Zahajkiewicza i dr. Kormosza, został zawarty układ, opierający się na następujących punktach:

a) San jako linja demarkacyjna,

b) odwołanie przez obie strony swych oddziałów, które przekroczyły linję demarkacyjną,

c) zwolnienie zabranych do niewoli żołnierzy obu stron,

d) zawartość magazynów miała być podzielona po połowie między obie strony (mowa o magazynach na prawym brzegu Sanu),

e) zapewnienie swobodnego ruchu przez mosty dla ludności cywilnej,

f) wypowiedzenie powyższego układu mogło nastąpić w ciągu 24 godzin[1]).

OBRONA ZASANIA.

Zawarcie tego układu umożliwiło Polakom swobodną organizację swych sił, które od tego dnia poczęły się stale powiększać dzięki napływowi coraz to liczniejszych ochotników z zajętego przez Ukraińców miasta oraz jego okolic. Dowódcą całości sił polskich na Zasaniu pozostał por. Kazubski. Dowódcą oddziałów ubezpieczających Zasanie — ppor. Bęben-Huragan. Z licznie nagromadzonych ochotników-żołnierzy przystąpiono do formowania kompanij i bataljonów piechoty, oddziałów kawalerji, artylerji, saperów, żandarmerji i t. d. Narazie organizacja wszystkich oddziałów odbywała się bez jakiegoś bliżej przemyślanego planu,

[1]) Relacje inż. Bębna-Huragana, inż. Kazubskiego, mjr. rez. Burdy, ks. J. Panaś „Z ciężkich dni Przemyśla" jednodniówka 37 p. p. Ob. strona 158 sprawozdanie dr. Kormosza.

w zależności od ilości ochotników i posiadanego materjału. Później dopiero, około 7.XI 1918, wyłania się plan ogólny, w myśl którego wszystkie oddziały poczynają się w swej organizacji dostosowywać do przewidzianych etatów.

Powstają więc oddziały:

18 p. strzelców	dowódca pułku	— por. Kazubski
(ob. 37 p. p)	„ I batalj.	— ppor. Zając
	„ II „	— ppor. Dudziński
	„ III „	— ppor. Doskowski Marjan
kawalerja		— chor. Tatara
artylerja		— por. Heller.

Poza tem szereg innych jednostek, służb i zakładów.

W dniu 9.XI 1918 r. stan 18 p. strzelców wynosił: 64 oficerów, 540 szeregowych, 36 chłopców i 6 kobiet w kancelarji[1]).

Korpus oficerski oddziałów przemyskich pochodził przeważnie z b. wojska austrjackiego oraz częściowo z legjonów. W ciągu pierwszych paru dni, wszyscy służbę swą pełnili przeważnie z karabinami w ręku, pilnując licznych magazynów i szkoląc ochotników, z których gros po raz pierwszy znalazło się w szeregach wojska. Szczególnie cennym elementem byli młodsi oficerowie, którzy bezapelacyjnie poddali się pod rozkazy por. Kazubskiego, podczas gdy oficerowie starsi, z małemi wyjątkami, siedzieli bezczynnie, oczekując na należne ich stopniowi stanowiska, lub też niechętnie przystosowywali się do nowych warunków[2]).

Szeregowi, przeważnie ochotnicy-rekruci, odznaczali się bardzo dużym zapałem w służbie. Dobrze umundurowani i zaopatrzeni, służbę swą pełnili sumiennie, w szybkiem tempie uzupełniając swe braki w wyszkoleniu[3]).

Uzbrojenie było bardzo dobre i w wielkiej ilości. Karabiny najnowszego syst. Manlicher 95, wielka ilość c. k. m. Schwarzlose wz. 14 (w koszarach 45 p. p. zabrano ich 24, ponadto z koszar 18 p. strz. przywieziono kilkanaście, nie biorąc pod uwagę tych, które stracono w nocy z 3 na 4 i które znajdowały się w magazynach na Zasaniu) Artylerja, w sile jednej baterji, posiadała

---

[1]) Manuskrypt historji szczegółowej 37 p. p. W. B. Hist.Teka Nr. 1682/Ż. Wt.

[2]) Relacja inż. Kazubskiego, inż. Bębna-Huragana, mjr. rez. Burdy, jednodniówka 37 p. p., Ks. J. Panaś „Z ciężkich dni Przemyśla".

[3]) Jak wyżej ad 2.

nowoczesne haubice polowe wz. 14. Amunicji było wbród, brakowało tylko granatów ręcznych.

Umundurowanie — austrjackie, w ilościach przewyższających bardzo znacznie zapotrzebowanie oddziałów. To samo było z oporządzeniem.

Zaopatrzenie w prowjant — wystarczające w zupełności[1]).

Jak już wspomniano, do obrony linji Sanu i tyłów od strony południowo-zachodniej i zachodniej oraz północno-zachodniej były wyznaczone oddziały pod dowództwem ppor. Bębna-Huragana w sile 8 oficerów i 125 szeregowych. Oddziały te wystawiały sześć placówek:

1-sza w rejonie internatu felicjanek,
2-ga „ kładki przy ulicy Kościuszki,
3-cia „ mostu kolejowego,
4-ta „ mostu drogowego,
5-ta „ schroniska albertynów,
6-ta „ od strony Buszkowicz.

Forty na Winnej Górze (dzisiaj już nieistniejące) były uważane jako śródszaniec obrony Zasania. Tam też przebywało pogotowie w sile 4 oficerów i około 68 szeregowych. Poza tem na fortach Lipowicy stała załoga w sile 1 oficera i około 70 szeregowych, która pilnowała tamtejszych magazynów amunicji. Wreszcie wysunięta placówka pilnowała brodów w Krasiczynie. Odwód oddziałów obrony Zasania stał w koszarach 45 p. p. Główną siłę obrony stanowiły karabiny maszynowe oraz baterja dział ustawionych na Winnej Górze. Zadaniem placówek nad Sanem była obrona przepraw jak i mostów oraz uniemożliwienie wysadzenia ich w powietrze przez Ukraińców[2]).

Przebieg wypadków w okresie do nadejścia odsieczy krakowskiej aż nadto uzasadnił te środki ostrożności, jakie były przedsięwzięte, mimo zawartego z Ukraińcami układu.

Następnego dnia (4.XI) po opanowaniu Przemyśla przez Ukraińców, omal nie doszło do katastrofy i dobrowolnego wycofania się wszystkich oddziałów do Rzeszowa, względnie Jarosławia. Oto gen. Puchalski, znajdujący się w niewoli ukraińskiej,

---

[1]) Manuskrypty historyj szczegółowych 37 p. p. i 4 p. a. l. W.B. Hist. Teki Nr. 1682 i 330/Ż. Wt.

[2]) Relacje inż. Bębna-Huragana, inż. Kazubskiego. Jednodniówka 37 p. p. ks. J. Panaś „Z ciężkich dni Przemyśla". Manuskrypt historji szczegółowej 37 p. p.

w myśl przedstawie Ukraińców, zdecydował się wysłać do dowódcy załogi na Zasaniu rozkaz:

„... Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich Galicji i Śląska.
Rozkaz Nr. 3
z dnia 4/XI 1918 r.

Do wszystkich oddziałów i żołnierzy Wojsk Polskich w mieście i w powiecie przemyskim na ręce najstarszego oficera.

Wobec dzisiaj zaszłych wypadków i w interesie utrzymania ładu i porządku, a przedewszystkiem zapobieżenia rabunkowi kraju oraz w oczekiwaniu niezależnego od nas, ale jak najprędszego rozstrzygnięcia granic obu Narodów, wydaje następujący rozkaz:

1) Miasto i powiat Przemyśl mają być tymczasowo oddane Narodowej Radzie Ukraińskiej.

2) Wszyscy oficerowie i żołnierze Wojsk Polskich mają miasto i powiat Przemyśl opuścić, chwila odmarszu wzgl. wyjazdu zostanie naznaczona.

3) Oficerowie i chorążowie zatrzymują szable wzgl. bagnety broń palna zostaje oddana.

4) Wszystkie materjały wojenne, zapasy żywnościowe, kasy i t. p. mają być za pokwitowaniem oddane Radzie Ukraińskiej Narodowej. Kwity zabrać, do Komendy Wojskowej w Rzeszowie odesłać.

5) Narodowa Rada Ukraińska gwarantuje wszystkim oficerom i żołnierzom narodowości polskiej zupełną pewność życia, zdrowia i prywatnego mienia.

6) Komendanci podadzą natychmiast ilość oficerów i żołnierzy, którzy a) koleją, b) pieszo mają odejść z Przemyśla.

7) Punkt zborny dla wszystkich koszary 45 p. p. na Zasaniu żydzi mają oczekiwać dalszych rozkazów.

8) Służbę bezpieczeństwa będzie w mieście i powiecie przemyskim sprawować Narodowa Rada Ukraińska przez swoje organa.

9) W interesie utrzymania jak największego porządku, wydaję jak najsurowszy rozkaz bezwzględnego stosowania się do tego rozporządzenia.

Ktokolwiek nie posłucha i tym sposobem zakłóci porządek będzie wedle prawa wojennego karany.

5 a) Rada Narodowa Ukraińska zobowiązuje się Wojskom aż do chwili ich odejścia z Przemyśla dostarczyć wszelkich potrzeb do życia.

Garnizon Żurawicki pozostaje na miejscu i ma się wstrzymać od wszelkich kroków.

Uzupełniłem Puchalski, gen. m. p. p. — Puchalski, gen. m. p. ..." [1])

Ponadto był dołączony jeszcze rozkaz do komendy garnizonu w Żurawicy natychmiastowego wypuszczenia ewentualnie internowanych tam oficerów i szeregowych ukraińskich.

---

[1]) Z odpisu por. Doskowskiego. Arch. Wojsk. Akta O. I. Szt. M. S. Wojsk.

Oba te rozkazy wywołały wstrząsające wrażenie i bez żadnego wahania zostały natychmiast odrzucone, jako otrzymane od dowódcy, który znajdował się w niewoli i pisał je zapewne pod naciskiem wroga[1]).

Ukraińcy zaś, widząc, iż załoga polska nie usłuchała powyższego rozkazu, postanowili siłą zdobyć Zasanie i wyrzucić stamtąd nieprzyjemnego sąsiada. Tak więc w dniu 6 listopada silniejszy oddział ukraiński przeprawił się przez San pod wsią Buszkowicami i po opanowaniu stanowisk placówki polskiej koło domku strażnika kolejowego — rozwinął się do natarcia na front Winna Góra — Lipowica. Natychmiastowe jednak przeciwnatarcie odwodów z Winnej Góry i Lipowicy odrzuciło przeciwnika na drugi brzeg Sanu, poczem w rejonie Buszkowic wystawiono placówkę z zadaniem pilnowania tamtejszego brodu. Następnie Ukraińcy, wykorzystując pontony, znajdujące się w parku saperskim, leżącym naprzeciw schroniska albertynów, postanowili urządzić wypad w tym rejonie. Przywitani jednak ogniem placówki, po stracie pewnej ilości żołnierzy, szybko zawrócili na prawy brzeg. Wreszcie banda chłopska opanowała fort w Żurawicy, gdzie przerwała połączenie kolejowe Zasania z Radymnem, lecz w wyniku przeciwnatarcia połączonych oddziałów z Zasania i Żurawicy została szybko odrzucona.

Poza tem przy pomocy swych wywiadowców Ukraińcy próbowali wysadzić magazyny amunicyjne na Zasaniu, lecz przeszkodziła im czujność wart polskich[2]).

Naogół jednak w działaniach Ukraińców dawał się zauważyć pewien chaos, spowodowany niesubordynacją ich dowódców, którzy w pewnych wypadkach nie uznawali ani Ukraińskiej Rady Narodowej, ani też własnego dowództwa. Możliwe jest, iż wystąpienia pewnych oddziałów były też spowodowane chęcią rabunku[3]).

---

[1]) Wszystkie relacje i pamiętniki.

[2]) Relacje inż. Kazubskiego, inż. Bębna-Huragana, mjr. rez. Burdy. W. B. Hist. Teka Nr. 1781/Ż.Wt.

Raport bojowy ppor. Mantla Adama. Arch. Wojsk. Akta O. I. Szt. M. S. Wojsk.
Manuskrypt historji szczegółowej 37 p.p. W.B. Hist. Teka Nr. 1682/Ż. Wt.
Ks. J. Panaś „Z ciężkich dni Przemyśla".
Miecz. Adamowski „Początki 37 p.p. Listopad 1918 r." Jednodniówka 37 p.p.

[3]) Relacja inż. Kazubskiego i inż. Bębna-Huragana. W. B. Hist. Teka Nr. 7771/Ż. Wt.

W ostatnich dniach działalność oddziałów ukraińskich przycichła.

UKŁADY POLSKO-UKRAIŃSKIE.

Opisane wyżej działania oddziałów odbywały się już w okresie pełnych rokowań polsko-ukraińskich, które w dniu 6.XI 1918 zostały zakończone podpisaniem umowy, przewidującej:

a) linję rzeki Sanu jako neutralną,
b) wypuszczenie wszystkich jeńców z bronią i honorami,
c) odwołanie sądów doraźnych przeciwko Polakom posiadającym broń,
d) prawo korzystania z mostów przez ludność cywilną,
e) oddanie połowy zapasów znajdujących się w magazynach po prawej stronie Sanu,
f) wypowiedzenie w ciągu 24 godzin[1]).

W wyniku więc tej umowy, zostali wypuszczeni jeńcy, wzięci w nocy z 3/4. XI. Między innymi — gen. Puchalski, który natychmiast wyjechał w stronę Jarosławia. Wreszcie zarówno ludność cywilna, zaskoczona ostatniemi wypadkami, mogła opuścić spokojnie swe mieszkania w poszukiwaniu żywności, jak i oddziały polskie na Zasaniu poczęły otrzymywać chleb, którego im przedewszystkiem brakowało. W dalszym ciągu odbywały się jeszcze pertraktacje między obu stronami, lecz tym razem chodziło o uzgadnianie poszczególnych zatargów, między innemi i w sprawie opisanych poprzednio napadów, jak i pilnowanie dotrzymania umowy, odnoszącej się do wydania połowy posiadanych zapasów.

Żurawica, opanowana w dniu 1.XI 1918 przez oddziały polskie pod dowództwem por. Suhomela, posiadała dość silną załogę, która powiększana była jeszcze dzięki dopływowi ochot-

---

[1]) Umowa podana na podstawie danych inż. Kazubskiego, inż. Bębna-Huragana i uzupełniona na podstawie pamiętnika ks. Panasia. Jako przedstawiciele strony polskiej występowali: płk. Sikorski, któremu udało się zbiec z Przemyśla, oraz por. Kazubski. Ze strony zaś ukraińskiej — dr. Zahajkiewicz, dr. Kormosz i inni. Ks. Panaś w swym pamiętniku podaje, iż zawarcie tej umowy zostało ułatwione jego telegramem, nadanym z Przeworska, o rzekomo przybywającym bataljonie i pociągu pancernym, a który to telegram był nadany tak, aby go przejęli Ukraińcy, co się też stało. Potwierdzenia tego nie znajdujemy jednak w żadnej relacji ani też aktach. Widoczne jest natomiast, iż Ukraińcom znacznie więcej chodziło o zyskanie na czasie, niż o oddanie pewnych zapasów, których i tak później nie wydali w całości.

ników z Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Przeworska i innych prowincjonalnych miast i miasteczek Małopolski Zachodniej. Około 6-go czy też 7-go, dowództwo tamtejszych oddziałów objął przejściowo mjr. Matczyński.

POŁOŻENIE PO STRONIE UKRAIŃSKIEJ.

Położenie po stronie ukraińskiej przedstawia najlepiej jedyny dokument z tych czasów, jakim jest sprawozdanie przewodniczącego Ukraińskiej Rady Narodowej w Przemyślu dr. Kormosza:

„... Cz. 70. Peremyszl 10/11 1918.

Do Sławnoi Ukraińskoi Nacionalnoi Rady u Lwowi.

Powitowa Ukraińska Nacionalna Rada w Peremyszły podaje otsym do widoma litakom jakoho wysyłaje nasza naczalna Komanda:

Dnia 4/11 1918 nad ranom dobuły naszi uorużeni selany pid prowodom naszych oficeriw Peremyszl i zaniały ciłyj powit po prawym berezi Sjanu. Zaśjańje i seła z liwoho boku w rukach Polakiw. Powitowa U. N. R. złożona z 13 człeniw ukonstytuowała sia wybyrajuczy hołowoju Dr. Kormosza, zastupnykamy Dr. Zahajkowycza i prof. Demeczuka, sekretarom Danyłowycza i tworjaczy riżni komisyi, jak wijskowu, finansowu, aprowizacyjnu, zownisznu organizacyjnu, sanitarnu i druhi.

Nasza naczalna komanda sformuwała i formuje armiju i deržyt storoži i pohotiwlje proty Zaśjańja, de je komanda legioniw.

4/11 1917 hod. 10.35 weczerem zakluczyła komanda wyjskowyj rozjem. Zaliznyczyj ruch zadla braku uhla i strajku polskych zeliznycznykiw hrozyt zastanowłenjem. Merznemo i prosymo podaty sposib rozdobutja cukru i uhla bi i elektrownia stane.

Potribujemo konieczno zaraz znacznijszoi hotiwki bodaj 3.000.000 (try miliony koron) o jaku prosymo koneczno, bo my widobrały majże pusti kasy a dobutje znacznijszoi kwoty dorohoju składok pokyszczo niemożływe.

Po hroszi pryszłemo awto, łysze prosymo powidomyty jakoju dorohoju można do was distatyś.

Z Polakamy wedemo perehowory o prowizoriju do czasu myrowoho kongresu, pokyszczo bezuspiszni. Zapytujemo czy se aprobuje? Polaky ne chotjat uznaty linii Sjanu zerwujuczy nam nawit Ukr. seła za Sjanom, koby łysze widdaty im misto, na szczo my ne hodymo sia. Majemo maszynowi krisy bomby ruczni granaty i t. p.

Organizacyju sił na nowyj ład my wże zaczały. My je dumky szczo nałożyt zaraz ohołosyty pryludno szczo my utworyły ne deržawu łysze „Ukraińsku Republyku". Podajuczy pro utworenje republyku musyt sia za osnowu wziaty agrarnu reformu i wizwaty ludyj, szczoby swoho buduczoho narodnoho majna (dworiw) ne nyszczyły. Czy se bułoby poradnym szczoby ustanowyty ministra Horbaczewśkoho człez

nem likwidacyjnoi komisyi pry Awstryi, tak jak Polska Regencyjna Rada ustanowyła Gałeckoho.

Prosymo o dalszi instrukcyi i widpowid koły możemo otrymaty hroszi.

Z poważańjem

Dr. Kormosz w. r. Dr. Danyłowycz w. r. . . ." [1]).

Niestety, z braku innych źródeł nie możemy stwierdzić, jak się przedstawiał stan ukraińskich sił zbrojnych, ich dyzlokacja i plany walki w przyszłości.

Według wiadomości zebranych przez oddział wywiadowczy ppor. Bębna-Huragana, główne siły ukraińskie były rozlokowane w rejonie koszar dawnego bataljonu zapasowego 18 p. strzelców przy ulicy Smolki, zaś dowództwo — w dawnej komendzie wojskowej przy ulicy Mickiewicza. Przy mostach stały placówki zaopatrzone w broń maszynową; na dworcu — silna załoga [2]).

Dr. Kormosz w swem sprawozdaniu nie wspomina jednak o demonstracjach ulicznych w mieście, ani też o gremjalnem porzuceniu pracy przez pracowników kolejowych, dzięki czemu stanęły wszystkie pociągi. Wreszcie nie wspomina również o uszkodzeniu elektrowni kolejowej przez jej obsługę [3]).

ORGANIZACJA ODSIECZY W KRAKOWIE.

Pierwsze wiadomości o upadku Przemyśla doszły do Krakowa bardzo szybko. Najpierw Lwów, teraz znów Przemyśl! Wrażenie było bardzo silne. To też ludność miasta zareagowała bardzo mocno, żądając wysłania pomocy. Liczne organizacje, zwłaszcza kobiece, wystąpiły z hasłami wzywającemi do organizowania oddziałów, któreby ruszyły natychmiast na pomoc. Na ulicach urządzano wiece, zaczepiano wojskowych, rozlepiano afisze, wzywano kobiety do pójścia z pomocą — słowem wszelkiemi możliwemi sposobami starano się wpłynąć przedewszystkiem na dowództwo, niecierpliwiąc się z powodu jego rzekomej opieszałości.

Tymczasem jednak nie zdawano sobie sprawy z istotnego położenia w Krakowie i Małopolsce Zachodniej oraz na granicach zachodnich.

---

[1]) W.B. Hist. Teka Nr. 12. Odpis z odpisu.

[2]) Relacje ppor. Bębna-Huragana. W.B. Hist. Teka Nr. 1781/Ż. Wt.

[3]) Jest to zasługa poszczególnych stronnictw politycznych, a przedewszystkiem P.P.S. z posłem Libermanem na czele.

Otóż po przejęciu władzy z rąk austrjackich w Krakowie, podobnie zresztą jak i w Przemyślu, przez szereg dni zapanował kompletny chaos, wywołany brakiem żołnierzy i koniecznością pilnowania niezliczonych koszar, magazynów i innych objektów wojskowych, rządowych i samorządowych, na które rzuciły się męty podmiejskie. Każdy opuszczający szeregi żołnierz uważał za konieczne zabranie z sobą jak największej ilości umundurowania, oporządzenia i ewentualnie broni. Na dworcach towarowych, na nagromadzone tam składy pociągów z różnym materjałem rzuciły się masy przejeżdżających przez Kraków żołnierzy i byłych jeńców, szczególniej rosyjskich. Z prowincji napływać poczęły jedna po drugiej prośby o przysłanie wojska w celu utrzymania porządku. Zdemobilizowani zaś żołnierze, przybywający do domów z bronią, stanowili groźbę na wypadek rozruchów, do których podburzały nieodpowiedzialne jednostki. Wreszcie ze Śląska i z Zagłębia Dąbrowskiego poczęły napływać wiadomości o zagrożeniu granic przez sąsiadów [1]).

W tych warunkach, gen. Roji było dość trudno powziąć decyzję. Z jednej strony — walki w Małopolsce Wschodniej, z drugiej — zagrożone granice na Śląsku, obecność Niemców w Zagłębiu. W samym zaś Krakowie, jak i na prowincji od Śląska aż po San — zamieszki na podkładzie polityczno-społecznym [2]). Zwycięża jednak myśl o wysłaniu odsieczy, nazwanej „ekspedycją przemyską". Na dowódcę jej zostaje wyznaczony dotychczasowy szef sztabu „Komendy Wojskowej w Krakowie" mjr. szt. gen. Stachiewicz Juljan (Wicz).

W skład ekspedycji weszły: [3])

a) bataljon kadrowy 5 p. p. W. P. (obecnego 5 p. p. Leg.) w składzie jednej kompanji oraz plutonu c. k. m.,
b) kompanja 8 p. p. (obecnego 13 p. p.),
c) oddział legji oficerskiej,
d) dywizjon artylerji lekkiej (obecnego 1 p. a. l. Leg.),
e) pluton 2 p. ułanów (obecnego 2 p. szwoleżerów),
f) załoga portu lotniczego.

---

[1]) Prasa współczesna.
[2]) Roja Bolesław „Legendy i fakty", Warszawa 1932. Poza tem prasa codzienna, krakowska i prowincjonalna.
[3]) W. B. Hist. Teka Nr. 2423/10.

Ponadto w drodze do Przemyśla dołączył jeszcze pociąg pancerny.

Stany liczebne[1]).

Oddział	Oficerowie		Szereg.	Konie	C.k.m.	Działa	Wozy	Kuchnie polowe	Uwagi
	Stan prow.	Stan boj.							
Sztab	5	5	—	—	—	—	—	—	
5. p. p. W. P. . .	9	8	124	—	2	—	—	—	
8. p. p.	3	3	52	—	—	—	—	—	
Legja oficerska .	32	32	—	—	—	—	—	—	
Artylerja	13	13	80	70	—	4	13	2	
Pluton 2 p. uł. .	—	—	11	11	—	—	—	—	[2])
Załoga portu lotn.	2	—	6	—	—	—	—	—	
Razem	64	61	273	81	2	4	13	2	

Obsada oficerska

Sztab: dowódca — mjr. szt. gen. Stachiewicz Juljan
adjutant — chor. Wiatr Henryk
5 p. p. W. P. dowódca bataljonu — kpt. Krok-Paszkowski Henryk
„ kompanji — por. Bortnowski Władysław
dowódcy plutonów — ppor. Freund-Krasicki Mikołaj
— ppor. Zajchowski
— ppor. Czuryłło-Poręba
dowódca plut. c.k.m. — chor. Ulatowski Leon
8 p. p. „ kompanji — por. Zajączkowski
Legja oficerska — podkpt. Baranowski[3])
Artylerja — kpt. Knoll-Kownacki Edmund
Pluton 2 p. ułanów — plutonowy Dobrzański Henryk
Pociąg pancerny — kpt. Prymus Jan Juljusz.

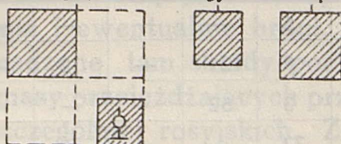
[1]) W. B. Hist. Teka Nr. 2423/10 i 1685/Ż. Wt.

[2]) Ppłk. dypl. Adam Mniszek i mjr. Klemens Rudnicki „Zarys historji wojennej 2 pułku szwoleżerów rokitniańskich".

[3]) Oficer z wojska rosyjskiego.

O. de B. ekspedycji
9. XI. 1918 r.

I/5 p. p. W. P.   Legj. of.   K/8 p. p.

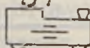


Pluton 2 pułku ułanów



I/1 p. a. l.   Pociąg pancerny





Załoga portu lotniczego



Skład personalny oddziałów był doborowy. Oficerowie — legjoniści i z byłych wojsk zaborczych (wyłącznie ochotnicy), z dużem doświadczeniem bojowem. W legji oficerskiej występowali, jako szeregowcy, z karabinami, mając dopiero w przyszłości, w miarę rozrastania się oddziałów, zająć odpowiednie do swych stopni stanowiska. W artylerji gros obsługi bojowej dział stanowili oficerowie. Podoficerowie — legjoniści i z byłego wojska austrjackiego, ochotnicy, starzy, doświadczeni bojowo, dzielni pomocnicy swych dowódców, szczególniej w tych oddziałach, gdzie przewagę stanowili ochotnicy-rekruci. Wreszcie szeregowcy składali się ze starych żołnierzy legjonowych i austrjackich oraz z ochotników-rekrutów. W 5 p. p. W. P., z wyjątkiem I plutonu, szturmowego, składającego się ze starych żołnierzy, stanowili oni przewagę, lecz przy bardzo silnej obsadzie podoficerskiej. Podobnie było i w kompanji 8 p. p. gdzie starzy żołnierze z byłych austrjackich pułków 13 i 16 byli dość silnie przemieszani z ochotnikami z Krakowa (szczególniej z peryferyj). Najważniejszą cechą wszystkich był bardzo duży zapał, który wyrównywał braki w wyszkoleniu i doświadczeniu bojowem rekrutów.

Uzbrojenie oddziałów składało się z nowoczesnej broni piechoty, to jest karabinów i karabinków Manlichera wz. 95, c. k. m. Schwarzlose wz. 14, oraz ze starych 9-cm dział polowych wz. 75, wycofywanych już od 1916 r. z użytku na frontach. Amunicji, tak karabinowej, jak i artyleryjskiej, była ilość wystarczająca, zresztą ewentualne braki miały pokryć magazyny w Przemyślu.

Pociąg pancerny, składający się z jednej lokomotywy opancerzonej oraz dwóch wagonów pancernych, był uzbrojony w jedną armatkę górską 7 cm, 1 — 2 działka 37 mm (wagon artyleryjski), i 12 c. k. m. Schwarzlose (wagon szturmowy) [1]).

Umundurowanie i oporządzenie — austrjackie, dość kompletne, lecz niewytrzymałe. Szczególniej dotyczyło to wyrobów sukiennych (spodnie i bluzy) oraz skórzanych (obuwie), lecz braki te w okresie walk pod Przemyślem nie dały się jeszcze odczuć. Gorzej było z ciepłą bielizną, której brakowała dość duża ilość. Legja oficerska oraz pewna ilość żołnierzy w 5 p. p. była wyposażona w hełmy stalowe typu austrjackiego [2]).

Zaopatrzenie sanitarne — całkowicie niewystarczające. Brakowało materjału i sanitarjuszy. Lekarzem ekspedycji był ochotnik — dr. Borkowski.

Dopiero w Przemyślu, z tamtejszych składów Czerwonego Krzyża, udało się zaopatrzyć oddziały bardzo obficie w leki i bandaże. Brak zaś sanitarjuszy w okresie walk pod Przemyślem nie dał się odczuć ze względu na ofiarną w tym zakresie pracę mieszkańców miasta [3]).

Wyposażenie saperskie było dość wystarczające. Natomiast bardzo duże braki wykazywał dział taborowy. W piechocie brakowało koni, wozów, kuchen polowych, biedek, względnie koni jucznych dla oddziału c. k. m. W Przemyślu braki te zdołano pokryć tylko częściowo, przyczem celem uzyskania koni przeprowadzono rekwizycję ich u dorożkarzy, dzięki czemu oddziałom dostały się konie najzupełniej nieprzystosowane do służby w polu [4]).

Zaopatrzenie w żywność było dobre. Ekspedycja otrzymała

---

[1]) Relacja chor. Sknurzyla Józefa z 6. p. p. Leg. W. B. Hist. Teka Nr. 1781/Ż. Wt.

[2]) Manuskrypt historji szczegółowej 5. p. p. ppłk. Bąbińskiego W. B. Hist. Teka Nr. 9/ż. wł.. 1781/Ż. Wt.

[3]) Relacja dr. Borkowskiego.

[4]) W. B. Hist. Teka Nr. 2423.

większą ilość żywności z magazynów w Krakowie, resztę zaś, z wyjątkiem chleba, zapewniły jej magazyny przemyskie.

Ogólny stan oddziałów najlepiej scharakteryzował adjutant chor. Wiatr, notując w dzienniczku wyprawy:

„Zaprowiantowanie dobre — duch dobry" [1]).

Zadanie ekspedycji przemyskiej miało polegać na oswobodzeniu Przemyśla, a tem samem otwarciu drogi głównej sile oddziałów odsieczy Lwowa, które z Krakowa miały wyruszyć w ciągu paru dni następnych [2]).

WYJAZD EKSPEDYCJI PRZEMYSKIEJ.

Wyjazd oddziałów ekspedycyjnych transportem kolejowym do Przemyśla (Zasanie) miał nastąpić 9 listopada 1918 roku przed południem, lecz z różnych przyczyn nastąpił dopiero o godzinie 17.00. Żywo i barwnie opisuje go uczestnik ekspedycji, oficer-szeregowiec legji oficerskiej L. Lepszy:

„. . . Zrana o godzinie 6 budzą nas. Jest sobota 9.XI. W ordynku wojskowym pomaszerowaliśmy na dworzec towarowy. Mgła gęsta, zimna wisi w powietrzu, przejmuje nas do szpiku kości. Zastaliśmy już na miejscu naszą kawalerję — 12 ułanów. Powoli zbiera się oddział, przychodzą 4 armaty polowe przeważnie z obsługą oficerską pod d-wem kpt. Knolla-Kownackiego, dwa karabiny maszynowe, nadchodzi 120 ludzi 5 p.p. pod komendą Czuryłły - Poręby. wreszcie por. Zajączkowski przyprowadził 50 pieszych z 8 p.p. Wszystko wyłącznie ochotnicy...

. . . Przybył mjr. Stachiewicz, dzielny, doświadczony oficer legjonowy...

. . . Po obiedzie odbywa się załadowanie artylerji, koni trenu i ludzi w kilkudziesięciu wagonach (57). Dopiero przed samem wyruszeniem pociągu około godziny 5-tej . . . " [3]).

Trochę strzałów w powietrze, trochę wzruszenia na widok ludności żegnającej oddziały i cisza ogarnęła pociąg, sunący wdal, ku Przemyślowi.

---

[1]) W. B. Hist. Teka Nr. 2425.

[2]) Roja Bolesław „Legendy i fakty", str. 120. Sprawozdanie bojowe 5. p. p. Leg. (Arch. 5. p. p. Leg. w Wilnie). Relacja pplk. Huperta (Roja B. „Legendy i fakty", str. 334). Manuskrypty historyj szczegółowych: 5. p. p. Leg. (W. B. Hist. Teka Nr. 9/Ż. Wt.), 2. p. szwoleżerów (W. B. Hist. Teka Nr. 252/Ż. Wt.), 1. p. a. l. (W. B. Hist. Teka Nr. 316/Ż. Wt.). Prasa współczesna i komunikaty prasowe Komendy Wojskowej w Krakowie.

[3]) L. Lepszy „Zdobycie Przemyśla". Kraków 1918.

Dla mjr. Stachiewicza właściwa praca dowódcy rozpoczęła się dopiero teraz, bowiem w wyniku gorączkowej organizacji ekspedycji, jak i konieczności zdawania swych agend szefa sztabu Komendy Wojskowej por. Ścieżyńskiemu Mieczysławowi, nie miał on poprzednio czasu ani też możności bliższego zapoznania się z powierzonemi mu oddziałami. To też pracę tę rozpoczął już w czasie jazdy. Kolejno wzywając do siebie dowódców poszczególnych oddziałów, zapoznawał się z ich organizacją, składem personalnym i stanem liczebnym, stanem uzbrojenia, umundurowania, oporządzenia i zaopatrzenia, wysyłając następnie do położonych dalej na szlaku Kraków — Przemyśl większych garnizonów zapotrzebowania na pokrycie braków. Z Tarnowa żądał sprzętu taborowego, środków zaopatrzenia sanitarnego, sprzętu telefonicznego i brakujących jeszcze sort mundurowych. Z Tarnowa też zostało wysłane nowe zapotrzebowanie do Jarosławia [1]. Niestety, tak Tarnów, jak i Jarosław, odpowiedziały odmownie, nie rozporządzając odpowiedniemi zasobami [2].

W Tarnowie oddziały otrzymały kolację. Przybyło też kilku ochotników (około 10). W nocy transport minął Przeworsk, Rzeszów i nad ranem przybył do Jarosławia. Niestety, jak już wspominaliśmy, i tu oddziały nie otrzymały żądanych materjałów. Po konferencji z płk. Jaroszem, mjr. Stachiewicz, zorjentowany już częściowo w ogólnem położeniu, postanowił dojechać z trans-

---

[1]) Dla przykładu, przytaczam jedno z zapotrzebowań.

„. . . Tarnów, dnia 9 listopada 1918, godz. . . .

. . . Spodziewam się przybyć do Jarosławia około godziny . . . Proszę Pana Pułkownika Jarosza z intendentem o przybycie na dworzec z wiadomościami o sytuacji. Oddział zapotrzebowuje: 2 wózki małe na karabiny maszynowe z końmi. Materjały sanitarne: 600 opatrunków kieszonkowych, 200 opasek 12 cm, 10 kg waty hydroskopijnej. Proste instrumenty chirurgiczne. 500 g jodyny. 4 nosze. 4 rynny blaszane na nogi i 4 na ręce. Aparaty i kable telefonu polowego, o ile możności z obsługą. 1 kuchnia polowa z końmi. 10 kompletnych mundurów z płaszczami i butami. W Jarosławiu będzie urządzona stacja startowa dla lotników. Wiozę z sobą ludzi do obsługi, zapas benzyny. Proszę o dwie płachty na urządzenie hangaru. O ile pociąg bez przesiadania może dojechać do Radymna, chciałbym w miarę możności mieć powyższe zapotrzebowanie dostarczone na dworzec w Radymnie na czas przyjazdu pociągu. Proszę zawiadomić o naszym przybyciu kmdta półpociągu pancernego w Radymnie kpt. Prymusa z tem, aby czekał przy pociągu na dyspozycje.

Stachiewicz, mjr. . . ."

(W. B. Hist. Teka Nr. 2425/4—5).

[2]) Relacja ustna gen. Stachiewicza Juljana.

portem do Żurawicy, a nie do Radymna, jak to początkowo zamierzał i gdzie nawet był skierowany pociąg pancerny kpt. Prymusa, do którego został wysłąny nowy rozkaz telegraficzny:

„. . . Stacja Radymno. Do komendanta pociągu pancernego kpt. Prymusa. Pociąg pancerny wyjedzie natychmiast — zatrzyma się w Żurawicy.

Mjr. Stachiewicz . . .[1]).

Wreszcie port lotniczy zamiast w Jarosławiu, miał być założony w Radymnie, o czem zostało zawiadomione lotnisko krakowskie[2]). Poza tem na widok przeładowanych pociągów z powracającymi z innych frontów żołnierzami, kierującymi się w stronę Przemyśla, mjr. Stachiewicz zażądał wstrzymania ich lub też skierowania inną drogą[3]).

Około południa transport przybył do Żurawicy. Tam, po wyładowaniu, wydano oddziałom obiad, poczem o zmroku w szyku bojowym wyruszono na Zasanie, gdzie oddziały zostały przyjęte entuzjastycznie. Sam mjr. Stachiewicz, na którego w Żurawicy oczekiwał już mjr. Matczyński wraz z księdzem Panasiem, odjechał samochodem w ich towarzystwie na Zasanie, zatrzymując się po drodze na Winnej Górze, skąd mógł zaobserwować ogólne położenie na przyszłym terenie walki[4]).

DZIAŁANIA POCIĄGU PANCERNEGO 10.XI 1918.

Mjr. Stachiewicz jeszcze w Jarosławiu, po konferencji z płk. Jaroszem, jak i prawdopodobnie po telefonicznem skomuniko-

---

[1]) W. B. Hist. Teka Nr. 2425/8.

[2]) W. B. Hist. Teka Nr. 2425/7. „. . . Plac lotniczy Kraków.

Do por. Kazimierza Schmidta.

Stacja startowa urządzona od dziś południa w Radymnie. Tam zostawiam obsługę i benzynę. Płacht na hangar niema. O ile nie będzie zbyt mglisto, jednym aparatem przyjechać do Radymna, meldować się u mnie telefonicznie ze stacji Radymno do stacji Żurawica.

Mjr. Stachiewicz . . .".

[3]) W. B. Hist. Teka Nr. 2425/6.

[4]) Wspomnienia ustne gen. Stachiewicza i ks. Panaś „Z ciężkich dni Przemyśla", str. 55.

waniu się z Zasaniem, zdecydował się wysunąć pociąg pancerny jeszcze dalej, aż na Zasanie, i w tym celu z dworca kolejowego została nadana do kpt. Prymusa depesza następującej treści:

„ . . . Pociąg pancerny wyjedzie natychmiast, zatrzyma się dopiero na moście na Sanie . . . " [1]).

Otóż rozkaz ten, źle zrozumiany przez dowódcę pociągu pancernego, stał się przyczyną najzupełniej niepotrzebnego wypadu na dworzec w Przemyślu. Kpt. Prymus, po otrzymaniu tego rozkazu, wyjechał z Żurawicy na Zasanie, tam minął przystanek kolejowy i podjechał do mostu, otwierając ogień ze swych działek i karabinów maszynowych na obsadę ukraińską, znajdującą się w okopach po drugiej stronie mostu. Około godziny 13.30 most był już sforsowany, poczem dowódca pociągu, po pozostawieniu słabej placówki przy moście, ruszył dalej w stronę dworca głównego. Tam natrafił już na zaalarmowaną załogę ukraińską, która pociąg pancerny przywitała bardzo silnym ogniem karabinowym, c. k. m. i granatów karabinowych. Walka ta, trwająca około trzech godzin, w czasie których pociąg pancerny to powracał w stronę mostu, to znów wjeżdżał ponownie na dworzec — zakończyła się wreszcie około godziny 16.00 odwrotem pociągu do Żurawicy. Straty własne wyniosły 5 rannych, w tem 2 ciężko. Straty przeciwnika — nieznane. Po dokonanym odwrocie, kpt. Prymus złożył następujący raport:

„ . . . Raport poc. pancernego o sforsowaniu przejazdu 7 cm i 37 mm armatkami.

Przejechaliśmy most, obsadziliśmy przyczółek nieplski patrolami. Niepl. wziął nas w ogień K. M. z 3 stron, ostrzeliwał nas granatami karabinowemi. Gdy mimo dwukrotnych meldunów po 3 godzinach pomoc nie nadeszła, a flankowano nas od lewej strony, równocześnie brak wody w maszynie zmusił nas do odwrotu. Maszyna uszkodzona, a 5 ludzi rannych (2 ciężko). Naprawa maszyny w toku.

Kpt. Prymus . . . " [2]).

Wypad ten, zgoła najniepotrzebniejszy, spowodował:

a) naruszenie zawieszenia broni przez stronę polską,

---

[1]) Tak pierwszy rozkaz wysłany do Radymna jak i następny, uwidoczniony wyżej, były prawdopodobnie dalszym ciągiem zarządzeń wydanych przez mjr. Stachiewicza kpt. Prymusowi na dworcu kolejowym w Jarosławiu.

[2]) W. B. Hist. Teka Nr. 2423/7.

b) wywołanie przedwczesnych nadziei mieszkańców miasta na uwolnienie z pod okupacji ukraińskiej, a poza tem ostrzegł przeciwnika o obecności pociągu pancernego, jak i wskazał mu jeden ze słabych punktów obrony.

Wreszcie powstała obawa, iż Ukraińcy wysadzą most kolejowy i ewentualnie inne.

ORGANIZACJA ODDZIAŁÓW PRZEZNACZONYCH DO NATARCIA.

Jak już wspomnieliśmy w poprzednich rozdziałach, mjr. Stachiewicz, po przyjeździe do Żurawicy, wyjechał wcześniej od swych oddziałów samochodem w towarzystwie księdza Panasia. Po drodze zaś zatrzymał się na Winnej Górze, skąd mógł obserwować teren. Widok zaś stąd był naprawdę imponujący. U podnóża dość wysok ch wzgórz — miasto z dość rozległemi peryferjami, przecięte rzeką, przez którą prowadziły trzy mosty. Za rzeką — nieprzyjaciel, nie wykazujący w ciągu ostatnich paru dni żadnej większej inicjatywy, zachowujący się dość biernie w mieście, przy większej ruchliwości w otwartym terenie[1]).

Na Zasaniu mjr. Stachiewicz spotkał się z dużym entuzjazmem tak mieszkańców, jak i wojska, przy równoczesnej dość ujemnej opinji o siłach i zdolnościach bojowych przeciwnika.

Wieczorem, po przybyciu na Zasanie, dowiedziawszy się o zebraniu tamtejszych oficerów w koszarach byłego 45 p. p. austr., udał się tam, obejmując dowództwo krótkim, żołnierskim rozkazem, poczem zarządził odprawę dla wszystkich dowódców[2]).

---

[1]) Wspomnienia ustne gen. Stachiewicza, który podawał, iż na Winnej Górze zarysował mu się już pierwszy plan natarcia czołowego poprzez mosty przy wykorzystaniu własnej przewagi, jaką mu dawało posiadanie artylerji i pociągu pancernego.

[2]) Było to zebranie oficerów z Zasania, na którem por. Kazubski pragnął wyjaśnić pewne nieporozumienia, wypływające z niezadowolenia niektórych oficerów, roszczących sobie pretensje do dowództwa. W momencie omawiania właśnie tych kwestyj, na salę wszedł znany zaledwie paru oficerom mjr. Stachiewicz i po krótkiem wyjaśnieniu, w jakim celu tu przyjechał, objął dowództwo, zarządzając zaraz odprawę dowódców oraz zwalniając innych oficerów z zebrania. (Wspomnienia ustne gen. Stachiewicza i relacja por. Kazubskiego. W. B. Hist. Teka 1781/Ż. Wt.).

Stan oddziałów, jaki znalazł na Zasaniu, ilustrują dokładnie notatki adjutanta chor. Wiatra, spisywane na tej odprawie:

„. . . do 100 oficerów — nie zorganizowane.
Żołnierzy do 600 — 200 dobrych, 400 bandowatych.
Wszyscy użyci w służbie. Obrona mostów.
10 oficerów, 400 ludzi, 3 komp.
Intendent por. Adamski.
Wszystkie magazyny obstawione oficerami,
na dwa tygodnie dla 2.000 ludzi . . . " [1]).

A zatem, rozwijając zbyt streszczone zdania adjutanta, znajdziemy obraz sytuacji oddziałów, jaką zastał mjr. Stachiewicz na Zasaniu. Około 100 oficerów nie posiadających przydziałów, względnie nie zorganizowanych w legji oficerskiej, tak, jak to miało miejsce w Krakowie. Szeregowych — 200 dobrych, czyli pełniących swą służbę w porządku, 400 „bandowatych", a zatem nie ujętych jeszcze dostatecznie w ramy organizacyjne i nie zdyscyplinowanych. Z tych przewaga użyta do obrony mostów, reszta do pilnowania rozlicznych magazynów i objektów wojskowych. Poza tem załoga w Żurawicy:

" . . . Stan bojowy 22 oficerów,
3 kompanje po 100 ludzi,
4 k. m. — 14 ludzi obsługi.
Komendant por. Suchomel . . . " [2]).

A zatem, uwzględniając potrzeby garnizonowe, jak i służbę ochronną nad Sanem i w okolicy, mjr. Stachiewicz mógł uzyskać dla przeprowadzenia natarcia, oprócz swych oddziałów, z miejscowych:

---

[1]) W. B. Hist. Teka 2423/3. Do rozwinięcia tych krótkich zdań pomógł ich autor płk. Wiatr. Niezrozumiała została tylko notatka ograniczająca się do zdania: 10 oficerów, 400 ludzi, 3 komp. . . . Niewiadomo, czy chodzi tu o zarządzoną przez mjr. Stachiewicza organizację oddziału mającego wejść w skład oddziałów przeznaczonych do natarcia, czy też o ogólną wskazówkę przeprowadzenia reorganizacji pułku, podzielonego aż na trzy bardzo słabe bataljony.

[2]) W. B. Hist. Teka Nr. 2423/2. Wyjaśnień co do stanu załogi w Żurawicy udzielał mjr. Matczyński, który był tam przejściowo dowódcą.

2 kompanje z Zasania[1]),
1 kompanję z Żurawicy,
1 kompanję kolejową ppor. Burdy[2]),
1 oddział kawalerji[3]),
1 baterję artylerji bez zaprzęgów[4]).

Siły więc niezbyt wielkie.

Niezwłocznie zostały wydane rozkazy organizacyjne i przygotowawcze do natarcia w następnym dniu.

W ciągu nocy przeprowadzono szereg prac organizacyjnych, szczególniej w oddziałach artylerji, które swe stanowiska na Winnej Górze musiały zająć w ciągu nocy. Dalej wymieniono w dywizjonie krakowskim działa stare na nowoczesne i wreszcie wydano oddziałom piechoty brakujące jeszcze części oporządzenia.

---

[1]) Por. Kazubski pisze, iż do dyspozycji mjr. Stachiewicza oddał dwie kompanje, z których jedna, kombinowana z dwóch bataljonów, miała wziąć udział w natarciu, podczas gdy druga miała pozostać w koszarach na Zasaniu jako ogólny odwód mjr. Stachiewicza. Twierdzenie to zgadza się w zupełności z przebiegiem wypadków w następnych dwóch dniach. Według sprawozdania bojowego por. Dudzińskiego (Arch. Wojsk. Akta O. I. Sztabu M. S. Wojsk.), II bataljon w dniach 11 i 12.XI wyznaczył 4 kompanję do objęcia placówek nad Sanem. 5 kompanja, podzielona na dwie części, objęła jedną warty przy magazynach i punkcie zbornym jeńców, zaś druga część pozostała jako odwód w koszarach na Zasaniu. 6 kompanja z ppor. Artwińskim weszła w skład kombinowanej kompanji ppor. Bębna-Huragana. III bataljon oddał z 3 kompanji 58 ludzi wraz z ppor. Nowakiewiczem Zygmuntem i ppor. Wiśniewskim Teofilem, z 1-ej 19 ludzi z ppor. Morelowskim Teofilem oraz trzy karabiny maszynowe z obsługą — do kombinowanej kompanji ppor. Bębna-Huragana. Natomiast z 2 kompanji 33 ludzi pozostało do dyspozycji mjr. Stachiewicza. Z I bataljonu w skład kompanji ppor. Bębna-Huragana weszło 20 ludzi z ppor. Mantlem Adamem oraz niestwierdzona ilość żołnierzy z innych kompanij.

Tak więc mamy jedną kompanję kombinowaną ppor. Bębna-Huragana i drugą, składającą się zapewne z żołnierzy wszystkich trzech bataljonów, w koszarach na Zasaniu. Dowódcą tej drugiej kompanji był prawdopodobnie ppor. Dobrowolski, który też w nocy z 11/12.XI przyprowadził ją na dworzec kolejowy.

[2]) Kompanja kolejowa ppor. Burdy została zorganizowana ze składu t. zw. „polskiego oddziału partyzanckiego robotniczego". Organizację tej kompanji podaje odnośnik na str. 178—9. W. B. Hist. Teka Nr. 1686/Ż. Wt.

[3]) Oddział kawalerji chor. Tatary, zorganizowany na Zasaniu, który następnie wszedł w skład 11 p. ułanów. W. B. Hist. Teka Nr. 1513/Ż. Wt.

[4]) Baterja artylerji przemyskiej, która weszła w skład 4 p. artylerji W. B. Hist. Teka Nr. 330/Ż. Wt.

OSWOBODZENIE PRZEMYŚLA.

Ogólny plan natarcia.

Przystępując do omówienia planu natarcia mjr. Stachiewicza, musimy przedewszystkiem zestawić te elementy, na których podstawie mogła się ewentualnie opierać powzięta decyzja.

Na pierwszy plan wysuwa się tu położenie oddziałów własnych, ich skład jakościowy i liczebny, a zatem, w zależności od tych danych — możliwość ich użycia w natarciu.

Do dyspozycji były oddziały wykazane w tabeli na str. 172.

Z oddziałów tych mjr. Stachiewicz znał prawdopodobnie najlepiej 5 p. p., już chociażby z tej racji, iż prawie cała obsada oficerska składała się z jego dobrych znajomych i kolegów legjonowych, dalej, iż charakterem swym zbliżał się najwięcej do bardzo dobrze znanych mu oddziałów legjonowych. W czasie drogi zdążył poznać do pewnego stopnia pozostałe oddziały, w których również znajdowała się dość duża ilość jego dawnych kolegów, szczególniej w artylerji. Natomiast nie znał zupełnie oddziałów przemyskich, z wyjątkiem paru oficerów, między innymi ppor. Bębna-Huragana, ppor. Burdy i księdza Panasia.

Następnie nasuwała się konieczność zapewnienia odpowiedniej służby ochronnej na tyłach linij walczących po zdobyciu miasta. Do tego celu miały służyć pomocnicze oddziały milicyjne, wystawione przez Radę Narodową w Przemyślu [1]).

Wreszcie wyłaniała się kwestja wiadomości o nieprzyjacielu. Wiadomości te, otrzymywane w drodze bezpośredniej obserwacji, jak i przynoszone przez mieszkańców, stwierdzały napewno tylko brak artylerji u nieprzyjaciela. Poza tem zaś były tak chaotyczne, iż trudno było zestawić sobie chociażby w przybliżeniu stan liczebny, jakościowy, organizacyjny, uzbrojenia i zaopatrzenia oraz stan moralny przeciwnika.

Siły te, według danych przemyskiego oddziału wywiadowczego przedstawiały się następująco.

Dowódcą jest pułkownik byłego wojska austrjackiego Szafranowski.

---

[1]) Ob. strona 192.

Oddział	Dowódca	Stan oficerów	Stan szeregowych	C.k.m.	Działa	Uwagi
Legja oficerska . . .	podkpt. Baranowski .	36	—	—	—	[1])
Kompanja 5 p. p. . .	kpt. Krok-Paszkowski	6	134	4	—	[2])
Kompanja 8 p. p. . .	por. Zajączkowski . .	3	58	1	—	[3])
Kompanja przemyska	ppor. Bęben-Huragan	6	200	4	—	[4])
Kompanja żurawicka .	ppor. Peszek	4	120	2	—	[5])
Kompanja kolejowa .	ppor. Burda	?	200	—	—	[6])
Oddział artylerzystów	ppor. Łapicki . . .	2	?	—	—	[7])
Kawalerja przemyska	chor. Tatara	1	24	1	—	[8])
Pluton 2 pułku ułanów	plut. Dobrzański . .	—	11	—	—	[9])
Dywizjon artylerji krakowskiej	mjr. Knoll-Kownacki .	11	80	—	4	[10])
Baterja artylerji przemyskiej	por. Heller	?	?	—	4	[11])
Pociąg pancerny . . .	kpt. Prymus	?	?	—	½	[12])

[1]) Legja oficerska po przybyciu do Przemyśla została uzupełniona pewną ilością oficerów. Stan podany jest na podstawie raportu z dnia 12.XI przyczem można przypuszczać, iż jest on zgodny ze stanem z dnia 11.XI, ponieważ legja w ciągu walk nie miała strat. Inż. Bęben-Huragan podaje stan legji na 80 oficerów.

[2]) Stan oddziałów 5 p. p. jest powiększony o 10 żołnierzy, którzy dołączyli w Tarnowie. Ilość c. k. m. wzrosła wskutek otrzymania na Zasaniu 2 karabinów. Relacja ustna ppłk. Ulatowskiego.

[3]) Łącznie z obsługą przemyską 1 c. k. m.

[4]) Relacja i sprawozdanie bojowe ppor. Bębna-Huragana, inż. Kazubskiego. W. B. Hist. Teka Nr. 1781/Ż. Wt.

[5]) Według relacji ustnej ppłk. Peszka Walentego.

[6]) Według relacji mjr. rez. Burdy. W. B. Hist. Teka Nr. 1781/Ż. Wt.

[7]) Według manuskryptu historji szczegółowej 1. p. a. l. W. B. Hist. Teka Nr. 316/Ż. Wt.

[8]) Według raportu z dnia 11.XI 1918.

[9]) Bez zmiany.

[10]) Brak danych, cyfry podane według stanu z dnia 9.XI po odjęciu 2 oficerów, ppor. Łapickiego i chor. Rychlika.

[11]) Brak danych.

[12]) Brak danych. Mianownik oznacza 2 działka piechoty 37 mm.

Korpus oficerski składa się z agitatorów, którzy wybili się na pierwszy plan w czasie ostatnich wypadków do 10.XI 1918. Oficerów b. wojska austrjackiego jest znikoma ilość. Natomiast dość duża ilość na stanowiskach dowódców b. podoficerów austrjackich.

Główny trzon szeregowych stanowią okoliczni chłopi, niżsi funkcjonarjusze państwowi i samorządowi, drobne kupiectwo, uczniowie. Poza tem w szeregach znajduje się dość dużo jeńców rosyjskich.

Uzbrojenie bardzo dobre. Karabiny i karabinki nowoczesne Manlicher wz. 95. Duża ilość c. k. m. Schwarzlose wz. 14. Artylerji brak. Amunicji ilość wystarczająca, dość dużo granatów ręcznych i karabinowych.

Umundurowanie i wyposażenie — wystarczające.

Zaopatrzenie — dobre.

Organizacja — nieznana.

Stany liczebne wahają się od kilkuset do kilku tysięcy ludzi [1]).

Podział taktyczny opierał się prawdopodobnie na czterech grupach: prawoskrzydłowej, środkowej, lewoskrzydłowej i odwodowej.

Kładka była broniona przez oddział piechoty z dwoma c. k. m.

Żelazny most kolejowy — podobnie jak kładka.

Most drewniany — przez 3 c. k. m. i wreszcie między mostami było rozstawionych jeszcze 4 c. k. m.

C. k. m. były umieszczone na stanowiskach panujących nad okolicą: na wieży ratuszowej, elektrowni, na bóżnicy.

Odwody stały w okolicy dworca i koszar miejskich przy ulicy Smolki.

Stan moralny oddziałów przeciwnika należało uważać za dobry.

Dalszym elementem decyzji był teren, wybitnie niesprzyjający oddziałom własnym. Przedewszystkiem rzeka, a więc łatwość obrony

[1]) W. B. Hist. Teki Nr. Nr. 2423, 2424, 2425 i 1685/Ż. Wt. Niestety, dotychczas nie można ustalić istotnego stanu sił przeciwnika w Przemyślu. Brak do tego całkowicie tak źródeł, jak i opracowań ze strony ukraińskiej. Dane powyższe są odbiciem tylko tych wiadomości, które posiadał mjr. Stachiewicz w listopadzie 1918 r. Brak danych organizacyjnych i liczebnych chociażby co do paru tylko oddziałów uniemożliwia wysunięcie nawet ogólnej hipotezy. Pamiętniki różnią się między sobą w podawaniu cyfr w granicach między setkami a tysiącami. Autorzy historyj szczegółowych 37 p.p. i 4 p. a. l. podają stan sił ukraińskich na 500 ludzi.

nielicznych przepraw. Dalej gęsto zabudowane miasto. Dodatnią stronę dla nacierających stanowiła przewaga elementu polskiego w mieście, jak i obecność w szeregach nacierających, mieszkańców tego miasta, a więc znających je dokładnie.

Pora zimowa, a więc krótkie dnie, długie noce; stąd przewidywane walki w ciemnościach ciasnych ulic.

Oto w przybliżeniu elementy, na których mógł opierać się plan natarcia. Można je streścić następująco:

a) oddziały własne gotowe do natarcia; liczebnie dość słabe; duża ilość żołnierzy niewyszkolonych; stan moralny oddziałów bardzo dobry, podniesie się jeszcze więcej z chwilą okazania pomocy ze strony mieszkańców miasta po sforsowaniu Sanu; przewaga w artylerji i pociągu pancernym; stosunkowo mała ilość żołnierza nie pozwala myśleć o manewrach oskrzydlających z przeprawami przez San poza obrębem miasta;

b) przeciwnik zajmuje stanowiska nadające się znakomicie do obrony; posiada dużą ilość broni maszynowej, lecz brak mu artylerji; walczy w mieście o dużej przewadze elementu polskiego; przewaga mieszkańców wsi utrudnia swobodę działania jego oddziałów w ciasnych ulicach miasta, stąd możliwy upadek ducha.

Rozpatrując wraz z mjr. Knollem-Kownackim możliwości stoczenia boju, mjr. Stachiewicz, zdecydował się wykorzystać ducha własnych oddziałów, posiadaną przewagę, jaką mu dawała artylerja i pociąg pancerny, któremu przecież już w dniu dzisiejszym udało się dos ać do miasta na dworzec główny, i nacierać wprost poprzez mosty. Na szerzej pomyślany manewr brakowało sił, rozległość miasta wraz z peryferjami nakazywała skupiać walczące oddziały, a nie rozproszkowywać je [1]).

A zatem plan natarcia miał w ogólnym zarysie wyglądać następująco.

Na wstępie — przygotowanie artyleryjskie, następnie — natarcie pociągu pancernego, za którym podążą oddziały, przy równoczesnem natarciu innych na pozostałe przeprawy. Niezależnie od natarcia czołowego, wyjdą boczne: jedno w sile kom-

[1]) Wspomnienia ustne gen. Stachiewicza i gen. Knolla-Kownackiego. Gen. Stachiewicz wogóle nie myślał o jakimś szerzej pomyślanym manewrze. Zdecydowany był od początku, gdy tylko poznał szczegółowo położenie na Zasaniu, uderzać czołowo, wykorzystując artylerję, pociąg pancerny i widoczną niezaradność przeciwnika. Jednym z głównych motywów był również powszechny entuzjazm własnych oddziałów, szczególniej przemyskich, które o przeciwniku wyrażały się zgoła niepochlebnie, nie dowierzając jego zdolnościom wojskowym.

panji od strony Żurawicy i drugie, przy pomocy oddziału kawalerji, od strony południowej. W wypadku bardzo silnego oporu przeciwnika, miało być początkowo założone przedmoście, skąd następnie, po przegrupowaniu oddziałów, ruszyłoby dalsze natarcie. Poprzednio miało być wysłane ultimatum do dowództwa ukraińskiego z żądaniem oddania miasta i złożenia broni.

Szczegółowy plan natarcia[1].

Most kolejowy. Kompanja przemyska wraz z oddziałem c. k. m. Pociąg pancerny.

Kompanja zajmuje stanowisko wyjściowe naprzeciw mostu i linję domów na północny wschód od mostu. Pociąg pancerny czeka na sygnał do natarcia na stacji kolejowej w Żurawicy.

Zadanie. Pod osłoną pociągu pancernego który rusza pierwszy, kompanja forsuje most i uderza na miasto, podczas gdy pociąg pancerny posuwa się w kierunku głównego dworca osobowego w Przemyślu. Kompanja w czasie swego natarcia ma utrzymywać ścisłą łączność z oddziałami w prawo (8 p. p.).

Most drogowy. Kompanja wraz z plutonem c. k. m. 5 p. p. Kompanja zajmuje stanowiska wyjściowe naprzeciw mostu drewnianego oraz linję domów na południowy zachód od mostu. Obserwuje również bacznie bród na Sanie 1 km na południowy zachód od mostu.

Zadanie. Z chwilą sforsowania mostu kolejowego przez pociąg pancerny, rusza do natarcia na most i następnie przez dworzec w kierunku koszar obrony krajowej (ulica Smolki). W czasie natarcia, ścisła łączność z sąsiadami w prawo (kompanja przemyska).

Kładka. Kompanja 8 p. p. wraz z przemyskim oddziałem c. k. m. Kompanja obsadza stanowiska wyjściowe naprzeciw kładki i okoliczne domy.

Zadanie. Po sforsowaniu mostu kolejowego przez pociąg pancerny i kompanję przemyską, natarcie na kładkę i dalej w kierunku rynku i kasyna oficerskiego.

---

[1]) Odtworzony na podstawie zapisków prawdopodobnie płk. Błeszyńskiego (W. B. Hist. Teka Nr. 1685), dalej na podstawie sprawozdań i raportów 5 p.p. Leg. (archiwum tego pułku), sprawozdania ppłk. Huperta (Roja Bolesław „Legendy i fakty"), raportu ppor. Bębna-Huragana i jego relacji (W. B. Hist. Teki Nr. Nr. 1781 i 2423/31).

Odwody. Legja oficerska z Krakowa, oddział spieszonych artylerzystów, kompanja kolejowa ppor. Burdy, pluton 2 p. ułanów.

Oddziały ustawiają się wtyle, w okolicy mostu kolejowego, poczem po sforsowaniu mostu kolejowego przechodzą na drugą stronę, pozostając w dyspozycji mjr. Stachiewicza. Punkt koncentracyjny odwodów w mieście — dworzec osobowy.

Artylerja. Dywizjon krakowski — dwie baterje i jedna baterja przemyska.

Zajmuje stanowiska na Winnej Górze, przygotowuje ogień na ujawnione stanowiska c. k. m. i pozycje przeciwnika. Ogniem przygotowuje natarcie. Przeprowadza połączenie telefoniczne do dowództwa grupy.

Dowództwo grupy „San". [1]) Początkowe miejsce postoju w okolicy mostu kolejowego. Następnie, po sforsowaniu mostów i wdarciu się do miasta — na dworcu osobowym.

Oddziały przeznaczone do natarcia bocznego. Kompanja żurawicka[2]) przeprawi się przez San w rejonie na północ od miasta i następnie uderzy na miasto w rejonie między torem kolei do Lwowa a stacją towarową Bakończyce. Nawiązuje łączność z oddziałami na dworcu kolejowym.

---

[1]) Nowa nazwa dowództwa połączonych oddziałów polskich.

[2]) Do Żurawicy był wysłany następujący rozkaz:

„. . . Przemyśl-Zasanie, dnia 10.XI.18, godz. 11 w nocy.

Jutro rano wysyłam do komendy ukraińskiej w Przemyślu ultimatum z żądaniem wydania miasta w ręce polskie. O ile na pismo moje nie otrzymam odpowiedzi do godziny 12-ej w południe lub otrzymam odpowiedź odmowną, rozpocznę atak na miasto. W tym celu zarządzam co następuje: załogę w Żurawicy zostawić w ilości niezbędnie potrzebnej do pełnienia służby przez dwa dni, Z reszty złożyć kompanję, która o godz. 11-ej przed południem przeprawi się przez San pod komendą tęgiego oficera z dodaniem kilku oficerów (przynajmniej po 1 na pluton) w miejscu, gdzie przeprawa ta może się odbyć najszybciej, posunie się do Przemyśla i opanuje objekty wojskowe na wschodnim krańcu miasta między torem kolei do Lwowa a stacją Bakończyce włącznie. Natychmiast po zajęciu powyższych objektów, należy wystawić posterunki przy wszystkich magazynach oraz obsadzić placówkami obie linje kolejowe, zachowując rezerwę dla ewentualnego odparcia ataków, rozbrajania cofających się Ukraińców, względnie niesienia pomocy atakującym od strony Sanu oddziałom. Aby uniknąć nieporozumień przy zetknięciu się z naszemi siłami idącemi z przeciwnej strony, zaopatrzyć wszystkich żołnierzy w widoczne kokardki biało-czerwone na czapkach. Bez usłyszenia strzałów armatnich marszu nie rozpoczynać i czekać na miejscu przeprawy na dalsze rozkazy.

Stachiewicz, mjr. . . ."

(W. B. Hist. Teka Nr. 2425/17 i 18).

Oddział kawalerji przemyskiej przeprawi się przez San w rejonie wsi Pratkowiec i wyjdzie na tyły oddziałów ukraińskich broniących się w mieście.

Odwody dalsze. Por. Kazubski z reszty pozostających do jego dyspozycji oddziałów przemyskich zorganizuje dalsze odwody, które w koszarach na Zasaniu będą oczekiwały dalszych rozkazów [1]).

Sygnał do natarcia. Artylerja rozpoczyna ogień na rozkaz telefoniczny mjr. Stachiewicza. Pociąg pancerny rusza po przygotowaniu ogniowem artylerji. Oddziały zaś nacierające czołowo uderzają z chwilą wyruszenia pociągu pancernego. Oddziały oskrzydlające — po odezwaniu się artylerji.

Obsada Sanu. Placówki przemyskie, pilnujące linji Sanu, po sforsowaniu rzeki wysuwają się na brzeg przeciwny i organizują przedmoście, zabezpieczając swobodną komunikację dla oddziałów walczących w mieście.

Różne. Amunicja przy oddziałach. Punkt opatrunkowy na dworcu kolejowym, skąd transport rannych drezyną do szpitala na Zasaniu. Prowjant dostarczany będzie z Zasania.

Cały ten plan był omówiony szczegółowo ze wszystkimi dowódcami, znajdującymi się na odprawie w koszarach na Zasaniu, zaś do Żurawicy i do dowódcy pociągu pancernego były wysłane rozkazy pisemne.

Zajęcie stanowisk wyjściowych.

Stanowiska wyjściowe poczęto zajmować nad ranem i w ciągu przedpołudnia. Artylerja zajęła swe stanowiska w nocy.

5 p. piechoty. Oddziały 5 p. p. zajęły swe stanowiska nad ranem. C. k. m. stanęły na pierwszem piętrze domu stojącego w głębi ulicy naprzeciw mostu. Kompanja zaś po obu stronach ulicy wpobliżu mostu, do którego jednak była dość znaczna odległość.

Pierwszy miał uderzyć pluton szturmowy ppor. Krasickiego, przebiegając most po obu jego stronach i następnie zarzucając okopy ukraińskie granatami ręcznemi.

Dwa następne plutony miały wyjść do natarcia dopiero po zdobyciu okopów przeciwnika przez pluton szturmowy.

---

[1]) Relacja por. Kazubskiego, Jednodniówka 37 p. p., art. Adamowskiego.

C. k. m. w czasie przygotowania artyleryjskiego miały otworzyć ogień [1]).

Kompanja przemyska. Kombinowana kompanja z oddziałów przemyskich zajęła swe stanowiska przed południem w okolicy mostu kolejowego, w ukryciu za pobliskiemi domami. C. k. m. stanęły na stanowiskach, wzmacniając dotychczasowe, które były tu już na placówce.

Cała kompanja zastała podzielona na pięć oddziałów:

1-szy	ppor. Nowakiewicz Zygmunt	z III	bataljonu	p. przemyskiego
2-gi	ppor. Mantel Adam	z I	"	"
3-ci	ppor. Artwiński Stanisław	z II	"	"
4-ty	ppor. Morelowski Teofil	z I	"	"
5-ty	ppor. Wiśniewski Teofil	z I	"	"

z których 1 i 2 miały ruszyć natychmiast za pociągiem pancernym, reszta zaś dopiero po opanowaniu przeciwległego brzegu [2]).

8 p. piechoty zajął swe stanowiska wyjściowe w klasztorze benedyktynów, tuż obok kładki [3]).

Legja oficerska stanęła za domami tuż obok toru kolejowego i nieco wtyle za kompanją przemyską [4]).

Kompanja kolejowa ppor. Burdy wtyle poza legją oficerską [5]).

---

[1]) Sprawozdanie bojowe 5 p. p. (Arch. 5 p. p. Leg. w Wilnie). Relacja ustna gen. Kroka-Paszkowskiego, Relacja ustna mjr. Ulatowskiego. Manuskrypt historji szczegółowej 5 p. p. Leg. ppłk. Bąbińskiego. W. B. Hist. Teka Nr. 9/Ż. Wt.

[2]) Sprawozdanie bojowe ppor. Bębna-Huragana. W. B. Hist. Teka Nr. 2423/31-33. Raporty bojowe ppor. Mantla Adama, ppor. Artwińskiego, por. Doskowskiego, por. Dudzińskiego, ppor. Niżyńskiego. (Arch. Wojsk. Akta O. I. Szt. M. S. Wojsk.). Relacje inż. Bębna-Huragana, Kazubskiego i mjr. rez. Burdy. W. B. Hist. Teka Nr. 1781/Ź. Wt.

[3]) Dziennik płk. Błeszyńskiego. W. B. Hist. Teka Nr. 1685. Sprawozdanie bojowe 5 p. p. Relacje inż. Bębna-Huragana, Kazubskiego. Ks. J. Panaś „Z ciężkich dni Przemyśla".

[4]) Jak wyżej ad [3]).

[5]) W. B. Hist. Teka Nr. 1686. Rozkaz ppor. Burdy:

„. . . Polski oddział partyzancki robotniczy ppor. Burdy w Przemyślu.

Przemyśl, dnia 11/XI 1918 r.

Rozkaz op. Nr. 2.

Sytuacja nieprzyjacielska: bez zmian, zresztą jak w rozkazie operacyjnym z dnia 5/XI Nr. 1.

Sytuacja własna: siły bojowe wzrosły do wysokości kilkuset ochotników. Linja Sanu na odcinku Podwinie—Ostrów odpowiednio umocniona. W dniu wczorajszym nadeszła odsiecz z Krakowa pod d-twem mjr. Stachiewicza w sile 2 ba-

Oddział spieszonych artylerzystów obok legji oficerskiej [1]).
Pluton 2 p. ułanów znacznie dalej wtyle, za domami [2]).
Służbę ubezpieczeń nad Sanem pełniła w tym dniu 4 kompanja pułku przemyskiego, obsadzając placówki:

1-ą przy klasztorze felicjanek		
2-ą przy kładce	wraz	z 1 c. k. m.
3-ą przy moście kolejowym	„	z 2 c. k. m.
4-ą przy moście drewnianym	„	z 1 c. k. m.
5-ą przy schronisku albertynów	„	z 1 c. k. m.

W odwodzie dalszym, w koszarach na Zasaniu, pozostała połowa 5 kompanji, podczas gdy druga połowa stała na wartach i miała pilnować jeńców [3]).
Kompanja żurawicka otrzymała rozkaz do akcji dopiero po południu, tak, że do przeprawy zdążyła już o zmroku [4]).

---

taljonów piechoty i 1 baterji armat. Ponieważ nieprzyjaciel odmówił dowódcy polskich sił zbrojnych majorowi Stachiewiczowi oddania dobrowolnie miasta, przeto dziś o godzinie 12 odbędzie się generalny atak na linji Podwinie—Wapowce, aby odebrać miasto nieprzyjacielowi.

Zadanie d-cy polsk. oddziału partyzanck. W myśl otrzymanych rozkazów od dowódcy grupy operującej na linji Podwinie-Wapowce, polski oddział partyzancki dostarczy 200 kolejarzy różnych gatunków służby, którzy o godz. 12-tej wezmą udział jako oddział szturmowy przy ataku pociągu pancernego na dworzec kolejowy, zaś po zdobyciu tegoż opanuje natychmiast wszystkie działy służby kolejowej.

Zamiar dowódcy. W wykonaniu powyższej dyspozycji bojowej rozkazuję:

a) Wydzielony mi do dyspozycji przez polską Radę Rob. oddział kolejowy w sile 200 ludzi stanie przed magazynem broni i amunicji na Zasaniu o godz. 11 w następującym porządku: w pierwszych szeregach zwrotniczy, w dalszych maszyniści i palacze dalej konduktorzy i hamowniczy, w ostatnich zaś reszta służby kolejowej.

b) Robotnicy z warsztatów kolej. i ogrzewalni staną jako osobny oddział szturmowy i łączą zaraz za pociągiem pancernym atakującym dworzec kolejowy.

Oznaczeni pod b) robotnicy otrzymają z magazynu broni i amunicji hełmy stalowe, karabiny i amunicję i po 4 granaty ręczne.

Oznaczeni pod a) otrzymają karabiny i amunicję, maszerując w odległości 200 kroków za oddziałem szturmowym. Po zdobyciu dworca, każdy obejmuje samorzutnie swoje stanowisko służbowe. Na dowódcę oddziału robotniczego wyznaczam ob. Stążowskiego, oddział szturmowy poprowadzę sam.

Dca P. O. P. R. Rudolf Burda, ppor. . . "

[1]) Manuskrypt historji szczegółowej 1 p. a. l. Wojsk. Biuro Hist. Teka Nr. 316/Ż. Wt.

[2]) Notatki płk. Błeszyńskiego. W. B. Hist. Teka Nr. 1685/Ż. Wt.

[3]) Jak wyżej ad 2).

[4]) Relacja ustna ppłk. Peszka.

Oddział kawalerji przemyskiej znajdował się w rejonie Pratkowice, gdzie miał się przeprawić.

Około godziny 10 wszystkie oddziały, z wyjątkiem kompanji żurawickiej, znajdowały się już na swych stanowiskach wyjściowych. Pociąg pancerny, gotowy do akcji, stał na dworcu w Żurawicy. Artylerja zaś na Winnej Górze, gdzie do ostatnich momentów szkolono obsługę przy działach. Punkty obserwacyjne artylerji znajdowały się na Winnej Górze i przy moście kolejowym. Mjr. Knoll-Kownacki był przy mjr. Stachiewiczu, który znów zajął punkt obserwacyjny przy budce dróżnika koło mostu kolejowego [1]).

Około godziny 9 rano zostało wysłane do Ukraińców ultimatum:

„. . . Miasto Przemyśl, które sami uważacie za przeważnie polskie, zostało przez Was obsadzone zdradziecko wbrew traktatom wspólnej komisji Rad Narodowych polskich i ukraińskich. Ludność polska miasta Przemyśla, nie żądająca supremacji jednego narodu w stosunku do drugiego, pragnąca owszem zgody i porozumienia, tęskni do uwolnienia się z pod Waszego jarzma i wojskowego ucisku. Widzę się zmuszonym przyjść z pomocą tej ludności i żądać oddania miasta w ręce polskich władz zarówno cywilnych, jak i wojskowych. Z tego względu, celem uniknięcia rozlewu krwi, którą chcielibyśmy uważać za bratnią, żądam od Panów spełnienia następujących postulatów:

1) Załoga ukraińska w obrębie miasta złoży do godziny 12-ej w południe dnia dzisiejszego broń t, j. karabiny, karabiny maszynowe, posiadane armaty i wszelką amunicję oraz granaty ręczne. Broń ta, z wyjątkiem przedmiotów trudnych do przewiezienia, będzie złożona w jednem miejscu i w porządku oddana przeznaczonemu do tego oficerowi polskiemu.

2) Zostaną natychmiast ogłoszone wezwania przez Komendę wojsk ukraińskich do ludności ukraińskiej miasta złożenia wszelkiej broni palnej i amunicji w określonym punkcie.

3) Po złożeniu broni, będzie mogła załoga ukraińska Przemyśla swobodnie wyjść z miasta do swych domów.

4) Przy złożonej broni oraz magazynach żywności, mundurów i amunicji, jako też przy szpitalu garnizonowym, pozostaną zbrojne warty ukraińskie do czasu objęcia tych objektów przez oddziały polskie.

5) Park lotniczy (8 aparatów i 16 motorów) oraz wszystkie automobile osobowe i ciężarowe oraz zapasy benzyny zostaną wydane władzom polskim.

6) Wzamian zato Komda wojskowa polska gotowa jest wspólnie z polską radą narodową wezwać rozgoryczoną ludność polską, ażeby

---

[1]) Notatki płk. Błeszyńskiego. W. B. Hist. Teka Nr. 1684/Ż. Wt. L Lepszy „Zdobycie Przemyśla".

przez cały czas wycofywania się oddziałów ukraińskich bez broni oraz oddawania objektów wojskowych zachowała się spokojnie i w niczem nie zagrażała bezpieczeństwu życia i mienia zarówno żołnierzy, jak i ludności ukraińskiej.

7) Komda Grupy Sanu żywi nadzieję, że ukraińska Komda w Przemyślu, poszedłszy drogą zrozumienia sprawiedliwości i ożywiona chęcią nie rozjątrzania stosunków między obu narodami, przyjmie powyższe warunki.

Jeżeli jednak do godziny 12-tej w południe dnia dzisiejszego nie otrzymam odpowiedzi, względnie otrzymam odpowiedź odmowną, będę zmuszony upomnieć się o prawa ludności polskiej miasta Przemyśla przez wydanie podległym mi oddziałom rozkazu zmuszenia siłą wojsk ukraińskich do spełnienia mych żądań.

Stachiewicz
major sztabu generalnego . . ." [1]).

W ciągu przedpołudnia major Stachiewicz wysłał jeszcze meldunek sytuacyjny do Komendy Wojskowej w Krakowie [2]).

Sforsowanie Sanu.

Około godziny 10 zostały ukończone ostatnie przygotowania do natarcia, poczem rozpoczęło się oczekiwanie na odpowiedź ukraińską. Po drugiej stronie rzeki można było od czasu do czasu zaobserwować przebiegających poszczególnych żołnierzy ukraińskich, roznoszących widocznie ostatnie rozkazy przed spo-

---

[1]) W. B. Hist. Teka Nr. 2425/15-16.

[2]) „ . . . Dnia 10 listop. b. r. o godzinie 1.00 po poł. pociąg pancerny wjechał na dworzec główny w Przemyślu. Natrafił jednak na bardzo silny opór. Kilka karabinów maszynowych ostrzeliwało go ustawicznie z bliskich odległości. Z powodu uszkodzenia maszyny i braku wody, wycofał się, straciwszy 5 rannych. Melduję, że kpt. Prymus kmdt pociągu pancernego wjechał na dworzec i wycofał się z niego bez mego rozkazu. Rozkaz mój nakazywał mu tylko dojechać do mostu na Sanie i spatrolować, czy most nie jest podminowany. Proszę kpt. Prymusa pociągnąć do odpowiedzialności. Dzisiaj, dnia 11 b. m., o godzinie 9 rano, wysłałem ultimatum do komendy wojsk ukraińskich z żądaniem wydania miasta. O ile do godz. 12 w poł. nie otrzymam odpowiedzi przyjmującej warunki, rozpocznę natychmiastowy atak na miasto chociaż, ze względu na szczupłe moje siły, nie jestem pewny pomyślnego wyniku.

W celu utrzymania miasta w naszem ręku proszę o przysłanie natychmiastowe posiłków.

Aeroplan, który miał wczoraj 10 b. m. przybyć do Radymna, dotychczas nie nadleciał. Wobec tego nie mam aeroplanu wcale do dyspozycji.

W załączeniu ultimatum i spis amunicji w magazynach na Zasaniu . . ." (W. B. Hist. Teka Nr. 2423/8).

dziewanem natarciem Polaków, gdzie niegdzie znów drobniejsze oddziałki, przesuwające się skrycie pod murami domów i śpieszące prawdopodobnie na pozycje.

Wreszcie wśród powszechnej ciszy zegary przemyskie poczęły wydzwaniać godzinę dwunastą.

Odpowiedzi nie było.

Mjr. Stachiewicz czekał jeszcze ok. piętnastu minut, poczem dał rozkaz telefoniczny do rozpoczęcia ognia artylerji. Punktualnie o godzinie 12.15 na Winnej Górze rozległ się huk wystrzałów armatnich i prawie w tej samej chwili nad linją domów w okolicy mostu kolejowego pękły pierwsze granaty i szrapnele. W chwilę potem rozgrzmiały się dalsze działa, by coraz bardziej celniejszym ogniem zasypywać pozycje ukraińskie przez przeciąg ok. dwóch i pół godziny. Tuż po pierwszych strzałach armatnich rozpoczęły swą pracę i karabiny maszynowe, zalewając potokiem swych pocisków pozycje przeciwnika i ulice miasta. Ukraińcy nie pozostali dłużni. Odpowiedzieli ogniem c. k. m. i karabinów.

Ogień artylerji, początkowo dość chaotyczny, powoli skupił się na poszczególnych domach, w których, jak przypuszczano, były poustawiane karabiny maszynowe przeciwnika. I tak po parę granatów otrzymują: intendentura, która stanęła w płomieniach, straż pożarna, Ruski Dom Narodowy, elektrownia. Pociski padały też i na okopy na Targowicy i w okolicy mostu kolejowego. O godzinie 13 ogień począł przybierać na sile, koncentrując się teraz w okolicach mostu kolejowego i kładki [1]).

W tym czasie pociąg pancerny zbliżał się już od strony Żurawicy do stacji na Zasaniu.

W tym to właśnie momencie Ukraińcy, widząc zbliżający się pociąg, wypuścili z dworca osobowego po lewym torze [2]), „dziką" lokomotywę, która miała wpaść na polski pociąg pancerny i roztrzaskać go.

Na szczęście, kpt. Prymus, przewidując tę możliwość, jechał na prawym torze, wskutek czego lokomotywa minęła go i na dworcu w Żurawicy została zatrzymana przez jednego z kolejarzy, który wskoczył na nią w biegu.

---

[1]) Manuskrypty historyj szczegółowych 1 i 4 p. art. lekkiej. Ks. J. Panaś „Z ciężkich dni Przemyśla". L. Lepszy „Zdobycie Przemyśla".

[2]) Lokomotywa jechała zatem w stronę Radymna torem lewym, na którym Ukraińcy spodziewali się zaskoczyć pociąg polski, gdyby był jechał normalnie. (W Austrji ruch odbywał się lewą stroną).

Ukraińcy widząc, iż fortel ten się nie udał, wypuścili drugą lokomotywę, lecz ta, jadąc zbyt szybko, wykoleiła się na zwrotnicach przed mostem kolejowym.

Przedłużający się ogień wywoływał jednak zniecierpliwienie wśród oddziałów, które poczęły się dopytywać kiedy wreszcie rozpocznie się natarcie[1]).

Mjr. Stachiewicz zaś nie chciał rozpoczynać go tak długo, póki nie stwierdzonoby chociażby najdrobniejszych oznak demoralizacji wśród oddziałów przeciwnika.

Ponieważ pośredni ogień artylerji nie wszędzie odnosił pożądany skutek, około godziny 14.00 ściągnięto jedno działo nad brzeg rzeki i ostrzelano ogniem nawprost poszczególne gniazda karabinów maszynowych[2]).

Kiedy zaś około godziny 14.15—30 zauważono wycofywanie się niektórych oddziałów nieprzyjaciela, mjr. Stachiewicz zdecydował się nacierać, wysyłając o godzinie 14.30 rozkaz do kapiana Kroka-Paszkowskiego:

„. . . Atak zaczniemy mniej więcej za kwadrans, obserwować pociąg pancerny. Rozpoczynać wówczas, kiedy wjedzie na mosty. Meldunek z pododcinku toru kolejowego stwierdza, że Rusini na tem stanowisku cofają się prawdopodobnie do śródmieścia, gdzie zdaje się przygotowują linję. Z tego względu możliwe jest utworzenie przyczółka tylko w środku miasta. Stąd utrzymywać doskonałą łączność z oddziałami na prawo.

Stachiewicz, mjr. 11.XI godz. 2.30 popoł . . . "[3]).

Natarcie rozpoczęło się o godzinie 14.40 tak, jak to przewidział mjr. Stachiewicz.

O tej godzinie pociąg pancerny, powoli wysuwając się naprzód, minął odwody, kompanję przemyską, placówkę przy moście i ostrzeliwując ze swych armatek i działa pozycje przeciwnika — minął most, zatrzymując się przed mostem ulicznym, na którym ustawione dwa karabiny maszynowe ostrzeliwały go

---

[1]) Np. dowódca oddziałów 5 p.p. kpt. Krok-Paszkowski zapytywał, kiedy rozpocznie się natarcie. Por. Zajączkowski nie mógł utrzymać swych żołnierzy, co spowodowało następnie przedwczesny szturm jego kompanji, odparty ogniem karabinów maszynowych.

[2]) Manuskrypt historji szczegółowej 1 p. a. l. J. Lepszy „Zdobycie Przemyśla".

[3]) W. B. Hist. Teka Nr. 2424/5. Rozkaz ten świadczy o zamiarze mjr. Stachiewicza założenia przedmościa w środku miasta, a co zatem idzie—wyjaśnia też częściowo powody zatrzymania się akcji po opanowaniu śródmieścia.

zawzięcie. Tuż za pociągiem ruszyły biegiem dwa plutony kompanji przemyskiej, mijając most ze stratą zaledwie dwóch rannych, w tem ppor. Überalla, i jednego zabitego, ppor. Kramarza (obserwatora artylerji). Łupem tych dwóch plutonów stała się obsada ukraińska przy moście kolejowym, która na widok nadbiegających żołnierzy z podniesionemi rękoma i okrzykiem „My ne choczym Rusi" poddała się. Następnie zdobyto obsadę mostu ulicznego ponad torami, gdzie zabrano dwa karabiny maszynowe i 1 jeńca. Pociąg pancerny tymczasem musiał się zatrzymać przed zerwanym torem [1]).

Równocześnie prawie z natarciem kompanji przemyskiej ruszyły do szturmu oddziały 5 p. p. Na przodzie poszedł pluton szturmowy ppor. Krasickiego, wspierany zboku ogniem dwóch c. k. m., które poprostu przygwoździły obsadę ukraińską do ziemi, nie pozwalając jej na otwarcie ognia. Moment przebiegnięcia mostu i zasypania okopów granatami ręcznemi był tak nagły, iż załoga ukraińska bez jednego strzału dostała się do niewoli, przyczem tak jedna, jak i druga strona, poniosły straty od polskich granatów ręcznych, które wybuchać poczęły dopiero wtedy, kiedy rzucający je znajdowali się już w okopach. Ogółem wzięto tam do niewoli 2 oficerów, 30 szeregowych i zdobyto dwa karabiny maszynowe.

Za plutonem szturmowym ruszyła reszta oddziałów 5 p. p., kierując się na dworzec [2]).

Najgorzej przedstawiało się natarcie kompanji 8 p. p. Otóż kompanja ta miała nacierać dopiero po sforsowaniu mostu kolejowego przez pociąg pancerny i kompanję przemyską, a zatem w chwili, kiedy dałoby się już odczuć natarcie polskie na tyłach ukraińskich. Tymczasem jednak dowódca kompanji, porwany zapałem swych ludzi, zaraz w pierwszym momencie wjazdu pociągu pancernego na most — ruszył do natarcia, lecz przywitany ogniem karabinów maszynowych, po stracie paru ludzi, musiał zawrócić. Mjr. Stachiewicz, obserwujący to nieudałe natarcie,

[1]) Do naprawy torów przystąpił oddział robotników kolejowych z kompanji ppor. Burdy. Naprawa jednak trwała bardzo długo, gdyż Ukraińcy zerwali dość dużą ilość torów, a poza tem trzeba było jeszcze usunąć wyrzuconą z szyn lokomotywę. Pociąg pancerny przybył zatem na dworzec osobowy dopiero późnym wieczorem.

[2]) Opis natarcia kompanji przemyskiej i 5 p.p. przedstawiony na podstawie raportów, sprawozdań bojowych i relacyj. (Ob. strona 178 odnośniki 1, 2 i 3).

polecił wzmocnić natarcie kompanji 8 p. p. odwodem z koszar na Zasaniu. Tymczasem zaś działon por. Wilka, znajdujący się jeszcze nad brzegiem Sanu, ogniem nawprost ostrzelał granatami zauważone stanowiska ukraińskich c. k. m. koło Ruskiego Domu Narodowego i na pierwszem piętrze tego domu, poczem dowódca kompanji, widząc wycofujące się oddziały ukraińskie, jak i wychodzący nadbrzeżem Sanu oddział kompanji przemyskiej od toru kolejowego w stronę Ruskiego Domu Narodowego, ponowił natarcie i most sforsował bez żadnych strat. Nadbiegająca zaś na pomoc z koszar półkompanja odwodowa (5-ta przemyska) została zawrócona[1]).

Kompanja żurawicka ppor. Peszka w tym czasie przeprawiała się przez San w rejonie Buszkowic, ostrzeliwana ogniem jednego c. k. m., lecz nieszkodliwie.

Wreszcie kawalerja przemyska chor. Tatary przeprawiła się pod Prałkowcami, gdzie napotkała na bród zupełnie niestrzeżony przez przeciwnika.

Ostatecznie około godziny 15.00 San był sforsowany na wszystkich odcinkach, poczem oddziały przeszły do natarcia w głębi miasta.

Walki w śródmieściu popołudniu i wieczorem 11.XI.1918.

Rozkazy wydane przez ppor. Bębna-Huragana dowódcom plutonów przewidywały dla nich następujące zadania:

---

[1]) Przedstawienie natarcia kompanji 8 p.p. jest zasadniczo hipotezą, opartą na bardzo szczegółowej analizie nielicznych danych źródłowych w porównaniu z działalnością kompanji przemyskiej, wiadomościami o przeciwniku i wreszcie szczegółami terenowemi.

Przedewszystkiem teren na prawym brzegu Sanu, przedstawiający się w postaci zwartych bloków kamienic, stanowił doskonałą kryjówkę dla stanowisk c.k.m., które do ostatniej chwili mogły być niespostrzeżone. Dalej punkt ten dla artylerji, z uwagi na konieczność oszczędzania miasta, był najtrudniejszy do ostrzeliwania. Stąd więc mjr. Stachiewicz już od samego początku przewidywał, iż natarcie kompanji 8 p.p. będzie mogło nastąpić dopiero po sforsowaniu mostu kolejowego i wysunięciu się części kompanji przemyskiej na tyły pozycyj ukraińskich broniących kładki. Po nieudałem natarciu kompanii, położenie jej uratował działon artylerji krakowskiej (ogniem nawprost ostrzelał on zauważone stanowiska c. k. m., które się zdradziły przy ostrzeliwaniu kompanji 8 p.p.) i następnie natarcie boczne plutonu kompanji przemyskiej, idące od toru na Ruski Dom Narodowy. Innego rozwiązania być nie mogło, bo w przeciwnym wypadku nieprzyjaciel nie miałby powodu do wycofywania się tylko o paręset kroków.

1 pluton miał nacierać ulicami: Jagiellońską, Mickiewicza, Konarskiego, Dworskiego, w kierunku koszar przy ulicy Smolki od strony wschodniej,

2 pluton, nacierając na te same koszary, miał posuwać się ulicą Jagiellońską, przez plac Na Bramce, dalej ulicami: Dworską i Cichą.

3 pluton początkowo miał posuwać się wzdłuż wybrzeża Sanu w stronę kładki, następnie ulicą Kazimierza Wielkiego do placu Na Bramce i ulicą Słowackiego aż do skrzyżowania się jej z ulicą Smolki i po ubezpieczeniu się od strony szpitala garnizonowego — ulicą Smolki na koszary od strony południowej.

Po zajęciu koszar:

1 pluton miał skierować się w stronę dworca towarowego Bakończyce, gdzie miał szukać łączności z kompanją żurawicką i pociągiem pancernym,

2 pluton miał opanować magazyny prowjantowe, leżące na wschód od szpitala garnizonowego.

3 pluton — szpital garnizonowy.

Pozostałe 2 plutony miały posuwać się w odwodzie.

Tymczasem jednak z różnych powodów plan ten musiał ulec częściowej zmianie. Przedewszystkiem zawiodło natarcie pociągu pancernego na dworzec osobowy, wskutek popsucia torów przez Ukraińców. Dalej oddziały 5 p. p. znajdowały się jeszcze za daleko od dworca. Dzięki więc tym przyczynom, natarciu kompanji przemyskiej groziło niebezpieczeństwo flankowego uderzenia przez załogę ukraińską zajmującą dworzec. Aby więc umożliwić natarcie swej kompanji w kierunku koszar przy ulicy Smolki, ppor. Bęben-Huragan zdecydował się przeprowadzić naprzód natarcie na dworzec i dopiero po zdobyciu go — ruszyć do wykonania swego zadania.

Do natarcia ruszyły zatem dwa plutony: 1-szy ppor. Nowakiewicza wzdłuż toru i 2-gi ppor. Mantla ulicami: Mniszą, Jagiellońską, przez plac Na Bramce i ulicą Kolejową na dworzec. Zaraz na wstępie oba te plutony, znajdujące się jeszcze wpobliżu torów, zostały ostrzelane silnym ogniem karabinów maszynowych z dworca kolejowego, dzięki czemu załamało się natarcie czołowe 1 plutonu, poczem musiał on przesunąć się na północną stronę toru i stamtąd uderzył dopiero na sam dworzec, do którego w tym czasie dotarł już pluton ppor. Mantla.

Do niewoli zabrano około 15 żołnierzy ukraińskich i zdobyto 2 c. k. m., reszta zaś oddziału ukraińskiego wycofała się

w stronę magazynów kolejowych, część zaś w stronę koszar przy ulicy Smolki.

Równocześnie 3 pluton ppor. Artwińskiego, po oczyszczeniu ulicy Jagiellońskiej z oddziałów ukraińskich, zatrzymał się na placu Na Bramce, obserwując ulicę Słowackiego. Wraz z nim zatrzymał się na placu Na Bramce również i pluton ppor. Wiśniewskiego, podczas gdy pluton ppor. Morelowskiego, podzielony na dwa oddziałki, posuwał się w stronę rynku. Pierwszy oddziałek szedł nadbrzeżem Sanu i dotarł do Ruskiego Domu Narodowego. Drugi zaś przez ulicę Wodną dotarł do rynku, na którym toczył się właśnie bardzo ciężki bój kompanji 8 p. p. z Ukraińcami, którzy, opanowawszy domy od ulicy Franciszkańskiej, umocnili je karabinami maszynowemi. Oddziałek ten, po zajęciu magistratu, przyłączył się do kompanji 8 p. p., wspierając ją swym ogniem.

Chwilowe zatrzymanie oddziałów na placu Na Bramce było spowodowane przez ppor. Bębna-Huragana, który chciał poczekać tu na przybycie pociągu pancernego i oddziałów odwodowych mjr. Stachiewicza, by, mając zabezpieczone tyły, ruszyć dalej do natarcia [1]).

W parę minut po zdobyciu dworca, przybyła legja oficerska, a za nią oddział spieszonych artylerzystów i części kompanji kolejowej. Oddziały te, podzielone na szereg patroli, pod dowództwem poszczególnych oficerów z legji oficerskiej, ruszyły natychmiast dalej w kierunku magazynów kolejowych, spędzając stamtąd oddziały ukraińskie, załamane już na duchu i cofające się dość pośpiesznie, poczem poszczególni kolejarze, z wyjątkiem tych, którzy naprawiali tor dla pociągu pancernego, poczęli

[1]) Niestety, nie można było stwierdzić, czy zatrzymanie się kompanji przemyskiej na placu Na Bramce, było spowodowane tylko przytoczonemi okolicznościami czy też rozkazem mjr. Stachiewicza. Należy raczej przypuszczać, iż było to zarządzenie tylko dowódcy kompanji, gdyż mjr. Stachiewicz nie miałby celu zatrzymywać oddziałów bez istotnego powodu, zwłaszcza wobec dobrego rozwoju walki dotychczas. Jaki wpływ miało nieudałe początkowo działanie 8 p.p.—trudno wywnioskować. Tem trudniej, iż operowanie czasem w tym rozwoju walki byłoby zbyt wątpliwe. Pluton ppor. Morelowskiego przesuwał się w stronę Ruskiego Domu Narodowego, zgodnie z zarządzeniami pierwotnemi, wydanemi jeszcze przed sforsowaniem Sanu, a zatem dowódca kompanji w tej fazie walki nie wiedział zapewne o niepowodzeniu kompanji 8 p.p. Mógł natomiast czekać na przybycie tego plutonu, który miał wziąć udział w ogólnem natarciu na koszary przy ulicy Smolki.

obejmować swe stanowiska, opuszczone dobrowolnie przed paru dniami.

Oddziały 5. p. p., po zwalczaniu krótkiego lecz silnego oporu Ukraińców na Garbarzach, przybyły na dworzec osobowy w momencie natarcia kompanji przemyskiej, wspierając jej działanie uderzeniem od strony Garbarzy. Po opanowaniu dworca, oddziały otrzymały rozkaz dalszego natarcia od mjr. Stachiewicza, który przybył tu z poprzedniego swego miejsca postoju [1]).

Kompanja żurawicka w tym czasie posuwała się już w kierunku Wilczej, przyczem, wobec nieznajomości terenu, częściowo zbłądziła, gubiąc jeden swój pluton, który odłączył sie i pomaszerował inną drogą [2]).

Wreszcie oddział kawalerji przemyskiej podchodził do bramy fortecznej przy ulicy Franciszka Józefa (dzisiejsza ulica Józefa Piłsudskiego), gdzie spieszony rozpoczął natarcie, lecz przywitany silnym ogniem i osłabiony zepsuciem się własnego c. k. m., wycofał się w kierunku wsi Kruchel Mały [3]).

Po tem pobieżnem zobrazowaniu działań wszystkich oddziałów, przejdziemy ponownie do opisu dalszej akcji kompanji przemyskiej, jak nam już wiadomo zatrzymanej częścią swych sił na placu Na Bramce. Otóż ppor. Bęben-Huragan, mając już zabezpieczone tyły, wydał rozkazy do wykonania właściwego zadania kompanji, t. j. natarcia na koszary przy ulicy Smolki, gdzie, jak poprzednio już meldowali wywiadowcy, miały się znajdować główne siły ukraińskie.

Pluton ppor. Artwińskiego ruszył ulicą Słowackiego, w pobliże magazynów prowjantowych, gdzie dopiero natknął się na pozycje ukraińskie i został przywitany bardzo silnym ogniem. Po krótkiej jednak walce ogniowej oddział przeszedł do szturmu, obrzucając Ukraińców granatami ręcznemi i zabierając do niewoli około 70 żołnierzy.

---

[1]) Zasadniczo dworzec osobowy był zdobyty równocześnie przez kompanję przemyską i oddziały 5 p. p., które, wychodząc na pozycje ukraińskie zboku, od strony przedmieścia Garbarze, przyczyniły się niewątpliwie do wycofania się przeciwnika lecz które, natrafiwszy na ogrodzenia dookoła dworca i zmuszone do przebywania go dość powolnie — przybyły już po odwrocie Ukraińców.

Oprócz sprawozdania, ustna relacja gen. Kroka - Paszkowskiego i mjr. Ulatowskiego.

[2]) Ustna relacja ppłk. Peszka.

[3]) W. B. Hist. Teka Nr. 2423/29.

Pluton ppor. Wiśniewskiego ruszył znów do natarcia wzdłuż ulicy Dworskiego i Smolki, gdzie został niespodziewanie zaskoczony przeciwnatarciem ukraińskiem, wychodzącem z koszar. Po krótkiej lecz zażartej walce, został odparty, poczem, tracąc dwóch zabitych i jednego rannego, cofnął się aż do rogu ulic Rejtana i Dworskiego.

Pluton ppor. Mantla, zaskoczony również temże samem przeciwnatarciem ukraińskiem, opanował domy Nr. 11, 12 i 14 przy ulicy Dworskiego, gdzie począł się bronić. Naciskany jednak z dwóch stron przez przeciwnika, opuścił domy Nr. 11 i 14, koncentrując się w domu Nr. 14, gdzie w suterenach pozostał aż do samego rana.

W międzyczasie zaś ppor. Bęben-Huragan, zebrawszy odwody, rzucił je do przeciwuderzenia, spychając Ukraińców w kierunku ulicy Rejtana i odbijając jeden c. k. m., który Ukraińcy zdołali opanować. Do dalszego natarcia zabrakło mu już siły.

Ostatecznie więc kompanja przemyska, rozbita na poszczególne plutony, około godziny 18 nie była już zdolna do dalszego natarcia i wymagała wzmocnienia przez inne jednostki.

W tym momencie mjr. Stachiewicz rzuca do dalszego natarcia oddziały 5. p. p. kpt. Kroka-Paszkowskiego z zadaniem opanowania koszar przy ulicy Smolki.

Do wykonania tego zadania, ruszyły pod dowództwem por. Bortnowskiego: pluton ppor. Poręby-Czuryłły, na nim w odwodzie pluton ppor. Krasickiego i pluton c. k. m. chor. Ulatowskiego. Z dworca ulicą Mickiewicza oddział dotarł do ulicy Konarskiego, gdzie pluton ppor. Poręby-Czuryłły natknął się na oddziały ukraińskie, broniące z tej strony dostępu do koszar przy ulicy Smolki. Rozgorzała bardzo silna walka ogniowa w dość ciasnej ulicy, przyczem natarcie było niezwykle utrudnione koniecznością zdobywania poprostu poszczególnych domów, które Ukraińcy wykorzystywali do obrony. Młody i nieostrzelany żołnierz 5. p. p. znalazł się tu odrazu w najcięższych warunkach walk ulicznych, gdzie z każdego zakamarka, załomu czy też okien względnie drzwi groziła mu śmierć. Powoli jednak natarcie zyskiwało na sile. Pluton, prowadzony świetnie przez ppor. Porębę-Czuryłłę, po dłuższej chwili osiągnął ulicę Górną, skąd uderzono już na koszary, w których zabrano kilkunastu ukraińskich oficerów i szeregowych.

Po zdobyciu koszar, zostały wysłane patrole w kierunku

magazynów prowjantowych oraz wystawiono placówkę przy zbiegu ulic: Słowackiego, Smolki i Szpitalnej.

O godzinie 21.40 kpt. Krok-Paszkowski wysłał do mjr. Stachiewicza meldunek:

„. . . Koszary zajmujemy. Patrole moje posuwają się do magazynów, gdzie są duże zapasy i auta. Placówkę ustawiłem z jednym karabinem maszynowym . . ."[1]).

Przejdziemy teraz do oddziałów walczących w rejonie rynku. Otóż w tym czasie, kiedy kompanja przemyska skrwawiła się w natarciach i ściągała powoli w rejon placu Na Bramce, a oddziały 5. p. p. posuwały się zwycięsko w kierunku koszar przy ulicy Smolki — kompanja 8. p. p., wzmocniona częściami plutonu ppor. Morelowskiego i spieszonym plutonem 2 p. ułanów, przeszła do natarcia, w którego wyniku Ukraińcy zostali odrzuceni, poczem zajęła kasyno oficerskie przy ulicy Grodzkiej oraz domy przy ulicy Franciszkańskiej.

W chwili zdobywania tych domów, niewyśledzeni sprawcy rozpoczęli rabować sklepy znajdujące się w tej okolicy, lecz wkrótce zostali rozproszeni przez wysłane oddziały przemyskie i krakowskie.

Kompanja żurawicka doszła w tym czasie do ogrzewalni kolejowej, gdzie nawiązała łączność ze swym zagubionym poprzednio plutonem, poczem ruszyła dalej w kierunku ulicy Mickiewicza i po wyrzuceniu znajdujących się tu oddziałów ukraińskich — opanowała tamtejsze koszary barakowe, nawiązując łączność z dowództwem grupy na dworcu osobowym.

Pozostający zaś w dyspozycji pluton ppor. Zajchowskiego z 5 p. p. został wieczorem użyty do natarcia na gniazdo ukraińskie przy zbiegu ulic Rejtana i Dworskiego, skąd Ukraińcy ostrzeliwali okolicę dworca kolejowego, utrudniając swobodę ruchu. Natarcie to, przeprowadzone od strony ulicy Mickiewicza, utknęło jednak w bardzo silnym ogniu karabina maszynowego i nie mogło ruszyć dalej. Ostatecznie pluton zajął stanowiska przy zbiegu ulic Rejtana i Mickiewicza, na których pozostał do rana.

Zatem około godziny 20.00 ogólne położenie nie było jeszcze dostatecznie wyświetlone.

---

[1]) W. B. Hist. Teka Nr. 2423/28.

Obrona ukraińska na linji Sanu została wprawdzie złamana, przeciwnatarcie odparte, koszary przy ulicy Smolki, gdzie mieściły się ich główne odwody zajęte — lecz dalsze zamiary nieprzyjaciela były narazie niewiadome. Czy zrezygnował już z obrony miasta? Temu przypuszczeniu przeczyły silne walki ogniowe w mieście, na linji placówek i w okolicy dworca. Podsłuchane zaś rozmowy telefoniczne wskazywały raczej na zamiar nieprzyjaciela ponownego ruszenia do przeciwnatarcia po ściągnięciu odpowiednich sił z okolicznych wsi.

Tymczasem oddziały polskie były już częściowo wyczerpane; brakowało odwodów. Znaczna ilość żołnierzy z kompanji przemyskiej porozchodziła się do domów, by odwiedzić swe rodziny, nacieszyć się z oswobodzenia miasta. Przybyła zaś z koszar na Zasaniu kompanja ppor. Dobrowolskiego, mająca stanowić odwód mjr. Stachiewicza, stopniała z tegoż powodu również bardzo szybko [1]).

Ostatecznie więc w notatkach adjutanta chor. Wiatra znajdujemy zestawienie odwodów, jakiemi można było jeszcze rozporządzać:

„. . . rezerwa — chor. Mantel 30 ludzi, por. Dobrowolski 50 ludzi 3 c. k. m. 5 p. p. 2 plutony piechoty po 30 ludzi 2 c. k. m. obsługi . . ." [2]).

Reszta zaś stała na pozycjach:
8 p. p. w rejonie kasyna oficerskiego,
kompanja przemyska — w klasztorze reformatów,
pluton ppor. Zajchowskiego — przy zbiegu ulic Mickiewicza i Rejtana,
pozostałe oddziały 5 p. p.—w koszarach przy ulicy Smolki,
kompanja żurawicka — w barakach przy ulicy Mickiewicza.

Oddziały 5 p. p., stojące w koszarach przy ulicy Smolki, a więc na dość znacznie eksponowanem stanowisku, były widocznie włączone do stanu odwodów, jako nadające się w dalszym ciągu do bezpośredniego użycia.

---

[1]) Raport bojowy ppor. Bębna-Huragana, w którym skarży się on, iż ludzie mu się rozchodzą do domów lub też wracają na Zasanie. Relacja inż. Kazubskiego, który pisze, iż kompanja ppor. Dobrowolskiego poprostu rozeszła się do domów. W. B. Hist. Teka Nr. 1781/Ż. Wt.

[2]) W. B. Hist. Teka Nr. 2424/1a. Chodzi w tym wypadku o chor. Mantla a nie jego brata ppor. Adama.

O godzinie 20.40 został wysłany do Krakowa meldunek sytuacyjny:

„. . . Dzisiaj po ciężkich walkach zrobiłem przyczółek mostowy przed mostami na Sanie. Linja przechodzi przez środek miasta, dworzec kolejowy w naszych rękach. Sforsowanie mostów odbyło się w sposób brawurowy. Most kolejowy, broniony przez znaczną ilość karabinów maszynowych został sforsowany przez kompanję formującego się w Przemyślu pułku i pluton artylerji, strzelający z linji piechoty przy nadzwyczajnie skutecznem współdziałaniu reszty artylerji. Most na płnc. od kolejowego przy równie skutecznem współdziałaniu artylerji został sforsowany przez 1-ą kompanję 5 p. p. Wszyscy oficerowie i żołnierze zachowali się brawurowo, szczególniej oddział oficerów przemyskich, którzy jako przewodnicy byli poprzydzielani do wszystkich oddziałów, oraz legja oficerska, pełniąca służbę i oficerską i żołnierską z całem zaparciem się siebie. Straty przy forsowaniu mostów minimalne, na ulicach miasta dosyć znaczne, dotychczas nawet w przybliżeniu nie obliczone. Przypuszczam, że około 50 zabitych i rannych. Jutro o świcie rozpoczynam dalszy atak. Melduję jednak, że pracuję zupełnie bez rezerw, a żołnierze upadają ze zmęczenia i z tego względu, o ile natychmiast nie dostanę posiłków przynajmniej 500 piechoty z 6 karabinami maszynowemi oraz 60 koni z uprzężą i jezdnymi dla artylerji — nie potrafię się w mieście utrzymać przy najlżejszej kontrakcji ze strony Rusinów, spodziewam się zaś jej, sądząc z wyłapanych rozmów telefonicznych (mobilizacja chłopów w okolicznych wsiach). Imienny wykaz tych oficerów i żołnierzy, którzy się specjalnie odznaczyli, wraz z propozycją awansów prześlę później.

Mjr. Stachiewicz . . ." [1]).

Do Polskiej Rady Narodowej na Zasaniu o godzinie 20.15 zostało znów wysłane następujące pismo:

„. . . Przemyśl jest zdobyty po linję ulicy Kościuszki, Rynku ulicy Franciszkańskiej, połowy ulicy Dobromilskiej, ulicy Dworskiego, ulicy Mickiewicza po Konarskiego i cały dworzec kolejowy. Posuwanie się naprzód jest nadzwyczajnie ciężkie ze względu na uzbrojone gniazda ukraińskie. Zahajkiewicz i Kormasz zostali zaaresztowani. Jutro spodziewam się zająć cały Przemyśl. Ze względu jednak na brak sił, nie będę mógł utrzymać porządku w mieście.

Z tego względu żądam, ażeby została przygotowana milicja w sile co najmniej 200 ludzi z naznaczonym przeze mnie komendantem.

Stachiewicz, mjr. . . . ." [2]).

---

[1]) W. B. Hist. Teka Nr. 2424/7-9.

[2]) W. B. Hist. Teka Nr. 2424/10-11. Oddziały milicji zasadniczo już istniały i pewne ich części przeszły również do zdobytej części miasta; ze względu na bardzo słabe stany liczebne, jak i brak sumienności w służbie, przedstawiały one bardzo małą wartość. Stąd więc warunek ze strony mjr. Stachiewicza, iż

A zatem tak z meldunku sytuacyjnego, jak i z pisma do Polskiej Rady Narodowej — widzimy, iż major Stachiewicz zdecydował się przerwać akcję w nocy i rozpocząć ją dopiero o świcie dnia 12 listopada.

Dalsze natarcie w dniu 12 listopada 1918 r.

W ciągu nocy, celem podtrzymania oddziałów znajdujących się na pozycjach, zostały wysłane liczne patrole w składzie oficerów z legji oficerskiej, z zadaniem obejścia wszystkich pozycyj, skontrolowania stanu ich pogotowia bojowego i ewentualnie objęcia dowództwa tam, gdzie nie znalezionoby innych oficerów.

Inne znów patrole oficerskie, szczególnie składające się z oficerów przemyskich, podążyły w kierunku zdobytych już części miasta celem zapobieżenia powtórzeniu się nowych napadów rabunkowych.

Nad ranem wreszcie położenie poczęło się powoli wyjaśniać. Według meldunków i wiadomości otrzymywanych od mieszkańców, Ukraińcy właściwie wycofali się już z miasta i tylko tu i ówdzie pozostały ich poszczególne gniazda, broniące się nadal ze szczególną zaciętością. Pojawiło się natomiast nowe niebezpieczeństwo w postaci przybywającego od strony Chyrowa dużego transportu jeńców rosyjskich, powracających do kraju. Przepuszczenie tego transportu na dworzec przemyski mogłoby wywołać pewne komplikacje, chociażby możliwość rozproszenia się po mieście tych ludzi w poszukiwaniu za chlebem, co mogłoby wywołać zamieszanie, które następnie mógłby wykorzystać przeciwnik. Na szczęście jednak, dzięki przytomności telefonistki kolejowej p. Kisielówny, transport ten został zatrzymany na dworcu towarowym, poczem wyładowany i jeńcy pieszo przeszli do Medyki, omijając w ten sposób Przemyśl[1]).

---

wyznaczy on sam dla milicji komendanta. Zadania dla milicji, jeszcze przed rozpoczęciem się natarcia, były ze strony mjr. Stachiewicza określone następująco:

„. . . Milicja musi być podzielona na okręgi, w obrębie miasta muszą być wystawione stałe gęste posterunki oraz gęste patrole. Obowiązkiem milicji musi być, poza pilnowaniem zwyczajnego porządku ulicznego, rozbrajanie i aresztowanie ludzi cywilnych z bronią a bez legitymacyj, przeprowadzanie rewizji w domach prywatnych w poszukiwaniu broni, pilnowanie aresztów i pewnych objektów wojskowych przeze mnie do pilnownnia wyznaczonych . . ."

W. B. Hist. Teka Nr. 2424/1a.

[1]) L. Lepszy „Zdobycie Przemyśla".

Niebawem poczęły napływać meldunki od poszczególnych oficerów z legji oficerskiej, wysłanych poprzednio na patrole. Jeden z nich, chor. Melin (Szwed), na czele czterech żołnierzy z c. k. m., zajął Górę Zamkową, o czem przysłał meldunek, napisany po niemiecku, gdyż nie znał języka polskiego [1]).

Naogół jednak cisza nocy była przerywana tylko od czasu do czasu odgłosem strzałów karabinowych, szczególniej w okolicy dworca, gdzie wysunięty tam oddział ukraiński ostrzeliwał każdy ruch ze strony polskiej.

Plan dalszego natarcia przedstawiał się następująco.

Oddziały 5 p. p., współdziałając z pociągiem pancernym, zajmą rejon Bakończyc, osłonięte od wschodu kompanją żurawicką.

Kompanja przemyska zajmie Górę Zamkową, gdzie również skierowana została kawalerja przemyska.

Artylerja przygotowuje ogniem natarcie na Górę Zamkową.

Kompanja 8. p. p. pozostaje w odwodzie w rejonie kasyna oficerskiego [2]).

---

[1]) W. B. Hist. Teka Nr. 2423/36.

[2]) Notatki płk. Błeszyńskiego. W. B. Hist. Teka Nr. 1685.

Do kompanji 8 p.p. został o godz. 5.45 wysłany następujący rozkaz:

„. . . Sprawdzić wszystkie posterunki w Pańskim odcinku.

Skupić koło siebie tyle ludzi, aby było możliwe utrzymanie odcinka, posyłać patrole przed front wzdłuż rzeki.

Oczekuję potwierdzenia odbioru niniejszego rozkazu i szybkich meldunków sytuacyjnych.

Wyznaczyć wyraźny punkt zborny dla ludzi, którzy się rozeszli, bez względu na oddziały, ludzi tych użyć.

Meldunków oczekuję natychmiast.

Stachiewicz, mjr . . ."

(W. B. Hist. Teka Nr. 2424/16).

Dość ostry ten rozkaz był uzasadniony działalnością kompanji, która w ciągu nocy nie potrafiła utrzymać swych ludzi, jak to zresztą wykazuje jej raport:

„. . . Raport na dzień 12.XI.1918.

Stan z 11.XI.1918 ofic. 3 ludzi 58.

„ „ 12.XI.1918 „ 3 „ 22.

Straty z 11.XI zabici 8 ranni 12, zaginęli 16 i 1 oficer.

Sytuacja. Kompanja obsadziła kasyno wojskowe i trzyma silny kontakt z oddziałami na lewo i prawo. Kompanja wystawi 2 posterunki ubezpieczające.

Stawiński, ppor. . . ."

(W. B. Hist. Teki 2423/22).

Brakowało zatem dowódcy kompanji, który zaginął. Przy kompanji zaś znaj-

Około godziny 5.30, pierwszy ruszył pluton 5. p. p. ppor. Zajchowskiego, lecz przywitany z miejsca potężnym ogniem dwóch c. k. m. zatrzymał się. Mjr. Stachiewicz, po otrzymaniu meldunku o tem, postanowił przeszkodzić powstawaniu dalszych strat i wydał rozkaz wprowadzenia na ulicę artylerji. Około godziny 7.00 na ulicę Rejtana zostało wtoczone jedno działo, poczem, po oddaniu paru strzałów, broniący się dotychczas bohatersko Ukraińcy wycofali się, dzięki czemu pluton ppor. Zajchowskiego mógł ruszyć.

Reszta oddziałów posuwała się już właściwie bez styczności z przeciwnikiem, którego bardzo drobne patrole tu i tam próbowały ostrzeliwać jeszcze oddziały polskie, ale bezskutecznie. Do godziny 13.00 zostały opanowane niemal wszystkie leżące na peryferjach miasta objekty wojskowe.

Ukraińcy wycofali się do okolicznych wsi, szczególniej w kierunku Siedlisk i Pikulic.

O godzinie 12.00 został wysłany do Krakowa meldunek sytuacyjny:

„. . . Przemyśl dziś rano został przez nas w całości zajęty . . ." [1]).

Od tej jednak chwili oddziały polskie poczęły się znów rozpylać, zmuszone do wystawiania całego szeregu rozmaitych

dowali się tylko ppor. Stawiński, Honkisz i chor. Melin, który w nocy zajął Górę Zamkową.

To też po otrzymaniu powyższego meldunku mjr. Stachiewicz zrezygnował z dalszego użycia w natarciu tej kompanji, a na jej miejsce użył kampanję przemyską, której stan liczebny jak i moralny przedstawiał się znacznie lepiej, mimo kolosalnego ubytku żołnierzy, oddalających się samowolnie do domów.

Do dowódcy oddziału kawalerji przemyskiej chor. Tatary został wysłany znów następujący rozkaz:

„. . . Zająłem dzisiaj śródmieście Przemyśla i cały dworzec. Jutro atakuję dalej, chociaż wiadomości, jakie otrzymuję, zdają się stwierdzać, że nie spotkam się z większym oporem. Góra Zamkowa jest wolna, w jednym tylko domu powyżej kasyna wojskowego na zakręcie ulicy Grodzkiej jest umieszczony karabin maszynowy.

Zadanie Wasze na jutro:

O świcie artylerja ostrzela szrapnelami Górę Zamkową i bramę forteczną. Potem musicie zająć Górę Zamkową i patrolować na niej. Kwatera moja na dworcu kolejowym w Przemyślu.

Stachiewicz, mjr. . . ."

(W. B. Hist. Teka Nr. 2424/14).

Rozkaz ten był wysłany około północy.

[1]) W. B. Hist. Teka Nr. 2424/19.

wart przy dziesiątkach magazynów i innych objektów wojskowych oraz placówek ubezpieczających miasto.

Od strony wschodniej ubezpieczenia wysunęła kompanja żurawicka, zajmując równocześnie plac lotniczy w Hureczku, od strony południowo-wschodniej — oddziały 5. p. p., zaś od południa—oddziały przemyskie.

Poza tem znaczna ilość oddziałów wojskowych musiała być skierowana do pilnowania porządku w mieście, gdyż zorganizowane przez Polską Radę Narodową oddziały milicji, zamiast pilnować porządku, przyczyniały się raczej do szerzenia zamętu.

Po południu położenie poprawiło się dzięki przybyciu z Jarosławia kompanji, która stanęła w odwodzie mjr. Stachiewicza. Wieczorem zaś przybyły oddziały odsieczy lwowskiej, dowodzone przez płk. Tokarzewskiego, który w myśl rozkazu gen. Roji objął dowództwo okręgu przemyskiego, w którego skład weszły powiaty: przemyski, dobromilski, liski, rudnicki, łańcucki, przeworski i jarosławski.

Droga na Lwów stała otworem.

Straty własne w czasie natarcia w dniach 11 i 12 listopada wyniosły około 26 ludzi zabitych i rannych; nie można ich jednak ustalić dokładnie, a to z tej racji, iż pod koniec akcji wielu żołnierzy znalazło się w szeregach innych oddziałów, wielu znów nie powracało z domów, gdzie się udali zaraz po zdobyciu miasta, i wreszcie kilku zostało uprowadzonych przez Ukraińców.

Dla ilustracji strat ogólnych podajemy stany niektórych oddziałów z okresu przed natarciem i po skończonem natarciu.

8 p. piechoty 11.XI wykazywał stan 3 ofic. 58 szereg.
12.XI " " 3 " 22 "

Straty z dnia 11.XI zostały ustalone na 8 zabitych, 12 rannych i 17 zaginionych, w tem jeden oficer. W rzeczywistości wyniosły one 2 zabitych i 2 rannych.

Kompanja przemyska przed wyruszeniem do natarcia miała w szeregach około 200 ludzi, zaś w dniu 13.XI wykazywała 5 oficerów i 44 szeregowych. Zabitych miało być 3, rannych 11.

Bardzo skrupulatnie były zestawione straty przez 5 p. p., który podał 2 zabitych i 2 rannych.

Brak danych ze strony dalszych oddziałów: odwodowych, artylerji, kompanji kolejowej i kawalerji.

Tak samo nie można ustalić strat przeciwnika.

Jeńców wzięto około 200, oprócz tych, których zabrano w następnych dniach w Przemyślu, gdzie wyciągano ich z ukrycia. Poza tem zdobyto kilkanaście karabinów maszynowych i magazyny z wszelkiego rodzaju zapasami, jednak już przez ludność cywilną i oddziały ukraińskie w większości rozgrabionemi.

W dniu 12 listopada 1918 Polska Rada Narodowa przesłała na ręce mjr. Stachiewicza następujące pismo:

„. . . Rada Narodowa
L. 140

Do Wielmożnego Pana
Juljana Stachiewicza
majora Szt. Gen. i komendanta
wojsk polskich w Przemyślu.

Rada Narodowa w Przemyślu wyraża Panu za dzielne i umiejętne kierownictwo operacjami wojskowemi przy odzyskaniu Przemyśla uznanie i podziękowanie.

Prosimy również wyrazić w naszem imieniu uznanie i podziw wszystkim p. p. oficerom i żołnierzom polskim, biorącym udział w walce.

W Przemyślu, dnia 12.XI. 1918 r.

A. Garlicki, sekretarz. Feliks Przyjemski, przewodniczący . . ."[1])

ZAKOŃCZENIE.

Oswobodzenie Przemyśla — to pierwszy zakończony definitywnem zwycięstwem bój w Polsce odrodzonej. Bój jakkolwiek niewielki w rozmiarach, tak co do stanów wojsk własnych i przeciwnika, jak czasu i przestrzeni, lecz o pierwszorzędnem znaczeniu operacyjnem w całokształcie działań na terenie Małopolski Wschodniej. W jego przeprowadzeniu występuje przedewszystkiem na czoło postać dowódcy oddziałów polskich — mjr. szt. gen. Juljana Stachiewicza. Wychowanek przedwojennych związków niepodległościowych, oficer sztabu komendanta Piłsudskiego, znakomity znawca dzieła Piotra Cantala „Armja rewolucyjna", które zresztą sam przetłumaczył i zaopatrzył obszernym wstępem, ujmującym bardzo trafnie związek zachodzący między tematem poruszanym przez Cantala a odbudową wojska polskiego — w boju o Przemyśl okazał się dowódcą o niezwy-

[1]) W. B. Hist. Teka Nr. 2423/41.

kle wnikliwym i pełnym inicjatywy umyśle, przewidując zgóry pewne wypadki, na których oparł swe zamierzenia. Jako dowódca sił stosunkowo bardzo słabych, lecz ochotniczych, a zatem pełnych zapału, umiał zapał ten wykorzystać, uderzając na przeciwnika tam, gdzie inny dowódca z pewnością byłby się powstrzymał.

Bój o Przemyśl — to jedno z niewyczerpanych źródeł nauki o umiejętnem wykorzystywaniu ducha i położenia, zaś mjr. szt. gen. Stachiewicz — to jeden z niewielu typowych przykładów konsekwencji i siły woli.

W. B.

TAKTYKA W ARTYLERJI.

Pod tym tytułem ukazał się w poprzednim zeszycie „Bellony" artykuł ppłk. dypl. Stanisława Roli-Arciszewskiego.

Nie zajmowałbym się tym artykułem, gdyby nie oznaki zainteresowania i poklasku, które osobiście miałem możność stwierdzić, zwłaszcza u oficerów artylerji.

Artykuł ten ma swoją treść, którą autor zatytułował „taktyką w artylerji", i ma swój sens, który wymaga całkiem innego tytułu.

Sens tego artykułu będzie przedmiotem mego omówienia.

Zaznaczam, że nie chęć polemiki i dyskusji wciąga mnie na łamy „Bellony".

Chęć ostrzeżenia autora, który zresztą dał się już poznać jako człowiek wielkiej pracy, jego naśladowców, a poza tem samej redakcji „Bellony" — jest tego powodem.

Są pewne dziedziny pracy wojskowej, które nie podlegają dyskusji, a są fundamentem i podstawą siły wojska i wszelkiej pracy na polu wojskowem. Dziedziną tą jest m. i. „morale", morale wojska jako całości, morale poszczególnych broni, morale każdej służby, morale każdego żołnierza, odgrywającego określoną dla siebie rolę w koncercie „pracy" wszystkich celem osiągnięcia największego harmonijnego wysiłku.

Dlatego pięknie jest, jeżeli artylerzysta kocha swoją broń, dumny jest z jej roli i dba o to, by została spełniona ku największemu pożytkowi całości wojska — dba o morale swojej broni.

Piękne to jest tak długo, póki pozostaje w ramach zrozumienia i wyczucia potrzeby harmonijnego koncertu wszystkich.

Może stać się szkodliwe, skoro stanie się powodem do sięgania po część nimbu swej nieodłącznej towarzyszki — piechoty.

A to jest właśnie sensem artykułu ppłk. dypl. Roli-Arciszewskiego.

Nie podejrzewam autora, by chciał osiągnąć takie wrażenie swym artykułem, ale tak to wygląda. A skoro tak wygląda, to odpowiedź na ten artykuł musi być stanowcza i kategoryczna, ażeby zniwelować w umysłach fałszywe wrażenie, którego, jak przypuszczam, autor osiągać nie pragnął.

Z treścią artykułu każdy czytelnik niniejszych słów może się zapoznać w poprzednim zeszycie „Bellony". Mimo to muszę się powołać na parę ustępów, które sens tego artykułu charakteryzują.

W pierwszych ustępach swego artykułu ppłk. dypl. Rola-Arciszewski odwraca bieg życia Napoleona i robi z wielkiego wodza małego artylerzystę. Według mego zdania, genjuszem i iskrą Bożą Napoleona nigdy nie był fakt, że przedtem był on artylerzystą, i przy całem pięknie i poezji tego ustępu tkwi w nim duży błąd nieścisłości, jak również i duży błąd wychowawczy tak dla wszystkich innych broni, jak i dla samej artylerji.

Gdy wkraczamy do wielkiej świątyni duszy wodza, która jest przybytkiem dowodzenia, krzywdę mu czynimy, gdy doszukujemy się w nim artylerzysty, piechociarza czy kawalerzysty. Mam wrażenie, że ze stuletniej zgórą perspektywy nietylko można, ale trzeba zapomnieć, patrząc na postać Napoleona, że był on artylerzystą. Boć nie dlatego był on wielkim wodzem, że był doskonałym artylerzystą, a raczej odwrotnie — był on w przededniu swej wielkości dobrym artylerzystą, bo go stać było na obejmowanie całości zagadnień wojskowych i nie grzeszył zachłannością „artylerzysty".

Niech mi autor daruje porównanie, które mi się gwałtownie nasuwa. Niepodobna przecież w malarzu umiejącym pięknie oddać połysk jedwabiu dopatrzyć się tkacza.

W dalszych ustępach swego artykułu ppłk. dypl. Rola-Arciszewski porusza zagadnienie roli artylerji (a nie taktyki w artylerji) z punktu widzenia najwyższych szczebli dowodzenia tam, gdzie mówi o masowaniu artylerji, średnich i niższych tam, gdzie

dyskutuje współpracę artylerji z piechotą i odwrotnie, no i... chyba najniższych tam, gdzie w cudzysłowie i z „dąsem" mówi o królowaniu piechoty na polu walki.

Zaznaczam, że w treści artykułu ppłk. dypl. Rola-Arciszewski ma dużo racji, jednak stosunek do „królowej pola walki" pozostawia dużo do życzenia pod kątem widzenia zwłaszcza dobrego artylerzysty, umiejącego obejmować całość zagadnień, a więc i cenić wysiłek i rolę piechoty. Ponieważ królowanie piechoty na polu walki było zdobyte nie przez artykuły, więc i nie przez artykuły może być bronione. Dlatego pozostawiam tę kwestję na boku.

Jako przykład decydującej roli artylerji na polu walki wskazuje autor rolę artylerji francuskiej na polach Francji, zoranej ogniem artylerji w latach 1914 — 1918, i jako świadków przytacza Hindenburga, Ludendorfa... i wielu innych, jak mówi.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że artylerja francuska wykazała olbrzymią wartość techniczną, tak pod względem sprzętu, jak i jego masowego użycia. Nie ulega jednak również najmniejszej wątpliwości i żadne świadectwa autorów o tem nie przekonają, że artylerja francuska nie umiała i nie umie współdziałać z niewielkiemi elementami piechoty i kawalerji w walkach ruchowych, jakie miały miejsce u nas i jakie miały miejsce na początku wojny we Francji i jakie mogłyby mieć miejsce pod koniec wojny we Francji, gdyby „wał" ognia i żelaza miał szybkość większą, niż 5, a w najlepszym wypadku 10 km na dobę.

Mam wrażenie, że gdyby autor zechciał poszukać przykładów świadczących o roli artylerji u nas, znalazłby imponujące i świadczące o tem, że o losie wielu bitew i potyczek decydowała u nas niejedna baterja.

A jeżeli mamy szukać przykładów morale artylerji, to właśnie u nas. Wystarczy przekazać całej artylerji polskiej ten wielki szacunek, jaki zdobyła sobie u piechoty nasza artylerja w czasie wojny, by na długie lata miała pokarm duchowy, wystarczający do osiągania jak najpiękniejszych wyników swej pracy pokojowej — wychowania młodych pokoleń artylerzystów.

Jeżeli chodzi o masowe użycie artylerji, o które zupełnie nie mam zamiaru się spierać, którego potrzebę rozumiem narówni z autorem artykułu „Taktyki w artylerji", to nie przedstawia ono żadnej trudności tam, gdzie to jest możliwe i potrzebne; strona taktyczna takiego masowania kończy się z chwilą ustale-

nia jego miejsca i zadania i ułożenia programu strzelania. Wykonanie pracy masowania pocisków w takiej sytuacji jest dużym wysiłkiem fizycznym i jest kwestją skrupulatnego wykonania — niczem więcej. Wymaga to niewątpliwie wykształcenia w tym kierunku dowódców na określonych szczeblach dowodzenia i ich sztabów, co też jest stosunkowo łatwo osiągalne.

Dla dowódcy baterji praca w masach artyleryjskich jest rzeczą dużo łatwiejszą, niż praca samodzielna, i w tej ostatniej dziedzinie poszukiwanie ideologji artylerji jest rzeczą nietylko celową, ale i wskazaną, gdyż jest to dziedzina nietylko umiejętności, ale i wychowania.

Mam wrażenie, że autor artykułu „Taktyka w artylerji" albo żyje w jakichś zupełnie specyficznych warunkach wojskowych, albo też wprost przesadził, mówiąc o niedocenianiu artylerji, o traktowaniu jej jak kuchen polowych i t. p.

Pominę cały szereg innych ustępów nadających się do omówienia.

Wreszcie — operowanie cytatami wielkich ludzi i przykładami historycznemi, tak często uprawiane w naszej literaturze wojskowej, ma swoje poważne minusy, o ile sprowadza autora z drogi ścisłego rozumowania, zgodnego ze zdrowym sensem, i ułatwia czytelnikowi przyjmowanie bez kontroli jego umysłu idei niezawsze słusznej.

Jednem słowem, cytata i przykład historyczny służy często jako opłatek dla łatwiejszego połknięcia przez czytelnika piguły, która często może być pigułą błędu.

Otóż ostrzegam czytelników przed przykładem historycznym, przytoczonym przez autora „Taktyki w artylerji". „Już od Lodi (10.V 1796) — pisze on mianowicie — cała artylerja francuska skupia się przy moście przez Adygę".

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Napoleon wprowadził przewrót w taktyce artylerji, a raczej w jej użyciu, podobnie zresztą jak i w piechocie, mimo, że nie był piechociarzem. Nie ulega żadnej wątpliwości, że moglibyśmy znaleźć parę ładnych przykładów, świadczących o tem dobitniej. Ale nie ulega również żadnej wątpliwości, że dnia 10.V 1796 szumnie zwaną twierdzę Lodi, otoczoną murem wysokości 8 —9 stóp, grenadjerzy francuscy zdobyli, że się tak wyrażę, gołemi rękami. Jedni wpadli do twierdzy za uciekającemi tylnemi strażami austrjackiemi za-

nim bramy zostały zamknięte, a inni dostali s ę do niej poprostu przez mur. Z chwilą zajęcia miasta Lodi, próbowano wejść z za murów przez bramę na most, jednak ogień artylerji i karabinów zmusił grenadjerów Dallemagne'a i żołnierzy Rosenmini'ego do powrotu i ukrycia się za murami miasta. Na drugim brzegu rzeki Addy stała artylerja austrjacka, ustawiona dwoma działami na most, a sześcioma po każdej stronie flankująca ten most. Stało poza tem mniej więcej 10.000 wojska Sebotendorffa. Napoleon przybył do miasta razem ze swą strażą przednią, ustawił sam pierwsze dwie armaty nawprost mostu i rozpoczął w ten sposób pojedynek z artylerją austrjacką, który trwał przez parę dobrych godzin. W miarę narastania czołowych oddziałów Napoleona, ilość dział wzrastała i dosięgła wreszcie 30-tu (porównaj „całej artylerji francuskiej" — autora). Feliks Bouvier opisuje, że ta głośna i długa kanonada miała podobno skutki mało mordercze, gdyż obie strony schroniły się przed ogniem artylerji, i statua św. Jana Nepomucena, patrona Lodi, która stała przy wejściu na most na prawym brzegu była główną ofiarą, gdyż straciła głowę, zniesioną jednym z granatów austrjackich.

W czasie tej strzelaniny, czołowe oddziały Napoleona napływają do miasta, a on chodzi wśród nich, rozmawia z każdym żołnierzem, drażni jednych, że napewno mostu nie zdobędą, innych podnieca uwagami, że nie takie rzeczy już robili, chodzi i wykonywa wielką pracę dobywania ducha, czego nauczył się nie w artylerji, a co płynęło z wielkiego zrozumienia, jakie miał dla największej wartości wojskowej — ducha, który był jego właściwą bronią.

Pracę tę wykonywa do 5 czy 6-ej po południu, a potem każe otworzyć bramę wiodącą na most i wypuścić te oddziały piechoty, które najwięcej tego pragnęły i o to prosiły i które uzyskały to w nagrodę (!) za swoją waleczność (!).

Dowódca II-go bataljonu karabinierów Dupas otrzymuje zaszczyt pójścia na czele. Na dany znak, trochę przed 6-tą po południu brama się otwiera i kolumna przez zwyczajny zwrot w prawo wychodzi na most. Ogień artylerji francuskiej w tym czasie rośnie. Jak się działo dalej, historja też o tem mówi.

Kto zdobył most, zwyczajny most, na drewnianych pilotach, zmurszały i niepewny w owe czasy, przerzucony przez górną

rzekę Addę? Czy piechota, czy artylerja? Nie wszczynajmy tej dyskusji, gdyż mogą mieć do nas pretensję i ci piechociarze i artylerzyści, którzy razem pracowali na moście przez rzekę Addę, i ci piechociarze i artylerzyści, których oczekuje może wspólna praca u nas.

Niech nam wystarczy to, że, jak chcą niektórzy historycy, właśnie pod Lodi Napoleon zdobył sobie w opinji swych żołnierzy tytuł „małego kaprala".

RTM. DYPL. WITOLD WITKOWSKI.

JESZCZE O OBRONIE RUCHOWEJ.

Po pewnej przerwie w dyskusjach na temat obrony ruchowej, ukazał się w jednym z ostatnich zeszytów „Bellony"[1]) artykułu kpt. dypl. Jerzego Kirchmayera pod tytułem: „Istota obrony ruchowej".

Celem artykułu, jak oświadcza na wstępie Autor, jest „zanalizowanie istoty obrony ruchowej, pozbawienie jej świecidełek, któremi błyszczy i uwodzi ludzi, oraz ustalenie jej właściwej ceny i wartości".

Treść artykułu jest nader ciekawa, tak ze względu na specyficzną interpretację „Ogólnej instrukcji walki", jak też przez przeprowadzenie dość charakterystycznej analizy istoty obrony ruchowej, w wyniku której Autor stawia cały szereg tez, dotyczących wartości tej formy walki.

Nie jest mojem zamiarem przeprowadzać jakąś apologię obrony ruchowej czy też siłą argumentacji zdobywać dla niej lepszą pozycję w ogólnej klasyfikacji wartości form walki. Chcę jedynie przedstawić c e l obrony ruchowej i naszkicować c e c h y c h a r a k t e r y s t y c z n e, jakiemi ten rodzaj walki będzie się odznaczał. Zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, że zasadniczo nie wniosę nic nowego, jednak przez pewien odmienny sposób ujęcia tego samego tematu, wnioski moje będą się w pewnej mierze różniły z zapatrywaniami Autora „Istoty obrony ruchowej".

I.

Dla lepszego uwypuklenia c e l u obrony ruchowej sądzę, że nie będzie od rzeczy przypomnieć, w jaki sposób „Ogólna in-

---

[1]) *Maj — czerwiec 1934.*

strukcja walki" charakteryzuje działania obronne w ogólności, względnie jakie stawia im postulaty. Według słów tej Instrukcji:

„Działanie obronne nie daje rozstrzygnięcia, jeśli nie jest połączone z działaniem zaczepnem. To też działania obronne będą zjawiskiem przejściowem i miejscowem. Obrona ma zatrzymać działanie zaczepne nieprzyjaciela, zadać mu straty, przynieść zysk na czasie i pozwolić na zaoszczędzenie sił, a przez to na wytworzenie przewagi tam, gdzie szukamy rozstrzygnięcia, lub wtedy, kiedy chcemy rozstrzygnięcie uzyskać".

Innemi słowy, obrona jest działaniem pomocniczem i przejściowem, które ma dać zysk na czasie oraz ma pozwolić na zaoszczędzenie sił do działania głównego, jakiem jest zawsze natarcie, przeprowadzone w innem miejscu lub (często przy bezpośredniej pomocy tejże obrony) w późniejszym czasie.

Stąd wniosek, że działania obronne, jako takie, nie mogą być zjawiskiem oderwanem, tylko muszą być w ścisłym związku z działaniem, które jedynie decyduje o ostatecznem zwycięstwie, t. j. z natarciem. Prawo ekonomji sił nakazuje nam skupić maksymum rozporządzalnych jednostek w miejscu, gdzie szukamy rozstrzygnięcia. Przypomnę tu zdanie Napoleona:

„Kiedy chcecie wydać bitwę, zgromadźcie wszystkie siły bez wyjątku, jeden bataljon rozstrzyga nieraz o wypadkach dnia".

Natarcie da nam rozstrzygnięcie, obrona zaś będzie zawsze tylko działaniem pomocniczem. A więc siły przeznaczone do jej wykonania będą w prostym stosunku do zadania, jakie ona będzie miała do spełnienia w całokształcie operacji. Albowiem właśnie zastosowanie działań obronnych ma nam pozwolić na zaoszczędzenie tych sił, których będziemy potrzebowali do aktu decydującego t. j. do natarcia.

Z drugiej strony wiemy, że obrona pewnej linji terenowej czy pozycji wymaga pewnego minimum nasycenia terenu siłą żywą, która będzie w stanie zorganizować sieć ogni i pozycję tę obronić. Będzie to np. bataljon piechoty na 2 km frontu lub dywizja piechoty na 10 km frontu.

Przypuśćmy więc, że granica państwa z sąsiadem, z którym prowadzimy wojnę, wynosi 1.800 km. W tym wypadku, do jej obrony stałej potrzebowalibyśmy około 180 dywizyj. Skąd więc wziąć siły do działania zaczepnego, które ma nam przy-

nieść rozstrzygnięcie? Hołdując systemowi kordonu, zwycięstwa— rzecz prosta — nie uzyskamy.

Zastanówmy się więc, czy będzie celowe bronienie wszędzie pewnych linij terenowych? Mówiąc odwrotnie, czy te wszystkie bronione linje będą nam potrzebne do wykonania działania głównego, jakiem jest zawsze natarcie, a przecież tylko pod tym kątem widzenia obrona ich będzie miała sens. Obojętne, z jakiego szczebla dowodzenia będziemy na tę kwestję spoglądać. Czy odcinkiem tym będzie linja fortów, np. Toul — Epinal, która miała dać dogodne warunki do natarcia dla armij francuskich, czy też będzie to pozycja dywizji, która ma umożliwić manewr siłom głównym armji lub grupy operacyjnej. Czy tak czy inaczej, obrona na miejscu będzie celowa tylko wtedy, o ile zostanie wykonana w bezpośrednim związku z natarciem.

W większości więc wypadków, obrona na miejscu będzie tą osią, przy której pomocy natarcie będzie uskutecznione.

Oprócz jednak obrony pewnych linij terenowych, które mają znaczenie zasadnicze (z punktu widzenia natarcia), ogólne warunki walki mogą nasunąć konieczność obrony pewnych kierunków czy też obszarów, które pozostają w luźniejszym (pośrednim) związku z działaniem głównem, a przez których zajęcie nieprzyjaciel mógłby nam utrudnić przeprowadzenie rozstrzygnięcia gdzie indziej lub (często na tym właśnie obszarze) w późniejszym czasie.

Będzie to jednak — podkreślam — obrona jedynie pewnych kierunków czy obszarów, nie zaś obrona linij. W konsekwencji, dowódca nakazujący obronę pewnego kierunku czy obszaru, zgóry rezygnuje z utrzymania przez obrońcę ściśle określonej linji, a więc oddaje wykonawcy do dyspozycji pewną głębokość działania, którą uzyska się czy to przez czasowe poświęcenie dla działań własnego terytorjum, czy też przez zajęcie terenu nieprzyjacielskiego.

W pierwszym wypadku, Niemcy w 1914 r. rezygnują z czasowego utrzymania części obszaru Prus Wschodnich celem umożliwienia rozstrzygnięcia pod Tannenbergiem. W drugim wypadku, marszałek Piłsudski w r. 1920 zajmuje Ukrainę aż po Kijów, ażeby odnieść rozstrzygające zwycięstwo pod Warszawą.

Przestrzeń w danym razie będzie ekwiwalentem siły, którą się zaoszczędzi dla walnej bitwy. Stosunek tych dwóch czynników: siły i przestrzeni, w bardzo jasny sposób określa

francuski generał Serrigny[1]). Ilekroć dla obrony frontu poświęcić można tylko niewielkie siły, trzeba będzie ich niższość liczebną zrównoważyć konieczną przestrzenią; albowiem tylko za tę cenę zdołają one utrzymać się w ciągu wymaganego czasu.

A więc w miejsce obrony stałej t. j. obrony pewnej określonej linji, będziemy mieli nową formę obrony, obronę pewnego kierunku czy obszaru, t. zw. obronę ruchową.

Istota obrony ruchowej, bez względu na siłę elementów, które ją będą wykonywać, będzie zawsze ta sama, a więc nie widzę potrzeby różniczkowan a tej formy walki na „obronę ruchową" i „obronę operacyjną".

Zresztą postaram się to udowodnić na innem miejscu.

Ppłk. dypl. Rola-Arciszewski w dziele swem „Sztuka dowodzenia na zachodzie Europy" rozróżnia wprawdzie „obronę szerokich frontów" od „obrony ruchowej", czyni to jednak jedynie pod kątem widzenia stosunku siły natarcia do siły oporu.

W żadnym razie nie mogę się zgodzić z kpt. dypl. Kirchmayerem, że

> „w obronie ruchowej, obrońca musi, podobnie jak w obronie stałej i pozycyjnej, walczyć do ostatniego o tę linję terenową, która z wyższych względów nie może być żadną miarą oddana przeciwnikowi".

Skoroby więc można było wykonać zadanie pomocnicze, jakiem zawsze pozostanie obrona, przy użyciu mniejszych sił, to poco poświęcać siły większe, jakich wymaga obrona stała?

Czytałem kilkakrotnie „Ogólną instrukcję walki", ażeby się przekonać, czy niema w niej wzmianki, któraby poparła twierdzenie kpt. dypl. Kirchmayera, niczego podobnego jednak nie znalazłem. Natomiast na stronie 166 tej Instrukcji figuruje godne podkreślenia zdanie, że „nic bardziej nie demoralizuje, jak zadanie niewspółmierne z siłami". A takiem zadaniem będzie zawsze rozkaz bronienia pewnej linji siłami mniejszemi, aniżeli minimum ustalone dla obrony stałej.

Celem więc obrony ruchowej będzie czasowa obrona nie pewnej linji, lecz pewnego kierunku, względnie obszaru, przy pomocy sił mniejszych, aniżelibyśmy potrzebowali użyć, stosując na tym samym froncie obronę stałą.

---

[1]) Gen. Serrigny (tłum. gen. bryg. A. Narbut-Łuczyński) „Myśli o sztuce wojennej".

Zkolei zastanówmy się, jaki charakter będą miały działania w obronie ruchowej.

Jak sama nazwa wskazuje, w tym rodzaju obrony na pierwszy plan wysuwa się r u c h. Każda więc obrona ruchowa, bez względu na siłę, jaka ją będzie wykonywać, będzie miała charakter operacyjny, podobnie zresztą jak bój spotkaniowy, w którym natarcie, ściśle mówiąc — przeciwnatarcie, wysuwa się na plan pierwszy, a obrona stała (w jej ramach) będzie jedynie działaniem pomocniczem.

Innemi słowy:

„Pozycja traci coraz to bardziej charakter zapory, a staje się raczej przedpolem manewrujących odwodów" [1])

a to na skutek zasady, że:

„siła pozycji i siła odwodów są odwrotnie proporcjonalne" [2]).

Co będzie więc siłą tego rodzaju obrony, skoro silniejsza forma — obrona na miejscu zanika przy równoczesnem zmniejszeniu ilości wojsk?

Na to daje odpowiedź „Ogólna instrukcja walki":

„Zaskoczenie, szybkość i gwałtowność działania oraz zdolność wojska do dużego wysiłku fizycznego i szybkich marszów, stanowi w obronie ruchowej podstawę powodzenia. Obrona ruchowa wymaga od dowódcy tężyzny, charakteru, sprytu i zdolności przewidywania".

Obrońca nie jest związany linją, lecz ma w swej dyspozycji pewien obszar terenu, na którym może „przygotować" pole bitwy.

Poza tem przeciwnik, borykając się z elementami czołowemi (ośrodki obronne, względnie oddziały opóźniające), z jednej strony wyczerpuje się, a z drugiej, co ważniejsze, „odkrywa karty" czyli zdradza swoje zamiary, a przez to umożliwia obrońcy uderzenie tam, gdzie sobie ten ostatni życzy.

„Lecz nie należy się łudzić, aby ten sposób obrony miał siłę obrony stałej. Znaczenie ruchu w tym wypadku jest znacznie więk-

---

[1]) Ppłk. dypl. Rola-Arciszewski „Sztuka dowodzenia na zachodzie Europy".
[2]) Tamże.

sze, niż znaczenie oczekiwania, a w ruchu zatracają się pomoce terenu"[1]).

W działaniach, gdzie z założenia rozstrzygnięcia szukamy w działaniach zaczepnych, obrona ruchowa, jak przedtem powiedziałem, z natury rzeczy będzie czynnikiem drugorzędnym. Stąd wniosek, że dowódca przeprowadzający całokształt operacji ostatecznego rozstrzygnięcia będzie szukał gdzie indziej, względnie kiedy indziej, a nie w obronie ruchowej. Musi się więc liczyć z tem, że:

„jeśli siły przeciwnika wyłączają możność obrony stałej lub ruchowej, a chodzi o zyskanie na czasie, stosujemy walkę opóźniającą".

Tak mówi „Ogólna instrukcja walki". Wykonawca, t. j. dowodca obrony ruchowej, zadanie swoje — rzecz oczywista — musi wykonać tak, jakby ono było decydujące, podobnie zresztą, jak je powinien wykonać dowódca natarcia pomocniczego.

Klasyczny przykład: Schlieffen w planie swym szuka rozstrzygnięcia naprzód na zachodzie; tam więc skupia wszystkie siły; a do obrony Prus Wschodnich pozostawia tylko tyle sił, ile potrzeba, by zyskać na czasie. Wykonawcy: Hindenburg — Ludendorf, chcą wypełnić swoje zadanie w 100%; w wyniku, wykorzystując błędy przeciwnika, okrywają się chwałą Tannenbergu.

Następca Schlieffena — Moltke paczy tymczasem plan swego poprzednika. Chcąc zwyciężać wszędzie, w momencie rozstrzygającego boju na zachodzie, jakby przez ironję losu, ma dwa korpusy w transportach kolejowych z zachodu na wschód.

Przyjrzyjmy się temu przykładowi bliżej. A więc, jak już zaznaczyłem, plan niemiecki polegał na szukaniu rozstrzygnięcia we Francji, obrona ruchowa 8 armji w Prusach Wschodnich była więc działaniem drugorzędnem.

Nie przeszkadzało to jednak, że wykonawcy działania pomocniczego odnieśli sukces, który mimo wszystko pozostał z punktu widzenia całokształtu operacji sukcesem lokalnym, albowiem los wojny rozstrzygnął się nad Marną.

Zejdźmy teraz o parę szczebli niżej i zastanówmy się, czy np. dywizja X, wykonywająca obronę ruchową na kierunku (z natury rzeczy drugorzędnym) „B" nie może odnieść odpowiednio efektownego sukcesu; podczas gdy równocześnie armja czy grupa

[1]) Ppłk. dypl. Rola-Arciszewski „Sztuka dowodzenia na zachodzie Europy".

operacyjna szuka rozstrzygnięcia na kierunku zasadniczym „A". Uważam, że tak.

Przyjmijmy teraz inne położenie. Przypuśćmy, że dla obrony Prus Wschodnich wybudowano wzdłuż granicy linję fortyfikacyj stałych, przyczem — rzecz jasna — celem zaoszczędzenia sił do działania we Francji nie pozostawiono grupy manewrowej, gdyż i tak obsadzenie linji tych fortyfikacyj pochłonęłoby więcej, niż 9 czy 10 dywizyj, albowiem między urządzeniami obronnemi i siłami przeznaczonemi do ich utrzymania powinna panować zupełna harmonja, inaczej całość rozpadnie się jak domek z kart. Brak też koniecznej harmonji w r. 1914 pozwolił Niemcom na przekroczenie Mozy.

Na barki 50.000 ludzi zwalono ciężar utrzymania pozycji obliczonej na czterokrotnie liczniejszą obsadę [1])

Czy w tych warunkach mogłaby być mowa o zwycięstwie pod Tannenbergiem? Analogiczne zresztą położenie wyłoniłoby się na froncie wspomnianej dywizji X, gdyby zastosowała obronę stałą, o ile wogóle mogłaby tę formę obrony w tych warunkach zastosować.

Jakkolwiek więc obrona stała byłaby formą pewniejszą, to jednak mogłaby dać sukces jedynie bierny, np. utrzymanie linji granicznej.

Powyższy przykład podałem celem zobrazowania, jak rozumiem następujące twierdzenie „Ogólnej instrukcji walki":

> „Obrona ruchowa ma tę przewagę nad obroną stałą, że utrudnia nieprzyjacielowi utrzymanie na stałe inicjatywy działań".

Poza tem na przykładzie tym starałem się wykazać, że w warunkach, gdzie z założenia szukamy rozstrzygnięcia w natarciu (czy nazwiemy je na wyższym szczeblu — w ofensywie), obrona ruchowa pozostanie zawsze działaniem drugorzędnem.

Będzie to tylko wtedy — powtarzam — gdy plan kampanji oparty jest na zdecydowanej ofensywie. Naprzykład w r. 1914 t. zw. „marsz Niemców na Paryż".

W historji wojen widzimy jednak cały szereg przykładów, gdzie obrona ruchowa była wogóle systemem prowadzenia kampanji i jako taka — rzecz jasna — stanowiła działanie, które rozstrzygało o ostatecznym wyniku wojny.

---

[1]) Gen. Serrigny „Myśli o sztuce wojennej".

Oto przykłady, gdzie początkowa inicjatywa pozostawała w rękach nieprzyjaciela.

Wyprawa hetmana Tarnowskiego (w r. 1531) przeciw hospodarowi wołoskiemu Petryle, uwieńczona zwycięstwem pod Obertynem, była przeprowadzona według wszelkich zasad dzisiejszej obrony ruchowej.

Co do samego Tarnowskiego, muszę zaznaczyć, że był on zdecydowanym zwolennikiem prowadzenia boju według zasad dzisiejszej obrony ruchowej. Dowodem tego jest nietylko wyprawa na Pokucie, ale również treść wiekopomnego traktatu „Consilium Rationis Bellicae" gdzie we wskazówkach dla hetmana wyraźnie określa, jak należy bitwę prowadzić.

W formie obrony ruchowej były prowadzone również kampanje Napoleona: t. zw. „jesienna" r. 1813 i „francuska" r. 1814.

Wreszcie nasza wojna r. 1920 była również typowem przykładem działania według zasad obrony ruchowej.

Sądzę, że nie będzie od rzeczy, skoro na tem miejscu wspomnę, że w r. 1922 Ministerstwo Reichswehry postawiło następujące pytanie konkursowe:

> „Moltke powiedział w r. 1839: obrona ma po swojej stronie wszystkie korzyści materjalne, natarcie zaś moralne. Po trzech zwycięskich wojnach, ujmuje on w 1882 roku swój sąd, wyrażając się, że obrona taktyczna jest formą silniejszą, zaś ofensywa strategiczna — skuteczniejszą, która jedynie prowadzi do celu. Czy wielka wojna (1914 — 18) potwierdziła te zapatrywania, czy im zaprzeczyła, czy też je zmieniła?".

Na powyższy temat pojawiła się nadzwyczaj ciekawa praca [1]) niemieckiego kapitana Eryka M. Marcksa, który na podstawie całego szeregu przykładów dochodzi do następującej konkluzji:

> „Największe możliwe połączenie siły materjalnej z moralną: operacja defensywna z ostateczną ofensywą, a zatem połączenia strategicznej defensywy z ofensywą, okazało się w tej wojnie (1914—18) silniejszą, a zarazem skuteczniejszą formą, jedyną, która doprowadziła do celu".

---

[1]) Eryk M. M rcks (tłum. płk. dypl. W. Stachiewicz) „Natarcie i obrona w wielkiej wojnie".

II.

Kpt. dypl. Kirchmayer w pracy swej odróżnia „obronę operacyjną" od „obrony ruchowej", przyczem pierwszej przyznaje duże zalety, drugą zaś — mówmy otwarcie — wogóle dyskredytuje jako formę walki.

W przeprowadzonem porównaniu Autor „Istoty obrony ruchowej" wychodzi z założenia, że podczas gdy zadaniem pierwszej jest obrona obszaru, to zadaniem drugiej—obrona linji terenowej. Powtóre uważa, że obrona operacyjna będzie wykonywana przez większe zespoły taktyczne, zaś obronę ruchową będą przeprowadzać: dywizja albo pułk, względnie bataljon piechoty, wyposażony w odpowiednią artylerję i kawalerję.

Jak już w pierwszej części podkreśliłem, tak „obrona — mówmy — operacyjna" jak i „obrona ruchowa" będą miały zadania zasadniczo co do treści takie same. Będzie to obrona obszaru, względnie kierunku. Na dowód tego, co już powiedziałem, przytoczę jeszcze jedno zdanie z „Ogólnej instrukcji walki":

„Uderzenie (sił głównych) na tyły rokuje największe powodzenie, jest jednak połączone z ryzykiem odsłonięcia kierunku bronionego".

A więc k i e r u n k u. Pod względem więc zadania „obrona ruchowa" niczem się nie będzie różniła od „obrony operacyjnej".

W drugim wypadku przyjmijmy, że obronę ruchową na szczeblu wyższym od dywizji (wyłącznie) nazwiemy „obroną operacyjną", na szczeblu od dywizji (włącznie) do bataljonu (specjalnie wzmocnionego) — „obroną ruchową".

Dodam tylko, że uwzględnię również i kawalerję, która obronę ruchową — z natury rzeczy — będzie wykonywała nader często.

Regulamin piechoty — jak kpt. dypl. Kirchmayer sam przyznaje — o „obronie ruchowej" wogóle nie wspomina, sądzę więc, że stosowanie jej przez mniejsze oddziały byłoby niezrozumieniem jej treści, podobnie zresztą jak niezrozumieniem istoty „ugrupowania w głąb" byłoby natarcie np. dywizji piechoty przy użyciu zaledwie kilku drużyn w pierwszym rzucie.

Czy rzeczywiście „obrona operacyjna" (według przyjętej nomenklatury, jak wyżej) w wykonaniu ma taką przewagę nad „obroną ruchową", jak ją wykazuje w formie tabelarycznej kpt.

dypl. Kirchmayer? Odrzucę naturalnie te wszystkie różnice, które wynikają z odmiennego ujęcia zadania.

Odrazu przytoczę zdanie znawcy epoki napoleońskiej — gen. Camona, czemu on w dużej mierze przypisuje klęskę Napoleona w r. 1814 w porównaniu ze zwycięstwem w r. 1796 pod Castiglione:

„...Napoleon już nie mógł, kiedy dowódcy jego popełniali błędy, szybko śpieszyć do nich, aby naprawiać pomyłki, jak to robił w r. 1796"[1]).

Kampanja r. 1814 była „obroną operacyjną", zaś bitwa pod Castiglione była wynikiem raczej „obrony ruchowej". Zdanie więc gen. Camona rozumiem w ten sposób, że w r. 1814 Napoleon, rozporządzając większemi siłami na odpowiednio większym obszarze, nie miał już bezpośredniego wpływu na tok walki, jak w r. 1796, a przez to całe działanie było mniej elastyczne.

Dowódca w obronie ruchowej, jak może w żadnem innem działaniu, jest tym głównym motorem, od którego zależy przedewszystkiem powodzenie, nie może więc przelewać kompetencji na swych podkomendnych, aby „sami sobie radzili". Podobnie jak w działaniach rozpoznawczych, dowódca kawalerji nie może zrzucić na barki podjazdów czy patroli całego swego zadania.

Przypatrzmy się teraz bliżej wykonaniu „obrony ruchowej" bez wprowadzenia w grę większych oddziałów kawalerji. Pozwolę sobie wykorzystać przykład podany przez Autora „Istoty obrony ruchowej". A więc dywizja piechoty działa w pasie AB, o szerokości 20 km; przypuśćmy, że przeszkoda „a", o szerokości 4 km (nie do przebycia), zmusi przeciwnika do rozdzielenia sił i utworzenia dwóch grup: „W" i „Z".

W wytworzonem położeniu dowódca obrony będzie miał przedewszystkiem w styczności z każdą z wymienionych grup swoje oddziały wysunięte, które będą je bądź opóźniać, bądź powstrzymywać obroną na miejscu.

Przyjmijmy, że na kierunku „Z" dwa bataljony plus dywizjon artylerji wykonywają obronę stałą, opartą jednem skrzydłem o przeszkodę „a", drugiem o jakąś mniej znaczną zaporę. Na kierunku „W" opóźnia jeden bataljon plus szwadron kawalerji

[1]) Gen. Camon (tłum. mjr. Laskowski) „Napoleoński system wojny".

dywizyjnej (pozostały szwadron oraz plutony konnych zwiadowców użyto do rozpoznania, względnie do ubezpieczenia). W tym wypadku, w ręku dowódcy dywizji pozostanie sześć bataljonów oraz reszta artylerji, które będą miały czas i warunki, ażeby wykonać przeciwnatarcie przez zaskoczenie na skrzydło grupy „W", czy też później „Z".

Nie potrzebuję chyba szczegółowiej omawiać, że rozdział sił w tych warunkach nastąpi i że może być wykorzystany, zwłaszcza, że odstęp między grupą „W" i „Z" może się zwiększyć o co najmniej nowych 4 km w wypadku, gdyby grupa „Z" pokusiła się obejść pozycję obronną wspomnianych dwóch bataljonów.

O ile przyjmiemy inne założenie, że nieprzyjaciel posuwa się tylko w jednej kolumnie, to prawdopodobieństwo sukcesu będzie mniejsze, jednak przeciwnatarcie zawsze przyniesie zysk na czasie, zwłaszcza o ile uda się je wykonać przez zaskoczenie (ewentualnie z zasadzki) na bok zorjentowanego w innym kierunku przeciwnika.

Szanse zaskoczenia — mojem zdaniem — zwiększą się, o ile wprowadzimy w grę kawalerję.

Naturalnie, na wynik obrony ruchowej składa się cały szereg czynników, jak osoba dowódcy, wykonawcy, teren, błędy przeciwnika, moment przeciwnatarcia i t. p., nie można więc mieć absolutnej pewności zwycięstwa, ale, przeciętnie biorąc, można zawsze twierdzić, że ta forma walki da zysk na czasie, a to jest przecież jej zadaniem. Jednego tylko zadania obrona ruchowa normalnie nie będzie mogła spełnić, t. j. przeszkodzić w prześlizgnięciu się na tyły zagonu kawalerji (bez względu na jego wielkość).

Jak już w pierwszej części mojej pracy podkreśliłem, obrona ruchowa, o ile nie będzie systemem prowadzenia kampanji, będzie zawsze działaniem pomocniczem, nie tu więc dowódca całości będzie szukał rozstrzygnięcia.

O ile warunki będą sprzyjające, dowódcy obrony ruchowej może się udać odnieść większe lub mniejsze zwycięstwo, ale będzie to naogół sukces tylko lokalny. Czy wyniku bitwy pod Tannenbergiem w r. 1914 nie należy przypisać przedewszystkiem kunktatorstwu Rennenkampfa? Czy gdyby na miejscu Rennenkampfa był choćby tylko Brusiłow, mogłaby być mowa o jakimś pościgu i całkowitem zwycięstwie?

Ja myślę — że nie.

PŁK. DYPL. ALEKSANDER PRAGŁOWSKI.

O ĆWICZENIACH W TERENIE.

W czasach pokojowych, wszystkie wojska zastanawiają się nad tem, jak układać technikę ćwiczeń, a szczególnie większych ćwiczeń w terenie, aby zapewnić możliwie realnie „*dowodzenie i wykonanie*". Realnie — to znaczy w możliwem przybliżeniu do warunków wojny. Jesteśmy jeszcze w tych szczęśliwych warunkach, że posiadamy dowódców działających pod wpływem doświadczenia wojen. Ale to przeminie. Wtedy znajdą się na czele oddziałów i wyżej jeszcze oficerowie, którzy poczną patrzeć na wojnę przez pryzmat ćwiczeń.

Stąd ta bezwzględna konieczność utrzymywania ćwiczeń w możliwem przybliżeniu do wrażeń i zjawisk rzeczywistości wojennej. Stąd też i konieczność dyskusji — od czasu do czasu — na temat taktyki i techniki ćwiczeń poto, aby się ustawicznie kontrolować, czy już i my sami, popychani bezwiednie falą pokojowości, nie odbiegliśmy od istoty, czy nie schodzimy powoli na manowce pokojowych naleciałości!

Artykuł mój poświęcam zatem rozpatrzeniu, w jaki sposób możnaby oddziaływać podczas większych ćwiczeń w terenie na to, aby utrzymać ich przebieg w pewnej — zawsze niedoskonałej analogji—do zjawisk wojennych. Pragnę sformułować moje myśli wyraźnie i wypowiedzieć je szczerze i to na podstawie obserwacyj dokonanych zarówno w wojskach obcych, jak i w naszem.

Zjawiska ćwiczeń są zresztą we wszystkich wojskach zbliżone do siebie. Różnice wynikają z uzbrojenia i terenu. Wszędzie jednak nasuwają się analogiczne uwagi, padają niekiedy te same skargi.

Jest jasne, że niepodobna wyczerpać tematu; jest on zbyt rozległy. To też stawiam sobie za cel poruszyć jedynie zgrubsza kilka myśli zasadniczych, dotyczących:

roli ognia i czasu,

tempa ćwiczeń,

oddziaływania kierownictwa ćwiczeń,

taktyki oddziałów.

U nas, czy gdzie indziej, gdziekolwiek przystąpimy do baczniejszej obserwacji, wszędzie występują podobne znamiona przebiegu ćwiczeń, wynikające zresztą z pewną konsekwentną logiką z warunków pokojowych, powodujących „słabizny" ćwiczeń.

Oddziały nie respektują ogni i prą naprzód mimo tych ogni. Oddziaływanie rozjemstwa jest samo przez się tak trudne, że się opóźnia. Często rozpoczyna ono swoją rolę od faktów i sytuacyj, które rozplątywuje, zamiast zapobiec ich powstaniu. Przebieg akcji — pod wpływem ambicji oddziałów — odbywa się tak szybko, że wyższym dowódcom brak nieledwie czasu na powzięcie dalszych decyzyj. Strona silniejsza i aktywna daje sobie jeszcze radę; natomiast strona słabsza, sprowadzona początkowo do roli biernej, bywa spychana nieubłaganie i to niekiedy tak szybko, że do oczu jej dowódcy napływają zazwyczaj obrazy położenia opóźnione i już nierealne. Jego decyzje, oparte coraz bardziej na przypuszczeniach, stają się mgliste. Ale nawet wtedy, kiedy są one jeszcze trafne — zabraknie mu czasu na to, aby wola jego mogła być nietylko przejawiona, lecz także wykonana.

Zwycięża ten, kto naciera! On pochłania teren, utrzymuje inicjatywę wstępną, a jeżeli los sprzyjał mu, dając jego stronie pewną przewagę liczebną, wówczas wystarczy, aby nie rozproszył swych sił i nie popełnił jakowychś cięższych błędów na to, żeby z kilkudniowego spotkania wyszedł pod znakiem niezaprzeczonego powodzenia.

Oddziały nabierają zgoła fałszywego mniemania o swojej zdolności do natarcia. Obrońca poczyna tracić wiarę w celowość obrony. Nogi piechura zaczynają być warte więcej, niż jego broń. Pragnienie szybkości działań doprowadza w krótkim czasie do zneglizowania fundamentów taktyki, jak: współdziałanie piechoty z artylerją, uzgodnienie ruchów z ogniem, rozpoznanie i łączność.

Kryterjum oceny wynika w spotkaniach z przewagi cyfry i często przy niedostatecznem uwzględnieniu terenu. Na nic odnośne przestrogi kierownictwa! Dwa bataljony w natarciu odrzucą normalnie jeden bataljon w obronie. Dokonają tego w czasie

półtora do dwóch godzin mimo, że teren jest całkowicie otwarty i że w rzeczywistości zużyłyby do tej akcji pół dnia lub dobę, poniosłyby dotkliwe straty i byłoby jeszcze zawsze kwestją wątpliwą, czy zdobędą dany objekt czy też nie.

W powyższem mieszczą się szkicowo zjawiska, które nazwałbym „naturalnemi przerostami" ćwiczeń pokojowych. Jest jasne, że część tych zjawisk znajduje właściwą ocenę u poważniejszych dowódców. Jest także naturalne, że trzeba przyjąć „jakieś kryterjum" dla spowodowania rozstrzygnięć podczas ćwiczeń i że każde kryterjum będzie w pewnym stopniu nierealne. Chodzi jednak o to, żeby skalę oceny regulować w taki sposób, aby pozostawać w możliwem przybliżeniu do zdrowej rzeczywistości.

Jakkolwiek ćwiczenie wypadnie, wina za braki, które wystąpią, spada zawsze na oddziały. Na ich głowy sypią się gromy krytyki! One są winne, bowiem one są bezpośrednimi aktorami wydarzeń i powodują fakty. A choć fakty te, narzucone przez rozjemstwo, niezawsze pokrywają się z samopoczuciem oddziałów, to jednak odpowiedzialność za nie spada na oddziały. Tak było, tak jest i tak być musi, bowiem niema innego wyjścia.

Ale oddziały są także winne, że nie respektują ogni, nie rozpoznają dostatecznie przedpola, nie wczuwają się drobiazgowo w położenie danego odcinka walki i t. d.

I tu stawiam sobie pytanie: czyż naprawdę winne są tylko one? Czy nie możnaby przez pewną korektę układu ćwiczeń i kierowania nie wpływać łagodząco na te zjawiska?

Sądzę, że tak. Lecz o tem nieco później.

OGIEŃ.

Oddziały nie respektują ogni pokojowych i nie będą ich nigdy uznawały w dostateczny sposób, bowiem ognie te nie są skuteczne. Mówiąc żartobliwie, natura ludzka ma już tę właściwość, że trudno w nią wmówić, jakoby domek z kart był prawdziwą kamienicą! Jednak, co gorsze, że tych ślepych ogni nietylko nie czuć, ale także trudno usłyszeć! Stąd wynika, że oddział — mimo najlepszych chęci — może spacerować na 800 m pod bardzo skutecznym ogniem, nie czując i nie słysząc go i nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że jest ostrzelany.

Pod tym względem warunki wojny są jednak wygodniejsze: oddział ostrzelany odczuwa to namacalnie. To też bez względu

na to, coby zamierzał, sam fakt ognia zmusi go do wyciągnięcia pewnych konsekwencyj.

Ognie wojenne, ponadto, że są skuteczne, są także dalsze i głośniejsze. Pomijam już artylerję, której ognie najtrudniej przedstawić w czasie pokoju. Ale nawet w piechocie różnicę dostrzegalności ognia między nabojem ostrym i ślepym określiłbym okrągło na cały kilometr.

To znaczy, że w tym samym układzie oddziałów i zadań, w identycznym terenie, na wojnie oddział posuwający się w stronę przeciwnika odczuć ogień jego piechoty może od 1.600 m lub wcześniej, gdy w czasach pokojowych usłyszy on ślepe strzały począwszy gdzieś od 600 m.

Sam więc fakt, że ognie są ślepe, przyczynia się, bez winy oddziałów, do tego, że posuwają się one często spory szmat drogi bez wyraźnej świadomości, iż są pod ogniem!

Naturalnie, powstaje tu zastrzeżenie.

Tak na wojnie, jak i w czasie ćwiczeń, powinno istnieć rozpoznanie, które ma normalnie określić wporę fakt zaistnienia i obszar pobytu przeciwnika. Skoro mówimy o ogniu, mamy tu na myśli w pierwszym rzędzie rozpoznanie bojowe.

Na wojnie stosujemy je po nawiązaniu pierwszej czyli dalekiej styczności ogniowej celem ustalenia możliwie dużej ilości danych o szczegółach sił, ugrupowania i rozmieszczenia broni przeciwnika. Na wojnie, mając normalnie dużo wcześniej tę styczność ogniową, mamy też i możność wcześniejszego wysłania naszego rozpoznania bojowego w kierunkach wynikających nietylko z naszego zadania i terenu, ale ponadto już i na podstawie pierwszych spostrzeżeń o faktycznych źródłach ogni piechoty przeciwnika.

Na ćwiczeniach — sprawa komplikuje się.

Brak dostatecznie wczesnej świadomości ognia tłumaczy, że aż nazbyt często następuje podejście do siebie oddziałów w nierealnie szybkim czasie i bez walki na średnie odległości.

Rozpoznanie bojowe, wysyłane w tych warunkach od pół kilometra w stronę przeciwnika, wychodzi normalnie za późno; często ma się ono posuwać w tak otwartym terenie, po którym nie miałoby ono realnej możliwości postąpienia choćby i kroku naprzód.

Skoro warunki ćwiczeń utrudniają tę na wojnie normalną i odruchową potrzebę odpowiednio wczesnego wydzielania rozpoznania bojowego, wówczas moglibyśmy być skłonni do przyjęcia, że oddziały powinny tem usilniej dążyć do wczesnego nawiązania styczności przez rozpoznanie wogóle. Jest to absolutnie słuszne jako zasada i konieczne w działaniu. Jednak i tu, po zastanowieniu się, dojdziemy do pewnych trudności, paraliżujących realność wyników rozpoznania.

Jest absolutną prawdą, że oddział mający przed sobą rozpoznanie i stosowny systemat ubezpieczenia, mający zadanie zaczepne i nie odczuwający namacalnie żadnych ogni — będzie się posuwał naprzód i to tak długo, aż nie zetknie się z przeciwnikiem, albo nie otrzyma przynajmniej wiadomości o tem, że przeciwnik jest już blisko.

Otóż dzięki bardzo skróconej donośności ślepych naboi, nie jesteśmy często w stanie przeszkodzić temu, że tak rozpoznanie, jak i nasze ubezpieczenia, podchodzą do przeciwnika zbyt szybko na nierealnie bliskie odległości.

Ten wyskok oddziałów czołowych pociąga za sobą w pewnym stopniu i siły główne, które rozumują, że tam „dokąd doszło moje rozpoznanie lub ubezpieczenie, mogę, powinienbym i ja móc doskoczyć bez większych strat!"

Streszczając poprzednie myśli dotyczące cech pokojowych ogni piechoty oraz wpływu tych ogni na taktykę oddziałów, możemy wysnuć następujące wnioski.

Oddziały, nie odczuwając namacalnie ognia, podchodzą do siebie bez dostatecznej walki ogniowej i w nieproporcjonalnie krótkim czasie na dolną granicę średnich odległości.

Dopiero na tych odległościach budzi się w nich pełniejsza świadomość oporu i ogni przeciwnika. Rozpoznanie bojowe wydzielone na tych odległościach posuwa się często zbyt śmiało naprzód i dostarcza dzięki temu ścisłych wiadomości, które przekazuje nierealnie pewnie wstecz.

Bliska odległość wyjściowa i bogactwo wiadomości wpływa zkolei ujemnie na praktykę obserwacji dokonywanej z linji przez organa pododdziałów i oddziałów.

W wyniku, całokształt akcji rozgrywa się często za szybko!

CZAS

Najdonioślejszym czynnikiem, przy którego pomocy można i należy oddziaływać na przebieg wydarzeń, jest stosowny wymiar czasu.

O ile stwierdzamy, że rodzaj ogni pokojowych i ocena wyników spotkań muszą zawsze być niedoskonałe i pozostawiać sporo do życzenia, o tyle, stając na szczeblu kierownictwa ćwiczeń, mamy możność paraliżować w pewnym stopniu naturalne wady ćwiczeń, wprowadzając czynnik czasu w sposób możliwie realny.

Skoro normalnem zjawiskiem spotkań jest to, że następują one zbyt szybko, nakładajmy na oddziały ciężar opóźnienia w czasie. Każmy im przeczekać w linji bojowej, do której doszły zbyt łatwo, tak długo, jak długo mogłoby to trwać na wojnie zanim nawiązałyby styczność, posunęły się na podstawę do natarcia i przebyły pokonaną przestrzeń.

Te przerwy nie powinny obejmować kwadransów — raczej półgodziny, a nawet godziny. Potem kalkujemy nadal możliwie realnie dalszy czas potrzebny na układ i przebieg natarcia. Spostrzeżemy wówczas, że mimo naturalnych usterek czasów pokojowych dojdziemy ogólnikowo do wyników terenowych zbliżonych do rzeczywistych możliwości.

Wówczas natarcie pułku piechoty na bataljon ugrupowany obronnie w terenie o dobrym ostrzale potrwa swój czas. Poza skuteczną widocznością obrońcy, na to, aby bataljon ten wogóle ruszyć, trzeba będzie dobrego działania pułku i stosownego manewru. Ale i manewr następujący po rozpoznaniu i przy zapewnionem wsparciu zajmie czas. Sprawa rozłoży się na całe godziny.

Bataljon będzie normalnie wkońcu odrzucony i poniesie straty; ale pułk pracował ciężko, angażował całą artylerję i może wszystkie bataljony. Straty pułku mogą być znacznie większe, niż bataljonu.

Bataljon miał natomiast możność stwierdzić podchodzenie i ustalić siłę nacierającego przeciwnika. Miał możność zasłonić się odwodem od oskrzydlenia i prowadzić skuteczną walkę ogniową. Jednem słowem, były mu dane warunki, aby i on spełnił swe zadanie, skoro jest równie ambitny i nie mniej przejęty swą rolą, jak nacierający przeciwnik.

Upływa czas; obrońca ma możność meldować swemu przełożonemu i otrzymać od niego rozkazy.

Przewaga liczby—znaczna przewaga—upoważnia normalnie w czasach pokojowych do przyznania końcowego powodzenia w danem spotkaniu. Ale trzeba koniecznie, *żeby każde spotkanie potrwało swój czas!*

Ten czas jest również czynnikiem nagrody lub kary za umiejętność i błędy, stosowanym *sprawiedliwie* dla obydwu stron. Jeżeli, zdaniem Napoleona, nawet Bóg jest po stronie silniejszych bataljonów, to nic dziwnego, że i rozjemcy ulegają w dużym stponiu hipnozie silnych uderzeń. Ale Napoleon, będąc generałem, zwyciężał słabszemi bataljonami! Stąd wniosek, że należy w równym stopniu dopuszczać i realne możliwości, wynikające ze zdrowego podłoża dążeń strony liczebnie słabszej do manifestowania działań opartych o *ekonomję sił*. Aby to było możliwe, trzeba każdorazowo wnikać w szczegóły ugrupowania i pociągnięć obydwóch zwierających się jednostek i wtedy można nawet w czasach pokojowych znaleźć wypadki, podczas których oddział znacznie słabszy zatrzyma na bardzo długo oddział o wiele przeważający.

Nie trzeba tej możliwości z miejsca odtrącać całkowicie, bowiem istnieje ona także na wojnie. Dzięki niej osiągnięto większość zwycięstw.

Na wojnie sytuacje te przetrwały z niezliczonych powodów, których większość eżała w psychice bojowej przeciwstawionych sobie ludzie. W czasie pokojowym odpada spora część wartości bojowej jednostek, ale pozostaje jeszcze zawsze różnica taktycznej umiejętności stron. Mam tu na myśli to, że wypadek taki zachodzi przedewszystkiem wtedy, kiedy obrońca, słabszy, wykorzystał wszystko, co mógł, dla celów swego działania, a nacierający, znacznie silniejszy, popełnia poważne błędy bezmyślnego narażania oddziałów.

Naturalnie, jest i tutaj trudność. Wynika ona stąd, że kierownictwo nie może być obecne wszędzie i że decydowanie leży w ręku rozjemstwa, które musi stać na bardzo wysokim poziomie, aby móc spełnić swoją rolę i wtedy jeszcze, kiedy mu się pozostawia tak rozszerzone kompetencje.

TEMPO ĆWICZEŃ.

Ćwiczenia wszystkich wojsk pokojowych są równocześnie sprawdzianem wytrzymałości fizycznej i odporności oddziałów.

Skoro już nie działają pociski, niechaj przynajmniej nogi ludzkie i końskie poczują posmak wysiłków wojennych, uzupełnionych pewnemi nieregularnościami zaopatrywania. Zasada jest uznana za celową, słuszną i chyba wszędzie praktykowana.

Aby wywołać wysiłki, koncentruje się podczas ćwiczeń motywy działań i odrabia się w ograniczonym czasie możliwie dużo sytuacyj. Tu tkwi pierwszy powód, potęgujący tempo ćwiczeń. Jest to jednak powód usprawiedliwiony i nie wymagający przeto komentarzy.

Ale ponadto istnieje cały szereg dalszych bodźców, potęgujących tempo ćwiczeń niekiedy do niezdrowych szybkości. Te dalsze bodźce wynikają z mylnie pojętych ambicyj. Są one szkodliwe, bowiem paczą realność wydarzeń.

Dowódcy chcą zwyciężać także i w czasach pokojowych. Ale wobec tego, że nie istnieje krwawe zużycie, skierowują oni maksymalny wysiłek swego działania w kierunku drugiego sprawdzianu zwyciężania, którym jest z d o b y w a n i e t e r e n u. Jeżeli uwzględnimy przytem, że chęć posunięcia się naprzód idzie od góry do dołu przez wszystkie szczeble wykonania i że na każdym szczeblu poświęca się coś z relności, aby zdobyć trochę przestrzeni — wówczas możemy ocenić, że odchylenie, które powstaje w obrębie danej całości, może być dosyć znaczne w całokształcie spotkania. Jeżeli takich spotkań jest więcej i rozgrywają się one przez czas kilku dni, wtedy powstaje w sumie nierealny przebieg całego ćwiczenia, podczas którego strona, która byłaby liczebnie słabsza, może być zmuszona do decyzji o pewnym posmaku rozpaczliwości.

Pragnienie zdobywania terenu jest samo przez się logiczne i dobre; trzeba natomiast ograniczać niezdrowe naleciałości, doprowadzające do p r z e r o s t u s z y b k o ś c i!

Nikt z nas nie zechce pojmować taktyki oddziałów jako zbioru jakowychś prawideł matematycznych. To też i ja unikam skrupulatnie wypowiedzenia jakiejkolwiek reguły, określającej, wiele terenu zdobywa piechota w takim czy innym czasie. Jest to zagadnienie, wymagające każdorazowo sumiennego rozpatrzenia i rozstrzygnięcia rozjemstwa. Ale to jedno można ustalić, że biorąc ogólnie, zdobyłaby go ona przeważnie mniej, niż go opanowuje na ćwiczeniach. Wynika to w pierwszym rzędzie z istoty ogni pokojowych, zostaje spotęgowane przez ambicję oddziałów, zwróconą do parcia naprzód, i jest w praktyce bardzo trudne do opanowania przez kompetentnych rozjemców — bowiem od-

działywanie ich staje się tem trudniejsze, im szybszy jest przebieg akcji.

W sumie — z najlepszych chęci wynika tu jedno z najbardziej nierealnych zjawisk, oddziaływujące zkolei ujemnie także i na małą taktykę oddziałów.

Niepodobna ustalić tempa akcji zawsze idealnie realnie czy sprawiedliwie. Istnieje natomiast możność oddziaływania w sensie ogólnym na pewne przyhamowanie postępów zaczepnych tam, gdzie następują one zbyt szybko, celem dostosowania przebiegu do prawdopodobnych możliwości wojennych. Oddziaływanie takie nietylko sparaliżuje niezdrowe przerosty tempa, ale ponadto przyczyni się do lepszej pracy taktyczno - wykonawczej w różnych dziedzinach.

a) Podstawy do natarć można wówczas obierać bardziej starannie, często na dalszych (wcześniejszych) odległościach.

b) Przygotowanie akcji — a więc rozpoznanie, rozkazodawstwo dobór manewru, współdziałanie różnorodnych ogni oraz łączność—przy nieco powolniejszej pracy będzie lepsze.

c) Natarcia, zarządzone i wykonane po wczuciu się w warunki przeciwnika i terenu, będą bardziej wyzyskiwać terenowe możliwości manewru. Zmniejszy się liczba uderzeń czysto czołowych, narażających na duże straty, a nie obiecujących powodzenia.

d) Ostatecznie nieco przyhamowane tempo umożliwi także wkraczanie instruktywne w obrębie najmniejszych jednostek taktycznych. To ostatnie, jakkolwiek nie jest celem większych ćwiczeń, powinno być jednak zastosowane zawsze choćby w stopniu najkonieczniejszym.

Przerost tempa działań wynika więc z szybkości rozegrania spotkań: jest natomiast słuszne, że w przeciwieństwie do tego należy zachować i podtrzymać ruchliwość taktyczną, przejawiającą się w zakresie poruszeń, następujących poza obrębem ogni przeciwnika. Do tej drugiej dziedziny należą marsze i przegrupowania.

Poza tem, co było powiedziane, celem większych ćwiczeń w terenie jest przedewszystkiem szkolenie, ba, nawet sprawdzanie zdolności dowódców. Im wyższy szczebel dowodzenia, im znaczniejszy przerost tempa — tem trudniejsze i niesprawiedliwsze stają się warunki taktyczne, pośród których działa strona słabsza i bierna. Tempo akcji odbija się na decyzjach i rozkazodawstwie tej strony. Szybkości ćwiczebne, przemieniające nie-

kiedy obrazy położenia z szybkością migawek kalejdoskopu, powodują decyzje opóźnione lub nie mogące być wykonane z powodu braku czasu.

Strona słabsza, spychana i odrzucana mimo oporu, jaki stawia, w czasie nazbyt krótkim — poczyna tracić na morale'u. Po jednym lub dwu dniach akcji, staje ona wobec widma klęski.

Natarcia czasów pokojowych nie kosztują nic! Te same natarcia na wojnie kosztowałyby kompanje i bataljony strat. Można tu ogólnie przyjąć, że straty będą jednak znacznie większe po stronie nacierającej. Jest to jeden z dalszych czynników, przyczyniających się do tego, aby trzymać natarcie nieco na smyczy. Nalatywać na obronę przy nieznacznej różnicy sił, przy równej wartości jednostek — to równa się często „Pyrrusowemu zwycięstwu". Po jednem albo dwóch takich natarciach, dany oddział ma dosyć na dłuższy czas.

Akcentuję ten c z y n n i k s t r a t, nieistniejący w czasie pokoju, bowiem jego brak siłą faktów spacza przebieg ćwiczenia. Jest więc pożądane oddziaływać w taki sposób, żeby choć w małym stopniu objawiły się jego skutki.

Tempo ćwiczeń jest więc, jak widzimy, sprawą złożoną i trudną do rozwiązania. Być może, że jest ono największą i międzynarodową bolączką ćwiczeń. Sądzę, że na to, aby je jako tako ustalić, trzeba się każdorazowo wmyśleć w możliwości stron. W praktyce nie wystarcza pozostawić tę dziedzinę całkowicie w kompetencji rozjemstwa, posiadającego normalnie, mimo najlepszych chęci, zbyt ograniczony widnokrąg.

Rozjemcy przy oddziałach ulegają hipotezie tych oddziałów i stają się podświadomie zbyt solidarni z niemi. Rozjemstwo działające w terenie, nawet jeżeli jest bardzo ruchliwe i czynne, wyłapuje jednak tylko urywki wydarzeń. Kilkadziesiąt procent spotkań, dokonywających się szczególnie w niedostępnych częściach terenu, usuwa się z pod ich bezpośredniej ingerencji. Staje ono już wobec faktów dokonanych, o których wiemy, że posiadają one swoją wagę, bowiem niepodobna wycofywać zbyt często stronę zwycięską! Może to następować w praktyce jedynie sporadycznie i posiada posmak sankcji karnej.

W sumie więc najlepsze rozjemstwo, działające na własną rękę, nie będzie w stanie, mimo przygotowania i chęci, nadać przebiegowi wydarzeń realnego rozwoju. Rozjemcy panują tak wyraźnie nad fragmentami, że nie mogą stwarzać całokształtu.

Mogą natomiast powinny być wyrazicielami woli kierownictwa ćwiczeń.

KIEROWNICTWO ĆWICZEŃ.

Podobnie jak dowódca na wojnie nie spełnił jeszcze swej roli, kiedy doprowadził swe wojska do bitwy, bowiem musi on dopiero w tym czasie kierować przebiegiem bitwy — tak i kierownictwo ćwiczeń. Stworzyć założenie, zgrupować oddziały i puścić je na siebie — to dopiero wstęp! Właściwa rola kierownictwa rozpoczyna się przy zapoczątkowaniu ćwiczenia. I tu nie może ono ograniczać się jedynie do notowania faktów, które nastąpiły. Przeciwnie — kierownictwo powinno oddziaływać na fakty, nadawać im pewien związek, a przedewszystkiem panować nad tempem poruszeń danych całości, określając w przybliżeniu strefę mogącą być osiągniętą przez strony.

W tej interpretacji swej roli, rozjemstwo staje się wydłużeniem woli kierownictwa, zamanifestowanej przez rozjemców bezpośrednio w terenie, oraz czynnikiem regulującym i informującym o szczegółach wydarzeń i zjawisk.

Jest słuszne, że zbyt usilne i apriorystyczne oddziaływanie kierownictwa ogranicza w pewnym stopniu żywy i nieskrępowany rozwój akcji. Jest jednak także pewne, że brak tej ingerencji doprowadza również do spaczenia wyników. Idzie więc o to, aby ocenić, z czego powstanie mniejsze zło. W pierwszym wypadku, decyduje sąd poważnej instancji, jaką jest kierownictwo; w drugim wypadku oddziaływa zbyt silnie splot warunków pokojowych i z natury rzeczy zawsze niedoskonałe rozjemstwo. Osobiście dałbym zatem pierwszeństwo systemowi wynikającemu z oceny i sądu kierownictwa. Praktyka dopuszcza zresztą możność współdziałania obydwóch systemów z korzyścią dla przebiegu ćwiczeń.

Kierownictwo otrzymuje przed akcją rozkazy obydwóch stron. Tem samem posiada ono możność ustalenia zgóry i w przybliżeniu celi, które mogą być osiągnięte przez strony. O tych celach informuje się rozjemstwo, żądając, aby ono regulowało wydarzenia w sposób zgodny z zamierzonym wynikiem danego dnia czy pół dnia, ustalonego przez kierownictwo. Wobec tego jednak, że istnieje konieczność zaakcentowania inicjatywy, sprawności czy wkońcu wadliwość działania dowódców wszystkich

stopni, pozostawia się rozjemcom kilka kilometrów terenu dyspozycyjnego, przy którego pomocy mogą wynagradzać lub karać.

Sposób techniczny, przy którego pomocy kierownictwo wkraczałoby w dziedzinę szybkości tempa, pozostaje dowolny. Zależałby on od rozmiarów i czasu trwania ćwiczenia. Normalnie byłoby może pożądane po upływie czasu, do którego przebieg został terenowo zgrubsza przesądzony, spowodować przerwę bez zmiany stanowisk. Podczas tej przerwy kierownictwo mogłoby przyjąć meldunki głównych rozjemców i osądzić następny etap przebiegu akcji.

Przerwa ma tę wadę, że jest zjawiskiem czysto pokojowem i daje dowódcom dodatkowy czas, nieistniejący na wojnie. Ale z drugiej strony jest ona może właśnie jednym z głównych czynników, łagodzących pokojowy przerost tempa. A chociaż bezpośrednio dotyczy ona oddziałów, to jednak w skutkach swoich przyczynia się dobitnie do ułatwienia pracy dowództw, bowiem daje im dodatkowy czas. Jest jasne, że przerwami nie można szafować! W trzy lub czterodniowem ćwiczeniu można praktycznie wprowadzić jedną lub dwie przerwy dwugodzinne dla oceny i korekty sytuacji.

Godziny i trwanie przerw muszą być zgóry przewidziane, tak samo jak i punkt odprawy dla główniejszych rozjemców, a to dlatego, aby kierownik ćwiczenia mógł w tym krótkim czasie przyjąć meldunki, wydać swoje zarządzenia i aby rozjemcy mieli jeszcze możność powrotu na swoje odcinki.

Postępowanie przy pomocy przerw jest jednym z najprostszych sposobów. Ale istnieją jeszcze inne, wynikające z możliwości, które daje łączność drutowa kierownictwa.

Jakikolwiek sposób zostanie obmyślony i zastosowany — to jedno jest pewne, że działać on będzie tylko wtedy, jeżeli szczegóły jego zastosowania zostaną wporę i zgóry określone co do czasu i miejsca. Doświadczenie uczy bowiem, że przebieg działań i rozjemstwo są podczas ćwiczeń zbyt płynne na to, aby oddziaływanie tego ostatniego mogło być niespodzianie i łatwo spowodowane jednolicie na większym odcinku walki. Fala wydarzeń bowiem pociąga za sobą także i rozjemstwo; rozszerza się ono w terenie i przestaje być w swej całości uchwytne.

Jest jasne, że kierownictwo może i powinno wkraczać w rozwój wydarzeń dopiero w tym czasokresie, w którym będzie posiadać d o s t a t e c z n e p o d s t a w y p o t e m u; to znaczy — tuż przed i w samej bitwie, podczas faktycznych spotkań. Spra-

wa musi pozostać natomiast otwarta przed i podczas nawiązywania styczności; w zakresie marszy, przegrupowań i samych decyzyj — tak dalece, jak długo odbywają się one w ramach zgodnych z założeniem i w granicach realnych możliwości.

Idzie zatem o samą bitwę i o jej bezpośrednie następstwa. Idzie wkońcu o to, aby świadome kierownictwo swoim wpływem planowym, a przeważnie hamującym, przyczyniło się do uzyskania efektów ruchu, których nie może spowodować dostateczny brak rzeczywistych ogni.

Tą drogą strony uzyskają realniejszą możność pracy w warunkach czasu, zbliżonych do warunków analogicznej rzeczywistości. Na takiem podłożu można dopiero stwierdzać, jak pracują dowódcy; można żądać, aby się decydowali wporę, i sprawdzać, czy ich rozkazy są wykonane w odpowiednim czasie.

Czasy pokojowe stwarzają swój specyficzny gatunek „bohaterstwa akcji", którego podstawy tkwią przedewszystkiem w nogach piechoty i w poczuciu posiadania pewnej przewagi liczby! I jedno i drugie jest prawdziwe także i na wojnie, ale w znacznie bardziej ograniczonym stopniu. Szybkość ruchu paraliżuje ogień, a świadomość posiadania przewagi budzi się normalnie dopiero w samej walce, z jej przebiegu i wyników. Wielki znak zapytania, którym jest przeciwnik, bywa w rzeczywistości o tyle bardziej zagadkowy, że skłania jednak także i do pewnej ostrożności.

W bitwie trzeba więc wpierw walczyć, długo i krwawo, na to, aby zdobyć poczucie własnej przewagi i dać mu wyraz, kładąc nacisk na bezwzględną szybkość dalszych poruszeń. W czasach pokojowych bywa, że świadomość ta istnieje pewnie od samego początku. Jest to czynnik ważny, który należałoby brać zawsze w rachubę przy ustalaniu przebiego ćwiczeń, działając w kierunku pewnego ochłodzenia przedwczesnego rozmachu tej strony, która czuje się już prawie zwycięską, zanim pobiła przeciwnika.

Rozumiemy wszyscy, że jest znacznie łatwiej ustalać teoretyczne zasady czy życzenia, niż przeprowadzać je realnie i faktycznie w przebiegu większego ćwiczenia, pulsującego zawsze inicjatywą i wolą całego szeregu dowódców, których odruchów niepodobna zgóry odgadnąć. To też nie twierdzę, że wszystko, co poruszyłem, trafi bezkrytycznie do przekonania czytelników.

Sądzę natomiast — dla usprawiedliwienia, że wogóle poruszyłem ten temat — iż jest koniecznością uczyć się, jak być żoł-

nierzem czasu pokojowego, aby się nim nie stać naprawdę! Badając zatem zjawiska ćwiczeń, przyrównywałem je wszystkie do możliwości wojennych i starałem się wnioskować na korzyść tych ostatnich. Stąd też doszedłem do wniosku, że w wojskach pokojowych należy oddziaływać studząco na wszystkie przejawy taniej brawury pokojowej, a to w tym celu, aby uwypuklić, że do osiągnięcia zwycięstwa na wojnie trzeba żmudnej pracy i uporczywej walki.

PPŁK. DYPL. ROMAN UMIASTOWSKI.

JEDEN Z ŻOŁNIERZY WIELKIEJ WOJNY.

„Ils étaient forts, jeunes et beaux
Pleins de vie et d'espoirs nouveaux
Ils sont partis en chantant . . . "
(Piosenka żołnierska)

Żołnierz wielkiej wojny nie był podobny do żołnierzy, jakich ludność znała przez tysiące lat, podobnie jak sama wojna światowa różniła się od wszelkich wojen dotychczasowych.

Olbrzymie nagromadzenie wojsk i sprzętu sprawiło, że raz zetknąwszy się z nieprzyjacielem, żołnierz wielkiej wojny bez przerwy pozostawał już pod grozą śmierci. Nigdy żaden inny żołnierz na świecie nie podlegał przez tak długie okresy czasu niebezpieczeństwu śmierci z ręki wroga. Ani w żadną porę dnia, ani też nocy, groźba ta nie przygasała. Ten stan napięcia nerwowego, jaki przeżywał sporadycznie gdzieś skazaniec oczekujący szafotu, stał się stanem codziennym miljonów.

Wojna, stara dobra wojna „nasza matka", uwielbiana w tradycji, ta, co gwardji Napoleona, Celtiberom Hannibala, legjom Cezara dawała bój raz do roku — przeszła do historji.

Wojna światowa stała się jedną długotrwałą bitwą materjałową, prowadzoną do zupełnego wyniszczenia przeciwnika i... siebie. Zabrakło czasu, aby stroić się na nią, jak na gody, rzucać w niebo wzniosłe słowa, pościgiem uwieńczać zwycięstwo, na pobojowisku zbierać łupy i na rydwanie odprawiać triumf, wiodąc przed sobą pobitych królów.

Skończyła się la guere joyesse! Bezpowrotnie!

Rozpoczęło się dziwne życie żołnierza z poboru na froncie. Huczy nad nim burza łoskotów, szaleje tornado ognia, huragan pocisków wyrywa kamienie z ziemi, a drobna istota ludzka, skulona w leju, trwa. Zaprawdę dziwne było życie żołnierza na

froncie zachodnim, gdzie wojna dosięgła kulminacji, gdzie w grę wprowadzono najpotężniejsze narzędzia walki w ilości dotąd niesłychanej i niewidzianej, zapory płomieni i trujących gazów.

Jakże się zachował ten człowiek w tym nieprzerwanym boju? Jak bił się z nieprzyjacielem i walczył z żywiołem? Co myślał w długie bezsenne noce czuwania, gdy roje kul gwizdały ponad nim i zaduch rozkładających się ciał dusił, gdy setki rakiet lały na ziemię swe blade światło? Co przeżywał, walcząc na smutnem polu lejów w dni gorących natarć, gdy ogień, trucizna i monstra stalowe waliły się na niego czy też szły przed nim, a wybuchy tysięcy pocisków zlewały się w jeden nieprzerwany łoskot? Płacz ludzki ginął w jęku rozdygotanej ziemi.

Dalekie są dzisiaj te noce i dnie. Pozostały po nich wspomnienia. Niejedno z nich zostało utrwalone drukiem. Są one materjałem wyjątkowej wartości dla poznania psychiki żołnierza w boju. Niejedno przez te kilkanaście lat pokoju, jakie nas oddzieliły od wojny, zostało już zapomniane przez tych, co ją widzieli, wiele nie jest i poprostu nie może być zrozumiane przez tych, co jej nie znają. Rzeczą tedy dobrą jest sięgnąć do źródła pierwotnego i korzystać z niego, poznać zjawiska nowoczesnej wojny u podstaw z opowieści tych, co ją przeżyli, albo też tych, co w boju polegli. Ludzie ci mówią w imieniu własnem, to jest „nieznanego żołnierza". Ciało jego struchlałe leży dziś pod płytą grobową, duch pozostał w opowieściach.

Jako narratora wybraliśmy z rozmysłu żołnierza Francji — poilu.

Posiada on doświadczenie największe, jakie kiedykolwiek mógł zdobyć żołnierz. Przez cztery lata, nie znając niemal triumfów, nie ugiął się pod najstraszliwszemi ciosami, jakie kiedykolwiek wymierzone zostały za milczącem zezwoleniem nieubłaganych i okrutnych bogów wojny. Wreszcie po 52 miesiącach walki dowlókł się ten żołnierz do mety, na której widniał napis: Zwycięstwo.

Doświadczenie jego jest najobfitsze. Od otchłani, w którą spadał wraz z całą Francją, aż do symbolicznego szczytu Triumfu. Cała skala i wszystkie barwy żołnierskiego życia.

Ale nie chodzi nam o opowiedzenie jego zamierzeń, doznań, jego walki, upadku i triumfu. Chcemy jedynie pokazać na podstawie dokumentów, jak wygląda sylwetka tego żołnierza widzianego zbliska. Upraszamy zarazem czytelnika, aby zechciał zdać sobie sprawę, że tak wyglądał

ten żołnierz tylko wtedy, w tej epoce i że postać jego należy już do historji. Że równocześnie niemal żołnierz jakiegoś innego wojska przedstawiał się zupełnie inaczej, będąc ożywiony innemi dążeniami i inną wiarą. I że tylko taki układ zdarzeń, jaki był, a nie inny, wytworzył czy też sprzyjał wytworzeniu podobnego typu, który przybrał imię p o i l u. Jest w tem mianie coś z wiecznego waganta, coś z zuchwałości i męstwa, a zarazem z uśmiechu nad sobą i nad wszystkiem.

Jeżeli bierzemy za przykład p o i l u, to jedynie z tego powodu, że dzieje jego są w tej wojnie materjałowej najbardziej pouczające. Och, nie dlatego, że przebrnął przez morza cierpienia i przedostał się przez ściany ognia, lecz ponieważ nikt inny nie wykonał drogi równie dalekiej i trudnej. Nie będąc do wojny dostatecznie przygotowany, musiał dorównać przeciwnikowi, a następnie go przewyższyć. Wykazać wielkość swą w złej doli [1]).

Za naukę własną i za zaniedbanie tych, którzy mieli go do wojny przygotować, zapłacił swem życiem czy też ranami. Starczyło mu jednak sił i rzecz to nie jest zupełnie tak jasna, jakby się wydawało, skąd je czerpał, skąd ich tyle posiadał, aby oprzeć się straszliwemu wrogowi. Wróg ten wystąpił do walki przygotowany od stóp do głów, moralnie i materjalnie, mając przed sobą, przynajmniej w początku, określony, wyraźnie cel, wojny. Wróg rozporządzał armjami, o które wojska innych narodów kruszyły się jak szkło w zderzeniu ze stalą.

Żołnierz francuski nietylko tego wroga zatrzymał, ale go wreszcie zwyciężył!

Jest więc rzeczą usprawiedliwioną nasza chęć przyjrzenia się zbliska temu typowi wojownika, który był w stanie dokonać tak wielkiego wysiłku. Przychodzi nam z pomocą on sam.

W ośmiomiljonowej masie wojska francuskiego znalazło się dosyć ludzi umiejących patrzeć i opisać swe wrażenia. Przez cztery lata walki wiele się nauczyli i potrafili ocenić zjawiska wojny rzeczowo. W ten sposób powstała jedyna w swoim rodzaju literatura żołnierska o wojnie widzianej z okopu, a więc na naj-

[1]) Gen. von Kluck, dowódca skrzydłowej armji niemieckiej, w następujących słowach oddał hołd żołnierzowi francuskiemu: „Że ludzie, którzy cofali się przez dziesięć dni, którzy leżeli na ziemi napół żywi ze zmęczenia, mogli wziąć znów karabin do rąk i nacierać przy dźwięku trąbki, była to rzecz, z którą nigdy nie nauczyliśmy się liczyć, możliwość, której nigdy nie rozważano w naszej Wyższej Szkole Wojennej".

niższym szczeblu, czego świat dotąd nie znał. Ta literatura poilu liczy kilkaset tomów[1].

Nazywają jej twórców „świadkami". Dzielą na wiarogodnych i nieprawdziwych. Rzecz ciekawa, że ilość tych drugich jest znikoma. Są to przeważnie ludzie, którym długoletnie nawyki koszarowe nie pozwoliły dość jasno widzieć rzeczywistości, albo też fantaści, literaci, których uniosła wyobraźnia, wreszcie niepiechurzy.

Takim typowym „świadkiem", który patrzył a nie widział, jes między innymi znany pisarz Barbusse. Nic ponad zjawiska materjalne w wojnie nie dostrzegł. Za podstawę swego rozważania bierze spalone granatami wsie i jałowe cierpienie, tak jakby najważniejszym obowiązkiem człowieka była ucieczka od niego. Nic nie rozumie czy nie chce zrozumieć, że wielkość narodu i jego istnienie mają cenę, wobec której życie ludzkie jest drobiną.

W boju zderza się żołnierz z ogromem przerażenia, największym, jaki może wytrzymać dusza człowieka. Jest rzeczą powierzchownego sądu przyjmować bój za fakt wyłącznie materjalny.

Ale Barbusse tego nie widzi. Zresztą nawet fakty materjalne podaje bezsensownie. Krytyka poilu obeszła się też z nim surowo. Oto kilka zdań z jego Le Feu.

Że trupowi ściąga ktoś niepotrzebne na tamtym świecie buty, rzecz taka oczywiście się zdarzała, ale u Barbusse'a nieboszczyk jest tak stary, że „nogi szwaba oderwały się przytem od kolan... trzeba było wyjąć stopy z trzewików... wyciągało się kości, skarpetki i kawałki stopy..." (str. 16). Mocno wątpliwe, aby kto się do takich butów dobierał. I to miał zrobić poilu, żołnierz wcale nieźle wyekwipowany. Znajdują Eudoksję, kochankę jednego z żołnierzy, w pierwszej linji, w zapchanym okopie. Kochanek jej czuje się w obowiązku ucałować rozkładającego się trupa... (str. 213). Czterech kucharzy gotuje dla kompanji w drugiej linji... (str. 215). Rów „internacjonalny", należący częściowo do Francuzów, częściowo do Niemców,

---

[1]) Przegląd jej do r. 1929 i krytykę ogłosił Jean Norton Cru. Dzieło jego Témoins jest najcenniejszą księgą, jaka się kiedykolwiek ukazała o wojnie.

Szkoda wielka, że jej rozmiary (ponad 700 stron) utrudniają wydanie jej po polsku. Bez księgi tej, monumentu erudycji i finezji, nie może się dzisiaj obejść żaden historyk ani socjolog.

Główną zasługą Cru jest wykazanie, na jak kruchych podstawach wspiera się gmach tradycyjnej historji militarnej. Cru, przeżywszy sam wojnę i mając pod ręką kilkaset zbadanych krytycznie pamiętników — dokumentów, pisanych przez żołnierzy i młodszych oficerów, świadków dramatu, udowadnia, do jakich zniekształceń rzeczywistości dochodzi „historja".

Témoins staną się bezwątpienia nowym etapem w rozwoju nauk historycznych, jak w swoim czasie dzieła Mahana.

Antologję dzieł poilus ogłosił w dwóch tomach André Ducasse p. t. „La guerre racontée par les combattants". Paryż 1932.

nie ma żadnej przeszkody, żadnej barykady, ani z jednej, ani drugiej strony... (str. 220). Nikt się nie boi. Autor widział kotę 119 obsadzoną przez nieprzyjaciela o pięćset, sześćset metrów przed sobą (str. 225), podczas gdy baterja francuska, która jest sto metrów za nim, czyli 700 metrów od nieprzyjaciela, strzela... (str. 229). Kule niemieckie mają miedziane końce (str. 237). Aby pójść do ataku, daje się rozkaz: „Alerte! En armes!" (str. 261). Major idzie do ataku „en petite tenue" (str. 264). To jak w czasach, kiedy wojna była prowadzona w koronkach.

Poilu strzela do kolegi ostrożnie i rani go, aby go ewakuowano... (str. 277). Bodaj, że uczynność ludzka rzadko idzie tak daleko. „Samostrzały" są częstsze. Pociski dają wrażenie słupa ognia i słupa dymu (str. 6 i 225). Dowód, że autor kiepsko obserwował. Gęsiego, ściśnięci żołnierze posuwają się w rowie dobiegowym. Barbusse idzie za Poterloo. Nadlatuje pocisk i nietknąwszy nikogo — zabija Poterloo. „Widziałem jego ciało, jak stało, sczerniałe, ręce wyciągnięte i płomień na miejscu głowy" (str. 181).

Książka rojąca się od podobnych bajek nie jest ani godna szacunku, ani nie może być uznana za dokument historyczny, do czego Barbusse pretendował, jako szermierz idei niesłusznie zwanej pacyfizmem. Podobnie jest z naśladującym go Dorgeles, Duhammelem, Remarque'm i im podobnymi. To nie są świadkowie.

Literatura „świadków" doczekała się opracowań rzeczowych. Fakty przez nich podane sprawdzono ścisłą metodą naukową i dzisiaj, biorąc do ręki jakiekolwiek wspomnienia, wiemy, z kim mamy do czynienia.

PRZYGOTOWANIE ŻOŁNIERZA DO WOJNY I SPOTKANIE Z LEGENDAMI.

„Czerpmy doświadczenie z przykładów nam znanych... Zwróćmy się, jak najśpieszniej ku wspomnieniom, które jutro okryje zapomnienie. Śpieszmy się, aby wskrzesić i odtworzyć te stany duszy. Jeżeli tego nie uczynimy dzisiaj, jutro będzie już za późno..."

Do wojny żołnierz francuski nie był dostatecznie przygotowany, zarówno moralnie, jak i materjalnie. Wyszedł w pole w barwnej odzieży (czerwone spodnie, czerwone kepi z niebieskim otokiem, granatowy mundur) bez artylerji ciężkiej, którą posiadał nieprzyjaciel, i bez jego zaopatrzenia technicznego.

Przygotowanie moralne żołnierza i doktryna wojowania opierały się na całem szeregu pradawnych legend, pochodzących co najmniej z epoki świetności oręża francuskiego. Nie uwzględ-

niono dostatecznie doświadczeń ostatnich wojen w dziedzinie technicznej, a więc tej, która najbardziej zmienia wygląd pola walki dla żołnierza.

W zetknięciu z rzeczywistością, legendy te prysły i rozczarowania pogłębiły depresję, powstałą na skutek pierwszych niepowodzeń. Zwracamy uwagę na ten fakt, ponieważ chęć tworzenia legend w przygotowaniu do wojny istnieje wszędzie. W każdym narodzie umysły prostacze chętnie się czepiają najprymitywniejszych metod, nęci je pierwiastek cudowności. Demagogja, licytowanie się, wymachiwanie hasłem: „Niema rzeczy niemożliwej dla naszego żołnierza" — zawsze znajdą poklask tłumu. Zniszczenie pięknych legend, z jakiemi wojsko francuskie ruszyło ku granicy w obronie napadniętej ojczyzny, sprawiło, że najcenniejsza rzecz w duszy żołnierskiej — wiara w zwycięstwo — uległa zachwianiu.

Runęły stare bogi, którym hołd oddawali jeszcze Gallowie, a wraz z nimi gasły błyski nadziei.

Lecz dajmy głos poilu, wiernemu wyrazicielowi piechoty. Niech sam za siebie przemawia.

„Przed wojną 1914 r. żyliśmy na podłożu legend bohaterskich. One przeniknęły nasze umysły, uformowały je, zdeformowały i ponoszą dużą część odpowiedzialności za okrutne wydarzenia, które toczyły się przed naszemi oczami. Można rzec, że legendy te zostały skoszone ogniem karabinów maszynowych, że teraz konają...

Jeżeli jednak nie napotkaliśmy fantomów przez nas stworzonych, jest rzeczą jałową zastępować je innemi, które odegrałyby taką samą niebezpieczną rolę dla naszej młodzieży.

Wojna jest brzydka i nieinteresująca, nie zaspakaja instynktu walki i boju, który drzemie w sercu człowieka. Bohaterowie są zabijani bez sławy, nie wiedząc przez kogo, nic nie widząc, w rozpętaniu ciemnych sił, pomiędzy któremi przypadek jest panem". (Deauville La boue de Flandre, przedmowa).

Jakże się odbyło spotkanie żołnierza z legendami?

„Chrzest ogniowy dla nas wszystkich był wtajemniczeniem tragicznem. Tajemnica nie polegała, jak sądzą niewalczący, na skutkach udoskonalonych broni, lecz tkwiła w tem, co było realnością wszystkich wojen. Okłamano nas co do odwagi, patrjotyzmu, poświęcenia, śmierci i przy pierwszem zetknięciu się z wojną poznaliśmy kłamstwo anegdot, historji, literatury, sztuki, gawęd weteranów i oficjalnych przemówień. To, co zobaczyliśmy, co doświadczyliśmy — nie miało nic wspólnego z tem, czego oczekiwaliśmy". (Norton Cru, Témoins, str. 13).

„Trzy miesiące wojny nauczyły nas więcej, niż poprzednie studja, w których więcej było legend, niż rzeczywistości". (Kpt. Rimbault, Journal de campagne, str. 199).

Tenże kpt. Rimbault, oficer zawodowy, tak pisze w przeddzień natarcia w maju 1916 roku (Propos d'un marmite, str. 60):

„Przyszły mi na myśl wszystkie moje dziecinne poglądy na wojnę, poglądy z okresu pokoju i złudy. Złorzeczyłem im. Sądziłem, że wojna jest piękna, a tymczasem była żarłoczną niszczycielką bez serca. Nie znajdowałem dość mocnego bluźnierstwa, aby wykrzyczeć mą nienawiść. Epopeje poetów, legendy manuskryptów, obrazy muzeów narodowych... wojna w koronkach, biwaki Austerlitz... Kłamstwo... Wojna stała przede mną. Miałem oczy... była tu, ohydna, brudna i kłamliwa... Była tu w całej swej rzeczywistości... a nie tam, na ścianach naszych muzeów albo w rękopisach naszych bibljotek".

Oficer zawodowy spalił w tych zdaniach to wszystko, co czcił przedtem i co było przedtem wiarą miljonów żołnierzy. Nie Ares, bóg mężnych, stał przed nim, lecz Moloch, bóstwo okrucieństwa i bezrozumu, które tratowało i wgniatało w ziemię zbrojne szeregi. Wola ludzka rozpętała tylko wojnę. Rimbault poznał, jak i wszyscy żołnierze, że człowiek już jej nie prowadzi, ale ona kieruje i miażdży tłumy wojowników.

Tradycja przedstawiała ją jako miesiąc miodowy, a rzeczywistość? Beznadziejne lata, gdy wicher śmierci bez przerwy porywał i gasił żywoty ludzkie.

Naczelną legendą wojska francuskiego była legenda o przyrodzonym zapale żołnierza francuskiego, który należy wyzyskać— furia francese (nieprzyjaciel posiadał furor teutonicus).

Na tem tle wyrosła bujnie doktryna bezwzględnego natarcia, która doprowadzona do absurdu i szkodliwa, jak wszelkie nieumiarkowanie, stała się przyczyną klęsk większych, niż ktokolwiek śmiał przewidzieć.

Piechur francuski wyruszył z tą doktryną na wojnę. Miał ją głęboko wpojoną w duszę. Regulaminy, szkoły, dowódcy — wszyscy rozumieli na wojnie nietylko zwycięstwo, lecz wszelkie działanie, jedynie przez natarcie, bezwzględne natarcie, zawsze i wszędzie. Nie czekając na wsparcie ogniem. Nikt coprawda

nie przewidywał, że spotka przed sobą setkami kilometrów ciągnące się okopy i przed niemi drut kolczasty.

Nikt — jest to powiedzenie o tyle ścisłe, o ile dotyczy dowódców naczelnych wojsk. Poza nimi żyli jednak na świecie ludzie, którzy wiedzieli z pewnością albo też domyślali się, jak przyszła wojna będzie wyglądać. Na pierwszem miejscu między nimi stoi Jan Bloch, który, stosując ścisłą metodę naukową badań, doszedł do zdumiewających na swój czas wniosków. („Zjawisko walki, jak wszelkie zjawiska naturalne, usprawiedliwiają doświadczenia i krytyka naukowa", napisze w kilkanaście lat później astronom Nordman). Wystarczy zacytować choćby jedno zdanie Blocha, wydrukowane 15 lat przed wielką wojną: „Zamiast zajmować się problemem drutu kolczastego, usiłuje przekonać oddziały, że wystarczy krzyknąć: hurra! aby śmiało dotrzeć do okopów nieprzyjaciela, gdzie im nic nie przeszkodzi zaatakować go bagnetem."

Poza Blochem, który czeka na swego monografa w społeczeństwie polskiem (zagranica stale ma go za rosyjskiego żyda), znalazła się garść ludzi mu podobnych, jak Emil Mayer, który przewidział sztywność frontów, Ardant du Picq, który pierwszy zrozumiał potęgę broni nowoczesnej, i t. d.

Dużo czasu upłynęło i wielu ludzi oddało swe życie, zanim zrozumiano, że natarcie należy nietylko przygotować ogniem artyleryjskim, ale je wspierać. Kiedy wojna pokazała pazury i poznano bezczelność prymitywnego rzucania się naprzód w zapale, wiele gorzkich słów padło pod adresem wyznawców natarcia „za wszelką cenę". Kpt. Pastre, oficer zawodowy, pisał w swym pamiętniku (Trois ans de fronte, str. 5, 30, 52, 77, 93) zjadliwie i gorzko:

„Każdy jest za doktryną natarcia. Mówi się tylko o ataku... Tymczasem nie da się zaprzeczyć, że dzisiejsza broń wybitnie sprzyja obronie... Mefistofeles Goethego radzi, że kiedy niema się myśli, trzeba kłaść słowo na to miejsce. U nas słowo: ofensywa podawano w każdym sosie. Oficer, który nie pisał na początku swej pracy: nacieram, był uważany za kretyna... Zapomniano o potędze artylerji, potędze obronnej okopu i drutu... Ci dzielni ludzie mieli na ustach jedno magiczne słowo... Cytuję: „. . . Tylko metoda zaczepna może wywalczyć zwycięstwo... prowadzona namiętnie, z przesadą... dochodźmy aż do nadmiaru i tego być może nie będzie dosyć".

Jak to dzielne wojsko zawodowe mało znało psychologję... Gdybyśmy prowadzili nasze interesy cywilne metodami wojskowemi, wkrótce bylibyśmy zrujnowani... Wielkim błędem wojska było życie w zamknięciu, daleko od życia realnego, od ludzi praktycznych . . ."

Zwycięstwo—to rzecz piękna, lecz jest ono triumfem wodza, zachwytem dla mas obserwujących zdala, rzeczą zaś indywidum, żołnierza, jest tylko życie. Żołnierz idzie naprzód póki ma nadzieję zwycięstwa i ocalenia przez to czy właśnie dlatego własnego życia. Instynkt samozachowawczy w boju jest często silniejszy od wstydu. Człowiek boi się śmierci. Jedno ma tylko życie.

Żołnierz francuski, nakarmiony złudą „zwartych" szeregów i szarżujących szwadronów", a napotykając przed sobą niewidzialny ołów i drut kolczasty, przeżył ciężkie chwile, nim z obłoków poezji spadł na grunt realny. Musiał pokonać nietylko w sobie (z tem prędko dał sobie radę), ale u swoich dowódców i sztabów, cały szereg legend odnoszących się do jego twardego rzemiosła, odnoszących się do odwagi, posłuchu, wszystkiego tego, co dotyczy już niematerjalnych stron wojny, nie mówiąc o samej taktyce.

„Historja wojenna, której się nasłuchał, była tylko przędzą fikcyj i legend, formą inwencji literackiej i mało miała wspólnego z rzeczywistością". (Gaston de Pawłowski, Dans les rides du front, str. 457).

Życie piechura na wojnie rozpoczęło się od zwalczania tych legend „jednocześnie nieużytecznych i niebezpiecznych", „nikczemnych legend, o których ktoś mniema, że chwalą, a które brzmią jak uderzenie w policzek, który to niby mają całować".

„Żołnierz miał niewielkie pole widzenia . . . lecz ponieważ jego horyzont był ograniczony, widział dokładnie i wyraźnie. Nie widział rzeczy nadzwyczajnych, lecz to, na co patrzył, dostrzegał jasno. Ponieważ widział własnemi oczami, a nie zapomocą cudzych, widział to, co było". (Kpt. G. Kimpflin, Le premier souffle, str. 333).

Pogardził wreszcie cudzem zdaniem i wielkim autorytetem, a poznawszy prawdziwe oblicze wojny—siebie uznał za świadka wiarogodnego dla wyjaśnienia i poznania zjawisk wojennych u podstaw.

„Jeżeli ktokolwiek poznał wojnę — to poilu, od szeregowca do dowódcy kompanji. To, co widzieliśmy, to, co przeżywaliśmy, to jest. To, co przeczy naszemu doświadczeniu, tego niema, choćby to pochodziło od generalissimusa, było wzięte z pamiętników Napoleona, zasad Szkoły Wojennej, posiadało jednogłośne uznanie historyków wojennych". (Cru, Temoins, str. 14).

Skąd o tem wie żołnierz?

„Ponieważ nasze pięć zmysłów, nasze ciało powtarzało te same wrażenia i sensacje przez szereg miesięcy. Wysocy wodzowie nie mogą tego wiedzieć, ponieważ w kontakcie z wojną była tylko ich inteligencja, a wojna nie da się pojąć przez samą inteligencję." (Cru, l. c., str. 14).

„Aby poznać wojnę, trzeba ją przeżyć jako conajwyżej dowódca kompanji. Tylko ten, kto widział dzień i noc w okopach, rozumie współczesną wojnę. Naszym mistrzem — codzienna nasza nędza . . . Towarzyszami są ci, którzy idą od dowódcy kompanji wdół do p o i l u włącznie. Wszyscy inni — to dowódcy". (Kpt. Rimbault, Journal de campagne, str. 75).

Świadkowie ci mają oczywiście słuszność. Tylko oni poznali cierpienie jednostki, lecz tylko wodzowie myślą o całości wojska i zwycięstwie. Cierpienie i śmierć żołnierza są równie nieuniknione w pracy wojny, jak konieczny jest jasny umysł wodza. Wojny bez cierpienia jednostek niema, cała ona jest jednem wielkiem cierpieniem.

Z w a r t e s z e r e g i n a c i e r a j ą c e j p i e c h o t y... S z a r ż u j ą c e s z w a d r o n y k a w a l e r j i. Wiele jest mocnych osądzeń naczelnej doktryny, z którą wojsko francuskie wyruszyło na wojnę. P o i l u znalazł słowa potępienia dla „absurdów bitwy granicznej", dla całego tego okresu, kiedy to próbowano stosować zasadę bezwzględnego natarcia, nie licząc się z potęgą ognia. „Zmasakrowanoby całe wojsko francuskie w sierpniu 1914 roku, gdyby wszystkie rozkazy były zawsze wykonywane", pisze ktoś z goryczą.

O c a l e n i e z n a l e z i o n o w k ł a m s t w i e.

„Jest regułą w wojsku oszukiwanie wszystkich dowódców w obawie niepodobania się im. Tradycja okłamywania dowódców ustaliła się. Być może jest to jedyny zwyczaj wyniesiony z koszar, który utrzymał się na froncie. (Cru, Témois, str. 20).

„Kopać okopy. Rzecz to niegodna żołnierza francuskiego, który powinien myśleć tylko o natarciu . . . " (Kpt. Rimbault, Propos d'un marmite, str. 111).

Naprzód! naprzód! przez ogień i grad żelaza.

„Wawrzyny zwycięstwa powiewają na ostrzach bagnetów nieprzyjacielskich. Tam trzeba iść, aby je mieć. Zdobyć je w walce wręcz . . . Rzucić się na wroga, rzucić się, posiadając liczbę i masę . . . Rzucić się w szeregi przeciwnika i przeciąć dyskusję bronią białą . . . Maszerować i to maszerować prędko, będąc poprze-

dzany gradem kul. . . Piechota w dwóch rzutach zadośćuczynia warunkom potęgi ognia i łatwości marszu . . . Rzucać dla rozstrzygnięcia walki w splątane, pomieszane linje tyraljerów całe kompanje w szyku zwartym (rozwinięte czy kolumną) i całkowicie dowodzone . . . Zewsząd zjawiają się szarżujące szwadrony . . . Rzucają się na wszystko, co po przeciwnej stronie stawia opór, lub też na kawalerję przeciwnika, usiłującą szarżować atakującą piechotę, albo na pośpiesznie nadchodzące odwody nieprzyjaciela. Tylko ta kawalerja może jeszcze naprawić położenie i dlatego śpieszy się . . . Czy szwadrony wroga, biorące udział w ataku, pędzą na jej spotkanie, czy uderzają na nią z frontu, flanki i tyłu — rzecz to obojętna . . ."

Natarcie, natarcie i jeszcze raz natarcie! Wprost przed siebie, aby prędzej. Im prędzej, tem lepiej.

Oto próbka stylu, jakim karmiono piechura francuskiego. Czy wiecie, kto wypowiedział przytoczone powyżej zdania? Nikt inny, tylko profesor Wyższej Szkoły Wojennej i późniejszy generalissimus Foch w swych „Zasadach sztuki wojennej", najgłośniejszy (dzisiaj) egzegeta urzędowej doktryny. W czasie, gdy to mówił, szedł w szeregu hurrataktyków, gdzie najgłośniej krzyczący Grandmaison zajmował poczesne miejsce. Ale realność rzeczy, która jedynie na wojnie popłaca, rozprawiła się dostatecznie obcesowo i twardo z temi „przepowiedniami i objawieniami".

W osądzeniu doktryny natarcia przez p o i l u nie brak najmocniejszych słów. Całe wojsko widziało błędy, których nie dostrzegali zaślepieni legendami dowódcy, nie chcący uznać rzeczywistości, jako przeczącej uznanym tezom. Człowiek nie lubi się przyznawać do błędów, lecz jakimże aktem oskarżenia są słowa Focha wypowiedziane po wojnie:

„ . . . Wojsko francuskie . . . na początku wojny . . . mieliśmy włócznie dla natarcia lecz zapomnieliśmy o tarczach obronnych. Tarcze zaś są równie potrzebne, jak włócznie i miecze". (R. Recouly, Marszałek Foch, Memuary, str. 105).

Jakich słów musiał użyć i używał p o i l u wobec klęsk ponoszonych w starciu z rzeczywistością (gdzie płacił własnem życiem), gdy tenże sam Foch, wódz naczelny, niegdyś „herold zwartych kompanij w natarciu i huraganów kawaleryjskich", mówi w dziesięć lat później z melancholją. A ma już wtedy po za sobą wielką wojnę, doświadczenie w rządzeniu miljonami ludzi i sławę jednego z wielkich wodzów świata, jakim był w rzeczywistości.

„Na samym początku wojny spotkały nas przykre niespodzianki. Uderzyliśmy jakby głową o mur dzięki przekonaniu, że siły moralne mogą zastąpić wszelkie inne środki. To było pojęcie dziecinne. Strategja twierdząca, iż jedynym sposobem zwyciężenia nieprzyjaciela jest wykonanie natychmiastowego i gruntownego natarcia, jest wysoce pierwotna. Stosowanie takich zasad nie wymaga większej inteligencji..." (l. c., str. 104).

O tej prawdzie najpierw dowiedział się poilu.

Doktryna bezwzględnego natarcia, żądająca dojścia piechura do nieprzyjaciela, piękna w założeniu, miała jako następstwo legendę o walce na białą broń. Córką doktryny tej była teza, że „najlepszą bronią piechura jest bagnet".

„Otóż piechur uważa, że równie dobrze mógłby wygrać wojnę, a ilość zabitych i rannych byłaby ta sama, gdyby bagnet zostawił w domu".

Tak świadczy poilu po czteroletniem siedzeniu w rowach, gdzie niewiele miał okazji go użyć. Broń dalekonośna rozstrzyga bitwy na większych odległościach, niż długość karabina.

„Bagnet miał zabić wielu, zabił nieskończenie mało. Szybkostrzelny karabin usunął go ze współczesnego pola walki. Żaden z poilu pisarzy, należących do kategorji wiarogodnych, nie czyni wzmianki o użyciu bagnetu w walce, natomiast opowieści łgarzy mówią o rzeziach dokonanych przez białą broń." (Cru, Témoins, str. 29).

W początku wojny próbowano rzeczywiście, w myśl doktryny natarcia, uderzać na bagnety, nie czekając na wsparcie artylerji. Naturalnie, opisy tych prób są to opisy rzezi dokonywanych na nieszczęśliwych przez artylerję, broń maszynową i powtarzalną obrońcy.

Wystarczy przeczytać choćby opowieść jednego z najlepszych pamiętnikarzy francuskich Galtiera-Boissière'a (La fleur au fusil) o natarciu w początku wojny, aby zrozumieć różnicę między legendą a rzeczywistością o użyciu bagnetu na wojnie:

„Atak na bagnety, tak jak o nim piszą w dziennikach, jest legendą, którą blagierzy opowiadają na tarasach kawiarnianych. W rzeczywistości, ludzie obładowani ładownicami, tornistrami, chlebakami, menażkami — nie mogą nawet użyć bagnetu; uderzeniem

kija można ich rozbroić; olbrzymia większość z nich nie ukłuła nigdy nikogo." (Morel, Journal d'un officier, str. 321).

Istniała również legenda o tem, że wojna jest walką szlachetną. Wszyscy znali opowiastkę o swych przodkach z pod Fontenoy, gdzie przeciwnicy prowadzili uprzejmy dyskurs na temat, kto ma pierwszy zacząć strzelać.

Odżywiając umysł tego rodzaju gawędami, mówiono, że człowiek kocha się w walce, że porywa go wszystko, co jest bojem, dlatego lubuje się w zaciekłych zapasach atletów lub piłkarzy. Człowiek więc i do wojny ma zamiłowanie, pasję, mimo ryzyka, mimo śmierci. Ba, ale wojna współczesna niczem nie przypomina meczu sportowego.

„Wielu żołnierzy myślało tak (pięknie) przed zobaczeniem wojny. Ale poznawszy ją, pojęli, że jest ona walką między dwiema grupami indywiduów — koalicyj, narodów, wojsk . . . aż do dywizyj. Dywizje są dwoma małemi wojskami i walczą rzeczywiście. Wiele słynnych bitew w historji, które zdecydowały o losie królestw, stoczyły daleko mniejsze zastępy.

Poniżej dywizyj w mniejszych zgrupowaniach walka jest rzadkością. Prawie zawsze jeden bije, a drugi podstawia plecy i przyjmuje ciosy. Naprzykład niemiecka artylerja okopowa strzela na piechotę francuską; ta nie może ani myśleć o odpowiedzi; jej karabiny, granaty i ciężkie karabiny maszynowe są bezużyteczne przeciw moździerzom. Piechota może się tylko schronić, jeżeli się da, i biernie przeczekać napad.

Jeżeli jednak artylerja francuska odnajdzie stanowiska moździerzy niemieckich, wówczas da im takiego łupnia, że popamiętają ruski miesiąc i to bez najmniejszej możliwości odpowiedzi. Zkolei ciężka artylerja nieprzyjacielska może zagadać i jeżeli wytyczy stanowiska francuskich 75 — wówczas biada im, zmasakruje je z całym spokojem. Można jeszcze wprowadzić artylerję o wielkiej mocy, eskadry bombardujące, niszczycielskie i t. p. i za każdym razem będzie ofiara i kat, zwłaszcza jeżeli kat ma dostatecznie ścisłe dane.

Podobnie w przygotowanej walce oddziałów piechoty. Jest ona nierówna. Jedna jest zdziesiątkowana, odcięta od tyłów, pozbawiona od dwóch, trzech dni wody, zdemoralizowana klęskami, stoi w okopach zbombardowanych, pełnych kału i szczątków... Druga, która się na nią rzuca, jest świeża, wczoraj wyładowana, odżywiona, pewna siebie. Obrona jest iluzoryczna, poddanie się jest kwestją czasu.

W natarciach od października 1914 roku do maja 1915 roku było odwrotnie, lecz walka przedstawiała się podobnie nierównie. Szturmujący, biegnąc po polu, natykał się na druty kolczaste, nie

będąc w stanie niczem zaszkodzić broniącemu się, który, schowany w okopach i zaufany w zasieki, strzelał do fali szturmującej, dziesiątkując ją bez wielkiego ryzyka". (Cru, Témoins, str. 26).

We wszystkich tych wypadkach nie był to bój o jakim marzą wojownicy z tyłów.

„Nie, wojna nie jest walką, która wywołuje zachwyt. Żołnierze są katami albo ofiarami, myśliwymi albo zwierzyną i my, w piechocie, mamy wrażenie, że w większości wypadków jest ona tą ostatnią, łupem, celem".

Ale wartość piechoty stanowi o wartości całego wojska i narodu. Za późno zdano sobie z tego sprawę w armjach francuskich i z początku zbyt często używano ją jako „celu". Zanim fakt ten doszedł do ogólnej świadomości (wiele tomów, będących jednym wielkim krzykiem oburzenia, zostało napisanych na ten temat), wpłynął nietylko materjalnie, lecz i moralnie na pognębienia woli zwycięstwa w piechocie. Zaiste, ciężko ją doświadczyła ręka pańska.

Legenda o odwadze w walce współczesnej, gdzie człowiek jest zabijany zdaleka, spotkała się z odprawą poilu. Należy dodać, że pod słowem „odwaga" rozumiano bieganie po polu pod pociskami.

Mówiono: dobrzy żołnierze są odważni, źli — tchórzą. Czy to prawda?

„Wszyscy żołnierze bez wyjątku boją się i większość z nich daje dowód odwagi godny podziwu, czyniąc to, co czyni. Boimy sie ponieważ jesteśmy ludźmi i my, którzy przeżyliśmy wojnę, zachowaliśmy własne życie dzięki uczuciu strachu. Bez niego człowiek nie wyżyłby 24 godzin w pierwszej linji. Gdyby nie strach, człowiek popełniałby tam tyle głupstw, że napewno dostałby kulą, która tylko czeka na lekkomyślnego.

Pisarze, którzy opowiadają, że żołnierz francuski nigdy się nie boi, nie mają pojęcia o psychologji wojny... Na wojnie wszyscy się boją. Czego się boją? Śmierci, do djabła." (Rimbault, Journal, str. 204).

Odwaga Achillesa a odwaga dzisiejszego żołnierza — różne to są rzeczy. Zresztą Achilles, jak i inni bohaterowie Iljady, nie wstydzi się brać nóg za pas, gdy czuję przewagę nieprzyjaciela. Wtedy taki bohater, którego przez tysiąclecia stawiają za wzór

i który nie drży przed sądem polowym, nie wstydzi się powiedzieć, że bogi stanęły po przeciwnej stronie. A kto z bogami kiedy wygrał? Odwaga Achillesa pochodzi z przeświadczenia, że dzięki swej sile i zręczności, gdy żywo natrze, uzyska powodzenia. Jego najlepsza odwaga — to osłona.

A odwaga p o i l u? W pewnych warunkach, jakże mało jest warta, gdy człowiek stanowi tylko cel w ogniu ciężkiej artylerji.

„Do czego służy nasza odwaga? Czyż człowiek może się obronić przeciw trzęsieniu ziemi, która ma go pochłonąć? Co przyjdzie ze strzelania z karabina do wulkanu ziejącego płomienną lawą?" (Galtier-Boissière, En rase campagne. 1914, str. 142) [1]).

Poczyna się kształtować pogląd, że tylko w jednem lotnictwie odwaga osobista ma jeszcze pierwszorzędne znaczenie dla osiągnięcia powodzenia; tam częściej, niż gdzie indziej, ponieważ lotnik ma wypadki, kiedy walczy samotnie. Jeden przeciw jednemu.

Rozkaz jest rzeczą świętą i musi być wypełniony za wszelką cenę. Dryll, który miał swoich przedstawicieli nietylko w Niemczech, lecz również i we Francji (np. Bonnal), doprowadzał do absurdu konieczność formalnego wypełniania wszelkiego rozkazu. W czasach pokojowych dało się to wykonywać. W życiu garnizonowem, wystarczyło dobrej woli ludzkiej i uczciwości, aby wszelki rozkaz wykonać tam, gdzie strzela się ślepemi nabojami.

Pierwszy bój był też zaskoczeniem dla całej kadry, która się zetknęła ciałem i pięcioma zmysłami z polem walki, gdy zrozumiała, że na decyzję żołnierza w boju ma wpływ nietylko rozkaz, lecz i wola nieprzyjaciela, który go anuluje. On to wydaje rozkaz przeciwny i przytem niezwykle mocno. Rzadko też na wojnie uda się rozkaz dowódcy wykonać dosłownie. Zbyt wiele rzeczy zmienia położenie od chwili wydania rozkazu do jego otrzymania. Stąd nie wszystkie rozkazy mogą być i są wykonywane. Ileż to nakazanych szturmów, o których historja mniema, że poszły naprzód, nigdy nie ruszyło z miejsca!

[1]) Jest to najlepszy z pamiętników piechura o bitwie granicznej i odwrocie.

W pierwszym boju zrozumieli to podoficerowie i młodsi oficerowie, lecz dużo wody upłynęło w rzekach, nim tę różnicę w wykonywaniu rozkazów pojęli wyżsi dowódcy i ich sztaby. Inercja działała jak przekleństwo.

To też tylko kłamstwo ratowało położenie i życie ludzkie, ale bez niego „wojsko francuskie przestałoby istnieć w sierpniu 1914 roku". Ten, kto prowokował podwładnych, żądając rzeczy niemożliwych, otrzymywał w odpowiedzi kłamstwo. Zapał dowódców wiernych doktrynie aktualnej dla epoki, gdy pociski donosiły do 200 metrów, wymagał ludzi ze stali pancernej, tymczasem byli to ludzie tylko z ciała i kości. Zanim też doszli na te 200 metrów, już większość z nich znajdowała się na łąkach niebieskich. Piechurowi pozostawał tylko jeden środek — kłamstwo.

RZECZYWISTOŚĆ.

„Jedna Wojna tylko dobrze naucza o wojnie".

Wystarczyło krótkiego okresu wojny ruchowej, gdzie w początku w całej rozciągłości została zastosowana doktryna bezwzględnego natarcia, aby żołnierz pojął rzeczywistość wojny i zerwał z legendami.

Zobaczył tę rzeczywistość szeregowy czy młodszy oficer, który, przychodząc z cywila, częściowo nawet legend tych nie znał (mniej był naczytany i prędzej ją zrozumiał), zobaczył dowódca kompanji, cierpiący jak każdy z jego podwładnych, lecz nie widzieli jej ani wyżsi dowódcy, ani sztaby. Nie widzieli, a nadto przeszkadzało im wykształcenie na wzorach klasycznych. A może niekiedy nie chcieli widzieć.

Jakże daleka była ta rzeczywistość wojny od tego, co sobie przez lata wyobrażali! Marzyli o wojnie hucznej, la guerre à la française, gdzie z rozwiniętą chorągwią dzielni pójdą naprzód, gdzie bój tyraljerów wśród łąk pełnych kwiecia nasyci dusze radością walki, gdzie męstwo żołnierza i genjusz wodzów zabłysną oślepiającym blaskiem, gdzie słowa: chwała, honor, ojczyzna, Marsyljanka, — będą chlebem i winem każdego dnia i snem każdej nocy, tymczasem... Tymczasem, cóż zobaczono?

Od morza do gór ciągną się równolegle do siebie okopy. Siedzi w nich niewidoczna piechota.

W odległości kilku kilometrów za okopami, od morza aż do gór, ustawiona jest artylerja. Kilkanaście tysięcy dział z obu stron.

Kilka kilometrów za artylerją — kordony żandarmerji.

Piechota strzela do piechoty.

Artylerja strzela do piechoty.

To tu, to tam na froncie wybucha wulkan. To zmasowana artylerja wali do piechoty. Bije dopóki jej nie wytłucze.

Na jej miejsce falami napłyną nowe dywizje.

Piechur może pójść tylko naprzód.

Jeżeli pójdzie — będzie zabity.

Jeżeli umknie wtył — rozstrzela go sąd polowy.

Jeżeli pozostanie na miejscu — również zostanie zabity.

Biorąc przeciętną poległych w kompanji, każdy jest w stanie wyliczyć, dokąd najwyżej może się utrzymać przy życiu. Kiedy nadejdzie dla niego dzień [1]), gdy go anioły poniosą do nieba.

O tak, ta wojna niepodobna była do przewidywanej!

I nigdy nie było większego rozdźwięku w myśleniu między poilu a wyższym dowódcą, jak w te lata, kiedy ten wyższy dowódca z trudem zrzucał z siebie długoletnią skorupę przyzwyczajeń, aby wreszcie zrozumieć wojnę. Ten nowy typ wojny, gdzie materjał odegrał tak doniosłą rolę, jak nigdy dotąd w żadnej innej wojnie, gdzie bój trwał nie godzinami a latami.

Wojna która miała być ruchowa, doprowadzić do rozstrzygającej bitwy, ugrzęzła w rowach. Niewielu ludzi zdawało sobie sprawę, że grób jej znajduje się gdzieś nad Marną. Chciano wojnę poderwać na nogi, znów wyprowadzić w przestrzeń pól, pozbyć się przekleństwa okopu i staczać bitwy według wzorów uświęconych genjuszem Hannibala, Cezara czy Napoleona. Dużo czasu upłynęło, nim zgodzono się z koniecznością, że tak właśnie teraz, przy współczesnem uzbrojeniu, w 1915 czy 1916 r., przedstawia się pole walki [2]). A zanim to zrozumiano, wytracono piechotę Francji w „częściowych natarciach", w „ciągłych natarciach"... aż tej piechoty nie stało. Wykazy strat (nieogłoszonych oficjalnie)

---

[1]) „Tu sors, t' est mort; alors tu sors pas, c' est eux qui sort, c' est eux qu'est mort". (G. de Pawłowski, Dans les rides de front, str. 85).

[2]) Podobnie jak generałowie austrjaccy twierdzili, że Napoleon walczy wbrew zasadom.

przekonały wreszcie upartych, że dalej niema kim już wojować, a to, co jest, trzeba oszczędzać „aż do skąpstwa"[1]).

Ponad cztery lata trwała wojna. Przez ten czas okop wytworzył specjalny typ żołnierza o swoistej psychice. Już wojna ruchowa odarła go ze złudzeń, już poznał, że „ogień zabija"[2]). Pozbył się tedy gallickiej pychy, brawurowej odwagi; nie popłacały one w rowie. Ten, kto wychodził bez hełmu, nie był już uważany za odważnego, lecz za idjotę. Żołnierz nabył skromności, uporczywości i cnoty wytrwania, potrzebnych w ciągłym boju. Wyrobił sobie własny pogląd na sprawy wojny, niezgodny z legendami przeszłości.

Tu zaznaczył się znów rozdźwięk między frontem a krajem, który ciągle na podstawie tych właśnie legend chciał rozwijać swoje poglądy o wojnie. Dzienniki żywiły umysły tyłu, pisząc tak, jak widzieli sprawę wojny wodzowie i jak nakazywały sztaby. Poilu dość późno znalazł drogę do prasy, aby opowiadać swą „odysseję".

Poznawszy swą odrębność, piechur francuski uczynił rzecz zasadniczą, znamienną, mianowicie nazwał się poilu. Oświadczył, że ten tylko, kto cierpi jak on, bije się i jest zabijany jak on, jest poilu. Wszyscy inni — nie. Nie uczynił tego z poczucia skromności, o nie. Oznaczył w ten sposób typ wojownika.

Straty Francji w poległych i zmarłych od ran wynoszą prawie 1.400.000, z tego 1.200.000 to piechurzy. Tyle liczyło wojsko francuskie w pierwszych dniach mobilizacji.

Ciekawy jest rozkład strat na lata.

Rok 1914 (od sierpnia) jest to okres „bitwy granicznej", odwrotu z nad Marny i odrzucenie zkolei Niemców do Aisne, okres walk „w czystem polu". Ustalenie się frontu nastąpiło w listopadzie; do końca roku trwają próby „natarć miejscowych". Straty wynoszą ogółem (zabici i jeńcy) 500.000.

Rok 1915 jest ponownie nieszczęśliwym rokiem wytracenia piechoty. Les attaques partielles wyniszczają ją szybciej, niż słońce wypija rosę. W styczniu — Soissons, w lutym i marcu — Szampanja, Argonny, les Eparges, Vauquois, Notre Dame de Lorette, w kwietniu — Bois d'Ailly. Maj, czerwiec — ofensywa w Artois.

---

[1]) Słowa te wypowiedział Briand dopiero 29 maja 1916 r.

[2]) „O czem, niestety, zapomniano" powiedział Petain w swej mowie akademickiej, wchodząc do Akademji Francuskiej.

Wrzesień — ofensywa w Szampanji i w Artois. Straty wyniosły ogółem 430.000 ludzi.

Rok 1916 jest rokiem, gdy nieprzyjaciel celowo sprawia upust krwi francuskiej, jest rokiem Verdun. Rozpoczęta 21 lutego, kończy się sprawa werdeńska 2 listopada odebraniem fortu Vaux.

Nad Sommą — ofensywa francusko-brytyjska w lipcu.

Rok ten zamyka się cyfrą strat 364.000.

Rok 1917—nieudane natarcia na Chemin des Dames w kwietniu, w sierpniu—Flandrja. Jest to rok, gdy zastosowano już politykę oszczędzania piechoty. Straty — 191.000 ludzi.

Rok przełomowy 1918, rok kolejnych natarć to Niemców, to Sprzymierzonych i wyjścia ponownie w „czyste pole". Straty francuskie wyniosły 365.000 ludzi.

Razem Francja straciła w zabitych i w jeńcach 1.850.000 ludzi; ponadto miała 3 miljony rannych, z których wielu zmarło.

1.200.000 zabitych — to piechurzy.

Policzcie, jak długo szłaby ta kolumna, przechodząc wąską bramą twierdzy werdeńskiej?

W pismach piechurów jest też wszędzie odczucie tej swojej odrębności od innych broni. Wielokrotnie, to z zazdrością, to z niechęcią, to z gniewem, lecz najczęściej obojętnie i rzeczowo, dla samego określenia istoty sprawy i podkreślenia, że „tylko oni rozumieją wojnę i są poilu". Oto kilka przyczynków przez nich podanych.

„Na drodze 6 pułk huzarów.

Spotykam znajomego... Siedzi na wspaniałym, pełnej krwi wierzchowcu: nogi cienkie, nerwowe, pyszny krok, nozdrza czerwone. Zbliżam się do niego na swej szkapie. Piękne zwierze nie lubi, aby do niego podjeżdżano zbliska. Wali kopytem, szczęśliwie sięgnął mi tylko do strzemienia.

I... opowiada mi, że w 6 huzarów nic się innego nie robi, jak tylko przejeżdza konno z jednego miejsca postoju do drugiego.

— Jeżeliby nie jeździło się konno, możnaby zanudzić się na śmierć — oświadcza mi". (Kpt. Delvert, Histoire d'une compagnie).

„W lotnictwie jesteśmy burżujami... uprzywilejowanymi i broń nasza jest uprzywilejowana, burżujska w stosunku do innych broni. Żołd, mieszkanie, czyste ręce, interesująca praca, bój indywidualny, rycerski, nadzieja być wymienionym w komunikacie...

Nie jesteśmy oddziałem, ale zebraniem indywidualności... Siłą i motorem naszej broni są: nasza wolność i nasza fantazja...

Wartość osobista ma u nas pierwszorzędne znaczenie dla uniknięcia ran i śmierci". (Notes d'un pilot disparu. Marc).

„Myśl o Verdun i śmierci ciąży, czuję to, nad całą kolumną i czyni ludzi rozdrażnionymi.

Mijamy się z dwiema baterjami 100 morskich. Nikogo pieszo. Wszyscy w samochodach. Oficerowie mają elegancki samochód dla siebie. Pytam podoficera, czy wiele strat w baterji.

— Nie, bardzo mało.

Z jego zdziwionej miny rozumiem, że niema wcale.

Patrzę na moich biednych piechurów, wlokących się żałośnie po drodze, zgiętych we dwoje pod ciężarem plecaka, ociekających wodą i to po to, aby się dostać do błotnistych okopów i tam być potrzaskanymi. Stanowczo niema równości w tej wojnie. Nierówne jest cierpienie między różnymi żołnierzami". (Delvert l. c.).

Cierpienie i poczucie ciągłej grozy śmierci, przez długie nieskończenie miesiące i lata wiszące nad poilu, wyodrębniły go z pośród żołnierzy wszystkich broni i wszystkich czasów. Wyrobił w sobie cechy niezbędne wojownikowi w boju okopowym. Obok męstwa, główną jego cnotą stała się zaciekłość. Nie znamy opowieści lepiej charakteryzującej poilu od epizodu cytowanego przez jednego z wrogów, Niemca (Jünger, Im Stahlgewitter). Oto ona:

„Jest ciemna noc. Z okopów niemieckich wysunęła się grupka ludzi i to przypadając do ziemi po każdym przeskoku z leja do leja, to pełzając, kieruje się ku okopom francuskim. Zasieki porozbijane ogniem i jeszcze niezałatane — ułatwiają im przejście. Patrol dociera wreszcie do jakiegoś francuskiego rowu łącznikowego. Wślizgnęli się do niego i czekają. Zadaniem ich jest wziąć możliwie pocichu jeńca i wrócić.

W pewnej chwili słyszą w oddali odgłos kroków. Rozjaśniło się nieco i oczy „tygrysów-napastników" dostrzegają idącego rowem żołnierza. Jest to stary, brodaty Francuz, pospolitak, pepére, jak ich nazywają, ojczaszek. Niesie menażki z kolacją.

Dochodzi do zaczajonych. Zaskakują go na załomie rowu z obu stron. Krzyczą do niego:

— Rendez vous! (poddaj się!).

Odpowiada wściekłem: Oh non! i rzuca się na wrogów. Jest ich siedmiu. On jeden. Po chwili pada. Kula z pistoletu przeszywa mu gardło. Alarm. Napastnicy ratują się jak mogą".

Sylwety bohatera niepodobna lepiej odmalować. I stanu jego ducha. Przyjmuje bój w każdej chwili i w każdej okoliczności. Walczy bez nadziei zwycięstwa, jeden przeciw siedmiu, w pustym rowie. Lecz walczy. Jest przeniknięty ideją walki, wszystko inne jest dla niego głupstwem. Ze wszystkiego innego kpi, szydzi, śmieje się. Szemrze na wszystko i na wszystkich, ale chce i umie walczyć. Nie dba o to, czy go Francja uczci pomnikiem i położy

płytę z napisem „tu leży żołnierz nieznany" na placu Etoile w stolicy. „Wypełnił swój obowiązek", powiedzą jedni; „uczynił tak w imię konieczności — rzekną drudzy — nie mógł inaczej uczynić".

Zobaczmyż, jak wyglądało życie tego żołnierza tuż przed zgonem w boju, który dobrowolnie przyjmuje. Przez cztery lata pędził „życie skazańca przywiązanego do słupa kaźni". Wywyższył się cierpieniem ponad żołnierzy wszystkich czasów, a gdy szukał sobie równych — to znalazł ich jedynie w okopach naprzeciw siebie.

Przy tem rozważaniu poilu pozbył się nienawiści do wroga.

„Najbardziej podobny do żołnierza niemieckiego w okopie jest żołnierz francuski w okopie naprzeciw. Są to dwaj biedacy — oto wszystko. Tak samo cierpią jak my i tak samo są zabijani jak my". (Kpt. Rimbault, Journal).

Nienawiść do nieprzyjaciela u poilu zagasła bardzo szybko w zetknięciu się z nim. Zobaczył w nim takiego samego nieszczęśnika, jak on był sam. Ocenił jego męstwo.

„Czy poilu pogardza nieprzyjacielem? Nie myślę, aby nienawiść była pierwszym odruchem jego duszy... kiedy znajdzie się pośród rzezi... to, czego doświadcza najpierw, to jest zdumienie oburzenia". (Cazin, L'humaniste à la guerre, str. 183).

Nie rozumiano tego dość długo w sztabach, nie rozumiano tego nawet w innych broniach, nie mówiąc już o tyłach. Nienawiść ku nieprzyjacielowi wzrastała w miarę oddalania się od frontu, stwierdza jeden ze świadków. Stąd też propaganda prasowa, malująca na czarno charakter nieprzyjaciela, jego okrucieństwa, a gloryfikująca swoich — spotkała się z nienawiścią poilu. Odpowiednich świadectw jest w jego wspomnieniach bez liku. Nienawidzi dzienników, prasy i ludzi, którzy kłamią o nieprzyjacielu i życiu wojny, o czynach poilu. Kłamią o wszystkiem, przypisują mu niesłychane cnoty, podczas gdy on jest tylko biedakiem (gryzą go wszy), pragnącym przedewszystkiem żyć. Ale gdy zajdzie konieczność, potrafi życie drogo sprzedać, a kiedy trzeba — pójść naprzód i zginąć. „Młyn werdeński", którego żarna przemełły większość dywizyj francuskich, jest dostatecznym dowodem, że nawet w paroksyzmie wojny nic nie zdołało zachwiać poilu.

Lecz jest on człowiekiem i gdy jest sam z sobą i może być szczery — marzy o tem, żeby żyć.

To wołanie poilu o życie, ten głos instynktu samozachowawczego, zanotowany na kartkach pamiętników, w listach do przyjaciół — nie wypowiada się poza tem nazewnątrz. Wojsko nowoczesne jest doskonale skonstruowaną machiną. Liczba dezerterów jest niesłychanie mała [1]. Bunt raz tylko nawiedza wojsko francuskie po nieudanej ofensywie generalissimusa Nivelle'a w roku 1917, gdy bezsensowność jej staje się jaskrawa dla żołnierza [2]. Żołnierz godzi się na najrozpaczliwszy bój, lecz pragnie widzieć jego celowość. Powstaje w nim gniew, gdy czuje, że okrutny mechanizm wojny nadarmo miele dywizje. Ale wystarczy promyk nadziei. Gdy następca Nivelle'a — Pétain, starając się zrozumieć poilu, daje mu zakosztować słodkiego owocu zwycięstwa, ten bez protestu idzie w każdem natarciu. I Pétain jest jedynym z wodzów, którego „świadkowie" chwalą, bo choć, jak każdy wódz, żądał życia żołnierza, ale żołnierz ten wiedział, że je ceni. Świadomość tej troski u wodza naczelnego innym duchem napełniła szeregi [3]. Stał się im bliski.

„Jedyną wartością dla żołnierza jest życie. Codziennie w mojej kompanji pada jeden — dwóch ludzi. Jeżeli tu zostaniemy miesiąc,

---

[1]) Przy 8-miljonowem wojsku, sądy wojenne skazały za dezercję 68.000 ludzi.

[2]) Ofensywa na Chemin des Dames zakończyła się olbrzymiemi stratami. „Grignotage" nie dało wyniku. Przerwano je na skutek niepowodzenia. Niezadowolenie ujawniło się w wielu oddziałach. Ogółem objęło ono 16 korpusów, 113 pułków piechoty, 22 bataljony strzelców, 12 jednostek artylerji, 2 pułki piechoty kolonjalnej, 1 pułk dragonów, 1 bataljon senegalski. Kwatera główna sądziła z początku, że bunty mają podkład polityczny, ale okazało się, że wynikają one z przyczyn psychologicznych i nie mają nic wspólnego z defetyzmem. Była to rewolta masowa przeciw śmierci. Od kwietnia do lipca ilość zabitych i jeńców wyniosła 105.000 ludzi.

To samo nastąpiło w wojsku niemieckiem po niepowodzeniach w lipcu 1918 roku. Zwiększyła się wówczas zastraszająco ilość tych, którzy „łamali prawo wojny".

[3]) W tak krytycznej dla wojska francuskiego chwili Pétain zostaje wodzem naczelnym. W tej „wielkiej epoce bez wielkich ludzi" jest on jednym z tych, którzy umieją zrozumieć rzeczywistość. Uspokoił niezadowolenie w wojsku w przeciągu jednego miesiąca. Do minimum złagodził wyroki sądów polowych (skazano 200 ludzi, rozstrzelano jakoby 20). W czerwcu Pétain odwiedził 86 dywizyj, wszędzie opytując młodszych oficerów. Nakazał rozpocząć urlopy, polepszył warunki w obozach odwodowych. Oczekując nadejścia wojsk amerykańskich, przybywających do Europy na miejsce wycofanej z szeregów koalicji Rosji, Pétain zaczął politykę oszczędzania piechoty.

prosty rachunek wykazuje, że musi nadejść moja kolej. Trzeba tu być, aby zdać sobie sprawę z wojny na zniszczenie... Czuję, jak głębokie są korzenie wiążące mnie z życiem..." (Masson, Lettres de guerre, str. 187).

Ppor. Hallé notuje w swym pamiętniku w dniu 22 maja 1916 roku (jest w dywizji, która ma odebrać Douamont):

„Wiem, że przyszliśmy tutaj, aby odebrać Douamont — nie jest to tajemnicą dla nikogo, że trzeba raz jeszcze nadstawić głowę... A jednak aż do tej chwili, aż do chwili dojścia wskazówki na zegarku (który trzymam w dłoni) do pewnego punktu... moja biedna głowa wątpiła, miała nadzieję. Czego? Sam nie wiem czego. Odwołania rozkazu, zaniechania zamiaru... stek głupich przypuszczeń, które odrzucałem w miarę jak nadchodziły..., o których nie chcę myśleć, cały pochłonięty uczuciem, które należy mieć: to jest trzymać się przyzwoicie wobec śmierci. Nie tak trudno powiedzieć takie niewielkie zdanie, lecz jakiż potrzebny szalony wysiłek, aby je wykonać, o mój Boże...

Co za straszliwa sprawa. Mówię, w tej chwili ja jestem ja, jestem cały we mnie, krew krąży i pulsuje w moich tętnicach. Mam oczy, skórę nietkniętą, nie krwawię. Jeżeli się zatrzyma, jeżeli się przerwie natychmiast tę straszliwą wojnę, będę mógł się wyciągnąć i spać na słońcu. Spać myśląc, że to już koniec, że będę żył, że będę miał radości, trudy, boleści i uciechy, że nie będę zabity. Och, wy twórcy pięknych zdań, którzy piszecie w gazetach, którzy malujecie w oślepiających kolorach entuzjazm, uniesienie żołnierzy nadstawiających swoją skórę..." (Hallé, La bas avec ceux qui souffrent, str. 31).

Inny idzie jako ochotnik na front, w dwa miesiące później wraca.

„Oddalić się od kul, nie słyszeć więcej jak gwiżdżą. Oddalić się od granatów, cóż to za rozkoszne uczucie".

W dwa miesiące później, po natarciu gazowem pod Ypres, pisze:

„Żyjemy. O cienie poległych towarzyszów — przebaczcie nam. Żyjemy. Stalowy arkan, który nas co dnia dusił, rozluźnił się. Pragniemy radować się, radować się szczęściem życia. Patrzcie na nas; widzicie tych ludzi, ich błyszczące oczy. Już nie mają więcej bladych twarzy. Stoją, oddychają". (Avec les Zouaves, Botti, str. 122).

Tak często wyrażane przez poilu pragnienia życia było naturalną reakcją na stały stan zagrożenia, w jakim się znajdował. Olbrzymie straty w piechocie, ciągłe, codzienne, przygnębiały pozostałych przy życiu, rodził się c a f a r d, poczucie rezygnacji,

obojętności na wszystko. Przekonanie o bezsilności jednostki wobec ognia artylerji sprawiało, że aby istnieć — należało zrezygnować ze wszystkiego. Cechą też żołnierza staje się rezygnacja, jaka nastąpiła po pierwszym okresie uniesień, który prędko minął, gdy młoda piechota została wybita w bitwach granicznych i w roku 1915. Na jej miejsce stanęły nie tak skore do entuzjazmu stare roczniki.

Żołnierz przestał wierzyć w zwycięstwo. Jedyną nagrodą, jaką może otrzymać za swe cierpienia, to unieść cało głowę z kataklizmu. I nie oczekuje żadnej innej. Nie chce być wynagradzany za krew, ani za życie, ani tem bardziej po śmierci za sprawę ojczyzny. Za miłość ku rodzicom czy ku dzieciom nikt nie żąda zapłaty, podobnie i poilu nie myśli o niej. Pocóż obniżać wielkość ofiary?

Czy tak wszyscy myślą? Poco się więc biją? Dlaczego? Poległy pod Craonne 23-letni podporucznik Louis Mairet usiłuje dać odpowiedź na to pytanie. Twarda i trudna jest ona do zrozumienia w ustach tego prawie dziecka. Mairet jest świadkiem o dużej zdolności odczuwania i bystrym sądzie. Jego Carnet d'un combattant, ogłoszony po śmierci, jest straszliwem wyznaniem młodzieńca, który napotkał „summum straszliwości". W przeddzień nowego natarcia w 1916 roku pisze:

„Oto więc rozpoczyna się ponowny bieg ku śmierci. Rozpoczyna się nowa rzeź. Iluż to wygolonych blondynów Tommi, iluż to twardych chłopów z naszych wiosek odda swe ciała ziemi, a dusze Bogu? I dla jakiej chimery? Czyż wiedzą, o co się biją, ci Szkoci o nogach atletów i Anglicy o niebieskich oczach...? O Alzację i Lotaryngję?... Czyż ktokolwiek wierzy jeszcze, że Europa jest w ogniu o ten skrawek ziemi? Czy biją się za ojczyznę? Nie znają jej wcale. Weźcie stu ludzi z ludu i zapytajcie ich o ojczyznę; połowa roześmieje się wam w nos z osłupienia i niezrozumienia. Dwudziestu pięciu odpowie, że jest dla nich rzeczą obojętną być Francuzem czy Niemcem, że nazwa nic nie zmienia w rzeczy, że w każdym kraju silni żyją ze słabych, że oni nie uznają tej ojczyzny, w imię której się zabija, uśmierca i jeżeli jest ojczyzna, to jest tam, gdzie się żyje dobrze... Pozostali wyprą się przesądu, który oddaje jednostkę w niewolę gromady. Związują go prawa, grożą mu, pilnują go żandarmi — staje się zrezygnowany, spluwając ze wściekłością.

Więc dlaczego się bije?... Za swą żonę, za swe dzieci? Ale kawalerowie, wdowcy, młodzieńcy? Za żonę i dzieci innych? Być może, lecz bezwiednie. Tak szlachetnych uczuć nie spotyka się wcale. Nie czyni się z radością w sercu bezimiennej ofiary ze swego życia. Więc za swój dom, pola, ojcowiznę? Ale biedni, ale żołnierze z ziem zajętych?

Żołnierz 1916 roku nie bił się ani za Alzację, ani dla zniszczenia Niemiec, ani za ojczyznę. Bił się z uczciwości, przyzwyczajenia i z musu. Bił się, ponieważ nie mógł uczynić inaczej. Bił się wreszcie, ponieważ po pierwszych uniesieniach, po odebraniu mu ducha odwagi w czasie pierwszej zimy, przyszła wraz z drugą rezygnacja. To, co spodziewano się, że będzie stanem przejściowym, te cierpienia, te niebezpieczeństwa, ryzyko śmierci — to wszystko zczasem zrobiło się stałe w swej właśnie niestałości. Zamieniono dom na ziemiankę, rodzinę na towarzyszy broni... Wykuwano życie w nędzy, jak niegdyś w dobrobycie... Odnaleziono równowagę w równowadze. Nie wyobrażano sobie nawet, że to się może zmienić... Nie sądzono, że kiedyś wróci się do domu. Ciągle miano nadzieję, nie licząc na nic więcej... Lud posiada w najwyższym stopniu poczucie konieczności. Trzeba wojować. Dlaczego, poco, nie wie... ale czuje niejasno, że trzeba. Powróciwszy z urlopu, staje na swojem miejscu. Tak trzeba. Jęczy, lecz pochyla głowę. A następnie w nim wewnątrz wojna obudza uśpione atawizmy — potrzebę zabijania, chęć działania... P o i l u jest dumny ze swej siły... Wreszcie gruntowna prawość tego ludu, który tyle wycierpiał... oburzenie, które w nim wre wobec podłości... nienawiść do „dekowników", prawo do mówienia, które sobie później przyznał. Zadowolenie ze spełnionego obowiązku, duma, którą z tego tytułu ma — oto ostatni czynnik jego dobrej woli. Taki jest p o i l u 1916 r. Powiedziałem prawdę. Niechaj mi kto zada kłam, jeżeli się ośmieli" (str. 172 — 175).

Dalekie są te słowa od wierzeń przedwojennych, od wojny huzarów i rycerzy w koronkach. Dla p o i l u czar wojny zagasł. Wojna dla niego jest to śmierć w ciasnym rowie, a tej śmierci brak czaru. Pada ciężki pocisk, niewidzialny łucznik śmierci wysyła cios i bezbronna ofiara pada. Niema tu mowy o żadnej walce. P o i l u jednak trwa na stanowisku na metrze granicy, na którym broni wrogowi wstępu do Francji.

Czyni tak z poczucia obowiązku (takich jest niewielu), z musu — poczucie wspólności gromady, udoskonalenie systemu militarnego, ze strachu — obawa przed żandarmerją, która obstawia tyły, i obawa przed sądem polowym, Dochodzą do tego: niechęć okazania się tchórzem (ogół nim gardzi), duma, wspólna zaprawa, poczucie obowiązku wobec kolegi i swego dowódcy. Pcha p o i l u naprzód pęd akcji, nadzieja przeżycia boju, a u jednostek bardziej rozwiniętych — nierzadko nadzieja, że w tej wojnie nareszcie sama wojna zostanie pokonana. Żaden p o i l u nie wyobraża sobie, aby po podobnej hekatombie znalazł się na świecie ktokolwiek, kto ośmieliłby się rozpętać nową wojnę.

A jednak wszystko to nie tłumaczy dostatecznie przyczyn, dla których p o i l u walczy i jest posłuszny prawu wojny. André

Maillet (Sous le fouet du destin)[1], a nietylko on jeden, szuka wyjaśnienia gdzieś w głębinach zaświadomości ludzkiej. Ciekawy to wywód.

„Cóż to za siła pcha nas na śmierć, ściąga w okolice piekieł? Jakież imię dać tej tajemniczej potędze ciemności, wiodącej nas na ofiarę?

Wiem dobrze, że nie jest to siła ludzka. Żadna wola ludzka nie może nam nakazać takich cierpień i śmierci za innych, jeżeli my nie zechcemy, jeżeli się na nią nie zgodzimy.

Żadna wola ludzka nie może się oprzeć potędze naszej woli, zorganizowanej i uzbrojonej.

Mamy dowódców, lecz są to ludzie, którzy podlegają temu samemu popędowi, wytryskującemu z nieznanych głębin życia. Gną się pod tą samą wichurą, która nas popycha, są posłuszni temu samemu prawu — są to nasi bracia. Wykonawcy przeznaczeń mają za zadanie organizować i kierować realizacją materjalną nakazów danych przez Niego — wielkiego mistrza — a przyjętych przez nas. Są to psy, które prowadzą Stado, kierowani przez Pasterza, któremu są posłuszni, ale z tą różnicą, że sami są częścią Stada i podlegają temu samemu przeznaczeniu.

Rozkazy? Przecież oni ich nie formułują nawet. My je zgadujemy. Są one w nas — jest to wyrażenie konieczności, którą czujemy i o której myślimy wszyscy.

Kto formułuje myśl natarcia, do którego idziemy? Kto od nas żąda, żebyśmy szli na śmierć? Nikt. Znaki gwizdkiem regulują skoki, czas trwania przerw i to wszystko.

Przybyliśmy tu, ponieważ czuliśmy, że jest to w porządku rzeczy i naprzód wskazane wypadkami. Czy kto protestował, szemrał? Niema takiego. Czy jest taki, któryby choć przez chwilę chciał się niepoddać kategorycznej konieczności, zdezerterować przed tak wyrosłym obowiązkiem? Niema takiego.

Któż więc my jesteśmy? Ludzie prości. Wokół mnie są rolnicy i robotnicy fabryczni, nieprzywykli do rozmyślań, do głębokiego rozważania swych myśli. Nie znają oni wcale magji wielkich słów.

Bohaterstwo? Sława? To puste słowa. To nie oznacza nic. To jest literatura, świecidełka dla dzieci. Maurion, Cassis, Guillaume, Jacot, moi koledzy, bohaterami? Gdybym im to powiedział, popatrzeliby na mnie z ogłupieniem tak samo, jakbym im oświadczył, że są Hotentotami.

Nie używają frazesów deklamacyjnych, ani teatralnych ruchów. Kiedy wychodzą do natarcia, nie rzucają w niebo abstrakcyjnych powiedzeń.

Są milczący, sumienni i jedyną ich myślą jest dojść do okopów cało, wykorzystać jakiś lej, obejść zasiekę kolczastą, zasypać granatami punkt oporu, walczyć serjo, praktycznie, jak żąć zboże.

---

[1]) Najpiękniejszy to zapewne z pamiętników zwykłego szeregowca.

Ważne dla nich jest powodzenie samego wysiłku: wzięcie pozycji, walka o zachowanie życia, przeprowadzenie akcji bez większych strat. To im wystarcza — zadowolenie z dobrze wykonanej pracy, wypełnionego obowiązku.

Sława? Ona jest zbyt głupia, zbyt dumne to słowo. Nie pozwala, aby jej schlebiali ludzie tak zabłoceni, jak my.

Sława? Nie znamy my jej i ona nas nie zna. Nic od niej nie żądamy, ona nic nam nie obiecuje. Nie oczekujemy żadnego zadośćuczynienia za nasze cierpienia, żadnej zapłaty, nawet pozaziemskiej, za nasze czyny, żadnej wdzięczności od tych, za których walczymy i za których umieramy. Nasze ja nie liczy się.

Jakaż więc to siła nas prowadzi? Jakaż to tajemnicza potęga każe zamilknąć mocnemu głosowi naszych egoizmów?

Czy jesteśmy posłuszni temu samemu prawu, które w naszych organizmach posyła fagocyty i każe im biec na ratunek komórek zaatakowanych przez najezdniczą hordę mikrobów? Czy jesteśmy fagocytami Narodu"?

Jakakolwiek siła wiodła poilu, okazał on aż nadto, że jest wykuty z twardego kamienia, bo w dniach złej doli godnie reprezentował swój naród, stojąc nieugięcie pośród gradu ognia na zatrutych polach.

PSYCHE ŻOŁNIERZA.

Nigdy nie istniała jeszcze w historji świata, powtarzamy, większa możność poznania psyche żołnierza w boju, jak właśnie w lata czy po latach wielkiej wojny, gdy on sam w setkach dokumentów utrwalił swoje stany duchowe.

Mamy tu jego wewnętrzny obraz postawiony przed oczy z wyrazistością, z jaką najbystrzejszy psycholog nie umiałby go odrysować.

Nietrudno zgadnąć, że szczerość wyznań pisanych przez człowieka przewidującego za chwilę swój zgon, wyznań pisanych chyłkiem w okopie, jako ostatni często list do ukochanych, czy jako dzienniczek, któremu powierzono najtajniejsze myśli — jest w oczywistej, wstrząsającej kolizji z tem, w co ludzkość nauczyła się wierzyć. Ta ludzkość, karmiona dotąd legendą Homera, Bayarda, Cyda, muszkieterów i landsknechtów, legendą kultywowaną w szrankach turniejowych, a później na poligonach.

Była to legenda o bohaterach oczekujących boju — święta. Wychowańcy Saint-Cyr pamiętali w myśl niej założyć białe rękawiczki przed pierwszą bitwą.

Poilu zaś w swej masie nie wywodził się z kasty rycerskiej. Bynajmniej...

Przez długie wieki wojny prowadzili ją zasadniczo „ludzie wybierani". Twórcy państw i burzyciele królestw, ludzie z rasy zdobywców.

Oni stworzyli legendę rycerską, z którą, jak z mało wygodną zbroją średniowieczną, ruszyły do boju w 1914 roku kadrowe wojska Europy.

Ruszyły ze śpiewem na ustach!

Waleczny, bohaterstwem do szpiku kości przesiąknięty, śmieszny rycerz z Manszy był ich rzeczywistym wzorem. Z taką samą zapalczywością mknął na wiatraki, jak oni na okopy, zionące dalekonośnym, niechybnym ogniem.

Biedy don Kichot! Wysoko uniosła go wgórę śmiga wiatraka, aby za sekundę prasnąć o ziemię. Jeszcze chyżej, niż zwarjowanego granda, wzięły w swoje obroty udoskonalone śmigi wojny (patent 1914) żołnierza. Powlokły go ku śmierci.

Zawirował Malsztrom wojny. Lecz te miljonowe rzesze, co ku niemu nadbiegały, wyrzucane falami kolejnych mobilizacyj, wcale nie czuły się ożywione (albo też czuły się w nielicznym tylko odsetku) zapalczywością boju i sentymentem rycerskim dawnych dobrych czasów, ani też nawet wojsk pierwszego rzutu, w których sporo jeszcze było „muszkieterów". Im dalsze rzuty mobilizacyjne, tem było ich coraz mniej. Żaden naród nie posiada 100% rasowych wojowników. To też

> „Długotrwała i mordercza wojna sprawiła, że z każdym dniem coraz to mniej liczna stawała się gromada tych, którzy pragnęli umrzeć za ojczyznę. Wielu, aby uniknąć tego smutnego losu, dezertowało z piechoty. Używano wszelkich wpływów, żeby wyciągnąć z tych galer chwały tych, którzy mieli stosunki. Ci, którzy pozostali, mogli się tylko modlić: „O Najświętsza Panienko od dobrej rany, módl się za nami". (Mairet, La sang de France).

Pojęcia o męstwie i cnocie żołnierskiej uległy przemianie, początkowo tylko we własnych oczach poilu.

Największą cnotą stały się dla niego nie jakieś bohaterskie czyny, żądane przez kapitułę krzyża wojennego, nie jakieś skoki na wiatraki, ale samo przebywanie i codzienna praca w ogniu. Kto nie był w piekle, nie może o niem mówić.

Precz więc z patetyczną gadaniną, anegdotami i bohaterskiemi kłamstwami.

U Genevoixa, który napisał najznakomitszą i najprawdziwszą książkę o wojnie, jaką kiedykolwiek spłodził człowiek, kpt. Rive tak mówi:

„... wojna nie jest przygodą, jest absurdem i rzeczą niesprawiedliwą patrzeć na nią poprzez opowieści buńczuczne, poprzez heroiczne lub poprostu pieprzne anegdoty, upiększone przez ludzi, którzy mieli w tem przyjemność i mieli czas, ponieważ nie bili się.

Wiem, Maignan, co z pana za człowiek. Jest pan muszkieterem. Pod Cous-la-Granville podniósł pan ceremonjalnie wgórę czapkę, usłyszawszy świst pierwszej kuli przy uszach. Pod Sommaisne stał pan w linji tyraljerów i śmiał się w nos szwabom, nonszalancko strząsając popiół z fajki. Tym razem kula szwabska przebiła panu policzek. Następnym razem strzaska głowę.. Lecz, do pioruna, dosyć będzie, jeżeli pan klęknie, podczas gdy pańscy ludzie leżą. Wystarczy.

Mój biedny przyjacielu, minęły czasy muszkieterów i wojny w koronkach. Naszej wojnie brak elegancji. Jest brudna i brzydka. Nie jesteśmy już Artagnanami, ani Auteroche'ami, ale jesteśmy prości dzielni ludzie, którzy usiłują wypełnić swój obowiązek, swój ciężki obowiązek każdego dnia i każdej godziny, bez nadymania się i bez próżnej gadaniny. Czyż jest tak trudną rzeczą zaryzykować życie podczas gorączki bitwy? Najmniej dzielny człowiek jest zdolny wznieść się na chwilę ponad swój poziom; krew wre, głowa jest rozpalona i rzuca się jak byk na czerwoną płachtę. Piękna odwaga i godna podziwu... Ale co jest trudne, straszliwie trudne w pewne godziny i co trzeba podziwiać zawsze i pod grozą niesprawiedliwości, to cicha i spokojna ofiara tych z pomiędzy nas, którzy czują i którzy rozumieją, poświęcając się lojalnie. Jest to ofiara ciągła, jaką czynią ze swojej istoty i nietyle ofiara życia, co jest rzeczą mniejszą, ile jego nędza, niekończące się cierpienie..." (Nuits de guerre, str. 201).

Gdy legendy zostały dla poilu „skoszone ogniem broni maszynowej", to jeszcze wcale nie świadczyło, że umarły one dla tyłu, dla kraju. Kraj ten, to rodzice, żona, dzieci, rodzina, opinja publiczna. Zwarta postawa tego tyłu nie sprzyjała jednostce we Francji (podobnie w Wielkiej Brytanji). Każdy dezerter natychmiast był „wyścigany" z domu przez sąsiadów. Za kordonem żandarmerji stał wielokroć potężniejszy front kraju, nie znający żadnego miłosierdzia. Kraj ten myślał, tak jak wodzowie naczelni, jedynie o całości ojczyzny.

Poilu więc w swem rewolucyjno-niszczycielskiem „przewartościowaniu wartości" stał samotnie. Stał z wściekłością i goryczą w sercu, umierał niezrozumiany.

Jest rzeczą znaną, że wartości twórcze nie odrazu i niekoniecznie przez ich autorów zostają dostrzegane. Tak samo było i w tym wypadku.

Dzisiaj wszystko to już jest historją i jak zawsze jest pora do wyciągnięcia wniosków z tak drogo opłaconego doświadczenia.

Przypatrzmy się jeszcze niektórym stronom duszy świadka wojny w całem jej rozpętaniu, gdy wyzwoliwszy się z pod kierownictwa rąk ludzkich, działa ona jako kataklizm.

Pozornie dziwną jest rzeczą, jak rzadko świadkowie ci mówią o ojczyźnie. Rzecz ta może dziwna dla polskiego czytelnika (wysubtelnionego w dociekaniach frazeologicznych na temat tego słowa[1]) jest naturalna dla Francuza. Poilu rzadko używa słowa: Francja. Że ma ono dla niego olbrzymią cenę, wystarczy dowód — prawie półtora miljona poległych. Fakt ten świadczy więcej, niż wszelkie słowa i hasła i patetyczna gadanina.

Cokolwiek poilu mówi — wszystko jest mu przebaczone Gdzie jak gdzie, ale w testamencie wolno już każdemu napisać, co myśli o świecie, bliźnich i wojnie. Znany pisarz Cazin w swym żołnierskim pamiętniku w jednem miejscu woła: „Ojczyzno, masz moją skórę, lecz nie będziesz miała mego serca" (L'humaniste a la guerre, str. 166), a kilka stronic dalej pisze rzewną apostrofę:

> „Francjo, ty, która nauczyłaś mnie mówić tym pięknym językiem, ty, której ziemia jest stworzona z prochu moich ojców, ojczyzno, kocham cię..." (l. c., str. 168).

Jeszcze dalej, w przeddzień natarcia tłumaczy w liście do żony:

> „Niema rzeczy słodszej od ojczyzny; tak jest od Homera. To prawda. Ale żeby umrzeć było rzeczą najpiękniejszą — to nieprawda. Najpiękniejszy los — to żyć długo i być szczęśliwym. Poco kłamać?" (l. c., str. 163).

Cazin jest typowym poilu. Bije się za Francję i gdy trzeba polegnie za nią, jak 1.400.000 innych, lecz zarazem przeklina wojnę.

Wojna jest złem. „A bas la guerre!" krzyczy poilu, który przecież niema zupełnie nic wspólnego z terminem „defetyzm", tak modnym w pewnych okresach.

> „...Więc powiedzcie mi (krzyczy poilu). Wytłumaczcie. Nikt nie chce się bić i cały świat się bije. (Cazin, l. c., str. 184) „Bellono.

[1]) Myślimy tu o pokoleniu, które już przekroczyło szczytowy punkt życia.

oszczędź mnie... ty, która sprostytuowałaś ojczyznę i śmierć." (l. c.. str. 189).

Na widok rzezi, będącej wynikiem bezmyślnego natarcia, gdy z kompanji wróciło kilku ludzi, Cazin przeklina. Tak samo czynił każdy poilu, lecz w ustach Cazina przekleństwo to brzmi jak głos gniewu proroków biblijnych:

„Ktokolwiek nie przeklina wojny, niech sam będzie przeklęty. Amen.

Przez krew i mort, przez krzyki przerażenia, od których drżą ciemności. Przez wiatr lodowy pocisków, który najeża włosy i straszliwy płomień, który je czerwieni. Przez łzy schnące na policzkach martwych... Niech będzie przeklęty".

Ojczyzna jest jak słońce. To też, gdy ktoś przy poilu krzyczał „Vive la France!" ten uśmiechał się szyderczo albo krzywił z niesmakiem, czy też wybuchał oburzeniem. Mówił: milczcie!

„...Wszędzie w kraju organizują zbiórki na rannych... i wszędzie znajdzie się zadekowany tenor czy baryton, który śpiewa:

Mourir pour la patrie
C'est le sort plus beau, le plus digne d'envie

i który idzie spać do łóżka". (Doussain, Castel Pépére, str. 231).

Żołnierz nie znosił śpiewów patrjotycznych ani mów. Wykonywał swój obowiązek, lekceważąc wszelką gadaninę. Życie cenił nadewszystko i do pasji doprowadzały go gadania tych, którzy bezpiecznie siedząc na tyłach — kreowali go na bohatera. „Kocham więcej życie, niż Francję, to jest mocniejsze ode mnie". (Jolinon, Le valet de guerre, str. 61).

Daleka jest ta postawa żołnierza wojny światowej od nadętej pozy herosów wojennych wszystkich czasów, tak jak ich dla nas przechowała historja. I jeżeli ktokolwiek ich chciał naśladować, to napewno nie poilu.

Śpiewał Titinę, Madelon lecz nie Marsyljankę, gadał o dziewczynie, ale nie o ojczyźnie. Był tylko sobą.

Umarł też dla niego znak, który dotąd uważano za symbol ojczyzny, mianowicie chorągiew. Stała się zbędnym rekwizytem na polu walki. Pojawiała się zrzadka jeszcze na tyłach przy sposobności uroczystości. Żołnierz spoglądał na nią obojętnie, albo też z niechęcią. Pokazywanie chorągwi uważał za tak samo niepotrzebne, jak wymawianie wzniosłych słów. Louis Mairet notuje w swym dzienniku:

„15 grudnia 1917 r.

Ciężki dzisiaj dzień; odbywamy drugi przemarsz, trzydzieści dwa kilometry w deszczu. Przez Vitry — le François przechodzimy z wielką pompą. Wydało mi się to nadwyraz smutne. Chorągiew, dumnie rozwinięta, chwieje się na drzewcu. Patrzyłem na twarze ludzi przy przejściu miasta. Wszyscy, starzy i młodzi, pozdrawiają chorągiew lecz bez wesołości. W oczach niektórych widać obawę. Żołnierze oddają honory sztywni, z wejrzeniem stwardniałem. Kilku z nich czyni to miękko, jakby śpiesząc się, aby z tem skończyć (skończyć z defiladą i wojną również). Ludzie starsi kłaniają się z pewnym strachem. Widziałem na ulicy jakiegoś człowieka, który trzymał czapkę w końcach palców i usta miał skrzywione, jakby chciał płakać. Kobiety żegnają się. Na placu jakaś starucha salutowała po wojskowemu, przykładając dłoń do nosa. Każdy oddaje cześć bogu (wojny) z podziwem przerażenia i osłupienia. Każdy myśli o swoich, których pożre powiewający moloch. Każdy chciałby powiedzieć mu przy przejściu: „Zatrzymaj się, zatrzymaj, łaski, litości, nie zabijaj więcej. Oddam ci, jeżeli trzeba cię ułagodzić, moje życie!" Rozszerzają się oczy pełne przerażenia. Życie zatrzymuje swój bieg w tętnicach, twarze kurczą się i powieki nabrzmiewają, gotowe do łez..."

Poglądy wielkiej masy walczących nie mogły być jednakowe. Kawalerzysta, który spędzał pół roku w obozach pozafrontowych (co gorętsze serca przechodziły do innych broni) miał inne, niż lekarz, pochylony nad znoszonemi mu strzępami ciał ludzkich. Najstraszliwsze są wspomnienia lekarzy; zwycięstwo czy klęska tłumaczyły się dla nich jednakowo: wzmożoną pracą na stołach operacyjnych. Dr. Fiolle, poległy nad Sommą, pisze:

„Na wojnie widziałem jedynie rzeczy straszliwe, poznałem tylko niebezpieczeństwa. Nie był mi dany entuzjazm walczącego. Otrzymywałem ciosy, nigdy żadnego nie zadałem. Strzelano do mnie, lecz nie posiadałem broni, żeby odpowiedzieć, zredukowany do mej żałosnej roli zbieracza rannych... Wielkie powodzenia, wielkie zwycięstwa są dla mnie jak klęski: w tych dniach widziałem wiele cierpienia... wiele płaczu..." (La Marsouille, str. 143).

W jednem wszyscy kombatanci się zgadzają, mianowicie w potępieniu wojny. Wyjątek stanowi kilku oficerów zawodowych, lecz oni przeważnie niewiele mieli wspólnego z nędzą żołnierza. Tak np. przetłumaczony na język polski Jean de Vigne Rouge spędził 24 miesiące w ośrodku dywizyjnym, 16 miesięcy w sztabie, René Quinton służył w artylerji ciężkiej. U oficerów zawodowych apoteozowanie wojny da się zresztą łatwo wytłumaczyć: żyli z myślą o niej. Bez wojny Foch przeszedłby

niezauważony przez historję, która nie zajmuje się generałami w stanie spoczynku. Podobnie i Hindeburg, jak i wielu innych.

Ogólnie jednak wojna wywołała w korpusie dowódców, choć powoli, radykalną rewizję poglądów. Zdarzały się przytem charakterystyczne wypadki, gdy ojciec gen. Humbert, dowódca armji, patrzył na wojnę optymistycznie, a synowie jego, siedzący w okopach, kpt. Humbert i jego brat, dowódcy kompanij, mieli o niej zgoła inne zdanie. Pozbawieni iluzyj, odczuwszy na własnej skórze straszliwość wojny, byli też znacznie bliżsi prawdy od ojca. Jajo było tu mędrsze od kury. (Revue de deux Mondes 1922).

Wielu jednak wyższych oficerów przejęło się poglądami p o i l u. Typowy pod tym względem jest adm. Ronarch, dowódca brygady morskiej. Młodsi oficerowie tworzyli już część składową gromady, która zabijała i była zabijana. Wypełniali oni swój obowiązek jak należało, ale bez lirycznych wybujałości. Cechą ich najbardziej charakterystyczną, od października 1914 roku aż do jesieni 1918 roku, była rezygnacja i stoicyzm. Olbrzymie straty w korpusie oficerskim dostatecznie świadczą o ich wierności honorowi i swym obowiązkom. Kilka miesięcy w okopach uczyniło z nich jednolity amalgamat bez względu na to, czy byli zawodowymi, czy też pochodzili z rezerwy. Za punkt honoru uważano trzymać się „przyzwoicie", nie pokazać po sobie strachu. Gdy kompanja idzie pod Verdun w marcu 1916 roku, kpt. Tocaben (rezerwa) tak myśli:

„Jeżeli jesteśmy poświęceni, moim obowiązkiem jest to ukryć. Ludzie wpatrują się we mnie uważnie, chcąc znaleźć w wyrazie mej twarzy... podnietę dla swej trwogi czy też nadziei, które nakształt wahadła kołyszą ich duszę... To jest Verdun, pozycja Verdun, jakiż przestrach ją okala? Co należy myśleć naprawdę? Nie wiem nic więcej, niż moi ludzie, lecz na widok tych oczu błyszczących gorączką muszę się trzymać równie spokojnie, jak przy luzowaniu w Artois...

Będąc nieprzyjacielem pysznych słów, czułem w ten dzień konieczność pomówienia z moimi ludźmi, aby złamać zły czar, który ich otaczał, rozsiać koszmarną niepewność i uwolnić ich umysły od beznadziejności... słuchali mnie jak proroka.

Powiedziałem im, że idziemy przed Douamont. Że rozkaz jest — jak zawsze — trzymać się do zmiany i że trzeba trzymać się..., że pociski Verdun nie są gorsze, niż były w Artois i że wiemy, jak to bombardowanie czyni więcej hałasu, niż szkody... Trzeba więc przewidzieć sytuację spokojnie i nic sobie z tego nie robić.

Mówiąc im, żeby się nie przejmowali — ostatnie słowo filozofji żołnierza — bez żadnej trudności sam już miałem minę dostatecznie

pogodną, ponieważ chcąc ich upewnić, sam siebie upewniłem i moje własne zaufanie wpadło w sidła mych własnych słów..." (Virilité, str. 70 — 71).

Młodszy oficer, jakkolwiek bliski szeregowemu sposobem życia, korzystał z pewnych niedostępnych mu wygód, a przedewszystkiem nie dźwigał ciężkiego plecaka i nie kopał po nocach, jak również nie czuwał oparty o przednią ścianę okopu z oczyma wpatrzonemi w ciemność. Poza tem podtrzymywała go duma „dwudziestoletniego boga", któremu jest posłuszna aż do granic śmierci prowadzona przezeń gromada.

Z drugiej strony, nie należy zapominać, że ten piechur, w masie swej chłop, posiadał mniejsze wymagania od inteligenta i mniejszą zdolność odczuwania niewygód fizycznych.

W roku 1914 młody, 20 — 30-letni, żołnierz szukał uroków wojny, lecz ujrzawszy oblicze Gorgony — zatęsknił za życiem. I już go ta tęsknota do końca nie opuści. Osądził, że za krótko żyje, aby umierać. Jeszcze nie zaznał wszelkiej goryczy i wszelkiej radości. Stąd powody do platonicznego zresztą narzekania, tego samego, które się zrosło w literaturze z napoleońskim typem zrzędziarza.

Starsze roczniki — cywile w mundurach — służbę swą pojmowały poważnie, rzeczowo wypełniając swe obowiązki, lecz żądały, aby mieć do nich zaufanie i stale odwoływać się do ich dobrej woli. Była to demokracja w najszerszem tego słowa znaczeniu. Wojna niewiele ich interesowała, ulegali konieczności. Rozmowy dotyczyły najczęściej zajęć rolnych, winnicy, nadzwyczajnych wypadków domowych. I jak niegdyś w winnicy, tak teraz na wojnie równie starannie i powolnie kopali ziemię. Namiętnie pożądali jednej tylko rzeczy — końca wojny i powrotu do domu.

Pamiętników nie pisali chłopi, lecz tylko inteligenci, którzy się znaleźli w szeregach. Czy mogą być oni uważani za wyraziciela ducha poilu? Będąc z nim w bezpośredniej styczności, poznal i godokładnie i gdy chłop, rządzący się instynktami, przedstawiał tylko ciało, „ciało przeniknięte cierpieniem", to oni z konieczności stali się tłumaczami jego psyche.

NADZIEJE.

Jak każdy człowiek, poilu żył z nadzieją w sercu. Wierzył, że przyjdą lepsze czasy, pod czem rozumiał okres, gdy wojna zniknie z powierzchni ziemi.

Wiele jest śladów tej wiary w święte posłannictwo poilu w jego literaturze, wyrastającej na podłożu nienawiści do wojny.

Ppor. Campana (Les enfants de la grande revanche) w przedmowie do swej książki pisze:

„Trzeba, żeby młodzież wiedziała także, trzeba, aby żyła w nienawiści do tej straszliwej plagi, która oblewa świat krwią, do wojny, wojny, która kradnie szczęście i sieje łzy, wojny lubianej tylko przez tych, którzy jej nie przeżywali i nie przeżyją" (str. VIII).

19-letni kapral Alfred Joubaire tuż przed swą śmiercią tak zrozumiał istotę wojny:

„Narody są dotknięte szaleństwem śmierci i zniszczenia. Trzeba być obłąkanym, żeby czynić to, co się czyni. Co za rzezie. Co za sceny mordu i przerażenia. Nie znajduję słów, aby wypowiedzieć moje uczucia. Piekło nie może być straszliwsze. Ludzie poszaleli". (Pour la France, str. 276).

Kto inny mówi:

„Trzeba mieć wiarę prawie religijną w swoją ojczyznę, aby przyjmować bez rewolty i bez załamania moralnego podobne wycinanie narodu. Ci polegli młodzieńcy mieli chwile, kiedy bezwątpienia osaczały ich wątpliwości. Czy gra jest warta ofiary? Czy ten miljon ludzi, ofiar dobrowolnych czy biernych uczyni ludzkość lepszą i bliższem królestwo Boże? Jak będzie po wojnie czy po zwycięstwie?... W wielu rodzinach ofiara była tak wielka, że sława całego świata nie da jej zapomnieć". (Masson, str. I).

„Okropności i smutek — oto kwintesencja wojny i należy pragnąć, aby ta plaga zniknęła z naszej planety. Nie należę do tych, którzy to uważają za rzecz niemożliwą i nie uznaję za słuszne argumentów twierdzących, że wojna zawsze istnieć będzie, ponieważ tak dotąd było. To zmuszałoby nas do powiedzenia, że ludzkość składała się i składa z szaleńców, jak niegdyś składała się z barbarzyńców". (Adm. Ronarch, Souvenirs de guerre, str. 30).

Jeden z najbardziej wiarogodnych świadków kpt. Rimbault kończy swą opowieść w rozdziale „Dlaczego pisałem" następująco:

„Są tacy, którzy opowiadają o pięknościach tej wojny, o różnych czynach sławy, które się stają legendą, o płomiennem bohaterstwie, które czas zamieni w legendy. Co do mnie . . . ograniczyłem się do odpowiedzenia tego, co widziałem własnemi oczami, co zrozumiałem dzięki mojej własnej inteligencji, co moje serce przecierpiało . . . Historja, którą reprezentuje wyciągnięty miecz i rozwinięta chorągiew, jest tylko karykaturą. Niech mi będzie wybaczone, że

zamiast wywyższać bożyszcze, zniżyłem je do rzeczywistej miary." (Journal, str. 102).

Tak mówią „świadkowie" wojny, żołnierze narodu, który wojny nie pragnął, któremu została ona narzucona.

Jakże dalekie, jak nieraz obce, są te poglądy nam, żołnierzom narodu, który o tej wojnie wszystkich ludów marzył, o nią się modlił z wiarą, że w niej tylko odzyska niepodległość.

Ale niepodległość jest już dzisiaj odzyskana. W przyszłej wojnie żołnierz nasz okaże więcej cech wspólnych z poilu, niż miał z nim ochotnik, żołnierz wojny polskiej o wyzwolenie. Wojsko nasze stanie się podobne do każdego innego, to jest, że tworzyć je będą miljonowe masy, wśród których typ ochotnika, idealisty a obok żołnierza rasowego — znajdzie się tylko w pewnym odsetku. Resztę stanowić będzie przeciętny cierpiętnik, żołnierz wojska demokratycznego, z jego zaletami i wadami. Będzie bardzo podobny do poilu. Nikt go się nie zapyta, czy też nadaje się na żołnierza. Przysięgnie na „artykuły żołnierskie" i sam stanie się artykułem wojny.

Dlatego dobrze jest poznać duszę i czyny jednego z żołnierzy współczesnej wojny. Bo choć, jak mówi szyderczo jeden ze świadków, sądzić o wojnie z opowieści żołnierza jest równie fałszywe, jak o religji z mamrotań starej dewotki, to jednak w osobach swych najlepszych przedstawicieli poilu zna prawdę wojny i cierpienia.

I gdy jedni sądzili, że wojna zginie, to drudzy mówili: jest ona konieczna dla egzystencji narodów cywilizowanych, które muszą się bronić przeciw narodom barbarzyńskim.

Jest niewątpliwy tragizm w tych zeznaniach „świadków".

Cóż to się stanie z temi setkami wspomnień, które napisał poilu, chcąc pokazać, jak wygląda prawdziwe oblicze wojny i przez to dać przyszłej generacji rzetelne świadectwo? Niech korzysta z niego i chroni się przed wojną.

Ale cóż uczyni przyszłe pokolenie? Co uczyni dzisiaj młodzieniec pragnący poznać wojnę? Czy rozpocznie od książek pisanych przez poilu? Czy też, znęcony nazwiskami Focha, Joffre'a, rozpocznie od ich dzieł? A wówczas nie zrozumie poilu. Powie, że cierpienia jego były cierpieniem jednostki, ze zwykłą młodzieży pochopnością odnajdzie w działaniach wodza troskę

o miljony, o Francję, a w mowie żołnierza z szeregu — o siebie przedewszystkiem.

Dopomoże mu do tego literatura tych, co wojnę widzieli z tyłu i gloryfikowali wszystko to, co potępiał poilu. Tych, który zawsze chcą atakować i pełni są formuł cudownych zwycięstw.

Biedny poilu, wpadłszy w wir wojny i przejrzawszy ją nawylot, zabrał się do walki z legendami, aliści pod bokiem wyrastają mu nowe — więc mdła bohaterska opowieść „Debout les morts" (opowiedział ją w swej kronice Barres), albo legenda p. t. „Tranchée des baionettes".

Czy to ma być dowodem, że dusza ludzka spragniona jest bohaterstwa, czy kłamstwa, czy pierwiastku cudowności?

Ależ tego bohaterstwa w tych dniach bohaterskich było dosyć. Było ono tak pospolite, że przestało zwracać uwagę otoczenia. Proste wypełnienie obowiązku w warunkach wojny nowoczesnej jest bohaterstwem, wobec którego legendarne czyny herosów są niestrawną bajką. Pełno jest świadectw o tem w literaturze „świadków".

Miljon dwieście tysięcy poległych poilus jest aż nadto dostatecznem świadectwem tej prawdy dla narodu francuskiego. Żołnierze ci polegli w boju, posłuszni prawu najstraszliwszej religji, religji ojczyzny, która żąda ofiary z własnego życia. W długiej swej walce mieli czas wiele rzeczy rozważyć i słowa ich, choć nieraz gorzkie, choć nieraz podające w wątpliwość wartość niemal wszystkiego, co istnieje — godne są wysłuchania, a gdy zajdzie potrzeba — naśladowania.

Oby postronni zechcieli skorzystać z nieporównanego, tak obficie opłaconego doświadczenia ludzi, o których wzruszająca pieśń żołnierska mówi:

Ayez pitié de nos soldats
Tombé dans les derniers combats!

Pisząc tę charakterystykę jednego z żołnierzy wielkiej wojny, nie miałem na względzie żadnego utylitarnego celu. Czytelnik sam zamyśli się niewątpliwie nad niejednem z powiedzeń ludzi, z których co najmniej połowa ugania się już na wielkich łowiskach w fantastycznej krainie Walhali, gdzie myśliwcy są nie-

śmiertelni, kobiety piękne, a zabita zwierzyna odradza się o świcie.

Mniemam, że przyjrzenie się bogactwu doświadczenia poilu dopomoże w niejednem do wyjaśnienia zagadnień, których nasza nieznajomość ogólna bitwy materjałowej i wojny na wyniszczenie nie pozwoliła nam dostatecznie poznać.

„Chciałbym usłyszeć poległych mówiących o wojnie", marzy jeden z pisarzy. Otóż ci polegli tu mówią.

Treścią główną ich przekonań jest, że dopiero oni po raz pierwszy w historji świata zrozumieli wojnę (wybaczmy im tę zarozumiałość!), a poznawszy — znienawidzili do głębi. Tymczasem rzecz to dość stara. „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie", modlą się ludy od stuleci.

Dla cierpliwego czytelnika smutnych stronic wspomnień poilus główną zaś rzeczą jest, niestety, nauka, jak na podstawie ich wyznań ulepszyć mechanizm i metodę wychowania żołnierza, doprowadzenia go do boju i uczynienia niezawodnym instrumentem idei.

Och! nie tego jednak chciał poilu.

Ale jakże często los śmieje się z nędzy ludzkiego rozumowania i wiary...

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Zagadnienie Saary w przededniu plebiscytu. Nowa ustawa włoska o przysposobieniu wojskowem.

W dniu 13 stycznia 1935 r. rozegra się dalszy akt likwidacji następstw wojny światowej, w dniu tym bowiem w drodze plebiscytu zdecydowane zostaną losy Zagłębia Saary.

Zagłębie to, obejmujące terytorjum 1924 km² i około 800 tys. mieszkańców, na mocy postanowień traktatu wersalskiego oddane zostało pod tymczasowy zarząd specjalnej Komisji Rządzącej, na której czele stoi Anglik p. Knox, a która sprawuje swe rządy w imieniu Ligi Narodów. Ten tymczasowy stan rzeczy traktat wersalski określił na 15 lat, po których upływie ludność Saary w drodze plebiscytu ma rozstrzygnąć sama o dalszych swych losach. Komisja Rządząca, złożona z 5 członków, a mianowicie 3 neutralnych, 1 Francuza i 1 mieszkańca Saary — skupia w swych rękach władzę ustawodawczą i administracyjną, mając przy sobie ponadto organ doradczy t. zw. Landesrat, w rodżaju sejmu krajowego, utworzony na podstawie powszechnych wyborów. Rola tego organu jest bardzo ograniczona: wprawdzie Komisja Rządząca nie może bez jego zgody ani wprowadzać nowych podatków, ani zmieniać już istniejących praw, z drugiej jednak strony opinje Landesratu nie posiadają dla niej znaczenia wiążącego. Do r. 1920 na terenie zagłębia stały wojska francuskie, które zapewniały mu bezpieczeństwo. Obecnie czuwa nad niem korpus żandarmerji krajowej (Landesjägerkorps) oraz policja w ogólnej liczbie 1.700 ludzi, podległe Komisji.

Właściwością dzisiejszego stanu tymczasowego jest włączenie zagłębia Saary do obszaru celnego Francji z równoczesnem zwolnieniem od cła eksportu towarów z Zagłębia do Rzeszy, co zapewnia mu wyjątkowo uprzywilejowaną sytuację gospodarczą. Drugą właściwością jest przejście na własność Republiki Francuskiej saarskich kopalń węgla, stanowiących dawniej własność skarbu pruskiego. Kopalnie te — których wartość ustalono w roku 1920 na 300 miljonów marek w złocie — zostały oddane Francji tytułem częściowej rekompensaty za zniszczone w czasie wojny kopalnie francuskie (art. 45 tr. wers.).

Zarządzony na 13 stycznia plebiscyt ma zadecydować o dalszych losach Zagłębia Saary. Teoretycznie, istnieją trzy możliwe rozwiązania: 1) przyłączenie do Francji, 2) powrót do Rzeszy i 3) utrzymanie nadal obecnego stanu rzeczy. Praktycznie, pierwsza możliwość nie istnieje wobec faktu, że Niemcy stanowią niezaprzeczenie przytłaczającą większość ludności (ponad 90%). Doniedawna nie istniała również praktycznie i trzecia możliwość: utrzymanie status quo; wyłoniła się ona dopiero w ostatniem półroczu — jako reakcja przeciwko rządom Hitlera.

Walka Francji o Zagłębie Saary przechodziła różne fazy. Pierwsze żądania francuskie w tej mierze szły w kierunku formalnej aneksji całego Zagłębia. Wysunięte one były jeszcze w 1915 roku pod kątem widzenia rekompensaty za zniszczone kopalnie francuskie. Żądania te znalazły swój wyraz w tajnych układach francusko-rosyjskich z r. 1917 na temat warunków pokojowych.

W czasie konferencji pokojowej Francja wystąpiła z żądaniem przyznania jej granic z 1814 r., a więc całego obszaru Saary wraz z przekazaniem jej na własność kopalń pruskich. Gdy w następstwie oporu Lloyd George'a, a nawet prezydenta Wilsona, koncepcja ta upadła, wówczas zrodziła się — jako kompromis — możliwość tymczasowego załatwienia sprawy przez oddanie całego obszaru pod zarząd Ligi Narodów z przyznaniem Francji prawa własności kopalń. To rozwiązanie przyjęte zostało przez traktat wersalski.

Za pozostawieniem w tej czy innej formie Zagłębia Saary przy Francji przemawiały wyłącznie prawie względy gospodarcze. Zagłębie — posiadające bogate złoża węgla kamiennego — od wielu lat było głównym dostawcą węgla dla silnie rozwiniętego przemysłu metalurgicznego Lotaryngji. Związki gospodarcze pomiędzy temi dwoma obszarami znalazły swój wyraz nietylko w stałych stosunkach handlowych, ale i w rozwoju sieci dróg i kolei. Z drugiej strony, zniszczenie wojenne kopalń francuskich stwarzałoby, zwłaszcza w pierwszym okresie po wojnie, bardzo ciężką sytuację dla przemysłu lotaryńskiego. Dlatego też konferencja pokojowa przychyliła się do tego kompromisowego rozwiązania — wyłączenia Zagłębia Saary z Rzeszy i oddania go na okres lat 15 pod zarząd Ligi Narodów — mimo, że ani względy historyczne, ani narodowościowe, nie przemawiały za tem. Dla Francji Zagłębie Saary miało jeszcze inne znaczenie: było ono stałym odbiorcą francuskich produktów rolnych, zajmując w rzędzie importerów z Francji piąte zkolei miejsce, po Belgji, Wielkiej Brytanji, Szwajcarji i Rzeszy.

Stosunek Francji do Saary na przestrzeni tych lat piętnastu układał się rozmaicie.

W pierwszym okresie po wojnie — zdaje się — nie obce były Francji nadzieje co do możliwości utrzymania w przyszłości dominujących wpływów w Zagłębiu. Tem tylko tłumaczyć można fakt poważnych inwestycyj, dokonanych przez Francję w tym czasie [1]. Nadzieje te jednak były bardzo krótkotrwałe i już od 1925 r. Francja przestała się łudzić możnością pomyślnego dla niej załatwienia sprawy Zagłębia Saary. Zresztą i w samej Francji istniała co do tego poważna rozbieżność opinij: w sferach ciężkiego przemysłu francuskiego, w miarę odbudowy dawnych kopalń i fabryk, ujawniała się bardzo wyraźna tendencja do przedterminowego oddania Saary Niemcom. Stało się to szczególnie wyraźne w latach kryzysu gospodarczego. Z drugiej strony, tendencje te nie były obce i pewnym politycznym sferom francuskim w okresie rozmów Briand — Stresemann. W r. 1929 doszło nawet do daleko posuniętych rokowań francusko-niemieckich na temat przedterminowego uregulowania sprawy saarskiej. Śmierć Stresemanna i późniejsze zmiany w polityce Rzeszy zdecydowały o upadku tej koncepcji.

Przyjście do władzy Hitlera i ostra zmiana w polityce wewnętrznej, niespodziewanie zmieniły nieco nastroje w Zagłębiu. Ugrupowania lewicowe — a więc socjaliści i komuniści — wyraźnie wypowiedziały się za utrzymaniem „status quo". Wśród ugrupowań katolickich stanowisko to miało również swoich zwolenników, jakkolwiek oficjalny organ Centrum Katolickiego jeszcze w marcu ub. r. zadekla-

[1]) Inwestycje te sięgają poważnej sumy ok. 2 miljardów franków.

rował, iż jest i było ono zawsze za przyłączeniem Zagłębia Saary do Rzeszy. Centrum weszło do ogólnoniemieckiej organizacji „Frontu Niemieckiego", przygotowującej powrót Saary do Niemiec. Jeśli wierzyć można enuncjacjom tej organizacji, skupia ona w danej chwili ok. 455 tysięcy ludzi, a więc ok. 90% wszystkich uprawnionych do głosowania osób.

W czasie 79-ej sesji Rady Ligi Narodów (od 14 do 19 maja b. r.) miała być zadecydowana sprawa zarządzeń przygotowawczych do plebiscytu w Zagłębiu Saary. Komitet trzech, pod przewodnictwem delegata Włoch Aloisiego, nie zdołał jednak przedstawić wówczas Radzie raportu uzgodnionego z Francją i Niemcami. Do porozumienia pomiędzy temi państwami doszło dopiero 1.VI b. r. W jednobrzmiących listach, wystosowanych przez ministrów Francji i Niemiec, obie strony zobowiązały się:

— powstrzymać od wszelkiej presji, mogącej wpłynąć na wolność i szczerość głosowania,

— powstrzymać się od wszelkich dyskryminacyj i prześladowań wobec uprawnionych do głosowania mieszkańców Saary z racji ich stanowiska politycznego w okresie plebiscytu,

— powziąć odpowiednie zarządzenia celem zapobieżenia wszelkiej akcji swoich obywateli, sprzecznej z temi zobowiązaniami.

Wszelkie spory wynikłe na tle wykonania lub interpretowania tych zobowiązań obie strony załatwiać będą w myśl konwencji haskiej z 1907 r. przez Stały Trybunał Arbitrażowy. Ponadto obie strony zgodziły się na to, że Wyższy Trybunał Plebiscytowy, stworzony do celów plebiscytowych, utrzymany będzie w ciągu jednego roku po plebiscycie i stworzeniu definitywnego ustroju, a to celem rozpatrzenia wszelkich skarg ze strony głosujących w sprawie presji, prześladowania lub dyskryminacji.

Z dn. 1.IX rozpoczął swą działalność trybunał plebiscytowy w Zagłębiu Saary pod przewodnictwem prof. Bindo Galliego (Włocha). W skład trybunału wchodzą: wiceprzewodniczący i 11 członków różnej narodowości. Ogółem zatem 13 osób. Prócz tego mianowano 8 sędziów okręgowych i obrońcę urzędowego dla sądów okręgowych.

Zadaniem tego trybunału jest:

— rozpatrywanie skarg przeciw wpisom do list wyborczych oraz ważność czynników wyborczych,

— rozpatrywanie przekroczeń regulaminu wyborczego i

— rozpatrywanie wykroczeń przeciwko przepisom prawa zwykłego, o ile rozciągają się one na kwestje dotyczące plebiscytu, a powstałe przed, podczas lub po głosowaniu.

Po porozumieniu w tych sprawach, pozostał jeszcze do rozstrzygnięcia problemat finansowo-gospodarczy, wynikający z faktu, że kopalnie saarskie stanowią własność francuską i że w przemyśle tym Francja już po wojnie zainwestowała poważne sumy.

Memorjał francuski, przesłany w pierwszych dniach września sekretarjatowi Ligi Narodów, a dotyczący kwestyj związanych z plebiscytem w Zagłębiu, poruszał i ten problemat.

„Co się tyczy kwestji kopalń (cytuję według streszczonego komunikatu P. A. T.) należących do Francji, rząd francuski informuje Radę, że w razie pozostawienia Saary pod suwerennością Ligi Narodów, uznając, iż eksploatacja

przez państwo francuskie kopalń, od których zależy całe życie gospodarcze terytorjum, nie daje się pogodzić ze swobodnem funkcjonowaniem jego nowego statutu politycznego, gotów będzie odstąpić samemu terytorjum część pokładów węgla.

W razie powrotu Saary do Rzeszy, ta ostatnia ma obowiązek odkupić kopalnie od rządu francuskiego. Rząd francuski podkreśla, że zastosowanie odnośnych postanowień traktatu wersalskiego, przewidujących ustalenie ceny odkupu przez 3 ekspertów, może nastręczyć pewne trudności i będzie wymagało dłuższego okresu czasu. Rząd francuski pragnie więc, aby Rada zajęła się tą sprawą i aby w porozumieniu z Niemcami i Francją powzięła zarządzenia, celem zawarcia pod jej auspicjami jeszcze przed plebiscytem układu francusko-niemieckiego, ustalającego cenę odkupu kopalń i sposoby płatności..."

Układ ten — jak doniosły w ostatnich dniach pisma francuskie — został zawarty bezpośrednio pomiędzy Francją a Niemcami. Według tych informacyj, w wypadku powrotu Saary do Rzeszy, Niemcy zapłacą rządowi francuskiemu za kopalnie węgla 900 miljonów fr. fr., a ponadto rządowi francuskiemu przysługiwać będzie prawo pobierania w ciągu 5 lat opłat od eksploatacji kopalń w okręgu Warndt, rozbudowanych po wojnie przez Francję. Eksploatacja roczna tych kopalń nie może przekroczyć 2.200 tys. tonn, czyli ogółem w ciągu 5 lat wyniesie ona 11 miljonów tonn. Suma opłat na rzecz Francji wyniesie około 45 miljonów fr. fr. Oprócz tego Rzesza ma przyjąć na siebie pewne należności, ciążące na tych kopalniach z tytułu odszkodowań wobec osób prywatnych. Łączna suma należności, jakie przypadną na rzecz Francji, wynosić będzie około 1 miljarda fr. fr.

Układ francusko-niemiecki reguluje ponadto warunki płatności i wycofania waluty francuskiej, zaprowadzonej w Zagłębiu od 1923 r., oraz likwidację wierzytelności prywatnych, obliczonych również na 1 miljard fr.

Układ ten stanowi ostatnie ogniwo przygotowań plebiscytowych, a jednocześnie jest dowodem, że Francja uznaje dalsze losy Zagłębia Saary za przesądzone.

W dn. 18 września r. b. Rada Ministrów w Rzymie uchwaliła doniosłą ustawę o obowiązkowem przysposobieniu wojskowem. Są to faktycznie dwie wiążące się w jedną organiczną całość ustawy; jedna z nich reguluje sprawy wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży od lat 8 do 21, druga zaś reguluje — w sposób odmienny od praktykowanego dotychczas—wyszkolenie powojskowe rezerwistów.

Dwa pierwsze artykuły pierwszej ustawy charakteryzują bardzo śmiało nowe ujęcie zagadnienia przysposobienia wojskowego młodzieży. Art. 1 zaczyna się od uroczystej deklaracji: „Funkcje obywatela i żołnierza są w państwie faszystowskiem nierozłączne". Art. 2 rozwija konsekwentnie to założenie: „Wyszkolenie wojskowe jest uzupełnieniem oświecenia narodowego. Rozpoczyna się z chwilą, gdy dziecko zaczyna się uczyć i trwa dotąd, dopóki obywatel jest w możności utrzymać oręż w ręku dla obrony Ojczyzny".

Właściwe wychowanie i przysposobienie wojskowe, dostosowane do wieku i rozwoju fizycznego młodzieży, obejmuje trzy okresy: od 8-go do 13-go, od 14-go do 18-go i od 19-go do 21-go roku życia.

Pierwszy okres przysposobienia wojskowego odbywa się w ramach organizacji młodzieży „Balilla"[1]). Obejmuje przedewszystkiem rozwijanie w młodzieży ducha wojskowego, budzenie w niej zamiłowania i zrozumienia dla służby wojskowej.

Od 14 roku życia młodzież szkoli się wojskowo w ramach organizacji „Avangarda", która ma na celu rozwinąć ją fizycznie, zaprawić do trudów wojennych oraz dać ogólne wyszkolenie indywidualne i zespołowe.

Po ukończeniu 18-go roku życia, obywatel zostaje wpisany na listę poborową i podlega już „faszystowskiemu powołaniu" do służby w milicji i organizacjach bojowych młodzieży faszystowskiej. Służba ta jest już traktowana jako służba wojskowa. Zadaniem tego okresu przysposobienia wojskowego jest już doskonalenie techniczno-zawodowe i ostateczne przygotowanie obywatela do właściwej służby w szeregach wojska z uwzględnieniem specjalizacji we wszystkich rodzajach broni.

Służba czynna w wojsku zaczyna się od 22 roku życia. Czas jej trwania pozostaje narazie bez zmiany—18 miesięcy, jakkolwiek w przyszłości, gdy system przysposobienia wojskowego wejdzie w życie i umocni się, skrócenie go jest w zasadzie postanowione.

Program obowiązkowego szkolenia powojskowego, obejmujący okres 10-letni po odbyciu służby w szeregach, ma na celu podtrzymanie nabytej w służbie wojskowej sprawności fizycznej i wyszkolenia oraz systematyczne uzupełnianie wyszkolenia w miarę postępu techniki i wiedzy wojskowej.

Szkolenie powojskowe posiada charakter głównie zajęć praktycznych i odbywać się powinno w ramach milicji faszystowskiej. Wykorzystywane będą w tym celu zasadniczo święta i niedziele, możliwe jest jednak również powoływanie rezerwistów na ćwiczenia na czas ograniczony do jednostek wojskowych, bądź to celem wzmocnienia ich stanów, bądź też celem niezbędnego specjalizowania rezerwistów. Ćwiczenia powojskowe w szeregach milicji zaliczone będą na poczet obowiązkowych ćwiczeń wojskowych rezerwistów.

Niezależnie od tego ogólnego schematu przysposobienia przed — i powojskowego, ustawa wprowadza obowiązkowe kursy przysposobienia wojskowego w szkołach.

---

[1]) Narodowa organizacja Balilla (L'Opera Nazionale Balilla) istnieje na mocy ustawy z dn. 3 kwietnia 1926 r., zmodyfikowanej następnie dekretami królewskiemi z dn. 9 stycznia 1927 r. i z dn. 9 kwietnia 1928 r. Na mocy tych dekretów, ma ona wyłączne prawo organizowania młodzieży. A realizuje to przy pomocy 2 organizacyj:

— Balilla (dla dziewcząt—Piccole Italiane),

— Avangarda (dla dziewcząt—Giovanni Italiane).

Pierwsza z nich obejmuje dzieci od 8-go do 13-go, druga natomiast młodzież od 14-go do 17-go roku życia.

Zadaniem tych organizacyj jest „przygotowanie młodzieży pod względem fizycznym i moralnym do życia obywatelskiego w służbie odrodzonej „Italji".

Kierownikami oddziałów „Balilla" są przeważnie nauczyciele szkół powszechnych i średnich. Kierownikami oddziałów „Avangardy" są oficerowie Milicji Ochotniczej Bezpieczeństwa Narodowego (milicji faszystowskiej).

Obejmują one trzy stopnie:

I stopień dotyczy 3-ej klasy szkół średnich, niższych i odpowiednich klas szkół równorzędnych.

II stopień dotyczy 1-szej i 2-giej klasy liceum klasycznego oraz 2-giej 3-ciej klasy liceum realnego,

III stopień dotyczy wyższych uczelni (kurs 2-letni).

Nauczanie wojskowe w szkołach obejmuje w ciągu roku ogółem 20 godzin wykładów z zakresu ogólnej wiedzy wojskowej.

Program wykładów zawiera:

1) na I stopniu: wiadomości podstawowe o organizacji i uzbrojeniu wszystkich rodzajów broni i wojska, podstawowe wiadomości z dziedziny terenoznawstwa oraz ważniejsze epizody z wojny 1915 — 1918 r.

2) na II stopniu: I rok — studjum porównawcze sił zbrojnych poszczególnych większych państw współczesnych (wpływ warunków gospodarczych, społecznych i politycznych na ewolucję organizacji wojska); II rok — nauka o broni, studjum geografji wojskowej Włoch, ilustrowane przykładami z wojny światowej;

3) na III stopniu: I rok — przygotowanie współczesnego państwa do wojny (przykłady historyczne); II rok — charakterystyka współczesnej wojny, charakterystyka działań i różnych rodzajów wojsk.

Organizacyjna strona zreformowanego w ten sposób przysposobienia wojskowego w ustawach, o których mowa, nie została szczegółowo ujawniona.

Ustawa ogranicza się jedynie do powołania do życia — jako organu uzgadniającego pomiędzy władzami wojskowemi a różnemi instytucjami, współpracującemi w dziedzinie przysposobienia wojskowego — specjalnego inspektoratu z wyższym generałem na czele. Inspektorat ten liczy w swym składzie ponadto:

— 2 oficerów sztabowych, jako sekretarzy,

— 7 starszych urzędników celem utrzymania kontaktu z poszczególnemi instytucjami państwowemi,

— 4 generałów lub pułkowników, jako przedstawicieli wojska lądowego, lotnictwa, marynarki i milicji,

— 2 delegatów organizacyj młodzieży,

— 1 delegata Ministerstwa Oświaty.

Ponadto ustanowiony zostaje urząd naczelnego inspektora przysposobienia przed- i powojskowego w szkołach w stopniu generalskim celem kierowania kursami przysposobienia wojskowego w szkołach.

J. E.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Mjr. Jerzy Dąbrowski — **Bój odwrotowy nad Niemnem i Rosią 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej.** Studja taktyczne z historji wojny polskiej 1918 — 1921. Tom XII. Warszawa 1933. Wojskowe Biuro Historyczne.

Fatalne dni wielkiego odwrotu armij frontu północno-wschodniego stają się z roku na rok coraz bardziej „wstydliwemi zakątkami historji". Wracamy do nich z przykrością i chcemy o tem zapomnieć. Te też książkę mjr. Dąbrowskiego odkładałem parę razy z niechęcią. Pocóż wywoływać koszmary?

I przeczytałem ją jednym tchem.

Tragizm wypadków, które stopniowo urastają do rozmiarów katastrofy, a kończą się nieprawdopodobnie szczęśliwym „happy endem", trzyma czytelnika w ciągłem i coraz silniejszem napięciu. Osamotniona, zabłąkana w nadniemeńskich lasach dywizja staje się z każdym przeczytanym rozdziałem coraz bardziej „nasza". Z obserwatorem baterji przeżywamy natarcie nieprzyjaciela przez Niemen w Mostach, z wileńskim pułkiem uderzamy w lasach pod Korolami, z zapomnianą na tyłach wroga kompanją pułku grodzieńskiego wędrujemy do swoich w kierunku na południowy zachód. Aż wreszcie ciemną, dżdżystą nocą, otoczeni z dywizją w Chomin Borze, szukamy gorączkowo najlepszej decyzji — którędy i jak się przebijać.

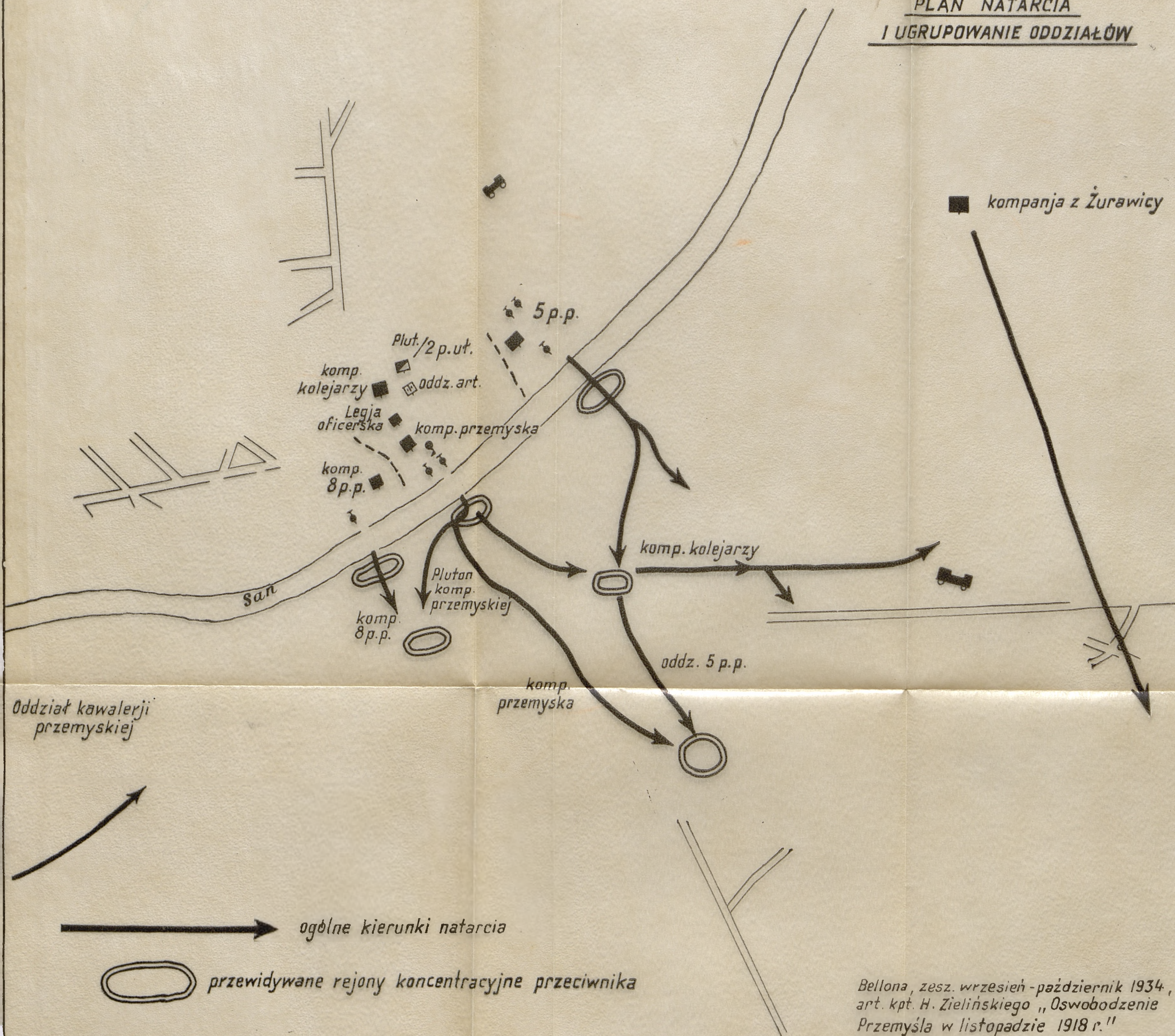
Opisane przez mjr. Dąbrowskiego wypadki są dość znane w naszem wojsku z opowiadań ich uczestników.

Około 20 lipca 1920 roku, 1 i 4 armje polskie osiągają w odwrocie linję Niemna i Szczary, aby na tych przeszkodach zatrzymać „poczwarny kalejdoskop" taranu Tuchaczewskiego. 1-sza dywizja litewsko-białoruska działa na skrajnem prawem skrzydle 1-ej armji z zadaniem obrony Niemna między ujściem Szczary a torem kolejowym Mosty — Wołkowysk. Pomimo wadliwej organizacji obrony, dywizja odrzuca wszystkie próby sforsowania Niemna na swym odcinku. Nieprzyjaciel, zaskoczony niespodziewanym oporem, dąży tem gwałtowniej do rozstrzygnięcia na skrzydłach dywizji. Odsłania najpierw jej prawe skrzydło, wykorzystując odwrót 4 armji polskiej po przegranej bitwie pod Słonimem. Nieco później, przez przełamanie obrony 1 armji na odcinkach 11 i 17 d. p., odsłania i lewe skrzydło. W powstałe luki wdzierają się silne oddziały przeciwnika i zachodzą coraz głębiej na tyły dywizji. Rozkaz odwrotu przychodzi dopiero wówczas, kiedy okrążenie jej jest niemal całkowite. W chwili, gdy dywizja osiąga w odwrocie las tuż na

Artylerja na fortach Winna Góra

Oleat Nr. 1.
(nałożyć na plan Przemyśla)

PLAN NATARCIA I UGRUPOWANIE ODDZIAŁÓW



Oleat Nr. 1.
(nałożyć na plan Przemyśla)

PLAN NATARCIA
I UGRUPOWANIE ODDZIAŁÓW

Artylerja na fortach
Winna Góra

kompanja z Żurawicy

5 p.p.

plut. 12 p.ut.

komp. kolejarzy

oddz. art.

Legja oficerska

komp. przemyska

komp. 8 p.p.

San

komp. kolejarzy

Pluton komp. przemyskiej

komp. 8 p.p.

oddz. 5 p.p.

komp. przemyska

Oddział kawalerji przemyskiej

ogólne kierunki natarcia

przewidywane rejony koncentracyjne przeciwnika

Bellona, zesz. wrzesień-październik 1934, art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie Przemyśla w listopadzie 1918 r.“

kompanja żurawicka

Oleat Nr. 2.
(nałożyć na plan Przemyśla)

POŁOŻENIE WŁASNYCH ODDZIAŁÓW O GODZINIE 14^{50} - 15^{00}.

Objaśnienie:

- kierunki ruchu oddziałów polskich
- znane kierunki odwrotu przeciwnika
- przygotowane stanowiska
- odwód
- placówki polskie

oddz. 5 p.p.

1 działo

odwody

komp. 8 p.p.

komp. przemyska

San

oddz. kawalerji przemyskiej

Bellona, zesz. wrzesień-październik 1934
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie Przemyśla w listopadzie 1918 r."

Oleat Nr. 2.
(nałożyć na plan Przemyśla)

POŁOŻENIE WŁASNYCH ODDZIAŁÓW O GODZINIE 14^{50} - 15^{00}

Objaśnienie:

- kierunki ruchu oddziałów polskich
- znane kierunki odwrotu przeciwnika
- przygotowane stanowiska
- odwód
- placówki polskie

kompanja żurawicka

oddz. 5 p.p.

odwody

1 działo

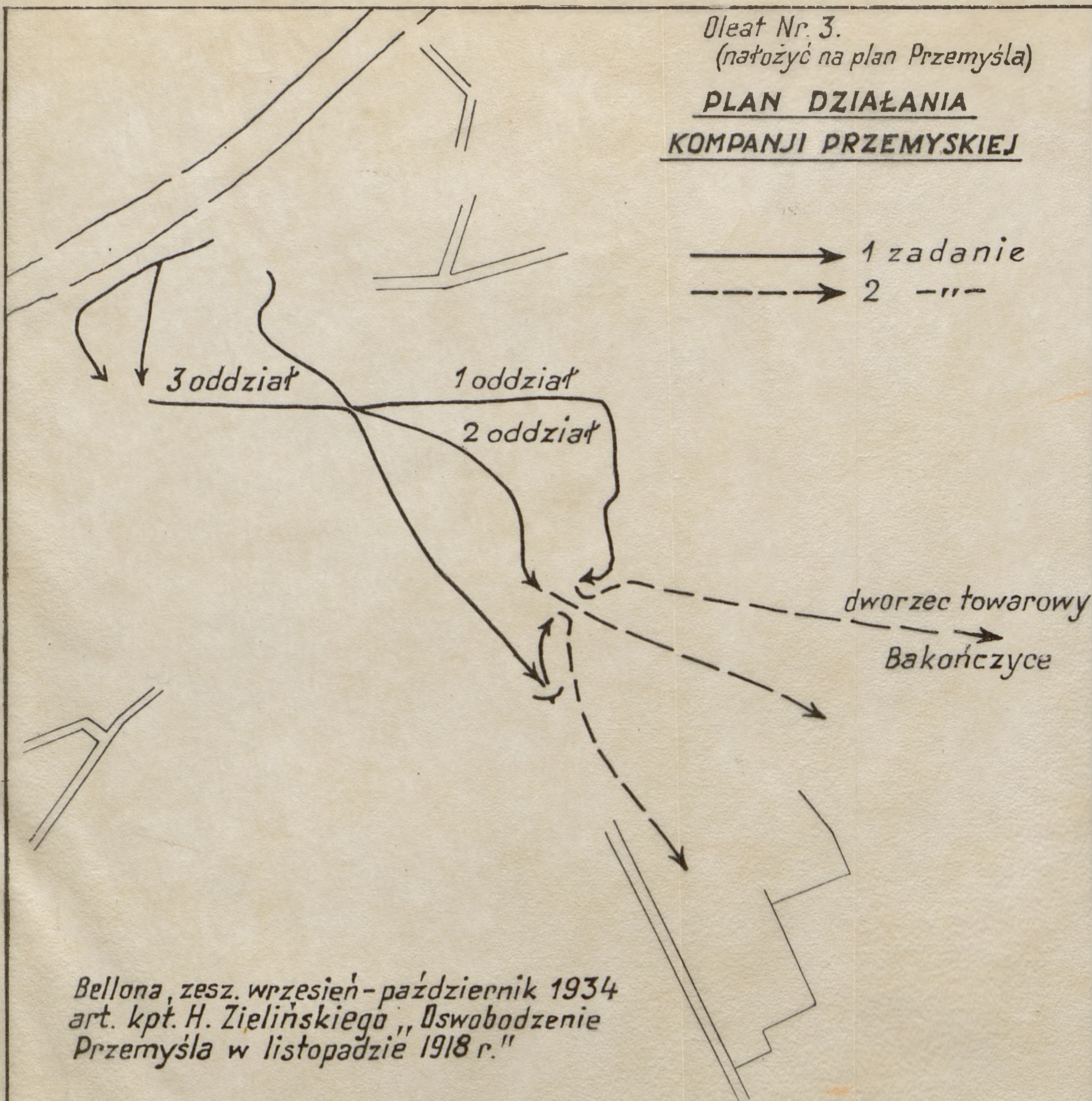
komp. przemyska

komp. 8 p.p.

San

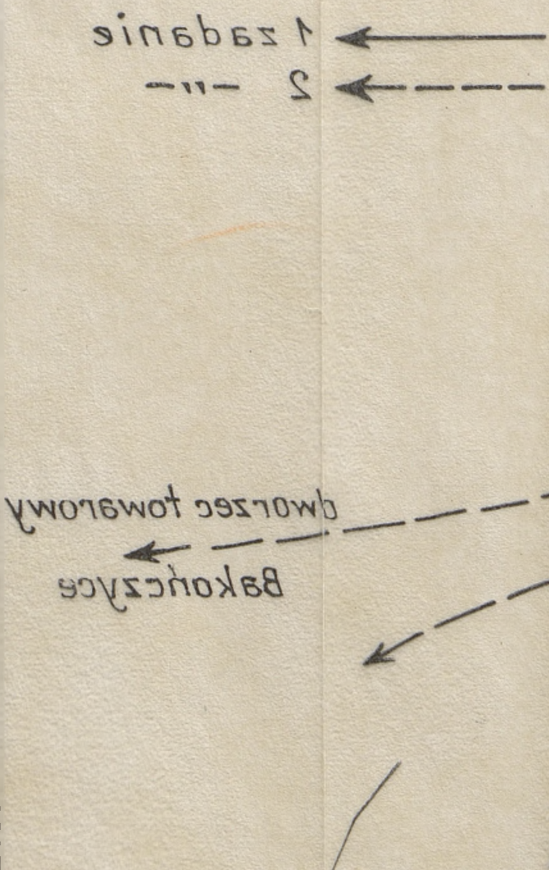
oddz. kawalerji przemyskiej

Bellona, zesz. wrzesień-październik 1934
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie Przemyśla w listopadzie 1918 r."

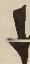

Oleat Nr. 3.
(nałożyć na plan Przemyśla)
PLAN DZIAŁANIA
KOMPANJI PRZEMYSKIEJ
1 zadanie
2 -"-
3 oddział
1 oddział
2 oddział
dworzec towarowy
Bakończyce
Bellona, zesz. wrzesień-październik 1934
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie
Przemyśla w listopadzie 1918 r."

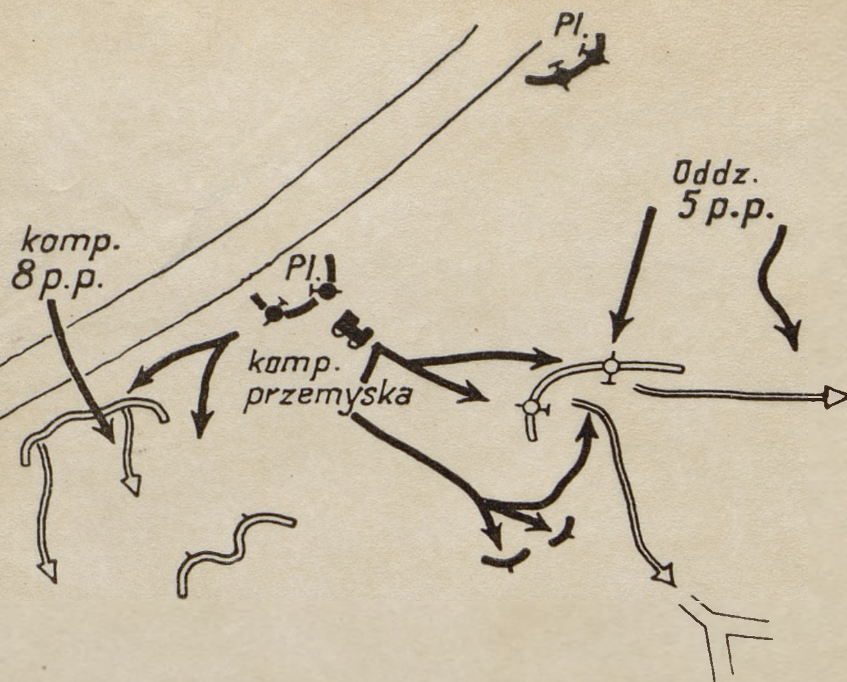
Oleat Nr. 3.
(nałożyć na plan Przemyśla)

PLAN DZIAŁANIA
KOMPANJI PRZEMYSKIEJ



Bellona, zesz. wrzesień-październik 1934
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie
Przemyśla w listopadzie 1918 r."



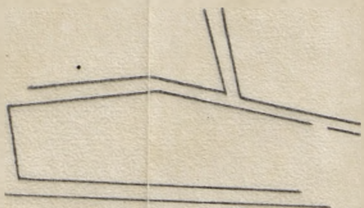


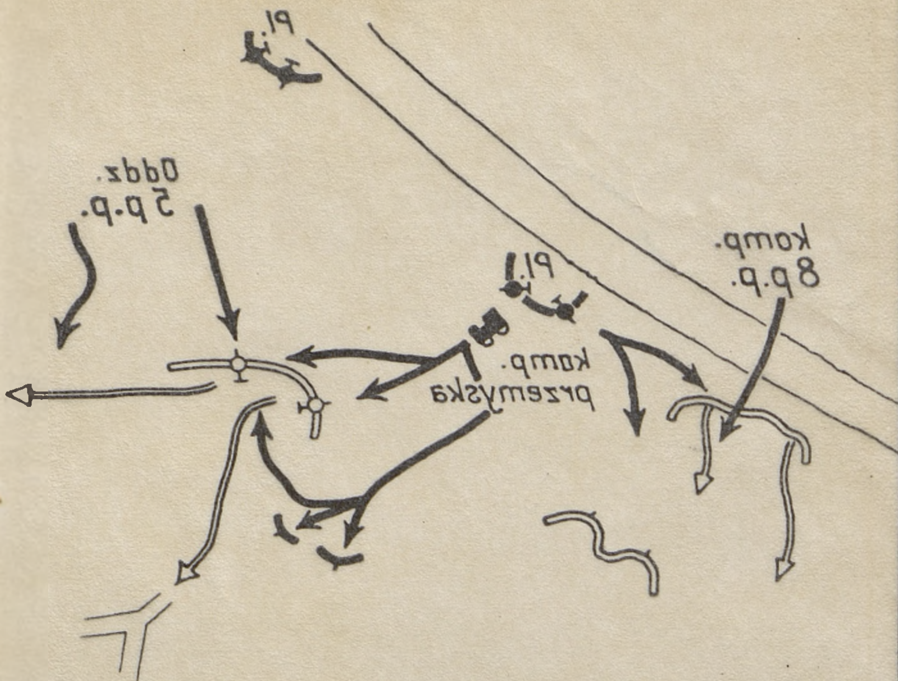
Oleat Nr. 4.
(nałożyć na plan Przemyśla)

ZDOBYCIE DWORCA OSOBOWEGO.

Pl. - placówki

Bellona, zesz. wrzesień - październik 1934
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie
Przemyśla w listopadzie 1918 r."



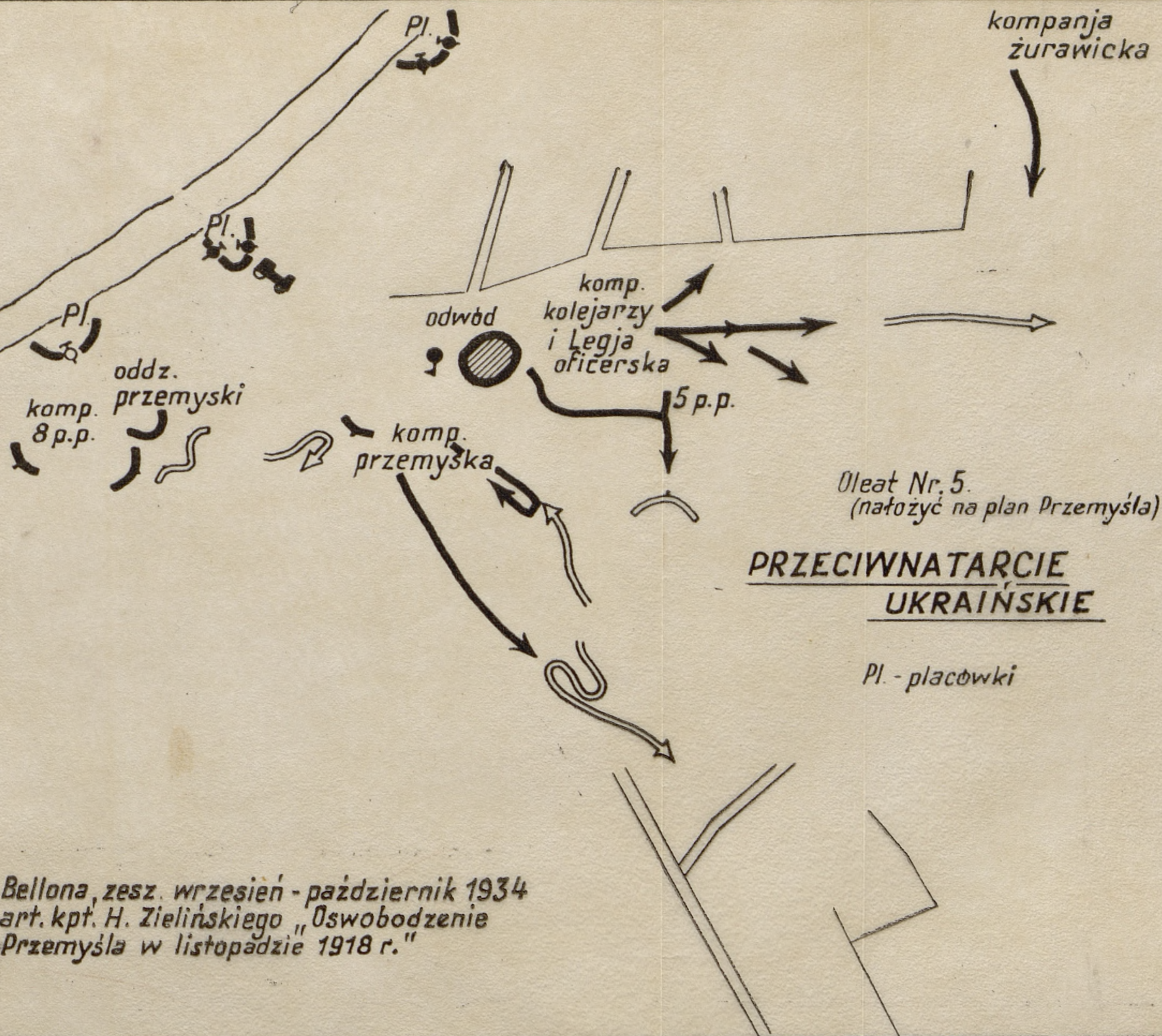


Oleat Nr. 4.
(nałożyć na plan Przemyśla)

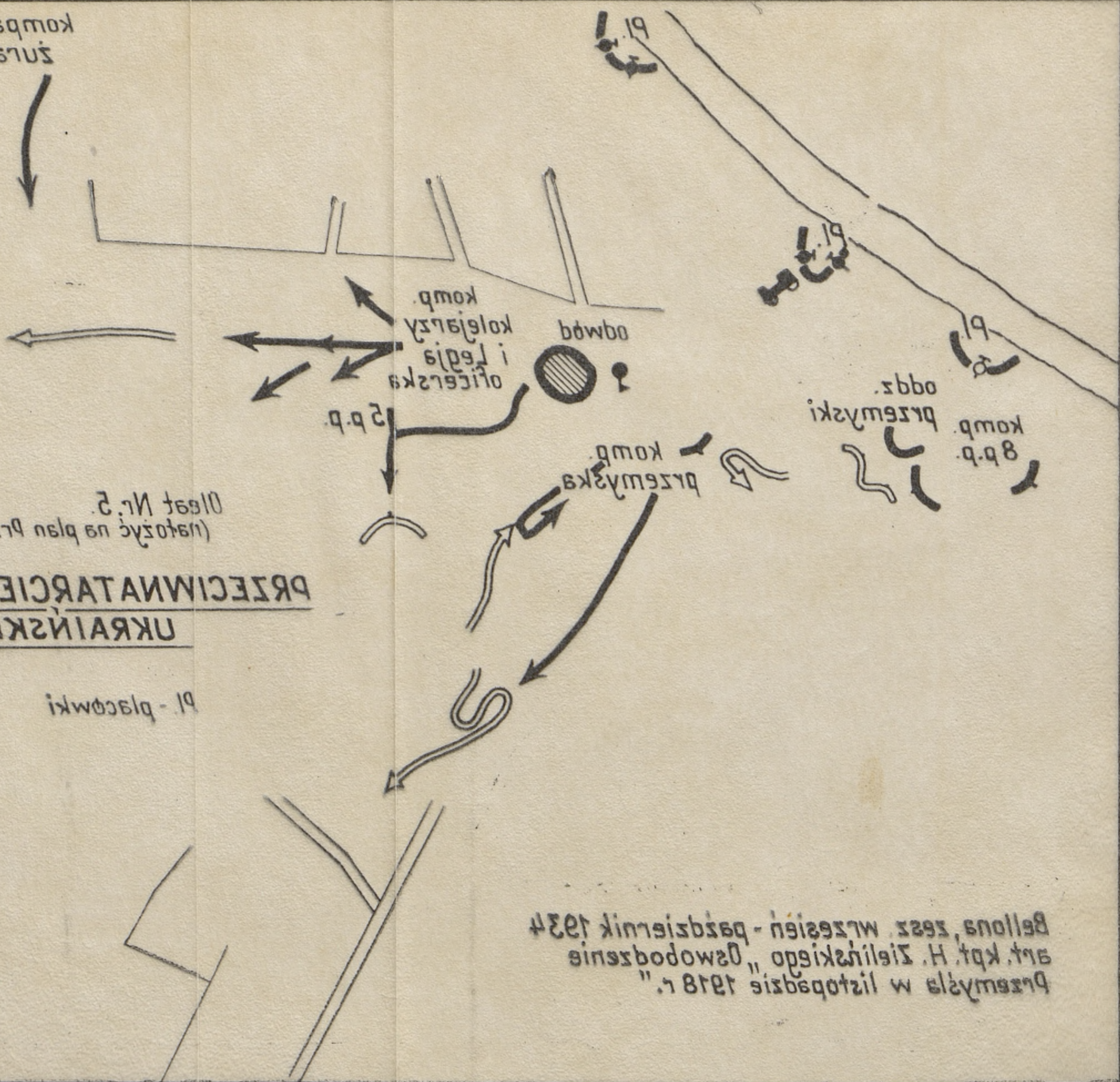
ZDOBYCIE DWORCA OSOBOWEGO.

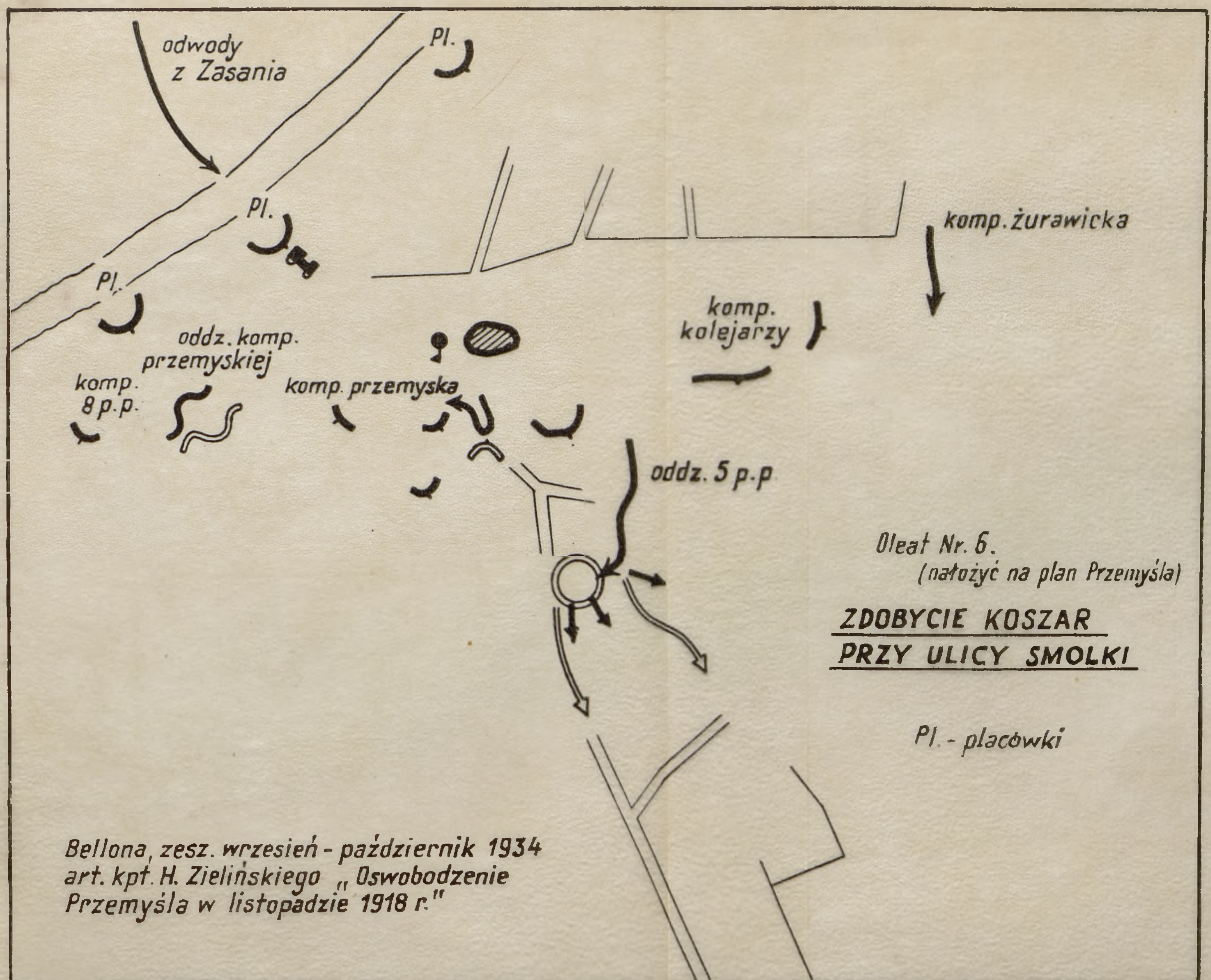
Pl. - placówki

Bellona, zesz. wrzesień-październik 1934
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie
Przemyśla w listopadzie 1918 r.”



kompanja
żurawicka
Pl.
Pl.
Pl.
komp.
kolejarzy
i Legja
oficerska
odwód
oddz.
przemyski
komp.
8 p.p.
5 p.p.
komp.
przemyska
Oleat Nr. 5.
(nałożyć na plan Przemyśla)
PRZECIWNATARCIE
UKRAIŃSKIE
Pl. - placówki
Bellona, zesz. wrzesień - październik 1934
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie
Przemyśla w listopadzie 1918 r."


kompanja
żurawicka
komp.
kolejarzy
i Legja
oficerska
odwód
5 p.p.
Pl.
Pl.
Pl.
oddz.
przemyski
komp.
8 p.p.
komp.
przemyska
Oleat Nr. 5.
(nałożyć na plan Przemyśla)
PRZECIWNATARCIE
UKRAIŃSKIE
Pl. - placówki
Bellona, zesz. wrzesień - październik 1934
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie
Przemyśla w listopadzie 1918 r."


odwody
z Zasania
Pl.
Pl.
Pl.
komp. żurawicka
komp.
kolejarzy
oddz. komp.
przemyskiej
komp.
8 p.p.
komp. przemyska
oddz. 5 p.p
Oleat Nr. 6.
(nałożyć na plan Przemyśla)
ZDOBYCIE KOSZAR
PRZY ULICY SMOLKI
Pl. - placówki
Bellona, zesz. wrzesień - październik 1934
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie
Przemyśla w listopadzie 1918 r."

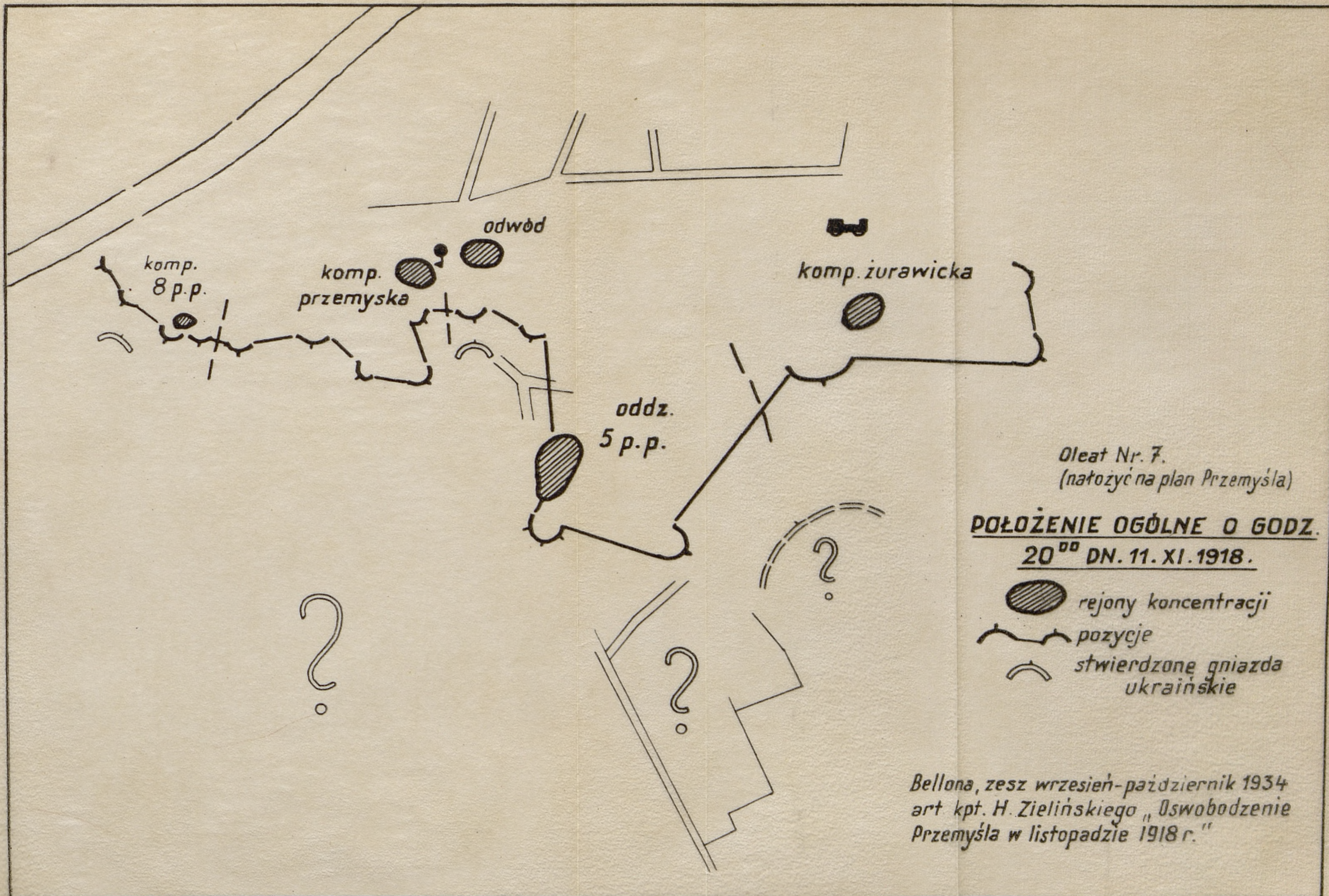


Oleat Nr. 6.
(nałożyć na plan Przemyśla)

ZDOBYCIE KOSZAR
PRZY ULICY SMOLKI

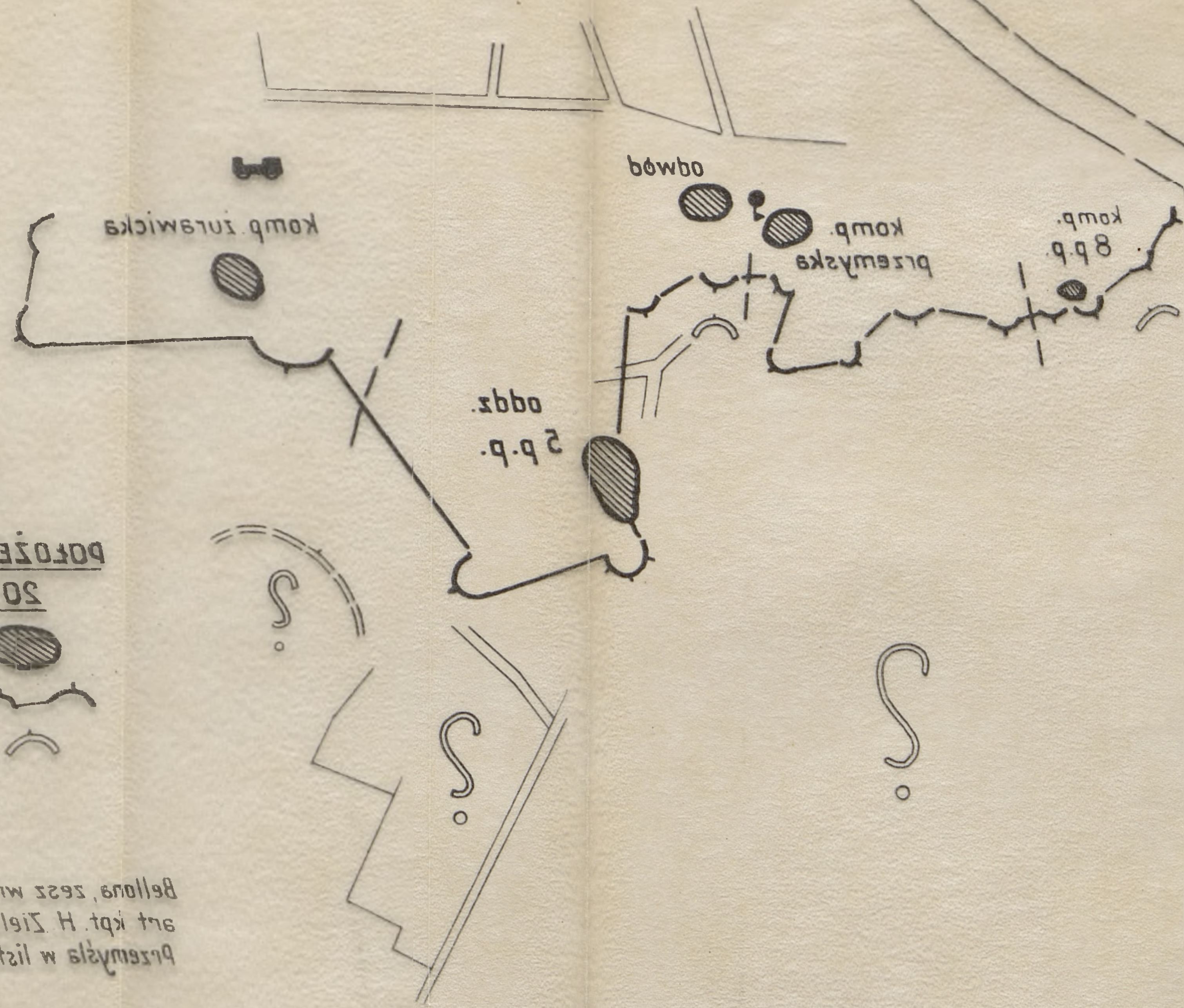
Pl. - placówki

Bellona, zesz. wrzesień - październik 1934
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie
Przemyśla w listopadzie 1918 r."


odwód
komp. 8 p.p.
komp. przemyska
komp. żurawicka
oddz. 5 p.p.
Oleat Nr. 7.
(nałożyć na plan Przemyśla)
POŁOŻENIE OGÓLNE O GODZ. 20⁰⁰ DN. 11. XI. 1918.
rejony koncentracji
pozycje
stwierdzone gniazda ukraińskie
Bellona, zesz wrzesień-październik 1934
art kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie Przemyśla w listopadzie 1918 r."

Oleat Nr. 7.
(nałożyć na plan Przemyśla)

POŁOŻENIE OGÓLNE O GODZ. 20^{00} DN. 11. XI. 1918.

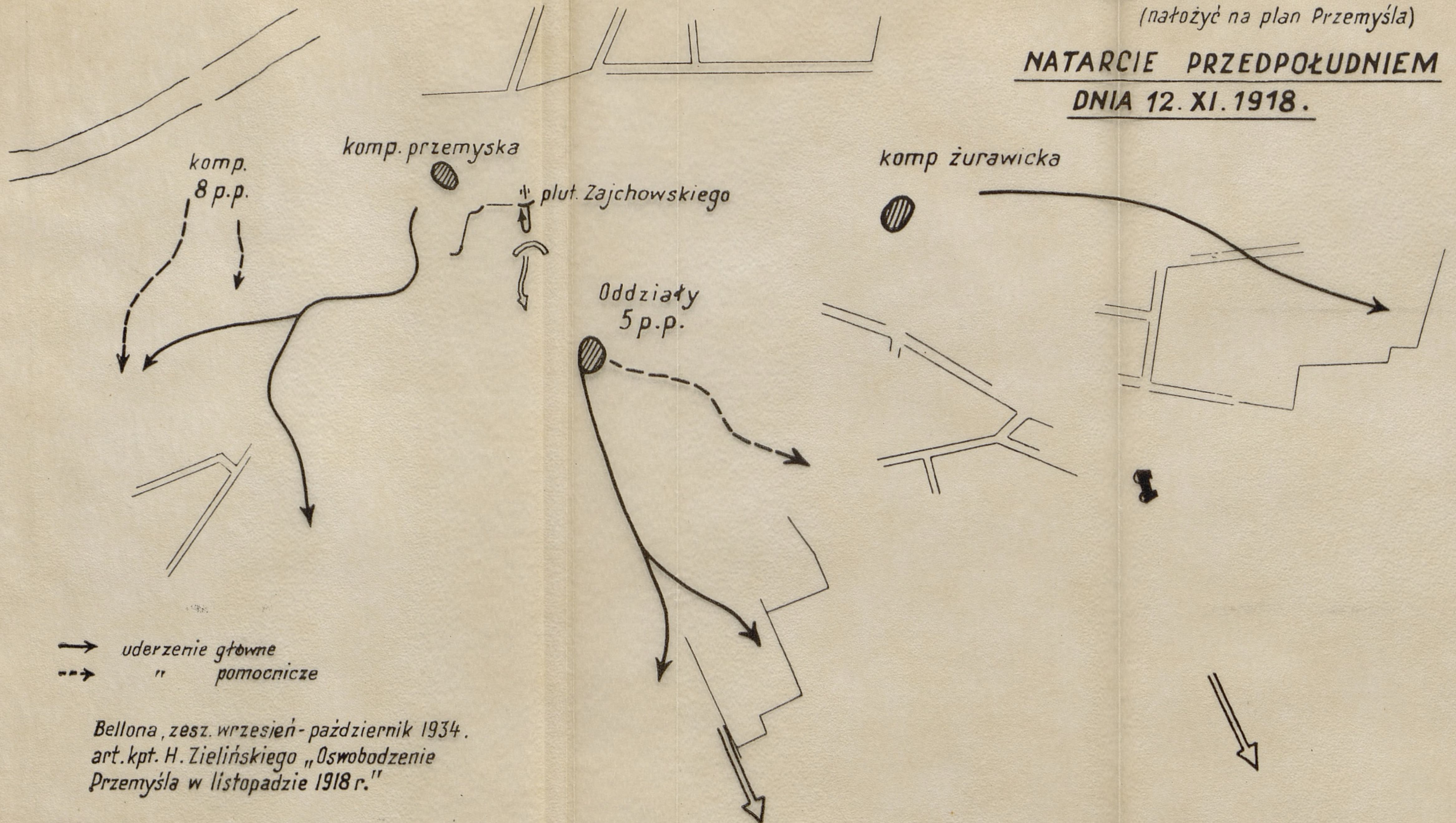


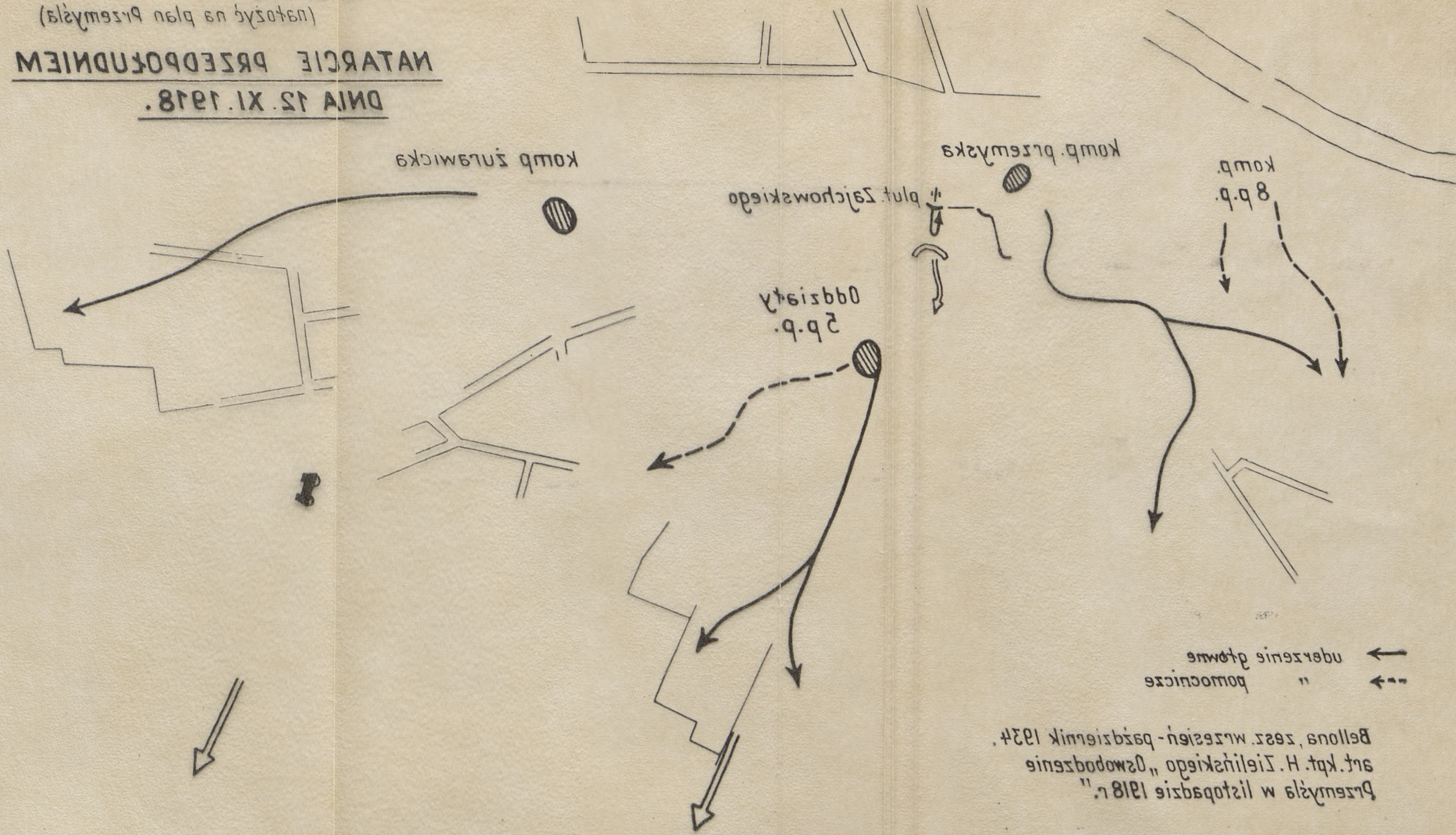
rejony koncentracji

pozycje

stwierdzone gniazda ukraińskie

Bellona, zesz. wrzesień-październik 1934
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie
Przemyśla w listopadzie 1918 r."

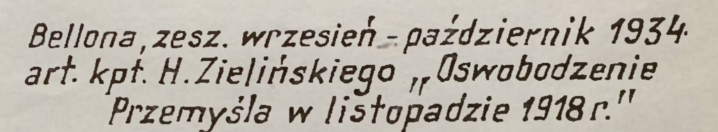

Oleat Nr. 8.
(nałożyć na plan Przemyśla)
NATARCIE PRZEDPOŁUDNIEM
DNIA 12. XI. 1918.
komp. przemyska
komp. 8 p.p.
plut. Zajchowskiego
komp żurawicka
Oddziały 5 p.p.
uderzenie główne
" pomocnicze
Bellona, zesz. wrzesień - październik 1934.
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie
Przemyśla w listopadzie 1918 r."


Oleat Nr. 8
(nałożyć na plan Przemyśla)
NATARCIE PRZEDPOŁUDNIEM
DNIA 12. XI. 1918.
komp żurawicka
komp. przemyska
plut. Zajchowskiego
komp. 8 p.p.
Oddziały 5 p.p.
uderzenie główne
" pomocnicze
Bellona, zesz. wrzesień-październik 1934.
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie
Przemyśla w listopadzie 1918 r."

Plan miasta
PRZEMYŚLA

1.- Plac „na Bramce"
2.- Klasztor Reformatów
3.- Gmach poczty
4.- Internat Felicjanek
5.- Schronisko Albertynów
6.- Klasztor Benedyktynów
7.- Dom straży ogniowej
8.- Elektrownia
9.- Magazyny prowiantowe
10.- Koszary przy ul. Smolki
11.- Szpital garnizonowy
12.- Dworzec osobowy
13.- —„— towarowy Bakończyce

Winna Góra
Podwinie
Plac ćwiczeń Wilcza
Zasanie
Zasanie
Garbarze
Stare koryto Sanu
Błonie
Lwowskie
Błonie
San
ul. Piłsudskiego
ul. Kościuszki
Jagiellońska
Mnisza
Mnisze
Kolejowa
Rynek
ul. Kazimierza W.
ul. Grodzka
ul. Franciszkańska
ulica Mickiewicza
ulica Dworskiego
ul. Smolki
ul. Spitalna
ulica Słowackiego
Kreyczówka
Podskale
Krzemieniec
Stary Zamek
Góra zamkowa
Podzamcze
Podgórze
Bakończyce
Krzemieniec
Kruhel mały
Zniesienie
Kopiec tatarski


Bellona, zesz. wrzesień - październik 1934
art. kpt. H. Zielińskiego „Oswobodzenie Przemyśla w listopadzie 1918 r."

wschód od m. Rosi (Chomin Bór), kleszcze nieprzyjaciela zwierają się. Gotuje się mały Sedan. W beznadziejnem, zdawałoby się, położeniu, bez dowódcy, prawie bez amunicji, z olbrzymim taborem, zdziesiątkowana moralnie i fizycznie dywizja przebija się jednak w całości, uratowana w ostatniej chwili dzielną, wprost wspaniałą postawą swej artylerji.

Dzięki nadzwyczaj szczęśliwemu wyborowi tematu, żywemu ujęciu przedmiotu, wzorowemu układowi i jasnemu przedstawianiu wypadków, „Bój odwrotowy" wybija się na pierwsze miejsce ze wszystkich dotychczas wydanych tomów „Studjów taktycznych". Należy to podkreślić tem bardziej, że chaos odwrotu i związany z tem skąpy stan aktów musiały spiętrzać przed autorem niezwykłe trudności. Aby je rozwikłać, należało uciec się w rozmiarach dotychczas niepraktykowanych do relacyj uczestników tych działań oraz zeznań miejscowej ludności. Powstanie dzieła byłoby jednak nie do pomyślenie bez zasadniczej pomocy, jaką stały się osobiste wspomnienia autora, podówczas dowódcy bataljonu w grodzieńskim pułku strzelców.

Wreszcie niemałą zaletą pracy jest szerokie potraktowanie zagadnień operacyjnych, stanowiących tło walki dywizji. Czytelnik rozporządza dostatecznym materjałem do przestudjowania szeregu problemów, jak np. perypetje hasła czynnej obrony Niemna, sprowadzonej w wykonaniu do najzwyklejszego kordonu, skutki systemu dowodzenia przez spychanie odpowiedzialności wdół, zagadnienie styku dwóch armij, stopień odporności wielkiej jednostki na dwustronne oskrzydlenie, trudności w organizacji przeciwnatarć armji, której centrum zostało przełamane, możliwość użycia dywizji w obronie stałej do przeciwnatarć w innym kierunku.

A jednak pomimo tylu zalet dzieła, czytelnik, który nie przeżywał osobiście opisywanych wypadków, nie może pozbyć się pewnych wątpliwości. Nie mogąc w ramach recenzji omówić wszystkich, zanalizuję dwie, które rzucają się przedewszystkiem w oczy.

Pierwsza dotyczy głównego rozdziału dzieła — bitwy pod Rosią.

Otoczona w Chomin Borze dywizja nie ma dowódcy. Rządzi nią „rada" starszych dowódców, do dowódców bataljonów i dywizjonów włącznie. Powstają dwa plany. Jeden, dowódcy pułku nowogródzkiego — przeczekania do świtu, poczem zorganizowania natarcia na m. Roś (zachód), drugi, większości „rady" — przebijania się pod osłoną nocy na Nowosiółki (płdn. zach.). Autor nie przeprowadza szczegółowej analizy planów. Porównywa je raczej pod względem moralnym i oddaje zdecydowanie pierwszeństwo palnowi dowódcy pułku nowogródzkiego. Siła jego ma polegać na wywołaniu walki, której ominięcie „dla polskiego żołnierza jest dyshonorem", natomiast plan „rady" jest właśnie równoznaczny z ominięciem walki.

Nie jest to dostatecznie zrozumiałe. Dywizja jest otoczona, więc były tylko dwie możliwości: bić się o wolną drogę albo kapitulować. Ponieważ drugie zostało odrzucone, pozostawała walka. I do niej sprowadza się tak plan dowódcy pułku nowogródzkiego, jak i plan większości „rady". Jeżeli rozumiem dobrze autora, to chodziło mu raczej o rozmiary tej walki. Jest niewątpliwe, że w planie dziennego natarcia na Roś całość dywizji musiałaby bić się do upadłego, natomiast w nocnem natarciu na Nowosiółki mogło się stać tak, że biłyby się tylko czołowe oddziały. Ale i tu, zależnie od siły nieprzyjaciela i niemożliwego do odgadnięcia przebiegu walki, bój mógł łatwo ogarnąć wszystkich, do ostatniego taboryty

włącznie. W położeniu dywizji w Chomin Borze nie chodziło przecież o wywołanie wielkiej walki. Przeciwnie — ideałem byłoby, aby dywizja mogła wyślizgnąć się z saka niezauważona przez nieprzyjaciela. Niestety, dywizja z artylerją i taborami stanowi zbyt wielką masę, aby mogła przejść ukradkiem. Ale w każdym razie jako ogólną zasadę należy postawić: im większą dywizja wywoła walkę, tem gorzej dla niej, bo tem mniejsze staje się prawdopodobieństwo przebicia. Z tych danych, jakie posiada czytelnik, nie można zgodzić się z dowódcą pułku nowogródzkiego, który nazywa plan „rady" niedorzecznością. Pomijając już to, że wprowadzony w czyn udał się pomimo najfatalniejszego wykonania, przewyższa on w najistotniejszych punktach plan natarcia na Roś. Były w ówczesnem położeniu dwa dominujące czynniki decyzji: jeden — to bardzo wielka depresja moralna piechoty, z czem „należało się liczyć w pierwszym rzędzie", drugi — to brak amunicji artyleryjskiej (niektóre baterje po 10 — 15 naboi na działo), który uniemożliwiał dłuższą walkę. Otóż plan dowódcy pułku nowogródzkiego nie liczy się z temi czynnikami, natomiast drugi plan logicznie z nich wynika. Także posiadane wiadomości o nieprzyjacielu wskazywały wyraźnie, że proponowany przez dowódcę pułku nowogródzkiego kierunek natarcia trafi na silnego i zorganizowanego już przeciwnika, natomiast kierunek „rady" trafi prawdopodobnie na siły słabsze i jeszcze niezorganizowane. Za planem dowódcy pułku nowogródzkiego przemawiały względy terenowe oraz możność wypoczęcia żołnierza przed walką. Jednak plan „rady" neutralizował warunki terenowe, ponieważ uderzenie miało być wykonane w nocy. Wypoczynek żołnierza był zaś bronią obosieczną. Wprawdzie podnosił „morale" własnej piechoty, lecz z drugiej strony dawał nieprzyjacielowi czas na jeszcze silniejsze zwarcie obwodu dokoła Chomin Boru.

Dalsze wątpliwości wywołuje stosunek autora do przebiegu bitwy pod Rosią.

Plan „rady" zostaje ostatecznie przyjęty. Autorytet dowódcy pułku nowogródzkiego predestynuje go do objęcia dowodzenia dywizją. Jednak przyjęcie planu, przeciwko któremu „wzdrygała się" cała jego istota, sprawia, że ogranicza się on do objęcia dowództwa straży przedniej. Z tą chwilą dywizja zostaje faktycznie bez dowódcy. Można to zrozumieć. A jednak mamy trochę żalu, bo kiedy nieco później dywizja rozerwała krąg nieprzyjaciela i przekroczyła w całości rz. Roś, dowódca pułku nowogródzkiego obejmuje dowodzenie dywizją, które w najcięższem położeniu niedawno odrzucił. Mojem zdaniem, indywidualność, która zdobyła wielki autorytet w jakimś oddziale, jest bankiem, do którego rzesze ciułaczy wniosły swe oszczędności. Przykładają one znaczenie do wypłaty przez bank procentów w czasach względnie spokojnych, ale istotnym powodem, dla którego przyniosły tu swoje grosze, jest przekonanie, że w czasach najcięższej próby kapitał ich nie dozna uszczerbku. Jeżeli w takiej chwili bank zawiesza wypłaty — wybucha panika. Na szczęście, w Chomin Borze znaleźli się ludzie, którzy to intuicyjnie zrozumieli i chcąc uniknąć katastrofy — zataili przed wojskiem odejście najbardziej popularnego dowódcy; co więcej — znaleźli gdzieś porzucony na leśnej drodze autorytet, podjęli go, przywłaszczyli sobie i w jego imieniu zaczęli rozkazywać.

Straż przednia — dwa wybrane najlepsze bataljony — rusza na Nowosiółki. Przebija się. O świcie jest już nazewnątrz rosyjskiego pierścienia. Kontynuuje marsz, przekracza rz. Roś bez styczności z nieprzyjacielem, zagłębia się w lasy na zachodnim brzegu rzeki i idzie dalej, „do swoich".

Dopiera o świcie rusza siła główna. Rozerwany przez straż przednią pierścień nieprzyjaciela zwarł się już zpowrotem. Tylko jest teraz w tem miejscu sil-

niejszy. Natarcie czołowego bataljonu załamuje się. Wówczas inicjatywę chwyta artylerja. Wykonywa istotne natarcie, otwiera drogę kolumnie i ubezpiecza jej przemarsz. W pewnej chwili nieprzyjaciel zatrzymuje ją. W beznadziejnem położeniu trzeba splotu tak nieprawdopodobnych wydarzeń, jak opisane na str. 300 — 302, ażeby dywizja uniknęła ponownego osaczenia. Innym szczęśliwym wypadkiem jest znalezienie miejscowego Polaka, który odszukał pod ogniem nieprzyjaciela bród przez Roś i przeprowadził kolumnę.

Autor nazywa dowódcę straży przedniej „obrońcą sławy bojowej 1 dywizji litewsko-białoruskiej pod Rosią". Z tą oceną trudno się zgodzić po przeczytaniu opisu walki. Czy można nazwać przebicie się straży przedniej czemś innem, niż brawurowem wprawdzie, ale i odosobnionem przebiciem się dwóch najlepszych bataljonów? Sądzę, że najbardziej oględny „człowiek z boku" żądałby, ażeby ta dziwna, wojująca na własną rękę straż przednia wykonała drugą część danego jej zadania, t. zn. rozpoznała przejście przez rz. Roś i utrzymała je. Było to tem bardziej możliwe, że bataljony straży przedniej znalazły się nad rzeką bez styczności z nieprzyjacielem. Może ktoś bardziej wymagający żądałby, ażeby dowódca straży przedniej nie ruszał z Chomin Boru przedtem, zanim nie upewni się, że siła główna stoi mu na piętach, gotowa do marszu, i żeby przerwał natychmiast marsz, gdy zorjentuje się, że siła główna oderwała się od straży przedniej. Ponieważ jednak ta ostatnia walczyła niezależnie od siły głównej, zaszedł wypadek, który na ludzki rozum powinien skończyć się kapitulacją. Oto dywizja przebijała się dwa razy, przyczem pierwszy rzut zawiadomił nieprzyjaciela o miejscu przebijania się drugiego rzutu i dywizja dwa razy szukała w innych miejscach przeprawy przez Roś. Trzeba szczęścia, że je znalazła. Sądzę, że objektywny czytelnik, zapytany, kogo uważa za obrońcę sławy bojowej 1 dywizji litewsko-białoruskiej pod Rosią, odpowie bez wahania: artylerję tej dywizji. Natarcie artylerji, które chyba w historji 1919—1920 niema sobie równego, ocaliło siłę główną dywizji przed haniebną kapitulacją. Jest to istotnie jedna z prawdziwie złotych kart naszej artylerji. Może byłoby krzywdą odbierać jej nie zaszczyt, lecz należne za to uznanie. Natomiast dowódca pułku nowogródzkiego wyprowadził z koliska dwa bitne i nieobciążone taborami bataljony, co zapewne nie stanowi bardziej wartościowego klejnotu w ogromie sławy, którą wyniósł z wojny.

Inną i jeszcze poważniejszą wątpliwość wywołuje opis opuszczenia dywizji przez jej właściwego dowódcę.

W godzinach popołudniowych dnia 24.VII. dowódca 1 dywizji litewsko-białoruskiej jest w Rosi, gdzie orjentuje się w ogólnem położeniu i wydaje rozkaz odwrotu. Dowódca dywizji widzi cofające się przez miasteczko grupy 17 d. p. za chwilę droga odwrotu 1 dywizji litewsko-białoruskiej, która bije się jeszcze daleko na wschód od Rosi, będzie odcięta. Dowódca dywizji siada do samochodu i jedzie w kierunku zachodnim. „N i e s t e t y [1]) jednak — pisze autor — droga już była zamknięta; o 1 km na z a c h ó d od Rosi samochód trafił na ogień zaczajonej w okopach po drugiej stronie strumyka tyraljery sowieckiej." Samochód zawraca więc do Rosi, skąd po mozolnych kołowaniach wydostaje się na zachód daleko poza strefę walki.

Nie można się z tem wszystkiem pogodzić i to tem bardziej, że intencją autora — jak sam pisze — było przystosowanie studjum do praktycznych wymagań młodszego oficera. Trzeba być przygotowany, że młodszy oficer, który bierze do

[1]) Podkreślenie moje.

ręki „Bój odwrotowy", niezawsze będzie mógł wyrobić sobie samodzielną ocenę przeczytanych wydarzeń. W ten sposób poglądy autora mogą wywierać dość znaczny wpływ na czytelnika. Autor, pisząc o tem, co rzeczywiście było, trafia skuteczniej do czytelnika, niż wypadki na różnych ćwiczeniach pokojowych. Wartość wychowawcza „Boju odwrotowego" czy też innej książki w tym rodzaju leży bezwątpienia w tem, że przyczyniają się one lepiej, niż wszystko inne, do wyrabiania dobrych zwyczajów wojennych.

Wydaje mi się, że dowódca dywizji w Rosi miał przed sobą tylko jedną drogę, na którą nie zdołał trafić — drogę na wschód do swej dywizji. Droga ta była tem szersza, im położenie dywizji było gorsze. W podobnych wypadkach dowódca oddziału jest nikiem innym, jak kapitanem okrętu. Wymagania muszą być te same. Odwrót dowódcy dywizji na zachód jest złym zwyczajem wojennym, który powinien być odpowiednio oceniony i jego skutki wyraźnie wskazane. Dlatego nie zgadzam się ze współczującą oceną autora, zawartą w jednem słowie „niestety".

Wątpliwości, które przedstawiłem, i te, które możnaby jeszcze wysunąć, są bardzo charakterystyczne. Pisanie historji przez ludzi, którzy ją tworzyli, ma obok wielu zalet także swoje niedogodności. Trudno dziwić się autorowi „Boju odwrotowego", że wysuwa na pierwszy plan dowódcę, w którego cieniu przyzwyczaił się walczyć i który stał się jego moralnym wodzem. Jest niezmiernie charakterystyczne, że autor, opisując fakt zbiorowej psychozy, która w boju pod Rosią kazała wielu oficerom widzieć dowódcę pułku nowogródzkiego między sobą, kiedy tymczasem był on dawno już poza zasięgiem walki, sam poddaje się tej psychozie, przypisując temu dowódcy rolę, którą w boju kto inny wziął na swe barki. Podobnie ma się rzecz z dowódcą dywizji. Cała praca mjr. Dąbrowskiego świadczy o jego pozytywnym, ciepłym stosunku do tego dowódcy. Jest naturalne, że autor patrzy w tym wypadku przez inne szkła, niż czytelnik, i trudno mu dojrzeć ujemne cechy czynu nawet wtedy, gdy dość wyraźnie rzucają się w oczy. Sztuką czytelnika jest studjować tego rodzaju opracowania, nie poddając á priori swego sądu autorowi. Nie jest to trudne i ilekroć się uda, „Bój odwrotowy" będzie tem, na co zasłużył — prawdziwą perłą w naszej literaturze wojskowej.

Kpt. dypl. Jerzy Kirchmayer.

Bohdan Nawroczyński — Swoboda i przymus w wychowaniu. Nakładem „Naszej Księgarni" Związku Nauczycielstwa Polskiego. Warszawa 1932.

Lektura rozpraw pedagogicznych nie daje nam, wojskowym, natychmiastowej odpowiedzi na interesujące nas zagadnienia wychowania wojskowego szeregowca i podoficera.

Zdobycze studjów pedagogicznych mają jednak pełne zastosowanie w szkołach oficerskich, a poza tem można je również stosować i w wychowaniu wojsko-

wem szeregowca, choć dopiero po bardzo daleko idącej zmianie szczegółów metod proponowanych przez pedagogów.

Z dużem zadowoleniem możemy stwierdzić, że wiele postulatów dzisiejszej pedagogiki jest już w wyszkoleniu i wychowaniu wojskowem zrealizowane, mimo, iż nie doczekały się one tej realizacji w szkolnictwie powszechnem. Mimo tego, że koszary są symbolem przymusu, to jednak wyszkolenie i wychowanie żołnierza odbywa się w atmosferze większej swobody fizycznej i umysłowej, niż wychowanie dzisiejszego dziecka w szkole. Możemy sobie coprawda postawić pytanie, czy przymus stosowany w wychowaniu wojskowem (również i wychowanie cywilne nie obywa się bez przymusu) jest owym przymusem wyzwalającym, o jakim mówi autor, to jest przymusem wymagającym wysiłku od wychowywanego żołnierza, lecz wysiłku takiego, który sam wychowywany uznaje za celowy i który wyswabadza jego zdolności umysłowe i fizyczne, pozwalając mu po zakończonym okresie wychowania zdolnościami temi swobodnie się posługiwać. Przypuszczam, że w dzisiejszym stanie rzeczy przeważnie tak jest. Ze strony wychowawców wojskowych robi się wszystko, by żołnierz pracą swą był zainteresowany, by uznał jej celowość i by sam z własnej woli dążył do udoskonalenia.

Poglądowość w nauce wojskowej stosowana jest w bardzo szerokim zakresie. Przecież żołnierza nie wolno uczyć inaczej, jak metodą poglądową, opanowaną już przez wychowawców wojskowych. Poza tem wychowanie wojskowe idealnie łączy wysiłek fizyczny z pracą umysłową i odbywa się przeważnie w otoczeniu przyrody, a nawet znajomość tej przyrody, pod specjalnym kątem widzenia, jest, jednym z głównych celów wychowania wojskowego.

Syntezę pierwszej rozprawy autora, zawartej w wymienionej książce, brzmiącą: „jak zastąpić w wychowaniu rodzaje przymusu i swobody, posiadające niższą wartość wychowawczą, przez inne rodzaje przymusu i swobody, o wartości wychowawczej możliwie najwyższej" — warto sobie jednak przyswoić, jako linję postępowania w wychowaniu i wyszkoleniu wojskowem.

W wychowaniu wojskowem istnieją napewno przymusy przykre, to jest owe przymusy dawnej szkoły wychowawczej. Przymusem takim jest, naprzykład, konieczność asystowanie przy każdej lekcji, choć inteligentny żołnierz lekcję tę już sobie dawno przyswoił, a jego mniej inteligentni koledzy wymagają jeszcze pracy nad sobą. Przymusowi temu szczęśliwie przeciwdziała fakt, że wyszkolenie wojskowe odbywa się dziś w różnorodnych grupach, prowadzących do specjalizacji, a badania psychotechniczne ułatwiają znalezienie dla każdego żołnierza pracy odpowiadającej jego uzdolnieniom.

Przypuszczam, że żołnierz pochodzący ze wsi lub z robotniczych i rzemieślniczych sfer miejskich odczuwa mniejszy przymus, niż inteligent odbywający służbę wojskową. Lecz i w wychowaniu inteligenta zasada specjalizacji i system pracy grupowej osłabiają napewno przykre działanie przymusu, robiąc z niego raczej ów przymus wyzwalający. Być może, że pewne szczegóły wychowania żołnierskiego, jak zbyt długie trzymanie żołnierzy w koszarach po wcieleniu, dałyby się jeszcze zaliczyć do kategorji przykrych przymusów, lecz szczegółów tych naogół jest niewiele i nie są trudne do usunięcia.

Stawiana jako postulat pedagogiczny wspólnota pracy jest naczelnym postulatem wyszkolenia i wychowania wojskowego, określona przez nas, wojskowych, jako współdziałanie. A jest to postulat, który autor rozpraw zawartych w wymienionej książce stawia jako postulat do zrealizowania w pedagogice.

Następnem zagadnieniem podjętem przez autora jest sprawa równości w wychowaniu. Przy wyborze interpretacji tej równości:

— jednaki program dla wszystkich

albo

— program dostosowany do uzdolnień wychowanków

wyszkolenie wojskowe szczęśliwie rozwiązało dylemat zawarty w obu interpretacjach. Programy są różne, gdyż inteligentniejsi żołnierze specjalizują się w trudniejszych specjalnościach, odpowiadających ich zdolnościom (np. celowniczy r.k.m., telefonista i t. d.), a jednocześnie cel wychowania jest w pełni demokratyczny, gdyż każdego obywatela przygotowuje do jednej funkcji t. j. walki orężnej. Nigdzie też bardziej jak w wojsku nie ginie wpływ klasy społecznej lub stopnia zamożności na sposób szkolenia wychowanka. Ani pochodzenie, ani stopień zamożności — nie mają żadnego wpływu na jakość wychowania i wyszkolenia wojskowego żołnierza.

Proponowana przez autora szkoła pracy, czy też tak zwana szkoła twórcza, to jest szkoła, w której głównym przedmiotem jest uczenie się, a nie nauczanie przez wychowawcę i w której osobowość dziecka ma być szeroko uwzględniona i ukształcona — istnieje również w naszem wychowaniu wojskowem, choć oczywiście w tym dziale jeszcze jesteśmy dość daleko od ideału.

Źleby jednak sądził ten, ktoby, widząc wyrównaną kompanję lub oddział maszerujący rytmicznym krokiem, sądził, że celem naszego wychowania było doprowadzenie wszystkich do jednakowego poziomu i stworzenie z ludzi automatów. Równy szyk i rytmiczny krok, to tylko metoda wychowania, mająca dać żołnierzowi poczucie siły zbiorowości, jak analogiczne poczucie siły daje dzieciom szkolnym śpiew chóralny.

Następna rozprawa autora mówi o konieczności uprawiania pedagogiki naukowej. Pod tym względem w szkolnictwie wojskowem mamy napewno dużą lukę, polegającą na braku usystematyzowania tez pedagogicznych, analogicznego, jak cytowany przez autora system prof. Herbarta. Istnieje szereg instrukcyj, podających metody pedagogiczne, istnieją indywidualne prace pedagogiczne wysoko postawionych oficerów, lecz wyraźnego systemu, którvby otrzymał nawet swą nazwę, jeszcze nie mamy. Jest jeszcze chyba na to za wcześnie — tworzą się obecnie elementy, z których w przyszłości może powstać jednolity system. Niestety, systemy zwykle powstają wtedy, gdy życie stawia nowe wymagania i obala mozolnie postawioną budowlę. Nie mamy więc racji szczególnie się tym brakiem przejmować.

Godzimy się najzupełniej z tezami następnej zkolei rozprawy, zatytułowanej „Zadania wychowawcze naszego pokolenia",że żyjemy obecnie w wieku szybkich przemian i że system wychowania jest raczej ewolucyjny, niż tradycjonalistyczny, to jest nie wystarcza obecnie podawać wychowankom tylko to, czego się wychowawca kiedyś jako wychowanek nauczył, a przeciwnie — równej ewolucji podlega wychowawca, jak i wychowanek. Zgadzamy się z tem, iż nasz naród jest w szczególnie trudnem położeniu, gdyż tradycje naszego wychowania urwały się razem z rozbiorem Rzeczypospolitej i obecnie mamy w szkolnictwie do czynienia z pozostałościami po zaborcach. W wojsku z temi pozostałościami już sobie właściwie poradziliśmy i choć nasza tradycja wojskowa urwała się na 1831 roku, to jesteśmy w lepszem położeniu, niż szkolnictwo publiczne.

Każdy z nas, wojskowych, widziałby chętnie w tej rozprawie rozdział poświęcony wpływowi służby wojskowej na wychowanie młodzieży. Wszak wpływ ten

jest niezaprzeczalny i poszczególne etapy szkolnictwa, z których każdy niższy ma być podbudową pod wyższy, powinny również uwzględniać fakt, że poza wychowaniem szkolnem, każdy obywatel przejdzie jeszcze przez wychowanie wojskowe.

Pod tym względem my, wojskowi, jesteśmy bardziej lojalni w stosunku do pedagogów cywilnych, niż oni do nas, gdyż o ile my z zainteresowaniem studjujemy tezy pedagogiczne, to ich najprostszym sposobem rozprawiania się z nami jest używanie przykrego słowa „system koszarowy". Oczywiście, koszary są, jak niezbędne są budynki szkolne, ale to nie świadczy, byśmy mieli koszarowy, a nie pedagogiczny system wyszkolenia i wychowania.

Rozprawa o osiedlach szkolnych niewiele nas interesuje, gdyż naszemi osiedlami szkolnemi są oddawna obozy i ćwiczenia letnie.

Ponadto i my już mamy swój system daltoński wychowania, polegający na pracy indywidualnej i zespołowej wychowanków. Nawet wykresy pracy są już stosowane w wielu jednostkach. Oczywiście, możnaby jeszcze doświadczenia tego systemu szczegółowiej przenosić na życie wojskowe.

Streszczając, stwierdzam, że my, wojskowi, jesteśmy pedagogami, tylko mniej na ten temat dzieł wypuszczamy na rynek. Mamy za to prawo żądać, by pedagog cywilny równie lojalnie odnosił się do naszych prac, jak my odnosimy się do jego wysiłków.

Ppłk. dypl. Jan Hyc.

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego.

Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.

Nadesłanych materjałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja: Warszawa, ul. Zielna 17, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Telefony: redaktora — 297-95, sekretarza redakcji — 585-45.

Administracja: al. Szucha 14, tel. 8-02-80, wewn. 76.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,75, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3,00.

Nr 39/2/34. Główna Drukarnia Wojskowa. Warszawa, Przejazd 10